

ROCZNIK WOŁOMIŃSKI

tom XI

Dziennik Ustaw Nr 16

— 198 —

Poz. 95

95

USTAWA

z dnia 8 marca 1990 r.

o samorządzie terytorialnym.

Rozdział I Przepisy ogólne

Art. 1. 1. Mieszkańcy gminy tworzą z mocy prawa wspólnotę samorządową.

2. Ilekroć w niniejszej ustawie jest mowa o gminie, należy przez to rozumieć wspólnotę samorządową oraz odpowiednie terytorium.

Art. 2. 1. Gmina wykonuje zadania publiczne w imieniu własnym i na własną odpowiedzialność.

2. Gmina posiada osobowość prawną.

Art. 7. 1. Zaspokajanie zbiorowych potrzeb wspólnoty należy do zadań własnych gminy. W szczególności zadania własne obejmują sprawy:

- 1)ładu przestrzennego, gospodarki terenami i ochrony środowiska,
- 2) gminnych dróg, ulic, mostów, placów oraz organizacji ruchu drogowego,
- 3) wodociągów i zaopatrzenia w wodę, kanalizacji, usuwania i oczyszczania ścieków komunalnych, utrzymania czystości oraz urządzeń sanitarnych, wysypisk i utylizacji odpadów komunalnych, zaopatrzenia w energię elektryczną i ciepłą.



Wołomin 2015

**Miejska Biblioteka Publiczna
im. Zofii Nałkowskiej w Wołominie**

ROCZNIK WOŁOMIŃSKI

TOM XI

WOŁOMIN 2015

Komitet redakcyjny: Janusz Bublewski, Ewa Kuba (sekretarz redakcji), Arkadiusz Kupiec, Ryszard Musiałowicz, Wanda Lipińska, Marek Rogusz, Jarosław Stryjek (redaktor naczelny), Jacek Emil Szczepański (zastępca redaktora naczelnego), Anna Wojtkowska.

Pozycja sfinansowana przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Wołominie
© Copyright by Miejska Biblioteka Publiczna im. Zofii Nałkowskiej w Wołominie

ISSN: 1734-7815

Na okładce: Ustawa z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie terytorialnym:

Dz.U. 1990 nr 16 poz. 95

Projekt okładki: Arkadiusz Kupiec, pomysł Jarosław Stryjek

Adres redakcji: Miejska Biblioteka Publiczna im. Zofii Nałkowskiej w Wołominie
ul. Wileńska 32, 05-200 Wołomin, tel. 22 776 29 53, kom. 519 723 455

Autorzy:

Krzysztof Bereda - Wołomin	Leon Palesa - Czubajowizna
Janusz Bublewski - Zielonka	Piotr Roguski - Warszawa
Jerzy Grochocki - [USA]	Marek Rogusz - Marki
Andrzej W. Kaczorowski - Warszawa	Jacek Rossakiewicz - Warszawa
Marek Kozłowski - Kobyłka	Irena Rybak - Wołomin
Ewa Kuba - Wołomin	Małgorzata Siedlecka Rybczyńska - [USA]
Wanda Lipińska - Zagościec	Czesław Sitarz - Wołomin
Zdzisława Ludwiniak - Wołomin	Dorota Skibicka - Wołomin
Marta Makowska - Kobyłka	Jarosław Stryjek - Wołomin
Zbigniew Markert - Warszawa	Jacek Emil Szczepański - Warszawa
Danuta Michalik - Wołomin	Anna Wojtkowska - Wołomin
Zofia Anna Misiak - Warszawa	Maria Zima - Warszawa
Ryszard Musiałowicz - Wołomin	

Korekta: Wioletta Adamczyk

Skład i łamanie: ARWAY, Arkadiusz Kupiec
05-200 Wołomin, ul. Miła 43, tel. 602 576 109
e-mail: arway@arway.waw.pl, www.arway.waw.pl

Druk i oprawa: PHU "LOGOS" s.c.
05-200 Nowe Lipiny, ul. Szosa Jadowska 48a

Przedmowa

Szanowni Czytelnicy

Mam wielki zaszczyt, po raz pierwszy, oddawać Państwu do rąk niezwykle dzieło jakim jest „Rocznik Wołomiński”. Jestem rodowitą wołominianką, kochającą swoje miasto i znającą jego historię, ale nie ukrywam, że lektura niniejszej publikacji zrobiła na mnie ogromne wrażenie.

Zapewne, czytając ten tom poczują Państwo to samo co ja, silniejszą więź z naszą „Małą Ojczyzną”, poczucie wspólnoty i... dumę. Dumę z tego, że jesteśmy mieszkańcami miasta, które, w swej niemal stuletniej historii, wniosło ważny wkład w dzieje nie tylko regionu, ale i całej Polski. Bardzo się cieszę, że w tym wydaniu Rocznika znalazł się tekst poświęcony naszym Węgierskim Przyjaciółom. W tym roku uroczyste obchodzimy ćwierćwiecze nowoczesnego samorządu terytorialnego w Wołominie (o czym mowa już na pierwszych kartach Rocznika), ale pamiętajmy, że nasza samorządność, choć w innym wymiarze, zaczęła się o wiele wcześniej, kiedy polskiego Państwa nie było na mapach Europy. Wtedy to, w sierpniu 1914 roku, okoliczni mieszkańcy, skupieni wokół właściciela miejscowych dóbr Henryka Konstantego Woyciechowskiego, powołali do życia Komitet Obywatelski – pierwszą tego typu organizację w Królestwie Polskim. Na początku, członkowie Komitetu zajęli się organizowaniem zbiorów żywności i pomocy medycznej. Z czasem jednak ich działalność została znacznie rozszerzona.

Miasto Wołomin powstało na mocy dekretu Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego z 4 lutego 1919 roku, a już rok później ziemia wołomińska spłynęła krwią, ale stała się też symbolem wielkiego zwycięstwa nad armią bolszewików. Ta historyczna victoria – „Cud nad Wisłą” czy inaczej Bitwa Warszawska została uznana za jedno z najważniejszych wydarzeń militarnych w historii. O tym musimy pamiętać! Dlatego z pełną determinacją zmierzam do realizacji idei Muzeum Bitwy Warszawskiej 1920 roku, którego zadaniem będzie ochrona i upowszechnianie historii Boju pod Ossowem. Wystosowałam także list do Prezydenta RP Andrzeja Dudy, w którym zwracam się z prośbą o objęcie patronatem narodowym projektu budowy Muzeum i przygotowań do 100. rocznicy Bitwy Warszawskiej w 2020 roku. Ossów to miejsce symboliczne, które zasługuje na to, by nadać mu właściwą rangę w historii Polski i świata.

Serdecznie dziękuję redaktorowi naczelnemu Panu Jarosławowi Strykowi oraz dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zofii Nałkowskiej w Wołominie Izabeli

Wstęp

Bochińskiej, którzy włożyli ogromną pracę w tworzenie zawartości Rocznika. Nie mogę w krótkim wstępie wymienić wszystkich Autorów, ale jestem im ogromnie wdzięczna za żmudną, ale jakże owocną pracę.

Czytelnikom zaś życzę nie tylko miłej, ale interesującej i poznawczej lektury.

*Elżbieta Radwan
Burmistrz Wołomina*

Do rąk Czytelników oddajemy XI tom Rocznika Wołomińskiego. Mamy nadzieję, że jest on jeszcze lepszy od poprzednich edycji i jego lektura Państwa usatysfakcjonuje.

W 2015 r. obchodziliśmy 25. rocznicę uchwalenia ustawy wprowadzającej demokratyczne zasady do samorządu terytorialnego. Była to jedna z ważniejszych reform, która pogłębiła i potwierdziła zmiany ustrojowe w Polsce, będące następstwem czerwcowych wyborów z 1989 r.

Dzięki tamtemu wydarzeniu dziś możemy nieskrępowanie badać naszą lokalną przeszłość, korzystać z zasobów archiwalnych, opisywać wydarzenia takimi jakie one były.

Dzieje Wołomina i regionu kryją jeszcze dużo tajemnic, wiele dotąd nieopisanych faktów – ale w każdym wydaniu Rocznika odkrywamy je i z satysfakcją pokazujemy.

Wołomin, 11 listopada 2015 r.

*W imieniu Komitetu Redakcyjnego
Jarosław Stryjek*

Czesław Sitarz

25 lat Odrodzonego Samorządu Terytorialnego

W dniu 8 marca 2015 roku minęło dokładnie 25 lat jak została uchwalona ustawa o samorządzie terytorialnym. Ustawa przywróciła zlikwidowaną w roku 1950 władzę lokalną. Ustawa o samorządzie terytorialnym wprowadziła rewolucyjne zmiany w każdej polskiej gminie, a przez to i w całym kraju. Ustawa z dnia 8 marca 1990 roku weszła w życie 27 maja 1990 roku. Od tego momentu dzień 27 maja jest świętem samorządu terytorialnego. Mówiąc o ustawie samorządu terytorialnego należy wymienić jego twórców, a byli nimi: prof. Michał Kulesza, prof. Jerzy Rogulski, prof. Hubert Izdebski, prof. Jerzy Stępień. Z inspiracji prof. Jerzego Rogulskiego, przy rządzie premiera Tadeusza Mazowieckiego, powołano Urząd Pełnomocnika Rządu ds. Samorządu Terytorialnego w randze podsekretarza stanu. Urząd Pełnomocnika Rządu rozpoczął prace dotyczące przygotowania aktów prawnych o charakterze ustawowym tj.: nowelizację konstytucji, ustawę o pracownikach komunalnych, ustawę o samorządzie terytorialnym i ordynację wyborczą. Opracowano również projekt ustawy o podziale kompetencji administracji rządowej i samorządowej. Po uchwaleniu w/w aktów prawnych przeprowadzono pierwsze, po 40 latach, wolne wybory do rad gminnych. Następnie wybrane rady gmin dokonały wyboru zarządów gmin, wójtów, burmistrzów i prezydentów miast.

Według stanu na dzień 1.01.2015 r. Polska liczy 2478 gmin, w tym:

- gminy miejskie – 304
- gminy miejsko-wiejskie – 611
- gminy wiejskie – 1563
- 380 powiatów w tym: 66 miast na prawach powiatu
- 16 województw o nazwach:

dolnośląskie, kujawsko – pomorskie, lubelskie, lubuskie, łódzkie, małopolskie, mazowieckie, opolskie, podkarpackie, podlaskie, pomorskie, śląskie, świętokrzyskie, warmińsko - mazurskie, wielkopolskie, zachodniopomorskie.

Kadencja rad gmin, powiatów i sejmików wojewódzkich trwa cztery lata, a poszczególne kadencje przypadały na lata:

- I kadencja lata 1990 – 1994
- II kadencja lata 1994 – 1998
- III kadencja lata 1998 – 2002
- IV kadencja lata 2002 – 2006
- V kadencja lata 2006 – 2010
- VI kadencja lata 2010 – 2014
- VII kadencja 2014 – trwa obecnie.

Nadmienić należy, że samorząd terytorialny udało się rozwinąć wprowadzając kolejne jego stopnie tj.: powiat i województwo, na podstawie ustawy z dnia 24 lipca 1998 roku o trójstopniowym podziale terytorialnym państwa. Ustawa ta weszła w życie z dniem 1 stycznia 1999 roku. Ogromną rolę w przygotowaniu aktów prawnych dotyczących samorządu terytorialnego, miała powołana do życia Fundacja Rozwoju Demokracji Lokalnej z jej założycielami prof. Jerzym Rogulskim i prof. Jerzym Stępnem – współtwórcą reform administracji publicznej. Dla przygotowania kadr samorządu terytorialnego powołano na Uniwersytecie Warszawskim kierunek studiów - samorząd terytorialny. Instytut Nauk Prawnych Polskiej Akademii Nauk w latach 1994 – 1998 zorganizował studium prawnoprawne – samorządowe dla kadr urzędniczych i samorządowych gmin. Wykładowcami studium byli twórcy odrodzonego samorządu terytorialnego tj. prof. Michał Kulesza, prof. Jerzy Rogulski, prof. Hubert Izdebski, prof. Jerzy Stępień, dr hab. Elżbieta Łojko, Tadeusz Fuks – kierownik studium, Anna Kossowska – dyrektor studium ds. naukowych i inni wybitni profesorowie prawa, ekonomii, socjologii i zarządzania. Kilka osób, pracowników Urzędu Miejskiego w Wołominie ukończyło studia magisterskie na Wydziale Samorządu Terytorialnego i Rozwoju Lokalnego. Trzy osoby z powiatu wołomińskiego ukończyły Studium Prawno - Samorządowe w Instytucie Nauk Prawnych PAN. Te osoby, w późniejszym okresie, prowadziły różnego rodzaju szkolenia z zakresu funkcjonowania, finansowania i przygotowywania aktów prawnych w gminach.

Najważniejsze daty, wydarzenia, akty prawne i fakty 25 lecia odrodzonego samorządu terytorialnego:

- 8 marca 1990 roku Sejm RP uchwalił ustawę o samorządzie terytorialnym i ustawę - ordynacja wyborcza.
- 27 maja 1990 roku przeprowadzono wybory do rad gmin.
- 14 kwietnia 1993 roku Rzeczpospolita Polska ratyfikowała Europejską Kartę Samorządu Terytorialnego.
- czerwiec 1993 rok do publicznej wiadomości podano propozycję podziału terytorialnego kraju. Podano liczbę i nazwę nowych województw, liczbę i nazwę nowych powiatów.
- 11 października 1998 roku przeprowadzono wybory samorządowe wg nowych przepisów do trójstopniowego podziału kraju tj.: samorząd wojewódzki (sejmik), samorząd powiatowy i gminny.
- 1 stycznia 1999 rok w życie wszedł trójstopniowy podział terytorialny państwa.
- czerwiec 2000 rok sejm ustanowił dzień 27 maja Dniem Samorządu Terytorialnego.
- 20 czerwca 2002 rok sejm uchwalił ustawę o bezpośrednim wyborze wójtów, burmistrzów i prezydentów miast.
- 5 marca 2010 roku sejm uchwalił uchwałę dotyczącą uczczenia 20 rocznicy odrodzonego samorządu terytorialnego.
- 27 maja 2010 roku Rada Miejska w Wołominie przyjęła stanowisko dla uczczenia

20 rocznicy odrodzonego samorządu terytorialnego, w którym między innymi czytamy, cytując: „w 20 rocznicę odrodzenia samorządu terytorialnego w Polsce, Rada Miejska w Wołominie, wyraża głęboki szacunek i uznanie wszystkim tym, którzy doprowadzili do rozwoju demokracji lokalnej” – koniec cytatu.

- 27 maja 2015 rok Zgromadzenie Narodowe uczciło 25 rocznicę odrodzonego samorządu terytorialnego.
- 27 maja 2015 rok Burmistrz Miasta Wołomin Pani Elżbieta Radwan zorganizowała w MDK Wołomin uroczyste spotkanie z okazji 25 lecia odrodzonego samorządu terytorialnego. Spotkanie swoją obecnością zaszczylicili: Pan Wicepremier Janusz Piechociński, Pani Senator Agnieszka Aksamit, Pan Starosta Kazimierz Rakowski i Burmistrzowie Miasta Wołomin poprzednich kadencji: Jerzy Mikulski, Paweł Solis, Ryszard Madziar. Na spotkaniu wręczono wyróżnienia w postaci „Zasłużony dla Wołomina” i z nominacji byłych Burmistrzów „Zasłużony Samorządowiec”. Wygłoszono wykłady dotyczące wołomińskiego samorządu terytorialnego z okresu międzywojennego – Pani Marzena Kubacz (Dyrektor Muzeum Zofii i Wacława Nałkowskich) i z okresu odrodzonego samorządu - Pan Andrzej Żelezik wieloletni radny Rady Miejskiej w Wołominie. Obecni na spotkaniu w sposób entuzjastyczny, gorący i z ogromnym uznaniem podziękowali Pani Burmistrz za spotkanie, otrzymane wyróżnienia i podziękowania oraz za zaproszenie do dalszej współpracy.

Składy osobowe Rady Miejskiej w Wołominie w poszczególnych kadencjach, Przewodniczący Rady Miejskiej i jego Zastępcy, składy osobowe Zarządu Gminy, Burmistrzowie, jego Zastępcy, Skarbnicy i Sekretarze Urzędu Miasta:

I kadencja 1990 - 1994 Rada Miejska w składzie 32 osobowym:

Józef Bugaj	Franciszek Polikarp Bulik
Miron Cichecki	Zbigniew Chrobak
Andrzej Dębski	Edward Dołowy
Elżbieta Domańska	Andrzej Gorczyński
Irena Kozłowska	Marek Hołubicki
Ryszard Izdebski	Stefania Korżawska
Kazimierz Kotapski	Juliusz Kowalski
Grzegorz Lipski	Krystyna Madany
Zygmunt Nieznański	Stanisław Nowak
Krzysztof Oksiuta	Edward Olszowy
Józef Olechowski	Teresa Popiołek
Jan Rączka	Mieczysław Romejko
Konrad Rytel	Bonifacy Sosnowski
Robert Tomaszewski	Edward Urbanowski
Piotr Uściłowski	Sylwester Zych
Tadeusz Zych	Andrzej Żelezik

Przewodniczącym Rady Miejskiej został wybrany Zbigniew Chrobak.

Funkcję tę pełnił w okresie od 7.06.1990 r. do 23.04.1992 r. Od 23.04.1992 r. funkcję Przewodniczącego Rady Miejskiej, do końca kadencji, pełnił Zygmunt Nieznański. Funkcję wiceprzewodniczących Rady Miejskiej I kadencji pełnili: Tadeusz Zych, Piotr Uściłowski, Zygmunt Nieznański (w pierwszych dwóch latach kadencji) i Elżbieta Domańska od 23.04.1992 r. do końca kadencji.

Zarząd Miasta wybrany 30.06.1990 r.:

- Franciszek Polikarp Bulik – Burmistrz, Przewodniczący Zarządu
- Marek Łukasiak – Zastępca Burmistrza
- (od 1992 r. funkcję Zastępcy Burmistrza po odwołaniu Marka Łukasiaka pełnił Krzysztof Antczak)
- Władysław Dębski – Zastępca Burmistrza

Oraz nieetatowi Członkowie Zarządu:

- Ryszard Izdebski
- Józef Olechowski
- Jan Rączka
- Andrzej Żelezik

Sekretarzem Urzędu został wybrany Marek Hołubicki, a po rezygnacji od 23.03.1992 r. Sekretarzem Urzędu został Zbigniew Piróg. Skarbnikiem Gminy została wybrana Teresa Damińska. Radni Piotr Uściłowski i Krzysztof Oksiuta zostali delegatami Gminy Wołomin do Sejmiku Wojewódzkiego.

Pan Franciszek Polikarp Bulik (Burmistrz I kadencji) urodził się 28.05.1928 r. w Trojanach gmina Dąbrówka. Ukończył studia magisterskie na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Przez wiele lat pracował w Ministerstwie Oświaty, Wychowania i Szkolnictwa Wyższego w Warszawie. Był też wieloletnim nauczycielem w Zespole Szkół Ekonomicznych im. Stanisława Staszica w Wołominie. Obecnie emeryt, zawsze chętny do współpracy i pomocy w rozwiązywaniu trudnych problemów gminy Wołomin i jej mieszkańców.

II kadencja 1994 -1998

Rada Miejska w składzie 32 osobowym:

Krzysztof Antczak	Czesław Chojnowski
Kazimierz Ciechanowicz	Mariusz Ducki
Kazimierz Dusza	Małgorzata Gajcy
Leon Gawiński	Andrzej Grochocki
Grzegorz Jagiełło	Teresa Konkol
Włodzimierz Kostrzewa	Elżbieta Kozłowska
Henryka Krawczyk	Karol Małolepszy
Jerzy Mikulski	Wiktor Miszczenko
Edward Olszowy	Leszek Patejuk

Zbigniew Piróg	Jan Rączka
Mieczysław Romejko	Jarosław Rosochacki
Konrad Rytel	Czesław Sitarz
Elżbieta Solis	Marek Stroczkowski
Jerzy Szcześniak	Jan Szuflński
Jan Tokarski	Lech Tomaszewski
Maciej Urmanowski	Tadeusz Zakrzewski
Stefan Zych	Andrzej Żelezik

Przewodniczącym Rady Miejskiej został wybrany Czesław Sitarz.

Wiceprzewodniczącymi zostali radni: Elżbieta Kozłowska i Maciej Urmanowski. W Radzie Miejskiej w okresie trwania kadencji nastąpiły zmiany: Elżbieta Solis po podjęciu pracy w Urzędzie Miejskim złożyła mandat radnego, na jej miejsce z dniem 11.01.1996 r. mandat radnego objął Leszek Patejuk. W dniu 20.06.1996 r. z mandatu radnego zrzekła się Małgorzata Gajcy. W jej miejsce mandat radnego objął Leon Gawiński. Delegatami gminy Wołomin do Sejmiku Wojewódzkiego zostali wybrani: Maciej Urmanowski i Edward Olszowy.

Z dniem 1.07.1994 r. po dokonaniu wyboru przez Radę Miejską działalność rozpoczął Zarząd Miejski w składzie:

- Jerzy Mikulski – Burmistrz – Przewodniczący Zarządu
- Krzysztof Antczak – Zastępca Burmistrza
- Marek Szymański – Zastępca Burmistrza (funkcję pełnił do dnia 6.03.1997 r. zmarł śmiercią tragiczną). Po śmierci Marka Szymańskiego, na wniosek Burmistrza, Rada wybrała Zbigniewa Piroga na Wiceburmistrza.

Nieetatowi Członkowie Zarządu:

- Kazimierz Dusza
- Włodzimierz Kostrzewa
- Jan Rączka
- Jerzy Szcześniak

Funkcję Skarbnika Gminy pełniła Teresa Damińska, a Sekretarza Urzędu do marca 1997 r. Zbigniew Piróg, a od marca 1997 r. Małgorzata Ruchlicka.

Jerzy Mikulski – Burmistrz urodził się 8.08.1952 r. w Poznaniu. W 1976 r. ukończył Wyższą Szkołę Morską w Szczecinie, otrzymał dyplom inżyniera nawigacji. W roku 1996 ukończył Podyplomowe Studia Samorządu Terytorialnego i Rozwoju Lokalnego na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 1974 – 1986 pracował w wyuczonym zawodzie oficera nawigacji morskiej. W latach 1987 – 1993 prowadził prywatną działalność gospodarczą. Od roku 1994 pracuje w strukturach bądź samorządu terytorialnego, bądź w strukturach agencji rządowych. W trzech kadencjach samorządu pełnił funkcję Burmistrza miasta Wołomin (II kadencja 1994 – 1998, IV kadencja 2002-2006, V kadencja 2006 – 2010). Zdobył duże doświadczenie w zarządzaniu samorządem gminnym i powiatowym pełniąc funkcję

radnego powiatu. Posiada też doświadczenie pracy w administracji rządowej, które zdobył pełniąc funkcję głównego specjalisty lub zastępcy dyrektora departamentu w Komitecie Integracji Europejskiej lub Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Jerzy Mikulski pracując zawodowo podnosił swoje kwalifikacje poprzez uczestnictwo w różnego typu szkoleniach, kursach i konferencjach naukowych. Był długoletnim delegatem Związku Miast Polskich, a także członkiem władz Związku, pełniąc funkcję Wiceprzewodniczącego Zespołu ds. Administracji i Bezpieczeństwa Publicznego Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu. W trzech kadencjach samorządu był członkiem Zarządu Konwentu Prezydentów, Burmistrzów i Wójtów województwa mazowieckiego. Był członkiem Zespołu Doradców Wojewody Mazowieckiego ds. Zagospodarowania Odpadów Stałych. Jerzy Mikulski uczestniczył i w dalszym ciągu uczestniczy, jako członek, w wielu komitetach i inicjatywach społecznych na terenie gminy, powiatu, województwa i kraju. Pana Jerzego Mikulskiego cechuje budowanie pozytywnego wizerunku funkcjonariusza publicznego.

III kadencja 1998 – 2002

Rada Miejska w składzie 32 osobowym

Krzysztof Antczak	Jerzy Bereza
Mirosław Byczek	Kazimierz Ciechanowicz
Małgorzata Chacińska	Paweł Królak
Wojciech Kuntz	Maciej Łoś
Helena Maguza	Waldemar Majewski
Andrzej Malinowski	Artur Markiewicz
Halina Nowak	Krzysztof Plonka
Stefan Perzanowski	Mieczysław Romejko
Paweł Rozbicki	Wojciech Rozbicki
Arkadiusz Rychta	Agnieszka Rytel
Czesław Sitarz	Paweł Solis
Ryszard Stańczak	Stanisław Stefaniak
Halina Stępień	Henryk Świerżewski
Kazimierz Tarapata	Jan Tokarski
Lech Tomaszewski	Krzysztof Wytrykus
Kazimierz Andrzej Zych	Henryka Żabik
Andrzej Żelezik	

W związku z objęciem przez Małgorzatę Chacińską funkcji dyrektora Liceum Ogólnokształcącego nr 1 w Wołominie w/wym z dniem 25.02.1999 r. złożyła mandat radnego. Mandat radnego objął Krzysztof Plonka. Przewodniczącym Rady Miejskiej został wybrany Krzysztof Wytrykus. Wiceprzewodniczącymi Rady zostali wybrani Kazimierz Andrzej Zych i Mieczysław Romejko. Po zmianach w miesiącu listopadzie 2000 r. na Przewodniczącego Rady Miejskiej został wybrany Paweł

Rozbicki. Po odwołaniu Wiceprzewodniczącego Kazimierza Andrzeja Zycha na Wiceprzewodniczącego Rady został wybrany Czesław Sitarz.

Zarząd Miasta III Kadencji wybrany przez Radę rozpoczął działalność w dniu 5.11.1998 r. w składzie:

- Paweł Solis – Burmistrz – Przewodniczący Zarządu
- Ireneusz Maślany – Zastępca Burmistrza (funkcję tę pełnił do grudnia 2000 r.)
- Krzysztof Załęgowski – Zastępca Burmistrza (powołany na stanowisko w grudniu 2000 r.)
- Tadeusz Rokicki – Zastępca Burmistrza

Nieetatowi Członkowie Zarządu:

- Henryka Żabik
- Stefan Perzanowski
- Waldemar Majewski
- Lech Tomaszewski (Waldemar Majewski i Lech Tomaszewski funkcję Członków Zarządu pełnili do grudnia 2000 r.)

Po odwołaniu przez Radę Waldemara Majewskiego i Lecha Tomaszewskiego na nieetatowych członków Zarządu Rada powołała:

- Henryka Świerżewskiego
- Mirosława Byczka

Funkcję Skarbnika Gminy na wniosek Burmistrza powierzono Wiesławie Samson (funkcję tę pełniła do 5.04.2001 r.) po odwołaniu Wiesławy Samson na Skarbnika Gminy powołano Teresę Damięcką. Sekretarzem Urzędu został powołany Krzysztof Załęgowski (funkcję tę pełnił do grudnia 2000 r.). Po przejściu na stanowisko Zastępcy Burmistrza Krzysztofa Załęgowskiego na Sekretarza Urzędu Rada powołała Renatę Józwiak.

Paweł Solis – Burmistrz urodził się 5.09.1956 r. w miejscowości Chruślina woj. Lubelskie. Ukończył Wydział Weterynarii na Akademii Rolniczej w Lublinie. Ukończył również Studia Podyplomowe na Uniwersytecie Warszawskim na Wydziale Centrum Studiów Samorządu Terytorialnego i Rozwoju Lokalnego. W zawodzie lekarza weterynarii przepracował 10 lat. W roku 1990 rozpoczął pracę w samorządzie. W latach 1991 – 1992 pracował na stanowisku Sekretarza Urzędu Gminy Radzymin. W roku 1992 został powołany na stanowisko Burmistrza Radzymina. W roku 1998 Rada Miejska w Wołominie wybrała Pawła Solisa na stanowisko Burmistrza Wołomina. W latach 2002 -2012 Paweł Solis pracował jako menadżer w jednym z największych w kraju zakładów przemysłu cukierniczego. Od roku 2006 pełni funkcję radnego powiatu, w kadencji 2010-2014 pełnił funkcję Przewodniczącego Rady Powiatu Wołomin. Od 20 lat aktywnie działa na rzecz gminy i powiatu Wołomin. Od roku 2012 pełni funkcję Prezesa Zarządu w Przedsiębiorstwie Wodociągów i Kanalizacji Spółka z o.o. w Wołominie (spółka podległa gminie Wołomin).

IV kadencja Rady Miejskiej 2002 -2006

Rada Miejska w składzie 21 osobowym:

Krzysztof Gawkowski	Marek Górski
Beata Kalata	Paweł Królak
Krzysztof Kuc	Marek Kurek
Ryszarda Kurek	Andrzej Lipa
Helena Maguza	Zygmunt Nieznański
Stefan Perzanowski	Mieczysław Romejko
Czesław Sitarz	Dariusz Suchenek
Marek Stroczkowski	Krzysztof Szczurowski
Grzegorz Wajs	Roman Waszczuk
Zenon Witek	Henryka Żabik
Arkadiusz Rychta	Andrzej Żelezik
Kazimierz Chudzian	

Przewodniczącym Rady Miejskiej został wybrany Paweł Królak, który funkcję tę pełnił do grudnia 2003 r. Po rezygnacji z funkcji Pawła Królaka, od grudnia 2003 r. do końca kadencji, Przewodniczącym Rady Miejskiej był wybrany Zygmunt Nieznański.

Radny Andrzej Żelezik w związku z zatrudnieniem na stanowisku Pełnomocnika Burmistrza ds. Kontaktów Społecznych zrzekł się mandatu radnego. Miejsce po zwolnionym mandacie objął Arkadiusz Rychta. Następną zmianą jaka miała miejsce w IV kadencji to rezygnacja Dariusza Suchenka z funkcji radnego, zdanie przez niego mandatu na rzecz objęcia stanowiska Zastępcy Burmistrza. Mandat radnego, po zrzeczeniu się przez Dariusza Suchenka, objął Marek Kurek.

W związku z ustawą z dnia 20.06.2002 r. o bezpośrednim wyborze wójtów, burmistrzów i prezydentów miast nie powoływano zarządów gmin. W dniu 11.11.2002 r. w bezpośrednich wyborach (zgodnie z nowymi przepisami ordynacją wyborczą) Burmistrzem Wołomina został wybrany Jerzy Mikulski. Burmistrz Jerzy Mikulski własnym zarządzeniem (informując o tym Radę Miejską) powołał:

- Krzysztofa Antczaka na stanowisko I - go Zastępcy Burmistrza
- Dariusza Suchenka na stanowisko II – go Zastępcy Burmistrza
- Marzenę Roszkowską na stanowisko Sekretarza Urzędu
- Teresę Damięcką na stanowisko Skarbnika Gminy

Teresa Damięcka funkcję Skarbnika Gminy pełniła do 31.05.2005 r. Burmistrz Jerzy Mikulski po akceptacji przez Radę Miejską na stanowisko Skarbnika Gminy powołał Anitę Grabowską.

V kadencja Rady Miejskiej 2006 – 2010

Rada Miejska w składzie 21 osobowym:

Leszek Boruc	Kazimierz Ciechanowicz
Alina Czerska	Marcin Dutkiewicz
Krzysztof Gawkowski	Marek Górski

Dimitar Jugrew	Krzysztof Kozłowski
Janusz Krawczyk	Maciej Łoś
Ryszard Madziar	Zofia Michalik
Michał Milewski	Arkadiusz Rychta
Andrzej Saulewicz	Jolanta Sawicka Jurek
Igor Sulich	Grzegorz Wajs
Paweł Szczurowski	Radosław Wasilewski
Emil Wiatrak	Henryka Żabik
Andrzej Żelezik	

Po wyborach zaszły następujące zmiany. Radosław Wasilewski w związku z objęciem funkcji Zastępcy Burmistrza zrzekł się mandatu radnego. W miejsce Radosława Wasilewskiego mandat radnego objął Paweł Szczurowski. Z mandatu radnego zrzekł się również Leszek Boruc obejmując stanowisko Naczelnika Wydziału Eksploatacji Infrastruktury Gminy Wołomin. Zwolniony mandat po Leszku Borucu objął Arkadiusz Rychta. Przewodniczącym Rady Miejskiej został wybrany Andrzej Żelezik, a Wiceprzewodniczącymi Rady Ryszard Madziar i Igor Sulich.

Jerzy Mikulski w dniu 26.11.2006 r. w bezpośrednich wyborach ponownie został wybrany Burmistrzem Wołomina (jest to III kadencja Burmistrza Jerzego Mikulskiego). Burmistrz Jerzy Mikulski własnym zarządzeniem powołał (informując o powyższym Radę Miejską):

- Krzysztofa Antczaka na stanowisko I-go Zastępcy Burmistrza
- Radosława Wasilewskiego na stanowisko II-go Zastępcy Burmistrza
- Marzenę Roszkowską na stanowisko Sekretarza Urzędu
- Anitę Grabowską na stanowisko Skarbnika Gminy.

W wyżej wymienionym składzie kierownictwo Urzędu Miejskiego przepracowało pełną kadencję tj. listopad 2006 r. – październik 2010 r.

VI kadencja Rady Miejskiej 2010 – 2014

Rada Miejska w 21 osobowym składzie:

Adam Bereda	Rafał Biały
Leszek Czarzasty	Arleta Dębkowska
Marcin Dutkiewicz	Marek Górski
Dimitar Jugrew	Dominik Kozaczka
Janusz Krawczyk	Katarzyna Lubiak
Michał Milewski	Zbigniew Paziewski
Joanna Pełszyk	Wojciech Plichta
Igor Sulich	Grzegorz Szewczyk
Kazimierz Tarapata	Emil Wiatrak
Grażyna Więch	Krzysztof Wytrykus
Andrzej Żelezik	

Przewodniczącym Rady Miejskiej został wybrany Marcin Dutkiewicz, który złożył rezygnację w dniu 29.01.2014 r. i przez Radę została przyjęta w dniu 28.02.2014 r. Po rezygnacji Marcina Dutkiewicza funkcję Przewodniczącego po wyborze objęła dotychczasowa Wiceprzewodnicząca Rady Katarzyna Lubiak. Wiceprzewodniczącym Rady został wybrany Krzysztof Wytrykus. W wyborach bezpośrednich Burmistrzem Wołomina został wybrany Ryszard Madziar. Burmistrz Ryszard Madziar własnym zarządzeniem powołał:

- Grzegorza Mickiewicza na stanowisko I-go Zastępcy Burmistrza
- Radosława Wasilewskiego na stanowisko II-go Zastępcy Burmistrza, po jego odwołaniu funkcję II-go Zastępcy Burmistrza pełnił powołany zarządzeniem Burmistrza Sylwester Jagodziński
- Anitę Grabowską na Skarbnika Gminy
- Funkcję Sekretarza Gminy w pierwszych dwóch latach VI kadencji sprawował Józef Maciej Wierzbicki – doradca Burmistrza, a następnie Roman Kroner do końca VI kadencji

Burmistrz Ryszard Madziar urodził się 25.06.1973 r. w Grembkowie powiat Węgrów, województwo mazowieckie w rodzinie chłopskiej o chrześcijańsko – patriotycznych tradycjach. Po ukończeniu szkoły średniej jako ochotnik odbył służbę wojskową. Zamierzał wyjechać na misje pokojowe do ówczesnej Jugosławii. Po odbyciu służby wojskowej rozpoczął studia na Uniwersytecie Warszawskim, które ukończył uzyskując tytuł magistra politologii. W roku 2001 po zawarciu związku małżeńskiego na stałe zamieszkał w Wołominie. W roku 2006 został wybrany do Rady Miejskiej w Wołominie i powierzono mu funkcję Wiceprzewodniczącego Rady. W roku 2010 w wyborach bezpośrednich został wybrany Burmistrzem Wołomina, pełnił tę funkcję do jesieni 2014 r. Po ukończeniu studiów przez prawie osiem lat pracował w bankowości. Jest ojcem dwóch córek Julii 13 lat i Mai 6 lat. Zaangażowany w pracy społecznej i w pracy na rzecz kultywowania tradycji historycznych i patriotycznych. W kadencji 2014 – 2018 jest radnym Rady Powiatu Wołomin.

VII kadencja Rady Miejskiej 2014 -2018

Rada Miejska w składzie 23 osobowym:

Paweł Banaszek	Adam Bereda
Mateusz Bereda	Mirosław Bieńczyk
Leszek Czarzasty	Eugeniusz Dembiński
Stanisław Dol	Konrad Fuśnik
Marek Górski	Robert Kobus
Edyta Kowalczyk	Tomasz Kowalczyk
Dominik Kozaczka	Maciej Łoś
Jakub Orych	Zbigniew Paziewski
Krzysztof Rembelski	Bogdan Sawicki

Piotr Sikorski	Grzegorz Skoczeń
Mariusz Stępnik	Emil Wiatrak
Andrzej Żelezik	

Burmistrzem VII kadencji w wyborach bezpośrednich została wybrana Elżbieta Radwan. Burmistrz Elżbieta Radwan własnym zarządzeniem powołała na Wiceburmistrza Edytę Zbieć i Sylwestra Jagodzińskiego. Także zarządzeniem Burmistrza została powołana Marta Maliszewska na Skarbnika Gminy, a Roman Kroner na Sekretarza Gminy. Rada Miejska powołała na swego Przewodniczącego Leszka Czarzastego, a Konrada Fuśnika na Wiceprzewodniczącego Rady.

Elżbieta Radwan urodziła się 2.03.1963 r. w Wołominie. Ukończyła studia wyższe administracyjne oraz podyplomowe studia z zakresu Samorządu Terytorialnego i Rozwoju Lokalnego. W latach od 1.05.1995 r. do 22.02.2007 r. pracowała w Urzędzie Miasta Wołomin. W ostatnich latach pracy, w Urzędzie Miasta Wołomin pełniła funkcję Kierownika Biura Prawnego. Od 23.02.2007 r. do 6.08.2013 r. pracowała na stanowisku Sekretarza Gminy Jabłonna. Od 7.08.2013 r. do 8.12.2014 r. była Sekretarzem Urzędu Gminy Kobylka. Pracując zawodowo podnosiła swoje kwalifikacje poprzez uczestnictwo w szkoleniach i warsztatach w ramach Forum Sekretarzy Województwa Mazowieckiego.

Wykaz głównych zadań inwestycyjnych zrealizowanych przez Gminę Wołomin w latach 1990 -2015

- Telefonizacja Gminy Wołomin (prace rozpoczęto w roku 1992).
- Prace związane z rekultywacją wysypiska śmieci.
- Odbudowa domu rodziny Nałkowskich i zorganizowanie w nim Muzeum Zofii Nałkowskiej – Wołomin Górki.
- Modernizacja istniejącej oczyszczalni ścieków – I etap.
- Inwestycje wodno – kanalizacyjne w ramach tzw. czynów społecznych.
- Budowa dwóch budynków mieszkalnych, komunalnych przy ul. Błotnej w Wołominie.
- Budowa segregowni odpadów komunalnych przy Miejskim Zakładzie Oczyszczania w Wołominie.
- Budowa Szkoły Podstawowej nr 7 przy ul. Poprzecznej w Wołominie.
- Remont kapitalny budynku Przedszkola nr 2 w Wołominie.
- Rozbudowa Szkoły Podstawowej nr 3 w Wołominie.
- Budowa sali gimnastycznej przy Zespole Szkół nr 1 w Wołominie.
- Budowa sali gimnastycznej przy Zespole Szkół w Duczkach.
- Budowa Szkoły Podstawowej nr 2 na osiedlu Sławek w Wołominie.
- Budowa Szkoły Podstawowej w Ossowie.
- Budowa Zespołu Szkolno – Przedszkolnego w Zagościńcu.
- Modernizacja hali sportowej przy Ośrodku Sportu i Rekreacji w Wołominie.

- Realizacja projektu pod nazwą: „Uporządkowanie Gospodarki Wodno - Ściekowej na terenie aglomeracji Wołomin – Kobylka” w tym II etap modernizacji i przebudowy oczyszczalni ścieków.
- Budowa zespołu basenowego w Wołominie.
- Budowa sali gimnastycznej wraz z boiskami przy Szkole Podstawowej nr 7 w Wołominie.
- Budowa budynku mieszkalnego, komunalnego przy ul. Sikorskiego 88 w Wołominie.
- Zagospodarowanie Placu 3 Maja w Wołominie.
- Remont i modernizacji budynku Przedszkola nr 5 przy ul. Broniewskiego w Wołominie.
- Modernizacja, remont i rozbudowa budynku Urzędu Miejskiego w Wołominie.
- Remont i modernizacja budynku po byłej Szkole Podstawowej nr 1 w Wołominie.
- Modernizacja i zagospodarowanie pasażu na osiedlu Niepodległości w Wołominie.
- Budowa Zespołu Szkolno – Przedszkolnego w Leśniakowiznie.
- Budowa i modernizacja ulic w m. i gm. Wołomin w tym duże inwestycje drogowe: ulica Wileńska, ulica Reja, ulica Tęczowa, ulica Wiosenna, ulica Lwowska, ulica Kościelna na całej długości i inne ulice.
- Inne mniejsze, ale znaczące inwestycje Gminy Wołomin.

Inwestycje dotyczące historii, tradycji, wydarzeń i wzniesione w hołdzie Wielkim Polakom.

- Rozbudowa, modernizacja kaplicy i cmentarza poległych w wojnie polsko – bolszewickiej w 1920 r. w Ossowie.
- Budowa drogi dojazdowej i mostu do kaplicy i cmentarza poległych w 1920 r. w Ossowie.
- Odbudowa pomnika ku czci marszałka Józefa Piłsudskiego i obrońców ojczyzny w Wołominie.
- Budowa pomnika – obelisku ku czci więzionych i pomordowanych w Kaźni NKWD przy ul. Piaskowej w Wołominie.
- Modernizacja i remont pomnika ku czci poległych w latach 1939 – 1944 w Wołominie.
- Budowa pomnika ku czci powstańców styczniowych 1863 r. w Wołominie.
- Budowa pomnika Św. Jana Pawła II w Wołominie.
- Budowa pomnika księdza mjr. Ignacego Skorupki w Ossowie, bohatera Bitwy Warszawskiej 1920 r.
- Wzniesienie krzyża na polach wsi Ossów, w miejscu gdzie wg naocznych świadków, w dniu 14.08.1920 r. w bitwie zginął ks. Kapelan mjr Ignacy Skorupka (zagospodarowanie miejsca wokół krzyża i dojścia do krzyża)
- Ufundowanie dwóch witraży (znaczących rozmiarów) o treści religijnej

i historyczno – patriotycznej do Katedry Warszawsko – Praskiej pw. Św. Floriana w Warszawie i Kościoła parafialnego pw. Św. Józefa Robotnika w Wołominie jako dar mieszkańców Gminy Wołomin.

Kalendarz stałych uroczystości kościelno – patriotycznych i historycznych organizowanych przez Gminę Wołomin.

Zgodnie z tradycją i przyjętym zwyczajem by nie powiedzieć obywatelskim obowiązkiem Gmina Wołomin w swoim kalendarzu wpisała organizację następujących, corocznych obchodów świąt i rocznic tj.:

- Obchody rocznicowe uchwalenia Konstytucji 3 Maja łącznie ze świętem Matki Bożej Królowej Polski
 - Obchody rocznicowe zwycięstwa nad bolszewikami w Bitwie Warszawskiej 1920 r. – „Cud nad Wisłą” połączone ze świętem kościelnym Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, świętem płonów – potocznie zwanym Matki Boskiej Zielnej jak również świętem Wojska Polskiego.
- W roku 1995 w obchodach święta „Cudu nad Wisłą” i centralnych uroczystościach z okazji święta Wojska Polskiego uczestniczył Prezydent RP Lech Wałęsa. Gospodarzami uroczystości byli: ze strony Gminy Wołomin Burmistrz Jerzy Mikulski i Przewodniczący Rady Miejskiej Czesław Sitarz, ze strony Wojska dowódca ówczesnego Warszawskiego Okręgu Wojskowego gen. Julian Lewiński i ks. bp polowy Wojska Polskiego, gen. Leszek Sławoj Głódź
- Uroczystości rocznicowe obchodzone w dniu 11 listopada z okazji odzyskania przez Polskę niepodległości po 123 latach niewoli.

Inne ważniejsze wydarzenia z 25-lecia odnowionego samorządu terytorialnego będące udziałem władz i radnych z Wołomina:

- 7.05.1996 r. Warszawscy Samorządowcy w Watykanie.

Na zaproszenie Prezydenta Warszawy Marcina Świącieckiego i Przewodniczącego Rady Warszawy Andrzeja Szyszko, Burmistrz Wołomina Jerzy Mikulski i Przewodniczący Rady Miejskiej Czesław Sitarz z grupą warszawskich samorządowców, przedstawicielami Episkopatu z kardynałem Józefem Glempem Prymasem Polski i dowództwem Warszawskiego Okręgu Wojskowego udali się do Watykanu na spotkanie z Ojcem Świętym Janem Pawłem II. Samorząd Warszawy na uroczystym spotkaniu wręczył Papieżowi akt nadania honorowego obywatelstwa Warszawy, medal 400-lecia stołeczności i zaproszenie do odwiedzenia stolicy. Spotkanie przebiegło w bardzo uroczystej, podniosłej atmosferze. Papież i zebrani wysłuchali także koncertu skrzypcowego 15-letniej skrzypaczki, wnuczki seniora warszawskiego radnego. Papież na spotkaniu powiedział, cytując „Niech Warszawa stanie się miejscem szczególnie odpowiedzialnego świadectwa dla Polski i dla świata. To świadectwo jest dzisiaj bardzo potrzebne u progu trzeciego tysiąclecia”

koniec cytatu. Uroczystość zakończyła się podziękowaniem i błogosławieństwem Papieża dla samorządowców oraz odśpiewaniem „Boże coś Polskę”.

- 22.12.1997 r. Samorządowcy Zakopanego i Wołomina w Watykanie.

Na zaproszenie Burmistrza Zakopanego Adama Bachledy Curuś Burmistrz Wołomina Jerzy Mikulski i Przewodniczący Rady Miejskiej Czesław Sitarz wraz z samorządowcami i liczną grupą mieszkańców Zakopanego udali się do Watykanu ze świerkiem – choinką dla Ojca Świętego Jana Pawła II. Po ustawieniu choinki na Placu Św. Piotra w Rzymie nastąpiło jej uroczyste zapalenie. Po specjalnej audiencji u Papieża, zapaleniu choinki zebrani na Placu Św. Piotra, zgodnie z polską tradycją, podzielili się opłatkiem. Do dnia dzisiejszego pamiętam ten wzruszający moment, kiedy różni, nieznani sobie ludzie składali życzenia w różnych językach życząc radosnych, błogosławionych świąt i szczęśliwego, nadchodzącego Nowego Roku. W imieniu Papieża życzenia świąteczne i noworoczne, samorządowcom i ich rodzinom oraz zgromadzonym na Placu Św. Piotra, złożył ksiądz kardynał Andrzej Maria Deskur.

- Kwiecień 1999 r. samorządowcy Wołomina w Watykanie.

Burmistrz Wołomina Paweł Solis, Przewodniczący Rady Miejskiej Krzysztof Wytrykus, Wiceprzewodniczący Mieczysław Romejko i Andrzej Kazimierz Zych, starosta wołomiński Konrad Rytel, przewodniczący Komisji Kultury i Dziedzictwa Narodowego rady powiatu Tadeusz Rosochacki i członkowie ich rodzin udali się do Watykanu by zaprosić Ojca Św. Jana Pawła II do Ossowa, miejsca Bitwy Warszawskiej – „Cudu nad Wisłą”. Sam druk zaproszenia został opracowany w bardzo ładnej formie graficznej. Na specjalnej audiencji wołomińscy samorządowcy serdecznie powitali Papieża, wręczyli mu zaproszenie i prezent od gminy Wołomin. Spotkanie z Ojcem Świętym zakończyło się podziękowaniami i błogosławieństwem dla całej społeczności wołomińskiej. W dniu 13.06.1999 r. w czasie wizyty Ojca Św. Jana Pawła II (5 – 17 czerwca 1999 r.) w Polsce władze Wołomina ponownie spotkały się z Jego Świątobliwością w Katedrze Praskiej. Wówczas wręczono Papieżowi dary od mieszkańców naszego miasta. W tym dniu Papież Jan Paweł II poświęcił kamień węgielny pod budowę pomnika ks. mjr. Ignacego Skorupki, który stanął w Ossowie.

- 15 – 16 sierpnia każdego roku (od 2000 roku) na błoniach Ossowa rozgrywane są Mistrzostwa Polski Formacji Kawaleryjskich o puchar Ministra Obrony Narodowej.
- Inne obchody rocznicowe
 - styczeń każdego roku obchody związane z Powstaniem Styczniowym
 - 1 sierpnia każdego roku obchody dotyczące wybuchu Powstania Warszawskiego
 - 29 listopada każdego roku obchody – głównie w szkołach średnich – rocznicy wybuchu Powstania Listopadowego
 - 13 grudnia obchody dotyczące wprowadzenia stanu wojennego
- Trudne, smutne i przygnębiające okresy w 25-leciu samorządu

W dniu 17 sierpnia 2011 r. w godzinach rannych zmarł w wołomińskim szpitalu, przeżywszy 90 lat, ksiądz prałat Jan Sikora. Ks. prałat Jan Sikora z Wołominem związany był przez prawie 60 lat. Był żołnierzem AK, awansowanym do stopnia podpułkownika Wojska Polskiego. Był duchowym przywódcą naszej społeczności. Uczył nas jak postępować, jak służyć naszej gminie, jej mieszkańcom i naszej ojczyźnie. Był wielkim autorytetem i patriotą, zawsze uczestniczył w historyczno-patriotycznych uroczystościach. Był wielokrotnie za swoją pracę, postawę i patriotyzm, wyróżniany i odznaczany.

Żył w imię Boga, Honoru i Ojczyzny.

W dniach 17.08 – 20.08.2011 r. niemal wszyscy mieszkańcy gminy, gmin sąsiednich, delegacje wojewódzkie i krajowe oraz przedstawiciele Episkopatu oddali zmarłemu kapłanowi hołd. Ks. Prałat Jan Sikora spoczywa na wołomińskim cmentarzu, zawsze przy Jego grobie pali się znicz i leżą świeże kwiaty.

Wszystkie te uroczystości mają bardzo dobrze przygotowaną oprawę, zarówno część oficjalną – patriotyczną, jak też część artystyczną. W uroczystościach biorą udział zaproszeni przedstawiciele świata polityki, wojska (generalicja i kompania honorowa), kultury, duchowieństwa, organizacji kombatanckich, organizacji patriotycznych, harcerze, młodzież, grupy historyczno – rekonstrukcyjne (kawaleria) i liczni mieszkańcy miasta i gminy Wołomin, powiatu wołomińskiego i miejscowości współpracujących z naszą gminą np. w ramach Związku Miast Polskich.

Budżet Gminy Wołomin we wszystkich działach gospodarki tj.:

Dział 40 – rolnictwo

- „ 45 – leśnictwo
- „ 50 – transport
- „ 70 – gospodarka komunalna
- „ 74 – gospodarka mieszkaniowa
- „ 79 – oświata i wychowanie
- „ 83 – kultura i sztuka
- „ 85 – ochrona zdrowia
- „ 86 – opieka społeczna
- „ 87 – kultura fizyczna
- „ 88 – turystyka i wypoczynek
- „ 89 – różna działalność
- „ 91 – administracja samorządowa
- „ 93 – bezpieczeństwo publiczne
- „ 97 – różne rozliczenia

w poszczególnych lata 25-lecia (1990 – 2015) budżet gminy po stronie wydatków przedstawiał się następująco:

rok 1990 - 8.621.800,-zł

„ 1991 - 4.495.100,-zł

„ 1992 - 7.591.700,- zł
„ 1993 - 12.312.500,-zł
„ 1994 - 14.161.084,-zł
„ 1995 - 19.413.542,-zł
„ 1996 - 35.588.944,-zł
„ 1997 - 45.500.946,-zł
„ 1998 - 51.008.023,-zł
„ 1999 - 55.715.098,-zł
„ 2000 - 58.910.719,-zł
„ 2001 - 59.195.504,-zł
„ 2002 - 64.443.753,-zł
„ 2003 - 66.297.004,-zł
„ 2004 - 65.315.005,-zł
„ 2005 - 75.385.156,-zł (rok wstąpienia Polski do UE)
„ 2006 - 100.366.416,-zł
„ 2007 - 97.605.958,-zł
„ 2008 - 108.753.900,-zł
„ 2009 - 113.601.508,-zł
„ 2010 - 123.337.163,-zł
„ 2011 - 125.665.502,-zł
„ 2012 - 136.831.892,-zł
„ 2013 - 151.066.623,-zł
„ 2014 - 155.494.213,-zł
„ 2015 (plan) - 160.674.162,-zł

Wydatki budżetowe pokrywane były z dochodów własnych gminy, dotacji, subwencji i źródeł zewnętrznych. Według stanu na dzień 1.01.2015 r. Gminie Wołomin podlegają n/w jednostki organizacyjne.

Jednostki budżetowe

1. Ośrodek Sportu i Rekreacji „Huragan” w Wołominie ul. Korsaka 4
2. Ośrodek Pomocy Społecznej w Wołominie
3. Straż Miejska w Wołominie
4. Miejski Zakład Dróg i Zieleni w Wołominie
5. Zespół Ekonomiczno – Administracyjny Szkół i Przedszkoli w Wołominie
6. Szkoła Podstawowa nr 3 im. Marszałka Józefa Piłsudskiego ul. Piłsudskiego 53 w Wołominie
7. Szkoła Podstawowa nr 7 z Oddziałami Integracyjnymi im. Królowej Jadwigi w Wołominie, ul. Poprzeczna 6
8. Zespół Szkół nr 1, ul. Sasina 33
 - Gimnazjum nr 1 im. Zofii Nałkowskiej w Wołominie
 - I Liceum Ogólnokształcące im. Wacława Nałkowskiego w Wołominie

9. Zespół Szkół nr 2 w Wołominie, Al. Armii Krajowej 81:
 - Szkoła Podstawowa nr 2 im. Ignacego Łukasiewicza w Wołominie
 - Gimnazjum nr 2 w Wołominie
10. Zespół Szkół nr 3, ul. Kazimierza Wielkiego 1:
 - Gimnazjum nr 3 im. Jana Pawła II w Wołominie
 - III Liceum Ogólnokształcące im. Jana Pawła II w Wołominie
11. Zespół Szkół nr 4 im. Marynarki Wojennej RP w Wołominie, ul. 1 Maja 19:
 - Szkoła Podstawowa nr 4 z Oddziałami Integracyjnymi im. Marynarki Wojennej RP w Wołominie
 - Gimnazjum nr 4 z Oddziałami Integracyjnymi im. Marynarki Wojennej RP w Wołominie
12. Zespół Szkół nr 5, ul. Lipińska 16:
 - Sportowa Szkoła Podstawowa nr 5 im. Cypriana Kamila Norwida w Wołominie
 - Sportowe Gimnazjum nr 5 i Polskich Olimpijczyków w Wołominie
13. Zespół Szkół w Duczkach, ul. Szosa Jadowska 37:
 - Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II w Duczkach
 - Gimnazjum im. Jana Pawła II w Duczkach
14. Zespół Szkół w Ossowie, ul. Matarewicza 148:
 - Szkoła Podstawowa im. Ks. Ignacego Skorupki w Ossowie
 - Gimnazjum w Ossowie
15. Zespół Szkół w Czarnej, ul. Witosa 52
 - Szkoła Podstawowa w Czarnej
 - Gimnazjum w Czarnej
16. Zespół Szkolno – Przedszkolny w Leśniakowiznie, ul. Kasprzykiewicza 153
 - Szkoła Podstawowa w Majdanie z siedzibą w Leśniakowiznie
 - Przedszkole w Leśniakowiznie
17. Szkoła Podstawowa im. Fryderyka Chopina w Starym Grapiu, ul. Cichorackiej 8
18. Szkoła Podstawowa w Zagościńcu, ul. Szkolna 1
19. Przedszkole nr 2 im. Pyzy Wędrowniczki w Wołominie, ul. Polna 32
20. Przedszkole nr 5 im. Kota w Butach w Wołominie, ul. Broniewskiego 2
21. Przedszkole nr 6 im. Bajka w Wołominie, ul. Kazimierza Wielkiego 1
22. Przedszkole nr 8 im. Czerwonego Kapturka w Wołominie, ul. Fieldorfa 22
23. Przedszkole nr 9 im. Jasia i Małgosi w Wołominie, ul. Piłsudskiego 15
24. Przedszkole nr 10 im. Misia Uszatka w Wołominie, Al. Armii Krajowej 56
25. Przedszkole w Duczkach im. Pszczółki Mai, ul. Szosa Jadowska 37

Instytucje Kultury

1. Miejski Dom Kultury w Wołominie, ul. Mariańska 7
2. Muzeum im. Zofii i Wacława Nałkowskich w Wołominie, ul. Nałkowskiego 17
3. Miejska Biblioteka Publiczna im. Zofii Nałkowskiej w Wołominie, ul. Wileńska 32
4. Samorządowa Instytucja Kultury „Park Kulturowy – Ossów – Wrota Bitwy Warszawskiej 1920 r.” w Ossowie, ul. Matarewicza 148

Spółki Prawa Handlowego

1. Przedsiębiorstwo Komunalne sp. z o.o. w Wołominie, Al. Armii Krajowej 34
2. Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji sp. z o.o. w Wołominie, ul. Graniczna 1
3. Zakład Energetyki Ciepłej sp. z o.o. w Wołominie, ul. Szosa Jadowska 49
4. Miejski Zakład Oczyszczania sp. z o.o. w Wołominie, ul. Łukasiewicza 4

Zakłady Opieki Zdrowotnej

1. Miejski Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej nr 1 w Wołominie, ul. Prądzyńskiego 11
2. Miejski Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej nr 2 w Wołominie przy ul. Wileńskiej 74 z filią w Zagościńcu przy ul. Kolejowej 17
3. Ośrodek Profilaktyki i Terapii Uzależnień w Wołominie, ul. Powstańców 12.

Przedkładając powyższe informacje dotyczące naszej wołomińskiej gminy należy stwierdzić, że wprowadzenie przed 25 laty samorządu terytorialnego było słuszne i gospodarczo bardzo opłacalne. W ustawie zasadniczej – Konstytucji obecnie mamy mocne regulacje o samorządzie. Ustawy dotyczące gmin, powiatów i województw po licznych nowelizacjach są i działają. Samorządy lokalne mają bardzo dużo zadań i kompetencji, które tworzą mieszkańcom dobry dostęp do niemal wszystkich usług publicznych i do świadczeń administracyjnych. Ustawa o samorządzie gminnym, na przestrzeni 25 lat funkcjonowania, była wiele razy nowelizowana i nadal wymaga wprowadzenia nowych rozwiązań ustrojowych i prawnych, wymaga dalszych poprawek i uzupełnień. Wraz z rozwojem samorządności władze lokalne muszą podporządkować się nowym, często nieracjonalnym przepisom. Bołączką samorządów lokalnych jest poważny brak środków finansowych. Mimo tych wad i braku pieniędzy, braku zrozumienia potrzeb lokalnych przez decydentów sfery rządowej należy stwierdzić, że w 25-leciu działań władz lokalnych nastąpił ogromny rozwój naszej gminy i powiatu.

Nasza wołomińska społeczność także odczuwa radykalne, korzystne zmiany w gminie. Możemy być dumni z wielu potrzebnych, dobrze wykonanych inwestycji gospodarczych, oświatowych, z zakresu kultury, kultury fizycznej, rekreacji i innych dziedzin życia. Do dalszego rozwoju naszego miasta, regionu potrzebne jest, poza dobrym, efektywnym działaniem władz samorządowych, pobudzenie społeczności lokalnej do działania, poprzez uruchomienie licznych inicjatyw w sferach gospodarczych, społecznych i samorządowych.

Dziękuję Grażynie Płanecie za pomoc w dotarciu do materiałów źródłowych zgromadzonych w Urzędzie Miasta w Wołominie.

Zbigniew Markert

Ostatnie Święto Pułkowe 36. Pułku Piechoty Legii Akademickiej¹

W II Rzeczypospolitej najważniejszym wydarzeniem w życiu pułku było Święto Pułkowe. Nie inaczej było w 36. Pułku Piechoty Legii Akademickiej. Obchodzono je 3 czerwca i nie był to termin przypadkowy. Była to bowiem rocznica krwawej bitwy pod Duniłowiczami².

3 i 4 czerwca 1920 r. 36. pp (pod dowództwem mjr. Trojanowskiego³), i 33. pp, wchodzące w skład 8. Dywizji Piechoty dostały rozkaz przeprawy w Duniłowiczach przez rzekę o tej samej nazwie i utworzenia tam przyczółka. Pułk zaskoczył Rosjan podchodząc niezauważony pod ich pozycje. I batalion przedarł się przez most do miasta i rozpoczął walki uliczne, a II batalion przeszedł przez nieobstawiony bród i zagroził Rosjanom oskrzydleniem. To zmusiło ich do odwrotu. O godz. 15.30 jednak, siłami 12. Dywizji Strzelców przeprowadzili silny kontratak grożący oskrzydleniem 36. pp. Na szczęście nadciągał już opóźniony III batalion, którego patrol, pod osłoną lasu, podszedł do lewego skrzydła rosyjskiej tyraliery i obrzucił ją granatami. Zamieszanie wykorzystał I i II batalion i ruszył do ataku. W nocy z 3/4 czerwca III batalion oskrzydlił Rosjan, a rano reszta 36. pułku wraz z 33. pp i ze wspierającymi ich bateriami 8. pap zaatakowały 12. DS zmuszając ją do ucieczki. Ten sukces okupiono jednak znacznymi stratami, gdyż rannych i zabitych zostało wówczas ponad 200 żołnierzy⁴. Stąd też rocznica tej krwawej bitwy została wybrana na dzień święta jednostki.

Szczególnie starannie zaplanowano obchody Święta Pułkowego 36. pułku piechoty Legii Akademickiej w 1939 r. Drobiazgowo opracowany scenariusz tej uroczystości rozpisano na trzy dni, a nie, jak zawsze na dwa. Dwa pierwsze

1 Dla uściślenia trzeba dodać, że artykuł dotyczy ostatniego święta pułkowego w II RP. Po 1945 r. środowisko żołnierzy 36. pułku piechoty Legii Akademickiej organizowało 4 czerwca obchody święta. Często odbywały się w Brwinowie, w którym 12 września 1939 r. pułk stoczył zaciętą bitwę z Niemcami. Po 1989 r. obchodzono je również w Trzebiatowie, gdzie miejscowy pułk przejął tradycję przedwojennej jednostki.

2 Duniłowicze – m. obecnie w obwodzie witebskim na Białorusi nad rzeką o tej samej nazwie.

3 Gen. bryg. Mieczysław Ryś-Trojanowski (1881–1945) – od 1908 r. działał w Związku Walki Czynnej. Od początku I w.ś. w Legionach Polskich. Od 1 listopada 1916 r. dowodził 5. pp. Po kryzysie przysięgowym był internowany w Beniaminowie. W wojnie polsko-bolszewickiej był m.in. d-cą 35. pp, 36. pp, XVII BP, a od września 1920 r. dowodził 9. DP. 1 grudnia 1924 r. został mianowany generałem brygady. W latach 1935–1939 był d-cą DOK I. We wrześniu 1939 r. działał na wschód od Warszawy organizując z rozproszonych żołnierzy nowe oddziały i kierując ewakuacją urzędów państwowych. 20 września przedostał się na Węgry. Prowadził tam działalność konspiracyjną współpracując z AK. Po wkroczeniu Niemców na Węgry, w wyniku zdrady został aresztowany, wywieziony do obozu koncentracyjnego w Mauthausen i tam 4 IV 1945 r. zamordowano go. Wszystkie hasła osobowe w przypisach opracowano na podstawie Wikipedii.pl

4 J. Odziemkowski, *Leksykon bitew polskich 1914–1920*, Pruszków 1998, s. 46

(2 i 3 czerwca) były realizowane na miejscu, na terenie koszar i garnizonu warszawskiego. Natomiast trzeci dzień obchodów (4 czerwca) odbył się w Ossowie. Dzień ten stał się patriotyczną manifestacją, w której oprócz wojska brały udział delegacje organizacji społecznych, młodzieży szkolnej i akademickiej oraz mieszkańcy Ossowa, Wołomina i okolic.

30 maja 1939 r. d-ca pułku do rozkazu dziennego nr 122 załączył dodatek:

ROZKAZ ORGANIZACYJNY DO ŚWIĘTA PUŁKOWEGO

Ogólny program święta

Dnia 2 czerwca 1939 r. /piątek/ przeddzień święta.

- godz. 10.00 – akademia żołnierska w Domu Żołnierza na Pradze,
- godz. 12.00 – złożenie kwiatów na grobie I-go Dowódcy pułku śp. płk. Bobrowskiego Zygmunta⁵ na Cmentarzu Powązkowskim,
- godz. 17.00 – doroczne walne zebranie Koła Pułkowego w kasynie oficerskim pułku,
- godz. 19.00 – capstrzyk orkiestry w rejonie Pragi,
- godz. 20.30 – uroczysty apel poległych /na placu koszarowym/.

Dnia 3 czerwca 1939 r. /sobota/ święto w koszarach pułku.

- godz. 10.00 – uroczyste nabożeństwo /Msza polowa/,
– dekoracja odznaką pułkową,
– przekazanie pułkowi sprzętu wojennego ofiarowanego przez społeczeństwo na F.O.N.,
– d e f i l a d a,
– zwiedzanie muzeum pułkowego,
- godz. 13.00 – wspólny obiad żołnierski.

Dnia 4 czerwca 1939 r. /niedziela/ na poboju pod Ossowem.

- godz. 9.30 – uroczystości ku czci ks. kapelana SKORUPKI, zorganizowane przez „Komitet uroczystości poświęcenia pomnika i kamienia węgielnego pod budowę szkoły im. ks. Skorupki w Ossowie”.

Trzeba przyznać, że wszystkie zarządzenia szczegółowe, które są dalszą częścią dodatku do rozkazu, co do minuty regulują przebieg obchodów oraz wskazują odpowiedzialnych za realizację poszczególnych zadań. Ponieważ pierwsze dwa dni

⁵ Płk Zygmunt Bobrowski (1885–1919) – już w 1903 r. jako uczeń za działalność konspiracyjną został zesłany na Syberię. W 1907 r. wstąpił do Strzelca. Od początku I wojny światowej służył w Legionach. Był oficerem w 1. pułku piechoty. Został ranny w bitwie pod Laskami, a w 1916 wrócił do służby. 26 listopada 1918 r. zorganizował i objął dowództwo 36. Pułku Piechoty Legii Akademickiej, z którym wyruszył na odsiecz Lwowa. 9 stycznia 1919 r. został ciężko ranny i zmarł trzy dni później w Żółkwi.

święta w zasadzie nie dotyczą Ossowa, zrezygnowano z ich cytowania ograniczając się do ogólnego omówienia.

Obchody w Warszawie

2 czerwca 1939 r.

O godz. 10.00 orkiestra pułkowa z chórem, marszem pułkowym, rozpoczęła uroczystą akademię. W pierwszej części wystąpili strzelcy i podoficerowie odbywający służbę wojskową. Byli to: strz. Karoń⁶ – skrzypek, st. strz. Przetacznik – śpiew, kpr. Kolasiński⁷ – skrzypce, kpr. Pleskot – recytacje, a kpt. Karbowski opowiedział o dziejach 36. pp LA.

Po przerwie wypełnionej koncertem własnej orkiestry, w drugiej części, swój kunszt zaprezentowali uznani warszawscy artyści. Wystąpili wówczas: Łuczaj⁸ – śpiew, Ładosz⁹ – deklamacje, Andrzej Bogucki¹⁰ – śpiew, Janina Godlewska-Bogucka¹¹ – śpiew.

Pożądanym był udział w akademii rodzin oficerów i podoficerów. Za całość odpowiadał kpt. Marciniec.

Zaraz po akademii spod Domu Żołnierza wyruszyła delegacja pułku, aby na grobie płk. Bobrowskiego złożyć wiązkę kwiatów. W skład delegacji weszli: mjr dr Pawłowski, kpt. Karbowski, por. Kasprowicz, ppor. Anders, chor. Szczepański, kpr. Ibroń i wyznaczeni z I batalionu – st. strz., a z II i III – strzelcy.

Ostatnim punktem uroczystości, przed obiadem, było zebranie Koła Pułkowego, które, z uwagi na dużą frekwencję, zorganizowano w sali gimnastycznej. Za całość odpowiadał kpt. Salnicki, a chor. Zombek urządził w świetlicy, dla gości spoza Warszawy, pokój gościnny dla 15 osób.

Tego dnia rano, na budynkach koszarowych, wywieszono flagi narodowe, przy tablicy poświęconej Marszałkowi Piłsudskiemu wystawiono wartę honorową oraz zapalono pod nią znicze. O godz. 19.00 rozpoczął się uroczysty capstrzyk¹² orkiestry ulicami Pragi. Na miasto wyruszyły: kompania wystawiona przez III batalion (przygotowana na sztandarową), pluton pionierów z pochodniami i orkiestra. Trasa capstrzyku przebiegała ulicami: 11. Listopada – Targową – Zygmuntowską

⁶ Prawdopodobnie chodzi o Jana Karonia (1919–2008) skrzypka, lutnika. Przez wiele lat grał w orkiestrze Filharmonii Narodowej, a później w Huston.

⁷ Prawdopodobnie był to Jan Kolasiński, kompozytor.

⁸ Tadeusz Łuczaj (1905–1986) śpiewak, baryton.

⁹ Henryk Ładosz (1902–1979) aktor i recytator. W latach 1948–1952 wicedyrektor Szkoły Dramatycznej Teatru Lalek w Warszawie.

¹⁰ Andrzej Bogucki (1904–1978) aktor, śpiewak i piosenkarz. Znany z wykonywania wielu piosenek o stolicy, z których najbardziej poruszająca była *A tu jest Warszawa*.

¹¹ Janina Godlewska-Bogucka (1908–1992), piosenkarka, żona Andrzeja Boguckiego. W czasie wojny pomagała Żydom, za co została odznaczona medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

¹² Na ogół capstrzykiem określano koniec zajęć dziennych, ale oznacza on również wieczorny przemarsz oddziałów wojskowych, drużyn harcerskich lub innych organizacji ulicami miasta, zazwyczaj z orkiestrą (a niekiedy także z pochodniami), odbywający się w wieczór poprzedzający uroczystość z ich udziałem, pl.wikipedia.org/wiki/Capstrzyk (dostęp 14.06.2015).

– Floriańską – Szeroką – Targową do Starostwa i z powrotem przeciwną stroną ulicy Targowej, potem Wileńską, Klepacką do koszar.

O godz. 20.30, na dziedzińcu koszarowym, odbył się apel poległych, w którym udział wzięły wszystkie pododdziały pułku (7. kompania była kompanią sztandarową), członkowie koła pułkowego i zaproszeni goście. Dowódca pułku odczytał okolicznościowy rozkaz.

36 PUŁK PIECHOTY LEGII AKADEMICKIEJ

Warszawa 2 VI 1939 r.

ROZKAZ DZIENNY NR 125

Ż O Ł N I E R Z E !

Dorocznym zwyczajem w dniu Święta Naszego Pułku uroczysty apel żołnierski rozpoczniemy od oddania hołdu Wskrzesicielowi i Budowniczemu Naszego Państwa – Pierwszemu Marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu, którego Wielki Duch niechaj dalej patronuje w życiu pułku dla dobra Państwa.

Następnie sięgniemy pamięcią wstecz, wspominając serdecznie dawnych Towarzyszy broni, którzy swe życie oddali za Ojczyznę w walce o jej wolność i Niepodległość, a kości ich rozrzucone są zarówno na południowo-wschodnich rubieżach pod Lwowem, Tarnopolem i Zastaniem, jak i północnych Kresach Rzeczypospolitej pod Płockiem, Głębskiem i Daniłowiczami, czy wreszcie tu, pod Warszawą, na Ossowieckim spoczywają cmentarzu.

Oddajmy Im cześć i dziękujemy za to, że rozslawili imię pułku naszego na wieki, a jednocześnie ślubujemy, że z Ich testamentu nic nie uronimy, lecz w codzienny żołnierski trud wkładać będziemy wszystkie siły fizyczne i całą potęgę serca, aby ambicją naszej pracy i jej rezultatami starać się im dorównać.

Przyrzeknijmy, że gdy nadejdzie wreszcie czas, iż Wódz Naczelny rozkaże nam bojowym szlakiem „maszerować” – to krocząc Ich śladami będziemy powiększać i wzbogacać państwo nasze z całych sił, nie szczędząc żołnierskiej krwi, by przysporzyć nowych wawrzynów sławy sztandarowi pułku.

Cześć tym wszystkim żołnierzom, którzy krwią swą i trudem tworzyli historię naszego Państwa oraz bojową historię Pułku!

Dowódca Pułku
Ziemski ppłk dypl.

Następnie płk Ziemski zapalił naszykowany wcześniej stos, a adiutant pułku rozpoczął apel odczytując nazwisko I Marszałka Polski – Józefa Piłsudskiego. Na to, w imieniu całego pułku odpowiedziała kompania sztandarowa:

UMARŁ CIAŁEM, ALE ŻYJE DUCHEM W SERCACH NASZYCH I ŻYĆ BĘDZIE WIECZNIE.

Następnie odczytał nazwisko I-go dowódcy pułku płk. Zygmunta Bobrowskiego, na co odpowiedział dowódca pułk dypl. Karol Jan Ziemski:

Poległ na polu chwały 12 I 1919 r. pod Lwowem.

Potem nastąpił apel w poszczególnych batalionach, w których adiutanci kompaniami odczytywali nazwiska poległych i na koniec listy kompanijnej odpowiadali sierż. – szefowie:

Polegli na polu chwały.

Po jednogminutowej ciszy odmówiono modlitwę za *spokój duszy*, a orkiestra odegrała *Wszystkie nasze dzienne sprawy*. Odprowadzono sztandar i zarządzono odmarsz do koszar. Na tym zakończył się pierwszy dzień obchodów.

3 czerwca 1939 r.

Uroczystości drugiego dnia rozpoczęła, o godz. 06.30, uroczysta pobudka odegrana przez trzech trębaczy z orkiestry i wystawienie honorowego posterunku. O godz. 10.00 zaczęła się uroczysta Msza Święta, w której wziął udział cały pułk w *reprezentacyjnym oporządzeniu polowym – w drelachach wyjściowych i hełmach* oprócz 7. kompanii (sztandarowej), która wystąpiła w mundurach sukiennych, a w skład pocztu sztandarowego weszli: ppor. Szajer, chor. Szczepański, st. sierż. Krynaj i st. sierż. Wendecki. Ponadto we mszy brał jeszcze udział *pluton Kompanii Zamkowej, kompania chorągwi Legii Akademickiej z chorągwiami wyższych uczelni i korporacji, pluton związku strzeleckiego*. Całością dowodził ppłk dypl. Kazimierz Iranek-Osmecki¹³.

O godz. 09.50 sierż. Kuz wciągnął flagę na maszt. W tym czasie orkiestra raz zagrała: *Wszyscy i Bacność, Hasło W.P.* – trzy razy.

Mszę odprawił ksiądz dziekan praski Feliks de Ville, a kazanie wygłosił ks. kapelan Zagoliński (?).

Po mszy miało miejsce wręczenie odznak pułkowych. Pierwszy wzór opracowano jeszcze w 1919 r. i zatwierdzono w 1920 r. Był to pięcioramienny krzyż z napisem **KAMPANIA RUSKA, 36 PP, 1919**, inicjałem **LA** oraz orłem umieszczonym centralnie na czerwonym tle. Ostatni wzór, wraz z regulaminem, został zatwierdzony przez M.S.Wojsk. 6 czerwca 1928 r.¹⁴. Właśnie na czterech ramionach krzyża tej odznaki znalazły się herby czterech warszawskich uczelni wyższych, nawiązywały w ten sposób do nazwy pułku. Warto zwrócić uwagę, że do 1939 r. wręczono łącznie 4856 odznak, a podczas tego święta – prawie dwa tysiące. Uhonorowanych podzielono na kilka grup. W pierwszej, odznakę nadano w uznaniu wyjątkowych

¹³ Płk dypl. Kazimierz Iranek-Osmecki (1897–1984). W 1913 r. wstąpił do Związku Strzeleckiego, a w grudniu 1916 r. do Legionów. Od listopada 1918 r. służył kolejno w 23. pp, I Brygadzie Piechoty, 19. DP, a później został dowódcą 77. pp. Od 1937 r. był dowódcą batalionu w 36. pp LA. We wrześniu 1939 r. był w sztabie Naczelnego Wodza, a później przez Rumunię dotarł do PSZ. Na polecenie gen. Sikorskiego 18 XII dotarł do gen. Roweckiego w Warszawie, aby wkrótce (21 I 1941) wyruszyć z powrotem. W Londynie był w Sztabie Naczelnego Wodza. W nocy z 13/14 marca został zrzucony i trafił do KG AK, gdzie był m.in. szefem Oddziału II (informacyjno-wywiadowczego). 3 X 1944 r. razem z płk. Dobrowolskim podpisał układ o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie. Po wyjściu z oługu pozostał na uchodźstwie. Mieszkał i zmarł w Londynie.

¹⁴ H. Wielecki, R. Sieradzki, *Wojско Polskie 1921–1939. Odznaki pamiątkowe piechoty*, Warszawa 1991, s. 72–73.

zasług dla pułku. Niestety, ze względu na jakość odbitki, nie wszystkie nazwiska udało się odczytać, ale wśród wyróżnionych byli:

- gen. brygady **Wacław Piekarski** (1893–1979) – wybitny żołnierz, który pełnił wówczas funkcję szefa Departamentu Piechoty M.S.Wojsk., a w czasie wrześniowych walk doskonale dowodził 41. DPRez.;
- Prezydent Warszawy **Stefan Starzyński** (1893–1939) – bohaterski obrońca stolicy;
- Komendant Naczelny Legii Akademickiej, płk dypl. art. (późniejszy generał) **Tadeusz Roman Tomaszewski** (1894–1967) – w kampanii wrześniowej szef Sztabu Dowództwa Obrony Warszawy;
- Rektor Uniwersytetu Warszawskiego (1936–1939), prof. **Włodzimierz Antoniewicz**¹⁵ (1893–1973) – wybitny archeolog;
- Rektor Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego (1936–1939), prof. **Jan Miklaszewski** (1874–1944) – leśnik, ekonomista¹⁶;
- Rektor Szkoły Głównej Handlowej, prof. **Julian Makowski** (1875–1959) – dyplomata i prawnik;
- Rektor Politechniki Warszawskiej (1938–1939), prof. **Józef Zawadzki** (1886–1951) – fizykochemik i technolog¹⁷;
- **Helena Jurgielewiczowa** (1903–2003) – pedagog i powieściopisarka, autorka wielu książek dla młodzieży;
- **Polski Biały Krzyż oddział Praga**;
- **Szkoła Powszechna im. 36. pp L.A. w Duniłowiczach**;
- **Muzeum Wojska Polskiego**¹⁸.

Ponadto odznaką wyróżniono 14 oficerów służby stałej pułku, 7 członków Koła pułkowego, 70 byłych żołnierzy pułku z okresu wojny 1918–1920, 24 żołnierzy rezerwy z okresu pokojowego, 28 podoficerów służby stałej i 602 strzelców służby czynnej, w tym 6 z 28. Dywizji Piechoty.

Zaraz po tym odbyło się przekazanie pułkowi sprzętu wojennego na FON i defilada. Na zakończenie części oficjalnej nastąpiło odprowadzenie sztandaru i opuszczenie flagi.

Następnie kpt. Władysław Karbowski¹⁹ oprowadził zaproszonych gości po muzeum pułkowym, a w tym czasie trwały przygotowania do uroczystego obiadu żołnierskiego.

¹⁵ W rozkazie zrobiono błąd w nazwisku – jest Antosiewicz.

¹⁶ W rozkazie omyłkowo prof. Antoniewiczowi i prof. Miklaszewskiemu nadano ten sam numer odznaki – 4862.

¹⁷ Ojciec Tadeusza Zawadzkiego „Zośki”.

¹⁸ Zwyczajowo każdy pułk przekazywał jeden egzemplarz swojej odznaki do Muzeum Wojska Polskiego, ale tym razem chodziło raczej o uhonorowanie tej placówki.

¹⁹ Kpt. Władysław Jan Karbowski był wówczas d-cą 8. kompanii, a kampanię wrześniową odbył w Armii „Modlin”. Jest też z Tadeuszem Jarugą współautorem książki *Armia „Modlin”*.

Wieczorem był już czas na rozrywki kulturalno-oświatowe. Żołnierze pod opieką przełożonych odwiedzili warszawskie teatry i kina.

Konieczne trzeba dodać, że tego dnia do Duniłowicz wyjechała dwuosobowa delegacja (kpt. Zieliński i jeden ze st. sierż.²⁰), aby złożyć wieńce na tamtejszym cmentarzu wojennym i wręczyć szkole nadaną odznakę pułkową.

Związki 36. pułku piechoty Legii Akademickiej z Ossowem

Dla mieszkańców Ossowa i okolicznych miejscowości związki te są oczywiste, ale warto o nich przypomnieć.

Rosjanie, cały czas atakując, spychali polskie wojsko w kierunku Wisły, aby czerwcu 1920 r. zagrozić Warszawie. W związku z tym w lipcu tego roku M.S.Wojsk. przystąpiło do organizowania Armii Ochotniczej. Czas naglił, więc przyjęto najprostszy system formowania nowych oddziałów – istniejące bataliony marszowe rozbudowano do wielkości pułku. Przejmowały one również numerację jednostki, ale dla odróżnienia do już istniejącego numeru dodawano liczbę 200 i tak nowa jednostka miała numer 236. Porucznik Karol Ziemiński (dowódca 36. baonu) zlecił organizację nowego pułku ppor. Mieczysławowi Słowińskiemu. Na miejsce formowania I batalionu tej jednostki wybrał on Gimnazjum im. Władysława IV na Pradze (przy ul. Zygmuntowskiej). Żołnierze tego oddziału otrzymali od weteranów Powstania Styczniowego powstańczy sztandar i w związku z tym przyjęli nazwę: batalion I/236. Pułku Piechoty Armii Ochotniczej im. Weteranów 1863 r. Kapelanem został ks. Ignacy Skorupka. 13 sierpnia 1920 r. Rosjanom udało się dotrzeć do Radzymina na przysłowiowe *piętnaście wiorst od Warszawy*. Doszło tam do przerwania polskich pozycji obronnych przez bolszewicką 27. Dywizję. Było to bardzo niebezpieczne, gdyż z jednej strony groziło upadkiem Warszawy, a z drugiej – mogło uniemożliwić zarządzoną przez Marszałka Piłsudskiego koncentrację nad Wieprzem, skąd miał być wyprowadzony decydujący kontratak Polaków²¹.

Tego dnia ok. godz. 16.00 rosyjska 79. Brygada Strzelców próbowała przedrzeć się przez polskie pozycje odrzucając nadchodzący I baon 36. pp. Jednak szybko przeprowadzony kontratak zmusił Rosjan do powrotu na poprzednie pozycje. W nocy z 13/14 sierpnia walczącym oddziałom polskim z pomocą przybyły: I batalion 236. pp i dwie kompanie 221. pp. O godz. 4.00 Rosjanie ponownie zaatakowali siłami 79. BS spychając I/36. pp i I/33. pp w kierunku Ossowa, a próba kontrataku podjęta przez II/33. pp nie powiodła się.

O godzinie 5.30 do walki wprowadzono I/236. pp. Do ataku ruszyła 3. i 4. kompania, ale ich żołnierze, pod ogniem Rosjan, szybko się rozpierchli. Wtedy do boju wkroczyły pozostałe kompanie. Atak 2. kompanii został powstrzymany, natomiast 1. był udany i jej żołnierze dotarli w pobliże Ossowa. Niestety, dostali

²⁰ Niestety, nazwiska nie da się odczytać.

²¹ J. Giejko, M.W. Wysocka, W.J. Wysocki, *Bohater spod Ossowa. Ks. mjr Ignacy Jan Skorupka 1893–1920*, Warszawa 2010, str. 23 – 49.

się pod ostrzał Rosjan i oddział musiał się wycofać. To wówczas poległ młody, charyzmatyczny ksiądz Ignacy Skorupka. Wkrótce 1. kompania przeszła do kontrataku, a razem z nią II/236. pp oraz dwie kompanie 221. pp. Do walki wróciły również grupy żołnierzy z 33. pp i 36. pp, a później 13. pp i I/8. pap. W efekcie rosyjska brygada poniosła spore straty i została wycofana z pola walki. Straty po obu stronach były porównywalne (po ok. 600 ludzi). Był to przełomowy moment w obronie przedmościa warszawskiego, a poległy kapłan stał się symbolem bohaterstwa i patriotyzmu²².

Wracając do obchodów święta pułkowego, to należy zwrócić uwagę na staranne przygotowanie uroczystości w Ossowie.

36 PUŁK PIECHOTY LA

Warszawa, dnia 29 maja 1939 r.

II. DODATEK DO ROZKAZU DZIENNEGO NR 122

I. Program ogólny

godz. 9.45 – Poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę szkoły

im. ks. SKORUPKI,

10.00 – Uroczyste nabożeństwa i złożenie wieńca na cmentarzu wojennym przez delegację 36. pp,

11.30 – Odślonięcie pomnika ks. Skorupki,

12.30 – D e f i l a d a.

II. Udział w uroczystości biorą

Wojsko

36. pp – kompania sztandarowa z orkiestrą

– 2 baony a 3 kompanie strzeleckie i k.k.m.

– a nadto kompania szpalerowa.

3. baon strzel. – kompania sztandarowa {w porozumieniu z komendantem garn.

30. d.al. – bat. sztandarowa} Rembertów.

B. P.W.

Legia Akademicka – kompania sztandarowa – ze sztandarami uczelni i korporacji,

Związek Strzelecki – kompania Radzymin,

P.W. – 1 komp. gimnazjum Władysława IV,

– 1 komp. gimnazjum Unia.

Organizacje społeczne

1/ Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej /P. Godecka/ – 40 sztandarów – osób 400.

2/ Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej /P. Zagończyk/ – 15 sztandarów – osób 300.

3/ P.W. Kobiet Warszawa – /P. Kysiówna/ – 1 sztandar – osób 20.

4/ P.W. Kobiet Rembertów – 2 sztandary – osób 60.

5/ Młodzież Akademicka – 20 sztandarów – osób 100.

6/ Stow. Robotników Chrześcijańskich 1 sztandar – osób 100.

7/ Zastępy kolarskie Młodzieży Szkolnej – osób 1000.

8/ Żeńska Młodzież szkolna – osób 1000.

9/ Męska Młodzież szkolna – osób 1000.

Publiczność niestowarzyszona przybyła z okolic i z Warszawy pociągami popularnymi.

III. Szczegółowe wskazówki do wykonania

1/ W uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę szkoły biorą udział tylko:

– szkoła powszechna w Ossowie,

– delegacje oficjalne,

Uroczystość tę organizuje komitet budowy z ks. Gotlibem na czele. Przewiduje się jej koniec na godz. 9.55.

2/ Uroczyste nabożeństwa

Dopiero po poświęceniu kamienia węgielnego pod szkołę dca O.K.I. z księdzem Biskupem Polowym i zaproszonymi gośćmi uda się na miejsce uroczystości.

a/ Porządek uroczystości

do godz. 9.00 – zbiórka oddziałów wojska i organizacji na placu uroczystości.

Rozmieszczenie na placu uroczystości wg szkicu sytuacyjnego nr 1.

godz. 9.45 – raport dcy całości /przyjmuje dca 36. pp L.A.

godz. 10.00 – raport dcy OK. Nr I złożę osobiście.

godz. 10.10 – Polowa Msza Święta – odprawiana przez

ks. Biskupa Polowego WP oraz kazania.

Na rozkaz dcy całości, wojskowe poczty sztandarowe za orkiestrą udadzą się do ołtarza, gdzie ustawią się tak, jak na szkicu. W czasie nabożeństwa orkiestra wraz z chórem szkolnym odśpiewa pieśni religijne według programu uzgodnionego z kapelmistrzem orkiestry. W czasie Mszy Świętej oddziały oddają honory na rozkaz dcy całości /ppłk dypl. Iranek-Osmecki/. Bezpośrednio po nabożeństwie odbędzie się złożenie wieńca na cmentarzu wojennym przez delegację 36. pp L.A. w składzie – dca pułku, kpt. Karbowski, ppor. Anders, st. sierż. Walecki, kpr. Iran.

b/ Wskazówki do wykonania

– poczty sztandarowe wszystkich organizacji ustawione na drodze przy ogrodzeniu cmentarza z tym, że przed nabożeństwem stoją one frontem do wojska, a w czasie nabożeństwa frontem do ołtarza polowego,

22 J. Odziemkowski, *Leksykon bitew polskich 1914–1920*, Pruszków 1998, s. 112–113.

– wszelkie samochody i pojazdy sparkować na drodze na pd. od cmentarza wojskowego /za terenem kolejowym/,

– szpaler za linami tworzy /po obu stronach/ 9. kompania 36. pp L.A.,

– szpaler wzdłuż trasy /po obu stronach drogi/ tworzą miejscowe pododdziały P.W. i Straży Pożarnej.

Nadzór nad ogólnym porządkiem z ramienia Komitetu pełni kpt. Karbowski

– do utrzymania porządku i dyscypliny powołaną będzie Żandarmeria i Policja Państwowa.

c/ Po skończonej uroczystości na zapowiedź dcy całości nastąpi przegrupowanie do defilady. Drogę marszu wskaże osobiście ppłk Iranek. Za pułkiem udają się wszystkie organizacje i młodzież szkolna.

3. Poświęcenie Pomnika

Po skończonym nabożeństwie zaproszeni goście udadzą się do namiotu na odpoczynek²³. W tym czasie muszą być ukończone przez Komitet wszystkie przygotowania do uroczystości pod pomnikiem ks. Skorupki, o czym zamelduje mi przez telefon kpt. Karbowski. Linie telefoniczną między pomnikiem a namiotem wybuduje 3 baon strzelców.

a/ Udział biorą

– kompania sztandarowa 36. pp L.A. wraz ze wszystkimi wojskowymi pocztami sztandarowymi,

– kompania szpalerowa 36. pp L.A.,

– wszystkie poczty sztandarowe organizacji społecznych i szkół,

– wszystkie delegacje do składania wieńców i zaproszeni goście.

Rozmieszczenie według załączonego szkicu nr 2.

Dla utrzymania porządku prócz szpaleru wojskowego po obu stronach drogi rozstawione będą szpalery z miejscowych oddziałów P.W. i straży ogniowej. Ponadto tu pełnić będzie służbę Żandarmeria i Policja Państwowa. Nadzór nad ogólnym porządkiem z ramienia Komitetu pełni kpt. Karbowski.

b/ Porządek uroczystości

godz. 11.30 – przemówienie przedstawiciela Komitetu budowy
i prośba o odsłonięcie go,

– przemówienie dcy O.K.I.,

– odsłonięcie pomnika,

– poświęcenie pomnika przez biskupa polowego W.P.,

²³ Oprócz wspomnianych wcześniej gen. Mieczysława Rysia-Trojanowskiego i biskupa polowego Józefa Gawliny (1892–1964), wśród honorowych gości byli jeszcze: starosta radzyński Jan Strusiński, ks. proboszcz z Ossowa, wicewojewoda Mieczysław Myśliński, d-ca 28. Dywizji Piechoty, gen. Władysław Bończa-Uzdowski (1887–1957).

– modlitwa i chwila ciszy.

Uwaga – od chwili odsłonięcia aż do tego momentu kompania sztandarowa prezentuje broń.

– przemówienie i składanie wieńców /pod pomnikiem/ przez

– przedstawiciela wojska /koła pułkowego/,

– przedstawicieli kola ks. prefektów,

– przedstawicieli społeczeństwa,

– przedstawicieli Towarzystwa Opieki nad Grobami Bohaterów,

– składanie wieńców przez delegacje organizacji i szkół
na ogrodzeniu pomnika.

c/ Przemówienia starosty powiatu radzyńskiego zakończy tę uroczystość.

4. Defilada

Po skończonej uroczystości przy pomniku nastąpi przygotowanie się do defilady, a mianowicie:

a/ kompania sztandarowa ze wszystkimi wojskowymi pocztami, za orkiestrą maszeruje na miejsce zbiórki pułku,

b/ szpaler wojskowy zabezpieczy miejsce dla orkiestry w czasie defilady,

c/ miejsce defilady oznaczone będzie przez oficerów kierunkowych – ppor. Garbackiego i Bebrysza.

– Wszystkie przygotowania do defilady muszą być zakończone do godz. 12.00.

– Porządek marszu ustali kpt. Salnicki z 36. pp, z tym, że za wojskiem maszerującym według kolejności takiej jak na placu pomaszeruje młodzież szkolna, a na końcu organizacje społeczne.

– Defilada rozpocznie się na znak sygnał trębacza „baczność”, „naprzód”.

– Defiladę „w prawo” przyjmie d-ca O.K.I. w asyście protektorów uroczystości i zaproszonych gości pod pomnikiem.

– Po defiladzie kończą się uroczystości w Ossowie i wojsko udaje się na przygotowany biwak, gdzie nastąpi spożycie obiadu.

U w a g a – sprawę domarszu i powrotu pułku ureguluję oddzielnym rozkazem.
Załączniki – 2 szkice sytuacyjne.

Dowódca pułku
płk dypl. Karol Ziemiński

Wypada kilka zdań poświęcić dowódcy pułku, płk. dypl. Karolowi Janowi Ziemińskiemu (1895–1974). Był to wybitnie uzdolniony oficer, zarówno praktycznie, jak i teoretycznie przygotowany do pełnienia tej funkcji. Miał za sobą służbę w pierwszej linii wojsk carskich na froncie na Ukrainie i w Rumunii. W 1918 r. w Bobrujsku wstąpił do I Korpusu Polskiego. Później, z przerwami związany

był z 36. pp LA, m.in. dwukrotnie pełnił funkcję kwatermistrza. Po ukończeniu w latach 1930–1932 Kursu Normalnego Wyższej Szkoły Wojennej i uzyskaniu tytułu oficera dyplomowanego został wykładowcą w Centrum Wyszkożenia Piechoty w Rembertowie, a następnie z-cą komendanta i dyrektorem nauk. Opinie przełożonych, jakie można przeczytać w jego rocznych listach kwalifikacyjnych, to niemal laurki, np. w opinii Szefa Departamentu Piechoty, płk. dypl. Bronisława Prugar-Ketlinga możemy przeczytać²⁴:

„Potwierdzam opinię komendanta C.W.Piech. – wyróżniający się oficer pod względem zdolności organizacyjnych w dziedzinie wyszkolenia. Umysł bystry, łatwo chwytający właściwy sens i istotę zagadnienia. Charakter spokojny, łagodny, może nawet za miękki w stosunku do podwładnych, ale wytrwały. W sądach i postanowieniach stanowczy, pewny. Jako dyrektor nauk bardzo dobry”.

W 1938 r. objął funkcję dowódcy 36. pułku piechoty Legii Akademickiej.

Konieczne trzeba podkreślić, że płk. Ziemiński w pełni potwierdził pozytywne opinie przełożonych swoją postawą zarówno w walkach wrześniowych w 1939 r., jak i w trakcie Powstania Warszawskiego będąc dowódcą Zgrupowania Północ. Po zakończeniu wojny pozostał na emigracji. Zmarł w Londynie.

Echa prasowe

W bibliotecznych zbiorach prasy z 1939 r. z ostatnich miesięcy przed wybuchem II wojny światowej jest wiele braków. Jednak w niezawodnym „Kurierze Warszawskim” ukazało się kilka wzmianek o święcie 36. pp LA. Pierwsza²⁵ zapowiada uroczystości w Ossowie jednak głównie przypomina życie i bohaterską śmierć ks. Ignacego Skorupki. (...) „na polu bitwy pod Ossowem odbędą się uroczystości ku czci śp. ks. Ignacego Skorupki, zorganizowane przez komitet uroczystości poświęcenia pomnika i kamienia węgielnego pod budowę szkoły im. ks. Skorupki w Ossowie. Program uroczystości, która wypada w dzień święta warszawskiego pułku piechoty Legii Akademickiej przewiduje: Mszę św. polową, poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę szkoły im. ks. Skorupki, poświęcenie i odsłonięcie pomnika oraz defiladę oddziałów wojska, organizacji i szkół.”

Następnego dnia²⁶ kolejna notatka, która oprócz informacji o uroczystościach w Ossowie zawiera apel naczelnej Konferencji Akademickiej do studentów o przyjazd na pobożowisko 4 czerwca na godz. 9.30 – najlepiej pociągami z dworca Wileńskiego do stacji Kobyłka.

W poniedziałek, na pierwszej stronie²⁷ znajdujemy zdjęcie z odsłonięcia pomnika. Na pierwszym planie stoi bp polowy Józef Gawlina i gen. Mieczysław

24 CAW. I. 480 678.

25 „Kurier Warszawski”, 2 VI 1939, s. 5.

26 Tamże, 3 VI 1939, s. 5.

27 Tamże, 5 VI 1939, s. 1.

Ryś-Trojanowski. Wewnątrz numeru²⁸ zamieszczono dość dokładne sprawozdanie z uroczystości, które jest dobitnym potwierdzeniem, że harmonogram zakładany w przytoczonym poprzednio dodatku do rozkazu został dokładnie zrealizowany. Bp Gawlina po mszy powiedział m.in. (...) „Treścią jego życia [ks. Skorupki – Z.M.] była zasada ardeo, nam credo (gorzę, gdyż wieżę). Wierny tej zasadzie tu, na polu Ossowskim, dzierżąc wysoko, jak sztandar – krzyż, przodował swej ukochanej młodzieży ochotniczej. Padł już w pierwszym natarciu, lecz krew jego była bardzo płodną. Świadczy o tym napis na grobie poległych ochotników na Ossowieckim cmentarzu: Siedmiokroć odpieraliśmy hordy bolszewickie i tu padliśmy u wrót stolicy, a wróg odstąpił.” (...)

Po złożeniu wieńców i odsłonięciu pomnika ks. Skorupki głos zabrał gen. Trojanowski, który powiedział, że ten obelisk ma na wieki przypominać o zwycięstwie w wojnie 1920 r.

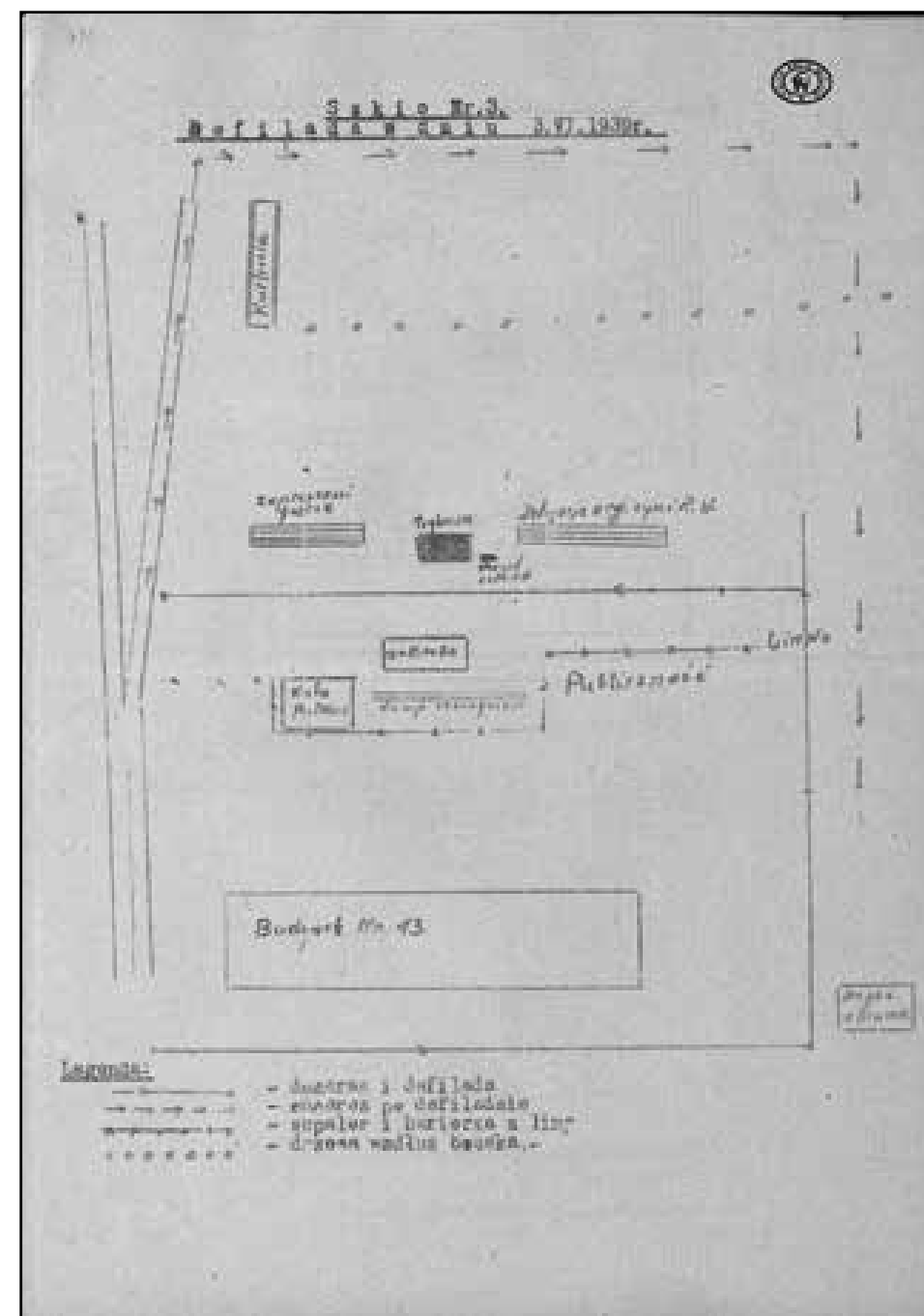
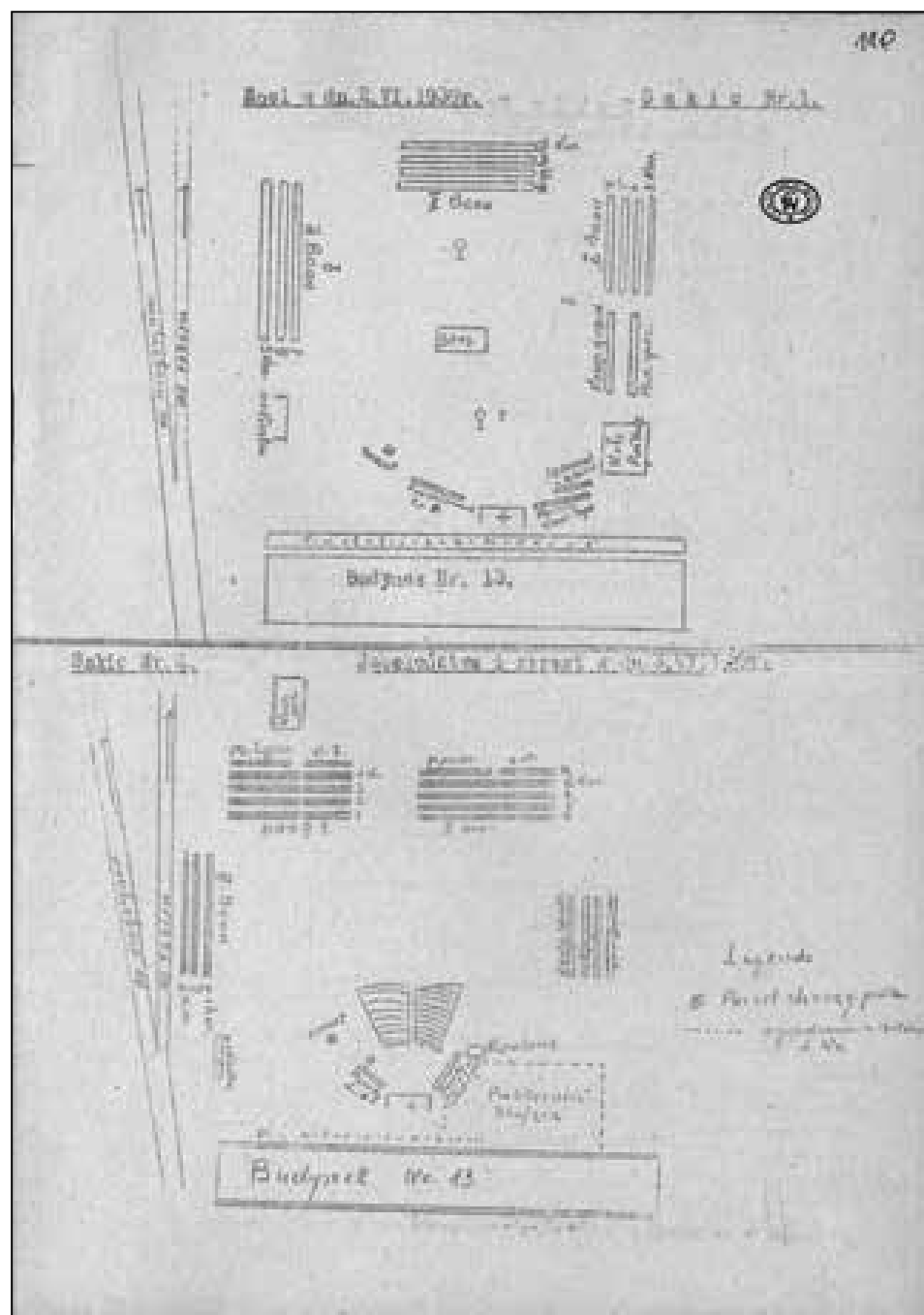
Na zakończenie uroczystości odmówiono *Zdrowaś Maria za spokój duszy poległych*.

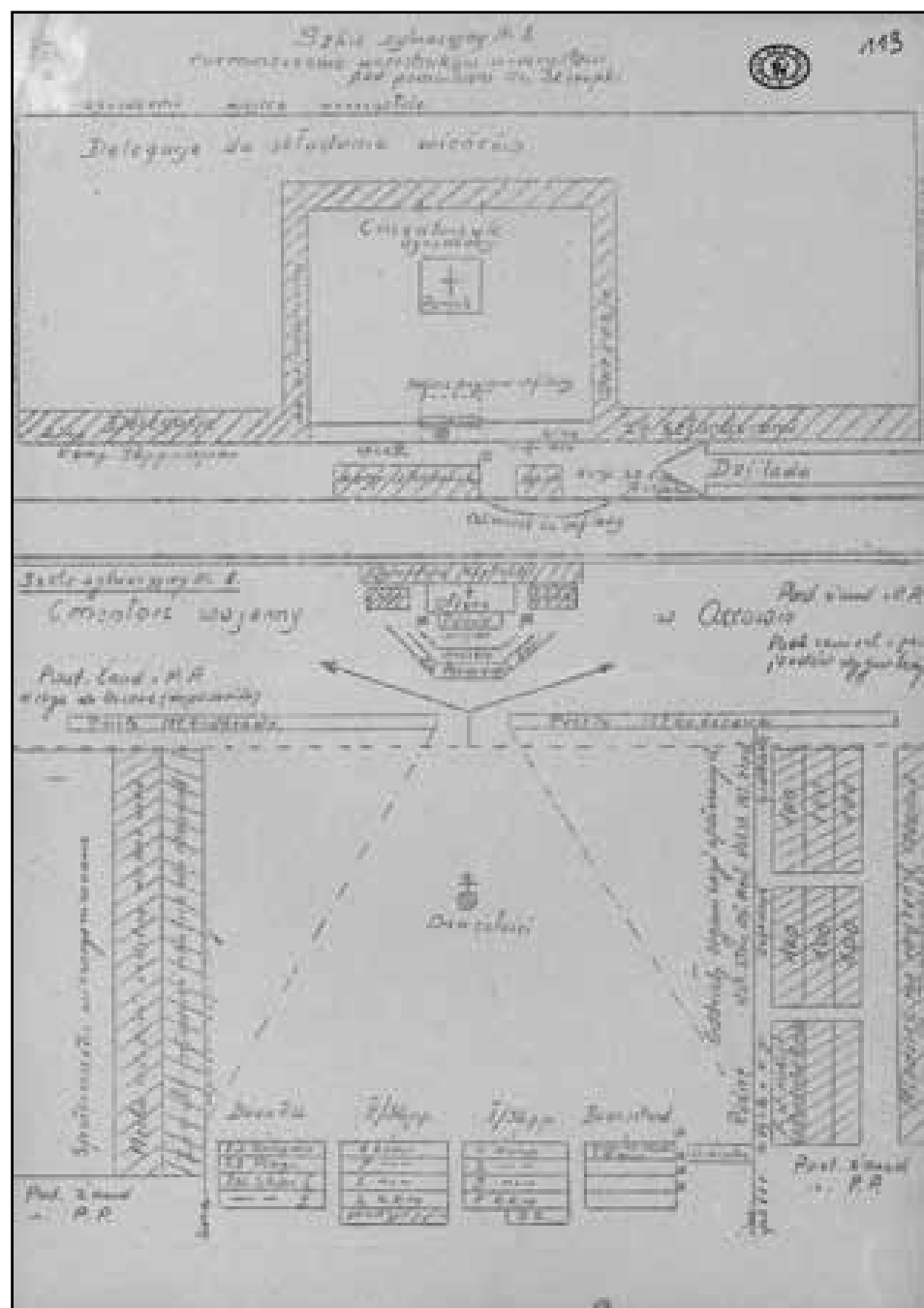
W numerze 24 „Wiarusa” z dnia 11 czerwca 1939 r. również odnotowano to wydarzenie. Zamiast relacji na drugiej stronie okładki zamieszczono kilka zdjęć (autorstwa W. Pikieli), które ilustrowały najważniejsze momenty uroczystości: poświęcenie pomnika ks. Skorupki, przekazanie pułkowi, przez młodzież szkolną, sprzętu wojskowego i oczywiście defiladę. Natomiast na dalszych stronach (762–765) zamieszczono szczegółowy opis bitwy pod Ossowem autorstwa kpt. Władysława Karbowskiego, wspominanego już wcześniej oficera pułku.



Dowódca 36. pułku piechoty Legii Akademickiej, ppłk dypl. Karol Ziemiński

28 Tamże, s. 6.





Janusz Bublewski

Wołominek

W XIX wieku gdy wieś Wołomin była własnością rodziny Meyerów, władze carskie postanowiły wybudować linię kolejową Warszawa – Petersburg, która w roku 1862 przepołowiła dobra wołomińskie na część północną i południową, z terenem przeznaczonym na przystanek kolejowy pośrodku. Rodzina Meyerów, nie odniosła sukcesów gospodarczych zwłaszcza, że po reformie uwłaszczeniowej zmniejszył się areał gruntów i były ciągle spory z chłopami o użytkowanie lasów i łąk (tzw. serwituty). W roku 1867 sprzedano, mocno zadłużone, dobra wołomińskie Herszowi i Rozalii Schonmanom, a ci, w roku 1872, odstąpili dobra Albertowi i Emilii Eherstäedtom. Niemiec Albert Eherstädt miał w Warszawie wytwórnię pierników, która przynosiła znaczny dochód. Dobra wołomińskie traktował jako lokatę kapitału, a w wolnym czasie z pasją zajmował się ogrodnictwem. Z niemiecką dokładnością przeprowadził pomiary nabytych gruntów i założył nowe księgi hipoteczne. Południową część Wołomina zajmował się dzierżawca Szmidt, a północną część, zwaną Wołominkiem-Albertówką, wydzierżawił swojemu zięciowi Gustawowi Granzow. Jak pisze Marzena Kubacz, Rodzina Granzowów pochodziła z Węgier, a w XVII wieku przeniosła się do Prus, w okolice Szczecina. Jednym z wyróżniających się członków rodziny był budowniczy, Fryderyk Granzow praktykujący przy wznoszeniu budowli w Petersburgu. Do Polski przyjechał około roku 1825 na zaproszenie Wincentego hrabiego Krasińskiego. W Opinogórze zbudował kościół i przebudował dwór. Dzięki rekomendacji hrabiego pracował przy budowie twierdzy w Modlinie, a w Warszawie był budowniczym kolumnady Pałacu Saskiego, pałacu Zamoyskich, hotelu Europejskiego, kościołów: św. Karola Boromeusza, Wszystkich Świętych na placu Grzybowskim, św. Anny w Wilanowie i wielu innych budowli. W 1829 r. Fryderyk Granzow ożenił się z Amalią Moeschke. Małżeństwo doczekało się dwanaściorga dzieci, z których najbardziej znani byli: Kazimierz - właściciel wielkiej cegielni w Kawęczynie i kilku domów w Warszawie oraz Gustaw – dzierżawca, a potem właściciel Wołominka. Jako dzierżawca Gustaw Granzow wybudował murowany pałacyk (usytuowany między ulicami Średnią, Parkową i Gdyńską). Wraz z małżonką zarządzał majątkiem starając się uzyskać możliwie duże dochody. Był inteligentny, pomysłowy, towarzyski. Co roku, 6 stycznia, na święto Trzech Króli, zapraszał całą rodzinę na uroczysty obiad. Po obiedzie była sanna, spacer, ślizgawka na zamrożniętych jeziorach, a wieczorem tańce i gra w karty. Posilano się przy obfitym bufecie, a rozgrzewano „wołomińskim petercymentem” tj. ponczem przygotowanym według przepisu przywiezionego przez

Gustawa Granzowa ze Szwecji. Napój ten zwany w Szwecji „GLÖGG” wyrabiany jest ze słodzonej, intensywnie korzennej, mieszaniny win oraz whisky lub koniaku z dodatkiem rodzynek i skórki pomarańczowej, podawany na gorąco. Latem, co niedziela, do dworu przyjeżdżali właściciele dóbr wołomińskich Ehestädtowie ich krewni i znajomi. Przyjeżdżał też brat Gustawa, Kazimierz Granzow i chyba lubił to miejsce, gdyż swojej willi w Kawęczynie nadał nazwę hipoteczną „Wołominek”. Rankiem domownicy i goście jechali do kościoła w Kobylce, a po południu wyprawiano się konno i wozami drabiniastymi do lasu na grzyby, a myśliwi na Białe Błota gdzie polowano na kaczki, bekasy i kuropatwy. Po śmierci Alberta Eherstäda jego małżonka Emilia, wyszła powtórnie za mąż, za Alberta Karłowicza i zamieszkała w Warszawie. Dobra wołomińska sprzedała. Część południową, 13 lutego 1894 r. nabył Henryk Konstanty Wojciechowski, a część zwaną Wołominkiem, 13 marca 1895 r. kupił dotychczasowy dzierżawca Gustaw Granzow. Nowi właściciele nie zamierzali w swoich dobrach prowadzić gospodarki rolnej. Opracowali plany parcelacji gruntów, wytyczając działki budowlane i ulice. Po zatwierdzeniu planów przystąpiono do sprzedaży gruntów. Gustaw Granzow, za namową syna Aleksandra, który wrócił z Ameryki, z wiedzą na temat siły reklamy jako dźwigni handlu, rozpoczął energiczną akcję sprzedaży gruntów na place budowlane. Drukował i rozpowszechniał prospekty działek wystawionych na sprzedaż kładąc nacisk na walory letniskowe, rekreacyjne, klimatyczne i uzdrowiskowe. Namawiał rodzinę i znajomych do kupowania działek. Organizował w Warszawie liczne spotkania ewentualnych nabywców, oferując im darmowe przejazdy koleją do Wołomina. Reklama zadziałała, działki zostały kupione przez rodzinę Hoesicków, Pfeiferów, Temlerów, Węclawskich, a także Józefa Ryngerta, Pawła Vogta, Franciszka Hillera, Anielę Skrodzką i Wincentego Kowalskiego, który później wybudował willę „Danuta”, rodzinę Dorabialskich z Sosnowca i wielu innych. Ignacy Dorabialski, zakupioną działkę K 14 i wybudowaną w roku 1903 willę „Dola”, zapisał hipotecznie na swoje dwie córki - Julię utalentowaną kompozytorkę i Alicję znaną specjalistkę chemii radiacyjnej, profesor Politechnik Lwowskiej, Warszawskiej i Łódzkiej, która współpracowała w Paryżu z Marią Skłodowską Curie.

Na działkach budowano wille dla siebie, na sprzedaż, na wynajem dla letników z planami wybudowania sanatorium. Kupowano działki jako lokatę kapitału z myślą korzystnej odsprzedaży. Na przykład w roku 1939, Franciszek i Anna Wodiczko, odkupili za cenę 6000 zł., od Stanisława Roszkowskiego, willę „Stasin”, usytuowaną przy ul. Trakt Warszawski (obecnie Armii Krajowej), w której po latach, okresowo, mieszkał światowej sławy dyrygent Bohdan Wodiczko.

Byli też chętni na zakup torfowisk, którzy liczyli na korzyści ze sprzedaży torfu. Między innymi właścicielami torfowisk zostali: Czesław Kostrzewa, Jan Lewański, Czesław Majewski, Władysław Przygoda, Mieczysław Połonecki, Stanisław Czaplicki, Władysław Rudzki, Józef Żmijewski. Większość działek budowlanych miała powierzchnię 729 sążni kwadratowych (ok. 3318 m²) i znajdowała się na

terenach pagórkowatych i zalesionych. Okolica zaczęła się zaludniać. Dla wygody letników, w okresie letnim, uruchomiono dwie, konne linie tramwajowe. Poza tym przy drodze do Kobylki (obecnie ulica Armii Krajowej), między ulicami Średnią i Parkową, otworzono karczmę „Na Czerwonce.” Lokal z tanim wyszynkiem obsługiwał głównie włościan, kupców i rzemieślników. Budynek karczmy był murowany, jednopiętrowy, z dwóch stron otoczony drewnianymi werandami ze stolikami do spożywania zamówionych dań. Na podwórku, z tyłu karczmy, zbudowana była duża lodownia oraz magazyn piwa. Płyty lodu były wycinane zimą na „glinkach” i przywożone przez wozaków, do lodowni, w której, posypane trocinami, wykorzystywane były do chłodzenia towarów spożywczych aż do następnej zimy. Karczma ta działała do początku lat trzydziestych ubiegłego wieku. Nie przynosiła dochodów i właściciele Wacław i Stanisława małżonkowie Siwanowicz, w roku 1934 sprzedali zadłużoną posiadłość za 14250 złotych, Józefowi i Stanisławie małżonkom Sott. Z tej sumy sprzedający musieli spłacić wierzycieli: Stanisława Chrupka, mieszkańca Wołomina - 4750 zł., Wincentego Markowicza z Warszawy -1037 zł. i firmę „Hurtowy Skład Piwa Skierniewickiego Browaru Parowego Władysława Starkacza”- 1500 zł. Budynek karczmy był zmieniany, przebudowywany i istnieje do dziś. W czasie wojny właściciele domu i okoliczni mieszkańcy wykorzystywali lodownię jako schron.

Rozwój Wołomina i jego dzielnic, „za torem” Wołominka i Sławka, przebiegał bardzo wolno. W Wołominie były zakłady przemysłowe i rzemieślnicze, rynek, szkoły, kościół, straż pożarna, kino-teatr, kilka piekarni i sklepów oraz instytucje użyteczności publicznej. Dużo domów było murowanych, piętrowych w zabudowie zwartej. Część ulic była brukowana z chodnikami dla pieszych. Natomiast za torami, na Wołominku niewiele się działo. Zabudowania były rozrzucone po całym terenie jak rodzyнки w cieście. Niewielkie centrum przemysłowo handlowe znajdowało się przy ul. Trakt Warszawski 20 (obecnie Armii Krajowej 26). Stał tam drewniany, piętrowy budynek Józefa Ryngerta, współzałożyciela cechu rzeźniczo – wędliniarskiego w Wołominie. W domu, oprócz właściciela, mieszkali z rodzinami jego zamężne córki panie: Burakowska, Kurcwaldowa, Moszkowska i Piasecka. W budynku był też niewielki sklep spożywczy pani Ślaskiej. Za domem, w drewnianym budynku, znajdował się sklep i warsztat wędliniarski J. Ryngerta, a w budynku murowanym piekarnia Turkiewiczza. Na placu, po lewej stronie domu, działała wytwórnia oranżady i wody sodowej państwa Burakowskich.

Po pierwszej euforii związanej z kupowaniem tanich działek, część właścicieli wyjechała, część wybudowała domy, które wykorzystywano w miesiącach letnich.

Gustaw Granzow sprawę sprzedaży wolnych działek powierzył firmie parcelacyjnej i wyjechał z rodziną z Wołominka do Warszawy. Skończyły się sławne, opisywane przez Ferdynanda Hoesickę, obiady, polowania i okresowe spotkania towarzyskie w pałacyku i w dworku rodziny Granzowa. Mimo to, znaczna część właścicieli działek, po wybudowaniu domów, właśnie Wołominek uważała za stałe miejsce zamieszkania i chciała by było zdrowe, wygodne i bezpieczne. Byli to

mieszkańcy dość dobrze sytuowani, wykształceni, z doświadczeniem zbiorowych działań społecznych. Zaobserwowali nierówności w rozwoju Wołomina i Wołominka, i postanowili działać na rzecz rozwoju swojej dzielnicy. W lutym 1930 r. spotkali się i postanowili założyć Towarzystwo Przyjaciół osiedli Wołominka, Sławka i Okolic. Opracowali statut Towarzystwa, który 4 marca 1930 roku, został zarejestrowany przez Urząd Wojewódzki w Warszawie. Doraźnym powodem działania mieszkańców była sprawa przejścia przez tory. Jedynym, legalnym, bezpiecznym przejściem przez tory był, istniejący do dziś przejazd w ciągu ulicy Przejazd, chroniony zaporami, (obecnie od przejazdu odchodzi ulica Sasina). Mieszkańcy Wołominka i Sławka, a zwłaszcza idące do szkoły dzieci, skracali sobie drogę przechodząc przez dziurę w płocie na końcu ulicy Tramwajowej (obecnie Piłsudskiego), co często oznaczało przejście pod stojącymi wagonami towarowymi. Władze kolejowe, bojąc się wypadków, zlikwidowały to przejście. Zarząd Towarzystwa, w osobach: wiceprezesa K. Bieńkowskiego i sekretarza E. Protasewicza, wysyłał listy do władz postulując przywrócenie przejścia i nie blokowanie go przez pociągi towarowe. Sprawa ta ciągnęła się przez lata. Zarząd nie był dość energiczny i działalność Towarzystwa pomału wygasła. Dopiero 17 maja 1936 r. ławnik zarządu miasta Wołomina mgr Edmund Kowalski (urodzony w roku 1903 w Szawłach na Litwie, społecznik, działacz sportowy i harcerski) oraz radny miasta Aleksander Skrodzki (urodzony w roku 1894 w Borkowie k/ Łomży, długoletni pracownik Magistratu m. st. Warszawy) zwołali zebranie informacyjne mieszkańców Wołominka, którego głównym celem było wznowienie działalności Towarzystwa Przyjaciół osiedli Wołominka, Sławka i Okolic i poprowadzenie działań ukierunkowanych na zlikwidowanie zacołowania i opóźnienia inwestycyjnego tej części miasta. Wywiązała się dyskusja. Głównym oponentem wznowienia działalności Towarzystwa był komendant „Strzelca” w Wołominie, major w stanie spoczynku Medard Cibicki, który uważał, że należy rozwiązać wszystkie trzy organizacje właścicieli nieruchomości jakie działały na terenie Wołomina i powołać jedną silną. Pogląd majora nie znalazł dużego poparcia mieszkańców oraz władz i 7 czerwca zebranie organizacyjne wznowiło działalność Towarzystwa. W głosowaniu tajnym wybrano na przewodniczącego zarządu – mgra Edmunda Kowalskiego, członkami zarządu zostali: Aleksander Skrodzki, budowniczy Józef Madej, Edmund Wojtyński, Zygmunt Celiński, inżynierowa Maria Zaleska, doktorowa Melita Erdman, Edward Wyżykowski, Wiktor Sałaban. Członkami komisji rewizyjnej zostali: inż. Jerzy Zalewski, Edward Hakiel, Edward Protasewicz. Sekretarzem Towarzystwa został Aleksander Skrodzki, a skarbnikiem Zygmunt Celiński. Cibicki przyjął ze zrozumieniem decyzję zebrania organizacyjnego i wycofał się z działalności w Towarzystwie. Na kolejnych zebraniach ustalono kierunki działania Towarzystwa. Wszyscy się zgodzili, że najważniejszym zadaniem będzie zebranie funduszy na wybudowanie 7-mio klasowej szkoły podstawowej i w tym kierunku podjęto energiczne działania: powołano 33 osobową komisję budowy szkoły, wydrukowano ulotki informujące o planach budowy szkoły z apelem o wsparcie. Celem zebrania

funduszy postanowiono wydrukować 125 000 sztuk cegiełek w formie kartoników 2x4 cm., w kolorze ceglanym, o wartości 20 groszy za sztukę. Organizowano zbiórki uliczne, zabawy, festyny, loterie, występy artystów, z których dochód przeznaczony był na zakupienie placów pod budowę szkoły. Członkowie Towarzystwa, aby dać dobry przykład, dobrowolnie zadeklarowali kwoty pieniężne jakie wpłacą na konto budowy szkoły. Na przykład E. Kowalski wraz z rodziną obiecali 125 zł, państwo Zalescy 100 zł., panowie Celiński, Skrodzki i państwo Wyrzykowscy po 75 zł. Należy podkreślić, że wszystkie działania były legalne, posiadały urzędowe zezwolenia i były dokładnie udokumentowane. Apel Towarzystwa o pomoc w budowie szkoły odbił się szerokim echem w społeczeństwie Wołomina i regionu. Pan Waław Kulikowski z ul. Średniej 35, oprócz wsparcia pieniężnego, zobowiązał się dostarczyć na plac budowy szkoły 5000 sztuk cegieł. Panie Jędruch zobowiązały się udostępnić salę w kinie „Adria” na zorganizowanie występów artystycznych oraz przeznaczyć na rzecz szkoły dochód z jednego filmu. Mieszkaniec Wołomina, pierwszy solista - flecista Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia i Opery Warszawskiej, pan Edmund Wojakowski wraz z kilkoma artystami i chórem pracowników gazowni miejskiej „Znicz” wystąpili z koncertem, bezinteresownie ofiarowując swój występ na rzecz szkoły. Wołomińska Ochotnicza Straż Pożarna pomagała w organizacji zabaw, które odbywały się na terenie działki państwa Hertlów przy ul. Średniej 2. Osoby prywatne i zakłady przemysłowe przysłały wiele fantów na loterię. Pieniądze pochodzące ze zbiórek, odbywających się zabaw i z innych imprez nie wystarczyły na zakup działek, gdyż właściciele słysząc o chęci zakupu przez Towarzystwo dużej działki, w dobrej lokalizacji, podnieśli cenę. Nie można było długo zwlekać z zakupem. Brakującą kwotę postanowiono pożyczyć w Komunalnej Kasie Oszczędnościowej w Wołominie. Jako zabezpieczenie pożyczki, 15 członków Towarzystwa, wystawiło weksle gwarancyjne po 100 zł i udało się, pożyczkę uzyskano. Po pertraktacjach 14 października i 12 listopada 1936 roku, właściciele Chil – Majer Ciechanowiecki i Nison vel Nesen Wagman, obaj z Wołomina, sprzedali Towarzystwu dwa place na ul. Przejazd (obecnie Sasina) róg Lwowskiej, oznaczone na planie parcelacyjnym 21H i 23H. Cena placów razem z kosztami wyniosła 3449.80 zł. Po dokonaniu zakupu Towarzystwo, aktem notarialnym, przekazało place jako darowiznę na rzecz miasta Wołomina z przeznaczeniem pod budowę szkoły. Rada Miejska darowiznę przyjęła, podziękowała i ustaliła, że szkoła będzie nosić imię Marszałka Józefa Piłsudskiego. Powołano też Miejski Komitet Budowy Szkoły i zarezerwowano w budżecie miasta, na rok 1937/1938, kwotę 6100 zł. Pieniądze te wydatkowano na wykonanie projektu i kosztorysu szkoły przez pana Feliksa Sztompke - 2300 zł i na zakup materiałów budowlanych niezbędnych do prac wstępnych. Koszt budowy szkoły oszacowano na 250 tysięcy zł. Władze Wołomina nie miały takich środków i starały się o uzyskanie niskooprocentowanej pożyczki. Wraz z Towarzystwem pisano do starosty, wojewody, do Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego, do Towarzystwa Popierania Szkół Powszechnych prosząc o zgodę

na budowę szkoły i o poparcie w celu uzyskania pożyczki w kwocie 178 tys. złotych z Funduszu Pracy. Mimo, że pożyczki nie uzyskano, Towarzystwo nie ustawało w działaniach mających na celu poprawę infrastruktury Wołominka i uruchomienie szkoły. Organizowano kolejne imprezy, zbiórki pieniężne, pisano do gazet starając się zdobyć ich poparcie (fot. 1), wydawano ulotki informujące i namawiające do wpłat na konto budowy szkoły (fot. 2). Przedstawiciele Towarzystwa rozmawiali też z Aleksandrem Granzowem i uzyskali od niego darowiznę dla Wołomina w postaci czterech placów oznaczonych na planie parcelacyjnym: H 31,32,33,34 na cele publiczne Wołomina (darowiznę tę Gmina Miasta Wołomina przyjęła uchwałą nr 1071 z dnia 21.04.1937 r.). A. Granzow podarował także cztery place Gminie Ewangelicko – Augsburskiej. Za zebrane pieniądze Towarzystwo zakupiło 30 ton wapna i 3000 sztuk cegieł.



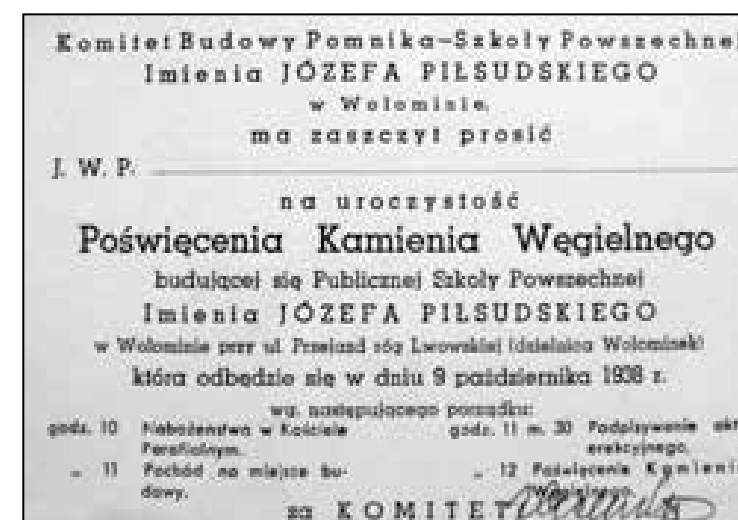
Fot. 1



Fot. 2

9 października 1938 r. odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego budującej się szkoły imienia Józefa Piłsudskiego (fot. 3). Następnie z pomocą społeczną mieszkańców wykonano fundamenty i mury do pierwszego piętra, ale dalsze działania władz Wołomina przy budowie szkoły ustały (podobno były trudności z założeniem księgi hipotecznej).

Zarząd i członkowie Towarzystwa zdawali sobie sprawę, że budowa szkoły to odległa przyszłość. Zaproponowali więc uruchomienie Gimnazjum w prywatnym, dwupiętrowym, murowanym budynku z dwiema klatkami schodowymi, zwanym domem „Horlonga”, usytuowanym przy ul. Krakowskiej 3, róg Republikańskiej (fot.4). Właścicielka, pani Zofia Rymanowa zgodziła się wynająć budynek na szkołę za czynsz miesięczny 150 – 200 zł. W tej sprawie pisano do „Stowarzyszenia Dyrektorów Polskich Szkół Średnich Prywatnych i Samorządowych”. Korespondencja trwała, ale nic z niej nie wynikało. Niezależnie od problemów związanych z budową szkoły, Towarzystwo zajmowało się wieloma, innymi sprawami korzystnymi dla Wołominka. Między innymi przekonywano, że



Fot. 3



Fot. 4

dzielnica do 1914 roku była atrakcyjna i znana jako zdrowe, ciekawe miejsce do zamieszkania i wypoczynku. Tu powstały pierwsze chóry śpiewacze, miejsca zabaw i rekreacji, a także pierwszy oddział Ochotniczej Straży Pożarnej, z której rekrutował się pierwszy naczelnik Straży Pożarnej w Wołominie, Gustaw Haine. Przy torach, na ul. Tramwajowej było boisko piłki siatkowej i strzelnica sportowa. Zarzucano, że Zarządowi Miejskiemu nie zależy na rozwoju tylko na eksploatacji dzielnicy przez masowy, bezplanowy wywóz piasku (ok. 100000 fur). Członkowie Towarzystwa zasypywali władze miejskie pismami w sprawach rozbudowy sieci elektrycznej i oświetlenia ulic, brukowania ulic i budowy chodników, ustawiania tablic z nazwami ulic, zadrzewiania nieużytków i odwodnienia terenów niżej położonych. Poza tym proponowano aby Zarząd Miejski wydał nakaz grodzenia placów estetycznymi, okresowo malowanymi, parkanami. Zarząd Miasta odpisywał, że brakuje pieniędzy na tego typu inwestycje, ale mimo wszystko niewielkie kwoty udawało się uzyskać. Między innymi ustalono, że przedstawiciel policji będzie kontrolował malowanie parkanów. Otrzymał od mieszkańców ksywę „Józio na olejno”. Brakowało informacji o właścicielach wielu posiadłości. Towarzystwo podjęło akcję zdobywania informacji na ich temat, będących w posiadaniu urzędów oraz poprzez ogłoszenia w gazetach. (fot. 5) Marzeniem członków Towarzystwa było stworzenie z Wołominka „miasta ogrodu” pozbawionego uciążliwości. Gdy Witold Redo wystąpił do Urzędu Miejskiego o zgodę na wybudowanie garbarni u zbiegu ulic Gdyńskiej i Okopowej, zdecydowany protest



Fot. 5

Towarzystwa, uniemożliwił to przedsięwzięcie. Jednak do realizacji „miasta ogrodu” była daleka droga, opóźnienia w infrastrukturze dzielnicy były duże i mimo energii i dobrej woli kilkudziesięciu członków Towarzystwa, nie można było tego zmienić. Zwłaszcza, że pierwszego września 1939 r. wybuchła wojna, potem nastąpiła okupacja niemiecka. Wcześniejsze problemy i braki stały się nieistotne, a dla tworzącego się ruchu oporu wręcz korzystne. W rejonie ulic: Gdyńskiej, Lwowskiej, Średniej i Krakowskiej mieszkaly rodziny młodych konspiratorów: Witolda Baranowskiego, Jana Płasińskiego, Romana Grabowskiego, Jana Chajęckiego i wielu innych. W pobliskich lasach, na wydmach i polach prowadzono szkolenia i ćwiczenia. Niezamieszkaną „Pałacik” Granzowa, przy ulicach Gdyńskiej i Średniej, wykorzystano na konspiracyjne spotkania, jako magazyn i miejsce zamieszkania wpisywane w podrobionych „kenkartach” (niemieckie dowody osobiste). W dwupiętrowym, murowanym budynku na ul. Poznańskiej 1, legalnie zorganizowano szpital zakaźny, który też był „przykrywką” dla działań konspiracyjnych. Znamy nam major Medard Cibicki pseudonim „Ścibor” został pierwszym komendantem Obwodu Służby Zwycięstwu Polski (SZP), następnie Związku Walki Zbrojnej (ZWZ). W lipcu 1940 r. został aresztowany i przewieziony na Pawiak, z którego

został zwolniony. Ponownie został aresztowany przez Niemców 25 kwietnia 1941 r., a 17 września 1941 r. zwolniony jako jedyny z zatrzymanych z kwietniowej obławy. Po tym rozpoczął pracę w Warszawie, na Poczcie Głównej. Po jego zatrudnieniu na poczcie doszło do aresztowań członków ruchu oporu. Podejrzanie padły na majora M. Cibickiego. W czerwcu 1942 r., u zbiegu ulic Przejazd (obecnie Sasina) i Gdyńskiej, do idącego do pracy Cibickiego, nieznani ludzie oddali kilka strzałów. Major został zabity i pochowany na cmentarzu w Kobyłce.

W sierpniu 1944 r., po bitwie pancernej, mieszkańcy dzielnic Wołominka i Sławka udzielili schronienia wysiedlonym „za tory” mieszkańcom Wołomina, a w pierwszych dniach września sami zostali przez Niemców wypędzeni z domów. Rozpoczęła się tułaczka do obozów przejściowych, a po selekcji, część została wysłana do obozów pracy na terenie Niemiec. Na przykład wypędzona rodzina Józefa Sotta przebyła drogę z Wołominka, przez Rembelszczyznę (gdzie przeżyła bombardowanie radzieckich samolotów), Zakroczym, Modlin, dalej pociągiem przez Toruń, Piłę, Magdeburg, Berlin, Hanower, obóz przejściowy w Lerthe i dalej przez Kassel, Getingę do Hann-Münden, w którym zostali przymuszeni do pracy w fabrykach. Doczekali tam wyzwolenia przez wojska angielskie i dywizję pancerną gen. Maczka. Do kwietnia 1946 r. przebywali w Campusie w Imbshusen, w którym oficerowie polscy organizowali zajęcia, naukę szkolną itp. Syn Józefa Sotta, Miroslaw, uczył się w szkole kadetów zorganizowanej przez kapelana, salezjanina Władysława Klinickiego. (fot. 6) Po powrocie do kraju, w 1946 r. zastali dom (dawna karczma na „Czerwoncu”) zdewastowany i rozkradzony. Natomiast rodzina Aleksandra Skrodzkiego wraz z sąsiadami, dziećmi i siostrami zakonnymi z pobliskiego sierocińca, ukryła się w piwnicy domu, uniknięto w ten sposób wypędzenia. Edmund Kowalski, który w stopniu podporucznika działał w podziemnym ruchu oporu, po



Fot. 6

wkroczeniu do Wołomina Armii Czerwonej, został wywieziony do obozu w ZSRR, w którym przebywał do roku 1947. Po jego powrocie do Wołomina, członkowie Towarzystwa Przyjaciół osiedli Wołominka, Sławka i Okolic próbowali wznowić działalność w ramach Komitetu Budowy Szkoły na Wołominku. W roku 1947 wydrukowano apel do mieszkańców prosząc o poparcie budowy szkoły. Były to ich ostatnie działania bo w Polsce zmieniło się wszystko: ustrój, władze, priorytety. Jak wspominał nauczyciel Tadeusz Kielak, resztki murów szkoły stały jeszcze w latach 50 ubiegłego wieku. Zdarzyło się, że prowadził tam zajęcia z uczniami, z przysposobienia wojskowego. Potem mury rozebrano, a klinkierową cegłę zużyto do wybrukowania ulicy Warszawskiej (można ją jeszcze zobaczyć na ulicy Ogrodowej, na krótkim odcinku od ul. Warszawskiej do skweru J. Piłsudskiego).

W ciągu ostatnich 60 lat, za torami wybudowano olbrzymi Szpital Powiatowy, kościół, budynki Państwowej Straży Pożarnej, Rejonu Energetycznego i wiele innych. Wybudowano wreszcie, w pobliżu zakupionych przez Towarzystwo placów, piękną szkołę – gimnazjum i liceum. Wybudowano także szkołę powszechną im. Marszałka J. Piłsudskiego, Zespół Szkół Ekonomicznych oraz przedszkola. Większość ulic jest wyasfaltowana i są chodniki dla pieszych.



Edmund Kowalski
1903-1980



Aleksander Skrodzki
1894-1981

Bibliografia:

1. Muzeum im. Zofii i Wacława Nałkowskich – Życiorysy z Wołominem związane (*Historia miasta pisana ludzkimi losami...*) red. M. Kubacz, A. Sobczak, Wołomin 2009 r.
2. M. Kubacz, *Działalność Towarzystwa Przyjaciół Osiedli Wołominka, Sławka i Okolic (TPoWSiO) w świetle zachowanych dokumentów*, „Rocznik Wołomiński”, t. V, Wołomin 2009 r.
3. Materiały niepublikowane – Dwie książki protokołów TPoWSiO znajdujące się w Muzeum w Wołominie oraz dwie teczki dokumentów Towarzystwa znajdujące się w Bibliotece Powiatowej w Wołominie.
4. *Dzieje Wołomina i Okolic*, red. L. Podhorodecki, wyd. PWN 1984 r.
5. Materiały i relacje ustne uzyskane od Mirosława Sotta, Szymona Gwary, Mirosława Skrodzkiego, Anny Wojtkowskiej, Danuty Michalik, Krystyny Pytel z d. Kowalskiej, Edwarda Ryngerta,
6. W. Pawlak, *Armia Krajowa*, Wołomin 2002 r.
7. S. Kielak, *Dzieje obwodu AK „Rajski Ptak” – „Burak”*, wyd. EXTER 2008 r.
8. Informacje z internetu.

Marek Kozłowski

Klucz Ręczajski i jego ostatni właściciele Nasfeterowie

Helena i Stefan Nasfeterowie – ostatni dziedzice majątku Klucz Ręczajski, ogromnego terenu rozciągającego się na południe i południowy wschód od Wołomina, dziś już zupełnie zapomniani, lecz kiedyś, szczególnie w dwudziestolecu międzywojennym, wpływowi, znaczący i wielce szanowani obywatele Wołomina. Swoją działalnością przyczynili się niewątpliwie do rozwoju tego miasta. Wspierali je finansowo, a także byli fundatorami wielu inwestycji i przedsięwzięć. Patronowali też wielu instytucjom i stowarzyszeniom. Aktywnie uczestniczyli w życiu miasta. O szacunku i poważaniu, jakim cieszyli się małżonkowie Nasfeterowie w Wołominie, świadczyć może duża liczba wszelakich funkcji społecznych, jakie pełnili w mieście. Częściowo przyczynili się również do rozwoju sąsiedniej Kobyłki. Dziś niewiele po nich pozostało. Nazwy dzielnic: Wołomina – Helenówka i Kobyłki – Stefanówka od ich imion, to jedyne po nich pamiątki. W Kobyłce jest jeszcze ulica nazwana imieniem Stefana Nasfetera, a także teren leśny w rezerwacie „Grabicz”, na pograniczu Kobyłki i Wołomina, potocznie nazywany „Lasem Nasfetera”.

Na mocy ukazu carskiego z grudnia 1866 r. został utworzony Powiat Radzyński, a w nim Gmina Ręczaje. W skład gminy wchodziły następujące miejscowości:



Stefan Nasfeter
1879 - 1952



Helena Nasfeter
1896- 1964

Ręczaje i folwark, Wola Ręczajska i folwark, Kolno, Grabie, Krzywica, Nadbiel, Czubajowizna, Banachowizna, Mostówka, Leśniakowizna, Majdan, Ossów, Grabicz, Lipiny i folwark, Duczki i folwark, Cychowiec, Zagościniec i folwark, Sławek, Wołomin i folwark, Ostrów i folwark, Cygów i folwark, Jadwinin, Feliksów, Gorale, Poświętne, Wola Cygowska i folwark. Z biegiem lat miejscowość Ręczaje uległa podziałowi na Ręczaje Polskie i Ręczaje Niemieckie (obecnie Nowe Ręczaje).

Gmina Ręczaje, według spisu powszechnego z 31 września 1921 roku, liczyła 7204 osoby. Większość mieszkańców stanowili Polacy i katolicy. Było też 629 ewangelików, a z tej grupy prawie 400 osób podawało narodowość niemiecką. Największe skupiska ludności niemieckiej były w Czubajowiznie, Nadbieli i Ręczajach Niemieckich. Gmina Ręczaje, składała się z 74 miejscowości. W Ręczajach Polskich było 43 domy i 292 mieszkańców. Tutaj mieszkali wyłącznie Polacy i niewielka grupka Żydów, licząca 14 osób. W gminie, według „Księgi Adresowej Polski” z 1929 roku, była akuszerka, herbaciarnia, kuźnia i młyn. Działały też dwa zakłady rzemieślnicze i sklep z alkoholem. Do 1939 roku, podczas okupacji hitlerowskiej i tuż po wojnie, Ręczaje tak Polskie jak i Niemieckie (od pocz. lat '40 – Nowe Ręczaje), były w granicach powiatu radzyńskiego. W okresie od 1952 roku do 1975 roku wchodziły w skład powiatu wołomińskiego. Od 1975 do 1998 roku, po likwidacji powiatów, miejscowości te administracyjnie należały do województwa siedleckiego. Od 1998 roku, do chwili obecnej, znajdują się terytorialnie i administracyjnie na terenie powiatu wołomińskiego.¹

W listopadzie 1873 roku, wraz z sześcioma współnabywcami, majątek zwany Klucz Ręczajski zakupił, między innymi, Markus Reniewicki, fabrykant żydowski, za sumę 90 690 rubli złotych. Po jego śmierci, w 1897 roku, majątek ten, w jego szóstej części, odziedziczyli jego dwaj synowie, Saul i Jankiel Reniewiczcy. Z kolei po śmierci Saula Reniewickiego, a wcześniej także jego brata Jankiela, 24 września 1918 roku, wniesiono wniosek o postępowanie spadkowe do jednej siódmej części majątku Klucz Ręczajski. W wyniku przeprowadzonego postępowania spadkowego i zawartego odrębnego układu pojednawczego, dotyczącego pozostałych sześciu współwłaścicieli tegoż majątku, w wyniku koligacji rodzinnych, jak również ustalenia wysokości i terminu spłat, dotyczących żyjących lub zmarłych, a w następstwie tego faktu, także ewentualnych ich dziedzicznych spadkobierców, zawarto akt notarialny, na mocy którego, po podpisaniu przyrzeczenia o dokonaniu wszelkich terminowych zobowiązań, dziedziczką majątku Klucz Ręczajski, na trzech czwartych całości tegoż majątku, została córka Saula Reniewickiego, Helena Irena Reniewicka. Na jednej czwartej całości tegoż majątku ustanowiono dożywocie dla wdowy po zmarłym mężu, Saulu Reniewickim, dla Katarzyny z Rattnerów Reniewickiej. Akt taki zawarto w dniu 16 lutego 1920 roku (poniedziałek), w Kancelarii Notarialnej, przed Wacławem Dominikiem Paszkowskim, Notariuszem w Warszawie.²

1 Por. Plan Odnowy Miejscowości Ręczaje Polskie.

2 Państwowe Archiwum w Warszawie, oddział w Otwocku.

Wybór tej daty, jak można by przypuszczać, nie jest wcale taki przypadkowy, bowiem w dniu następnym, to jest 17 lutego 1920 roku (wtorek), odbył się chrześcijański ślub rzymsko – katolicki, Heleny Ireny Reniewickiej, lat 23, z dużo starszym, bo czterdziestoletnim już wtedy, Stefanem Władysławem Nasfeterem, w warszawskiej parafii pod wezwaniem Świętego Antoniego Padewskiego, przy ulicy Senatorskiej. Helena przyjęła wtedy nazwisko męża, Nasfeter. Prawdopodobnie zawarty dzień wcześniej akt notarialny i odrębny dokument pojednawczy, a tym samym odziedziczony majątek, stanowił jedną z głównych części prezentu ślubnego od rodziny dla nowożeńców.

Po śmierci matki Heleny Ireny Nasfeter, Katarzyny z Rattnerów Reniewickiej, która to nastąpiła dnia 4 marca 1925 roku, do Sądu w Warszawie w dniu 3 lutego 1926 roku wniesiono sprawę o ponowne postępowanie spadkowe. W wyniku tego postępowania właścicielką całości Dóbr Klucz Ręczajski została Helena Irena Nasfeter.³

Wydarzenie, jakim było zawarcie związku małżeńskiego pomiędzy Heleną Reniewicką i Stefanem Nasfeterem było, rzecz jasna, głównym powodem pojawienia się małżonków Nasfeterów, dziedziców Klucza Ręczajskiego, w okolicach Wołomina w miejscu swojej nowej siedziby i dalszego, zaplanowanego już wcześniej, wspólnego ich życia tutaj. Z wielkim zaangażowaniem, wszechstronnym zapalem i gorącym poświęceniem, wzięli się oboje ostro do pracy. Energiczny i pełen pomysłów Stefan Nasfeter, rozpoczął porządkowanie majątku swojej żony. Zatrudniono więcej służby, która rekrutowała się przede wszystkim z mieszkańców okolicznych wsi. Byli to pracownicy najemni, na przychodne, to znaczy, że w dzień pracowali w majątku Nasfeterów, a na noc udawali się do swoich domostw. Rozpoczęto więc budowę, od podstaw, zaplecza folwarcznego. Poprzednio, w tak ogromnym majątku nie było żadnych zabudowań gospodarczych. Prawdopodobnie poprzedni właściciele, a było ich kilku, nie bardzo interesowali się tym majątkiem. Wybudowano przede wszystkim nieduży, drewniany dom przypominający dworek z gankiem i sukcesywnie, z biegiem lat, drewnianą stodołę północną i południową, a także murowany, podpiwniczony, mieszkalny budynek gospodarczy, który przetrwał, jako jedyny z zabudowań tej posiadłości do obecnych czasów, goszczący teraz w swych murach leśniczówkę. Była tam także oszklona oranżeria. Posadzono wiele drzew owocowych tworząc sad. Granice siedziby obsadzono krzewami bzu i róży jadalnej. Na terenie posiadłości Nasfeterów znajdowały się także okazałe świerki i dęby, pozostałość po ogromnej niegdyś, Puszczy Mazowieckiej. Nieliczne tylko okazy tych drzew przetrwały do obecnych czasów, opierając się grabieży i bezmyślnym wycinkom tak w okresie okupacyjnym, jak i w czasach powojennych, pielęgnowane z troskliwością przez obecnych mieszkańców, gospodarzy tego terenu.

3 Tamże.

Mało jest, niestety, wiadomości na temat wcześniejszego życia młodej dziedziczki, Heleny Nasfeter, poprzednio Reniewickiej. Wiadomo, że urodziła się 16 października 1896 roku w Warszawie, pochodziła z bogatej, fabrykanckiej rodziny żydowskiej z Ożarowa. Rodzicami jej byli Saul Reniewicki i Katarzyna Reniewicka z domu Rattner. Helena była ich jedynym dzieckiem. Ukończyła średnią szkołę dla dziewcząt w Warszawie, zamieszkiwała do czasu zamążpójścia w Warszawie, przy ulicy Złotej 5 i biegle władała językiem francuskim. Prawdopodobnie nic szczególnego nie robiła. Była tak zwaną panną przy rodzicach, jak wówczas określano taki stan. Ponadto niestety, nic więcej nie udało się ustalić.⁴

Więcej natomiast, możemy dowiedzieć się o przeszłości jej męża, Stefana Nasfetera. Urodził się 6 września 1879 roku w Obrytem w powiecie pułuskim w Guberni Łomżyńskiej, ówczesnego Królestwa Polskiego. Ojcem jego był Ferdynand Michał Nasfeter, uważany, wśród żyjących jeszcze potomków rodziny, za protoplastę rodu Nasfeterów, pochodzącego prawdopodobnie ze Szwecji. Matką natomiast, była Emilia z Kalinowskich Nasfeter. Stefan miał sześcioro rodzeństwa: Juliana, Wandę (po mężu Piątkowska), Bronisława, Kazimierza, Bolesława i Marię (po mężu Klukowska). Miał także starszą od siebie o pięć lat siostrę, też Marysię, która zmarła w Obrytem w 1880 roku w wieku sześciu lat, nie wiadomo z jakiej przyczyny.⁵ Był przedostatnim z dzieci Ferdynanda Michała i Emilii. W latach 1896 – 1897 mieszkał w Opinogórze w dzisiejszym województwie ciechanowskim, gdzie wraz ze swym bratem Julianem, nauczycielem, prowadzili tajne nauczanie języka polskiego, historii i polskich pieśni patriotycznych, wśród wiejskich dzieci, a także z okolicznych folwarków. Następnie w 1897 roku, po ukończeniu czterech klas gimnazjum, zapisał się do Warszawskiej Szkoły Telegraficznej i po jej ukończeniu podjął pracę w Telegrafii Warszawskiej, na warszawskiej stacji telegraficznej. Stefan Nasfeter należał do Komitetu Wykonawczego, uzgadniającego strajki urzędników pocztowych w 1905 roku. Aby podtrzymać duch strajkowy i wyeliminować potencjalnych łamistrajków, zorganizował wiec patriotyczny na ulicy Nowowiejskiej (obecnie Poznańska). Dodatkowo pracował, w czasie wolnym od pracy w Telegrafii Warszawskiej, w fabrycznym wydziale produkcji amunicji, w spółce akcyjnej, Karol Lilpop, Wilhelm Rau i Seweryn Loevenstein, przy dzisiejszej ulicy Bema w Warszawie, jako kontroler jakości pocisków wysyłanych na front. W celach sabotażowych aprobeł wszelkie braki i wady w tychże pociskach, wysyłając w ten sposób dużą ilość pocisków niezdatnych do użytku. Tam poznał członków PPS i działacza tej organizacji Feliksa Filipowicza, późniejszego członka, a następnie Przewodniczącego Rady Miejskiej w Białymstoku, w okresie międzywojennym, znanego w tym mieście aptekarza i wielkiego propagatora sportu.

Młody jeszcze wtedy, niedoświadczony w działalności opozycyjnej, Stefan Nasfeter, często korzystał z jego rad, doświadczeń i pomocy w zakresie

4 Źródło: Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie.

5 Źródło: Państwowe Archiwum w Warszawie, oddział w Puławach.

walki konspiracyjnej na polu niepodległościowym. Pod wpływem Filipowicza, zorganizował dwa wiece patriotyczne PPS, które brutalnie rozbiła carska policja i wojsko. Był także inicjatorem przerwania połączenia telegraficznego z Carską Rosją. W tym celu zorganizował akcję rozkopania i przecięcia przewodów telegraficznych w warszawskim Ogrodzie Saskim. Razem z konspiracyjnym kolegą, pracować mieli nocą, aby następnie doprowadzić teren prac do stanu pierwotnego, po to, aby Rosjanie nie znaleźli miejsca przerwania. Akcja ta nie udała się, gdyż przeszkadzili im w tym stróże nocni pilnujący Ogrodu Saskiego. Stefan Nasfeter wraz z kolegą musieli salwować się ucieczką, pozostawiając na miejscu akcji, swoje narzędzia. Nie dał jednak za wygraną i przy pomocy członków PPS, którzy zaopatrzyli go w dwie bomby, wysadził dwa słupy rozdzielcze przy ulicy Królewskiej. Organizacja przydzieliła mu do pomocy specjalistę od ładunków wybuchowych, młodego, około dwudziestokilkuletniego bojowca z PPS, nieznanego z imienia i nazwiska. Dodatkowo, gdy ów miner zakładał w słupach rozdzielczych ładunki wybuchowe, Stefan Nasfeter, ubezpieczając całą akcję, razem ze swoją siostrą Marią Klukowską, mieli także za zadanie, ostrzegać ewentualnych nocnych przechodniów o grożącym niebezpieczeństwie. Akcja nareszcie się udała, a przerwa w dostarczaniu informacji trwała cały tydzień. Dzięki pracy w Telegrafii, miał też możliwość stykania się z rozkazami napływającymi z Petersburga, a także posiadał wgląd do zaszyfrowanej korespondencji Generałów Gubernatorów rosyjskich, przesyłanej do cara i odwrotnie. Po nocach rozszyfrowywał te depesze i przekazywał do redakcji dzienników warszawskich i do komórek PPS na Uniwersytecie Warszawskim. Niektóre wiadomości z tych depesz wielokrotnie spotkać można było na słupach ogłoszeniowych w całej Warszawie. Z jego usług w szerokim zakresie korzystał także wywiad PPS. Zajmował się też rozdziałem ulotek, na poszczególne punkty dystrybucyjne, na terenie całej Warszawy. Przeciwdziałal akcji urzędników carskich, starających się wstrzymywać depesze terminowe od cara, ułaskawiające skazańców politycznych. Dzięki tej działalności uratował życie niejednemu działaczowi niepodległościowemu. Unikał służby w wojsku carskim, którą uważał za szkodliwą dla Polaków i propagował wśród członków PPS, akcję uwalniania się od służby wojskowej. Jemu samemu też udało się uwolnić, wprawdzie podstępem, od obowiązku odbycia służby wojskowej u cara. Za swoją działalność patriotyczną zostawał trzykrotnie aresztowany i przebywał krótko w aresztach policyjnych, a także przez tydzień w więzieniu dla podejrzanych politycznie w Cytadeli Warszawskiej. Bez znaczących efektów. Podczas żmudnych przesłuchań i sprytnych, wymijających odpowiedzi Stefana, a także dzięki bardzo dobremu zakonspirowaniu swojej działalności opozycyjnej, śledczy carscy nie mogli w żaden sposób udowodnić mu winy. Jego walkę konspiracyjną i duże zaangażowanie patriotyczne, potwierdzają inni działacze PPS, swoimi pisemnymi zaświadczeniami, między innymi Henryk Jarocki, Feliks Szymerski, Zygmunt Strasburger. Kontakt z organizacją PPS utrzymywał do 1918 roku. W listopadzie 1918 roku brał czynny

udział w akcji rozbrajania okupantów niemieckich w Rembertowie i jego najbliższych okolicach.

Relacje ze swojej działalności Stefan Nasfeter złożył 29 maja 1937 roku, w dwóch egzemplarzach, do Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości w Warszawie, a także do Biura Historycznego przy Głównym Inspektoracie Sił Zbrojnych w Warszawie, w związku z możliwością ewentualnego otrzymania jednego z tych odznaczeń.⁶

Osiadłszy w niepodległej już Rzeczypospolitej Polskiej w majątku Klucz Ręczajski pod Wołominem, rozpoczął owocną pracę na polu kulturalno – społecznym Wołomina. Brał czynny udział we wszystkich miejscowych inicjatywach podejmowanych przez różne organizacje, stowarzyszenia, także społeczne i główne czynniki gospodarcze i rozwojowe na rzecz miasta i samych wołominian, nie uchylając się przy tym, wraz ze swoją żoną Heleną, od pomocy finansowej dla tych instytucji

Tymczasem, w kwietniu 1924 roku, przybył do Wołomina pierwszy proboszcz nowo powstałej parafii pod wezwaniem Matki Bożej Częstochowskiej, ksiądz Jan Gołędzinowski. Niemalże od samego początku nawiązuje się przyjaźń pomiędzy księdzem – duszpasterzem, a małżonkami – dziedzicami Nasfeterami. Proboszcz był bardzo częstym gościem w majątku Nasfeterów w Ręczajach pod Wołominem, natomiast państwo dziedzice gościli, równie często, na plebanii u swego proboszcza, księdza Gołędzinowskiego. Nasfeterowie wspierali księdza finansowo i swoim wielkim zaangażowaniem w jego codziennych zmaganiach i trudnościach przy budowie świątyni, a po jej ukończeniu, w 1931 roku, ufundowali ołtarz poświęcony świętej Teresie w bocznej nawie kościoła. W ołtarzu tym, umieszczone zostały figury świętej Heleny oraz świętego Stefana, ich obydwójga patronów. Ołtarz został zniszczony wraz z kościołem pod koniec okupacji, kiedy to Niemcy, wycofując się w panice przed Rosjanami, wysadzili kościół w powietrze. Zaraz po wojnie, z pieczołowitością i zaangażowaniem wielu wołominian, odbudowano kościół, a w nim odrestaurowano dawny ołtarz fundacji dziedziców Nasfeterów, który powrócił do dawnej świetności. Zachowały się wspomnienia wśród mieszkańców Wołomina i parafian o tym, „jak to co niedzielę, pan dziedzic wraz z małżonką przyjeżdżał bryczką na mszę świętą o godzinie dziesiątej i zasiadał na honorowym miejscu, w ławce opatrzoną jego metalową wizytówką”.⁷

Ksiądz Jan Gołędzinowski kierował parafią w Wołominie do 1932 roku, przeniesiony został następnie do innej parafii w Warszawie, podczas okupacji hitlerowskiej był aresztowany i więziony na „Pawiaku”, a następnie bestialsko zamordowany w niemieckim, nazistowskim obozie zagłady w Dachau.⁸ Pod sam koniec jego bytności w parafii wołomińskiej, zostały podjęte starania w celu

6 Centralne Archiwum Wojskowe, Akta osobowe Stefana Nasfetera w, teczka symbol: odrzuc. 4,4,1938.

7 Z. Michalik, Fragmenty działalności Stefana Nasfetera w Wołominie, maszynopis w Ośrodku Dokumentacji Etnograficznej w Wołominie.

8 Marzena Kubacz, *Śladami księdza Gołędzinowskiego męczennika za wiarę i Ojczyznę, Rocznik Wołomiński*, tom II, Wołomin 2006.

pozyskania, od dziedziców Nasfeterów, dość dużego obszaru leśno – łąkowego na potrzebę utworzenia parafialnego cmentarza grzebalnego. Plan ten zrealizował dopiero jego następca, ksiądz Leon Jackowski, który pracował w parafii od 1932 roku, do 1941 roku. Połowę placu zakupił ksiądz proboszcz, działający w imieniu i na rzecz, Rzymskiego Katolickiego Kościoła Parafialnego, pod wezwaniem Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie, na mocy upoważnienia udzielonego mu przez Kurię Metropolitalną Warszawską. Nasfeterowie przeznaczili pod cmentarz grzebalny, obszar ziemski o nominale 34 220 metrów kwadratowych, oznaczony jako działki od numeru 627 do numeru 638 wydzielając go następnie z Dóbr Klucz Ręczajski, za symboliczną wtedy kwotę 7 000 złotych, do zapłaty gotówką, a obszar o nominale 21 360 metrów kwadratowych stanowiący działki od numeru 649 do numeru 655, przekazali tejże parafii jako darowiznę, następnie również wydzielając go z majątku Klucz Ręczajski. Akt takowy, sporządzono w dniu 27 października 1934 roku przed warszawskim notariuszem. Dla obszaru pod przyszły, parafialny cmentarz grzebalny, dla parafii wołomińskiej, założono odrębną Księgę Wieczystą w dniu 4 stycznia 1935 roku, skupiającą obszar 55 580 metrów kwadratowych.⁹ W dniu 7 maja 1929 roku Nasfeterowie złożyli wniosek o wydzielenie z Księgi Wieczystej Dóbr Klucz Ręczajski, powiatu radzyńskiego, obszar ziemski pod nazwą Miasto – Ogród Stefanówka o powierzchni 111 hektarów i 9 900 metrów kwadratowych, a w dniu 20 listopada 1930 roku, obszar ziemski pod nazwą Miasto – Las Helenówka o powierzchni 155 hektarów i 1880 metrów kwadratowych, również wydzielając go z Księgi Wieczystej Dóbr Klucz Ręczajski.¹⁰

Rozpoczyna się podział i sprzedaż tych gruntów na dość spore działki. W przyszłości powstaną na tych terenach osiedla Stefanówka w Kobyłce i Helenówka w Wołominie. Działki takie nabywali, od dziedziców Nasfeterów, bogatsi mieszkańcy Warszawy, przeważnie kolejarze lub tramwajarze, a także rzemieślnicy i drobni wytwórcy, oraz koloniści niemieccy i co bogatsi Żydzi.

19 listopada 1929 roku, Nasfeterowie rejestrują Stowarzyszenie Przyjaciół Osiedli Miasto – Ogród Stefanówka, Miasto – Las Helenówka i okolice Klucz Ręczajski. Działając w tym kierunku, państwo Nasfeterowie, przyczynili się tym samym, do podniesienia wartości ziemi w tych osiedlach i wzrostu w nich kultury. Dziedzice Nasfeterowie działają również na płaszczyźnie edukacyjnej, wspomagając finansowo i patronując Polskiej Macierzy Szkolnej, rozwijającej swoją działalność wśród mieszczaństwa po jego najuboższe grupy włącznie. Za tę działalność otrzymali od tej instytucji wiele podziękowań i dyplomów.¹¹

W 1930 roku Nasfeterowie zostali rodzicami chrzestnymi sztandaru Cechu Rzeźnicko – Wędliniarskiego. „Piętnastego czerwca 1930 roku odbyło się poświęcenie sztandaru Cechu Rzeźnicko – Wędliniarskiego, zrzeszającego

9 Państwowe Archiwum w Warszawie, oddział w Otwocku.

10 Tamże.

11 Por.: Jarosław Stryjek, *Kalendarium Wołomina do 1939 r.*, Wołomin 2004, s. 23

dwudziestu siedmiu członków z Wołomina i Tłuszcza. Na tę uroczystość przybyło osiem Cechów Rzeźnicko – Wędliniarskich z terenu województwa warszawskiego. Po bardzo uroczystym nabożeństwie (sumie) w miejscowym kościele pod wezwaniem Matki Bożej Częstochowskiej, wszystkie Cechy istniejące na terenie Wołomina i przybyłe gościnnie z województwa warszawskiego, zebrały się na wołomińskim rynku, gdzie dokonano uroczystego aktu wbijania okolicznościowych, symbolicznych gwoździ. Chrzestnymi rodzicami byli: pani Helena Nasfeterowa i pan starosta radzyński Graff oraz pan Stanisław Domański i pan Stefan Nasfeter. Po przyjęciu raportu przez starostę radzyńskiego Graffa, od komendanta miejscowej ochotniczej straży pożarnej i defiladzie takowej, zaproszeni goście udali się do Domu Ludowego, gdzie odbyło się uroczyste zebranie, podczas którego wzniesiono szereg wzniosłych toastów”.¹²

Tuż przed zbliżającą się dziesiątą rocznicą wojny z Rosją bolszewicką z 1920 roku, powstała w wąskim gronie: Cymer, Boliński, Wyrzykowski, Wydmański, myśl wzniesienia pomnika „Obrońcom Ojczyzny 1920 roku” w Wołominie. Z inicjatywy kilkunastu obywateli miasta zawiązano Komitet Budowy Pomnika „Obrońcom Ojczyzny 1920 roku”. Podczas pierwszego, roboczego zebrania w dniu 20 lipca 1930 roku, wybrano Zarząd Komitetu. Prezesem został wybrany pan Stefan Nasfeter, wiceprezesem pan Feliks Sztompke. Ponadto w skład Zarządu Komitetu weszli panowie: Cymer, Antoni Bartoszewski, Matys Tajblum. Wyłoniły się trzy sekcje: uroczystościowa z panem Mieczysławem Czajkowskim na czele, budowy, pod kierownictwem pana Feliksa Sztompke oraz finansowa pod przewodnictwem panów: Modrzewskiego i Szymona Donde. W Komitecie zasiadali ponadto panowie: K. Różanowski – jako sekretarz oraz panowie Boliński, Lumbe, Rzechowski, Modziwski, Wyrzykowski i Władysław Wydmański. Projekt pomnika wykonał pan Dobrzański.¹³ Pomimo ogromu prac i wielu trudności, dzięki zaangażowaniu w to przedsięwzięcie wielu ludzi, materiałów i sprzętu, pomnik stanął w ekspresowym dość tempie, jak na tamte czasy. Został odsłonięty i poświęcony dnia 15 sierpnia 1930 roku, na skwerku imienia Józefa Piłsudskiego, naprzeciw dworca kolejowego w Wołominie. Od tego dnia jest to miejsce odbywających się co roku, kolejnych rocznicowych obchodów ku czci poległych w wojnie w 1920 roku, a także innych patriotycznych uroczystości i rocznic. Pomnik wraz ze skwerkiem imienia Józefa Piłsudskiego, stanowi jak gdyby centrum patriotyczne miasta Wołomin. (Tradycję tę przywrócono ponownie, po nieprzychylnych takim obchodom latach PRL-u, po przemianach ustrojowych w 1989 roku). Pomnik ten powstał ze składek wołominian, lecz głównymi ofiarodawcami, a nawet wręcz jego fundatorami byli Helena i Stefan Nasfeterowie.

Nasfeterom Wołomin zawdzięcza także nowoczesne, jak na tamte czasy, kino „Oaza”, na 150 miejsc, powstałe przed 1927 rokiem, które zdecydowanie wygrywało

konkurencję z innym istniejącym wówczas kinem wołomińskim - „Wenedą”. Kino „Oaza”, usytuowane było naprzeciw dworca kolejowego w Wołominie w budynku, gdzie miała później swoją siedzibę Biblioteka Pedagogiczna. Sam budynek kina był własnością dziedziców Nasfeterów. W tym to właśnie kinie zorganizowano w czerwcu 1931 roku, cykl projekcji wzniesłego filmu pt. „Król Królów”. Był to dramat historyczno – religijny, niemy, produkcji amerykańskiej, którego światowa premiera odbyła się 19 kwietnia 1927 roku. Film ten przedstawia trzy ostatnie lata życia Chrystusa, poczynając od powstrzymania Żydów przed ukamienowaniem Marii Magdaleny, przez kolejne epizody znane z przekazów ewangelicznych, aż po jego męczeńską śmierć krzyżową. Ten dogłębnie wzruszający film „zgrupował”, na kilku projekcjach, dość sporą rzeszę wołominian i przyniósł dochód w wysokości 1 000 złotych, z przeznaczeniem na potrzeby miejscowego kościoła. Akcja ta była organizacyjnie uzgodniona z właścicielem kina, Stefanem Nasfeterem i proboszczem kościoła pod wezwaniem Matki Bożej Częstochowskiej, księdzem Janem Gołędzinowskim.¹⁴

Nie tylko samymi projekcjami filmowymi zasłynęło to kino. W jego murach, za zgodą właściciela obiektu, znajdowały bezpieczną gościnę rozmaite organizacje i stowarzyszenia, które przeprowadzały różnego typu akademie, posiedzenia i odczyty. Uzyskiwano w ten sposób drobne datki lub też większe wsparcia finansowe na działalność charytatywną dla potrzebujących w obszarze miasta Wołomin.¹⁵

Pasją Stefana Nasfetera było też zaangażowanie się bez reszty w przemysł filmowy. Nie chodziło tu tylko o wołomińskie kino „Oaza”. Był on także, a może przede wszystkim, właścicielem i zarazem dyrektorem sporej firmy filmowej pod nazwą „Biuro Filmowe – Stefan Nasfeter”, przy ulicy Zielnej 15 w Warszawie.¹⁶ Ta wytwórnia filmowa zrealizowała w swoim dorobku dwa filmy fabularne, a trzecią produkcję przerwał wybuch II wojny światowej. Pierwszy z filmów, który odniósł wielki sukces, to zrealizowany z dużym rozmachem w 1937 roku, dramat, „Ty, co w Ostrej świecisz Bramie”. Film ten opowiada o grupie przestępców, która usiłuje ukraść silny środek wybuchowy, porywając jego wynalazcę. Jednak spotkanie jego narzeczonej, modlącej się o uratowanie ukochanego, przed cudownym obrazem Matki Bożej Ostrobramskiej, powoduje przemianę wewnętrzną jednej z przestępczyń. Dzieło to określano jako dramat sensacyjny – religijny

Drugi z filmów zrealizowany w wytwórni filmowej Stefana Nasfetera, to *remake* filmu z 1929 roku pt. „Szlakiem hańby”. Powstał on w 1938 roku, jako film „Kobiety nad przepaścią”. (W trakcie produkcji roboczo tytułowany „Kobiety na sprzedaż”). Zrealizowano go pod patronatem Polskiego Komitetu Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi. Dotyczył ciągle aktualnego, także i dzisiaj, problemu młodych Polek

¹⁴ Tamże, s. 31

¹⁵ Tamże

¹⁶ Dzisiaj w tym miejscu znajduje się Plac Defilad i tereny przyległe do Pałacu Kultury i Nauki.

¹² Tamże, s. 27-28

¹³ Tamże, s. 28-29

zmuszanych do nierzędu za granicą. Jego scenariusz osnuty na podstawie powieści Antoniego Marczyńskiego, opowiadał o losie polskiej dziewczyny, Marysi Żurkówny, która idąc za głosem podszeptów „życziwych” i wierząc w lepsze życie na drugiej półkuli, decyduje się opuścić Ojczyznę. Gdy bohaterka przybywa na miejsce, do swojej „ziemi obiecanej”, okazuje się, że rzeczywistość boleśnie rozminęła się z prawdą i pięknymi marzeniami.

Nie udało się ukończyć trzeciego filmu pt. „Inżynier Szeruda”, według powieści Gustawa Morcinka. Wybuch II Wojny Światowej spowodował przerwanie prac.¹⁷

Jak podają autorzy monografii o Nasfeterach, Jolanta Boguszewska i Grzegorz Dudzik: „w życiu prywatnym Stefan Nasfeter postrzegany był jako człowiek niezwykle pogodny i energiczny. Dom Nasfeterów zawsze tętnił życiem” I dalej „Według wspomnień bratanicy Stefana, Jadwigi Rogalskiej, stryj jawi się jako człowiek czynu, wciąż organizujący jakieś przedsięwzięcia społeczne bądź imprezy towarzyskie, loterie, zawody czy wyścigi. Stąd zapewne jego niezwykła popularność w Wołominie i tak wielkie zaufanie, jakim obdarzali go współobywatele”.¹⁸

Inni wspominali: „Gościnny dom państwa dziedziców Nasfeterów w Ręczajach, stanowi ognisko skupiające przedstawicieli różnych dziedzin inteligencji społecznej. Różne organizacje zawsze otrzymują z ich posiadłości zieleń dla dekoracji, przy urządzaniu rozmaitych okolicznościowych uroczystości, rocznic, lub z okazji innych obchodów. Nasfeterowie corocznie uczestniczyli, wraz z całą ówczesną elitą Wołomina, w karnawałowych balach charytatywnych, organizowanych przez rozmaite instytucje, przeważnie społeczne, pozyskując w ten sposób środki finansowe na swoją działalność, dla najbardziej potrzebujących obywateli miasta”¹⁹

Wraz ze Stefanem Nasfeterem w Wołominie pojawili się także inni członkowie rodziny. Na początku lat dwudziestych do domu Nasfeterów zawitała na stałe najstarsza siostra Stefana, Wanda Piątkowska. Mieszkała w pomieszczeniach sąsiadujących z domem swojego brata. Pomimo licznej służby w majątku, Wanda też sama zajmowała się gospodarstwem.²⁰

Stefan Nasfeter, z sześciorga swojego rodzeństwa, najbliżej był ze swoim, o dwa lata starszym, bratem Bolesławem. On też, wraz z dziećmi, najczęściej odwiedzał rodzinę w majątku Ręczaje pod Wołominem z okazji imienin lub wakacji, a szczególnie te kontakty zacieśniły się po śmierci żony Bolesława, Heleny²¹. Dlatego też, w latach trzydziestych minionego wieku, częstymi gośćmi bezdzietnego stryja, były dzieci Bolesława, Janusz – późniejszy wybitny reżyser i scenarzysta, jego brat bliźniak Stanisław i najmłodsza ich siostra Jadwiga. W połowie lat trzydziestych minionego wieku, dzieci dwukrotnie spędziły wakacje w majątku stryja w Ręczajach,

17 J. Boguszewska, G. P. Dudzik, *Nasfeterowie*, Wołomin-Ząbki, 2004, s. 21

18 Tamże,

19 J. Stryjek... dz. cyt., s. 38-39

20 Tamże

21 Helena Nasfeter, z domu Łempicka, zmarła w 1935 roku, a jej mąż, Bolesław Nasfeter, 6 kwietnia 1965 roku, oboje zostali pochowani na warszawskim cmentarzu Stare Powązki, kwatery 63 rząd 4 numer grobu 8.

biorąc udział w organizowanych przez niego w Wołominie i Ręczajach, różnego rodzaju grach, loteriach i zawodach, ale przede wszystkim, bywali w należącej do stryja Stefana, wołomińskim kinie „Oaza”. Zainteresowanie dzieci musiała wzbudzić także niezwykła, jak na tamte czasy, ekstrawagancja - małpka i papugi, które Stefan Nasfeter trzymał w swojej posiadłości. Był także posiadaczem pięknego konia wyścigowego, którego od czasu do czasu wystawiał na gonitwy. Była to jego druga, po filmie, życiowa pasja. Jadwiga Rogalska, bratanica Stefana Nasfetera, wspomina pełen życia dom, wycieczki do lasu, czy szaleństwa swego brata, Janusza na koniu wyścigowym, na którym urządzał gonitwy po lesie. Zdarzało się i tak, że młodzi Nasfeterowie specjalnie przyjeżdżali z Warszawy do Wołomina, wyłącznie do kina „Oaza” i oglądali wszystkie wyświetlane, tego dnia, seanse filmowe. Janusz, jako młody chłopak bywał też w studiach filmowych Stefana Nasfetera w Warszawie, gdzie uczestniczył w próbach aktorów. Niewątpliwie osobowość stryja Stefana wpłynęła na wybór późniejszej drogi zawodowej Janusza. To właśnie w Wołominie Janusz miał możliwość nieograniczonego kontaktu z kinem. To w domu swego stryja Stefana w Ręczajach, chłonał atmosferę fascynacji filmem i przemysłem filmowym. Wspominał po latach: „U stryja w Warszawie, w salce na ulicy Daniłowiczowskiej, odbywały się próby recytatorskie i aktorskie, ja sam bawiłem się tam w aktorów”.²²

Tymczasem nadeszło gorące lato 1939 roku. Ogłoszono mobilizację. Pamiętnego pierwszego września, hitlerowskie Niemcy, zaatakowały zbrojnie Polskę. Już 14 września armia niemiecka przemaszerowała koło Wołomina, idąc na Warszawę. Rozpoczął się okres hitlerowskiej okupacji.

W majątku Klucz Ręczajski dziedziców Nasfeterów dopadła tymczasem apatia. Stefan Nasfeter, ten gorliwy kiedyś patriota, konspiracyjny działacz na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 roku, walczący dzielnie z uciskiem Caratu, organizujący patriotyczne wiece i strajki, związany ściśle z bojówkami PPS, potem z Sanacją, organizujący obronę na terenie majątku swojej żony w 1920 roku, nagle, w obliczu tragicznej, wrześniowej klęski odsuwa się na bok. Milczy. Nie należy do żadnej organizacji tworzącej podziemny ruch oporu. Trudno dzisiaj jednoznacznie stwierdzić, co kierowało takim postępowaniem. Możemy się jedynie domyślać i wysnuwać niczym niepoparte wnioski. Jednym z takich wniosków, który się nasuwa, to fakt, iż Stefan Nasfeter, zwyczajnie „obraził” się na władzę ówczesnej Rzeczypospolitej Polskiej, za brak docenienia jego sporego przecież wkładu w proces odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 roku i odrzucenia jego wniosku o przyznanie mu Krzyża lub Medalu Niepodległości, jako ukoronowanie jego walki konspiracyjnej z tego okresu. Przypuszcza się też, że Stefan Nasfeter, jako stary konspirator niepodległościowy, zdawał sobie dokładnie sprawę z tego, jakie ryzyko niesie ze sobą przynależność i walka w konspiracji i jakie też mogą wynikać z tego konsekwencje. Do tego dochodził także niezaprzeczalny fakt, że jego żona była pochodzenia żydowskiego, a stosunek okupantów do tej

22 J. Boguszewska, G. P. Dudzik... dz. cyt.

społeczności narodowej był wyjątkowo wrogi. Wiedział jak okupant traktuje Żydów, zamykając ich w gettach, znał też tragiczny w skutkach przebieg wydarzeń podczas likwidacji wołomińskiego getta i okrutny los jego mieszkańców, przypuszczałnie wiedział też o Treblince. W następstwie jego ewentualnej przynależności do którejkolwiek organizacji ruchu oporu i wpisanej w to ryzyko wpadce, jego żona na pewno zakończyłaby życie w miejscu kaźni. Chciał ją w ten sposób jakoś ochronić. Choć na pierwszy rzut oka nic nie wskazywało na to, że jest Żydówką. Nie miała bowiem wyraźnego wyglądu semickiego, jej panieńskie nazwisko brzmiało z polską Reniewicka, na imię miała Helena, na drugie imię Irena, posiadała też prawdziwy akt chrztu, była katoliczką, matka miała na imię Katarzyna, a jedynie imię ojca zdradzało jej żydowskie pochodzenie. Brzmiało bowiem po żydowsku Saul, a Niemcy, jak wiadomo powszechnie, badali takie przypadki do trzeciego pokolenia włącznie, jeżeli oczywiście byłyby ku temu podstawy. Możemy też przypuszczać, że to właśnie Helena, jego przyszła żona, mogła wywierać swojego rodzaju presję na swoim przyszłym mężu, aby ten zdecydowanie zakończył swą bohaterską działalność niepodległościową już w 1918 roku i definitywnie zerwał swoje kontakty z PPS. Chciała go mieć całego i zdrowego na zawsze przy sobie.

To ona też prawdopodobnie, nie chciała jego przynależności do jakiegokolwiek organizacji stanowiącej narodowy ruch oporu podczas okupacji hitlerowskiej. Patrząc zaś z drugiej strony na to zagadnienie, to przecież znane są relacje na temat tego, że Helena Nasfeter ukrywała w swoim majątku Żydów. Nie odbywało się to jednak w sposób stały. Nigdy bowiem, nie było jakichkolwiek dowodów na to, lub choćby cienia podejrzenia, aby w majątku Nasfeterów istniało jakieś tajne, zamaskowane pomieszczenie, bunkier, czy coś podobnego, z dala od zabudowań mieszkalnych, na przykład gdzieś w okolicznych lasach, gdzie przez dłuższy czas mogliby się ukrywać Żydzi. Przecież dziedzice nie ryzykowaliby takim posunięciem ukrywając ich na terenie swojej posiadłości. Odbywało się to z całą pewnością tymczasowo. Na teren ich majątku przenikali prawdopodobnie uciekinierzy z wołomińskiego getta, poszukujący przede wszystkim pożywienia. Przychodzili nocą, przez cały dzień siedzieli cicho, nie zdradzając swojej obecności, zamaskowani gałęziami w rowach odwadniających, powstałych podczas eksploatacji torfu, czekając na wsparcie. Dziedziczka Helena, osobiście przygotowywała uciekinierom pożywienie i drobne zapasy na później, następnie służba im te produkty, do miejsca ukrycia donosiła, a następnej nocy Żydzi, posileni i zaopatrzeni na kilka następnych dni, powracali do getta. Opowiadał o tych wydarzeniach bratanek Stefana Nasfetera, Janusz Nasfeter, w filmie dokumentalnym Grzegorza Królikiewicza z 1996 roku pt. „Piękne lata niewoli”, który w pierwszych latach okupacji hitlerowskiej, spędził kilka tygodni w majątku swego stryja Stefana w Ręczajach pod Wołominem, pomagając ciotce Helenie przy ratowaniu ukrywających się w ich posiadłości Żydów.

Bywało też i tak, że przez kilka dni, przebywali na terenie majątku, w piwnicy pod budynkiem gospodarczym jacyś ludzie, niekoniecznie Żydzi. Czasami również

wtedy, gdy w tym czasie gościli w domu Nasfeterów Niemcy. Być może byli to ludzie „spaleni” konspiracyjnie lub też przemieszczający się z zadaniami dla ruchu oporu, bądź też i tacy, którzy byli poszukiwani z jakiś przyczyn przez władze okupacyjne. Dokładnie nie jest wiadomo kim byli ci ludzie, skąd przychodzili, na czyje polecenie działali i dokąd odchodzili po paru dniach pobytu w majątku Nasfeterów. Natomiast częstymi gośćmi w domu Heleny i Stefana Nasfeterów byli też sami Niemcy, a dokładniej żandarmi z Radzymina, a także żołnierze Wehrmachtu wraz ze swoimi oficerami z lotnych brygad patrolowych z pobliskiego Rembertowa. Pod pozorem patrolu przyjeżdżali do miejscowego dziedzica, aby dobrze sobie podjeść, popić gorzałki lub polskiej okupacyjnej specjalności, bimbru. Bo przecież gdzie jak gdzie, jak nie u polskiego ziemianina mogła się trafić taka uczta. Dziedzice Nasfeterowie, dla świętego spokoju, przyjmowali ich chętnie, aby nie węszyli dookoła i nie nękali niewinnych ludzi, tylko, po sytym poczęstunku mocno zakrapianym alkoholem, rozjechali się w spokoju do swoich jednostek. Wojna, okupacja hitlerowska i późniejsza przemiana ustrojowa w naszym kraju, okrutnie obeszyły się z kiedyś rozległym i wspaniałym majątkiem Klucz Ręczajski, a także z jego ostatnimi dziedzicami – Nasfeterami. Spłonęły prawie wszystkie zabudowania, na mocy dekretu Bieruta znacjonalizowano i przejęto pozostały majątek, odebrano dumę Stefana Nasfetera w Wołominie, jego kino „Oaza”. Zmieniono nazwę kina na „Hel”, później utworzono w budynku Wołomińskie Centrum Propagandy i Kultury. Po latach urządzono tam Bibliotekę Pedagogiczną, a po wyprowadzeniu biblioteki budynek jest opuszczony. Warszawska wytwórnia filmowa, przy ulicy Zielnej, podczas działań wojennych, a w szczególności w czasie Powstania Warszawskiego, legła w gruzach, a na tym miejscu w latach 50. XX w. wybudowano Pałac Kultury i Nauki, i urządzono okazały Plac Defilad.

Po wojnie, ostatni dziedzice majątku Klucz Ręczajski opuścili Wołomin. Zamieszkali w Warszawie przy ulicy Stalowej 9 w mieszkaniu pod numerem 1. Przypuszcza się, że powód, dla którego zdecydowali się opuścić swój majątek w Ręczajach był taki, aby po prostu zejść z oczu, (przynajmniej na jakiś czas) kształtującej się wówczas, nowej władzy w powojennym Wołominie. Najpierw okrutnym enkawudziom, węszącym dookoła i w każdej dziedzinie życia społecznego szukającym potencjalnych wrogów klasy robotniczej, potem zaś ich zausznikom, ubekom i innym przedstawicielom nowej władzy ludowej. Zнали przecież powszechny stosunek tej władzy do wszelkiego rodzaju własności prywatnej, a przede wszystkim do obszarników ziemskich. Ziemianie, według ich logiki, byli niekwestionowanymi wrogami ludu pracującego, miast i wsi. Nasfeterowie nie zamierzali jednak pozostawać kraju, na nowo zniewolonym, tym razem przez komunistycznego, wschodniego pseudo sojusznika, przynajmniej sama Helena. Z dokumentów zachowanych w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie wynika, że ostatnia dziedziczka majątku Klucz Ręczajski zamierzała opuścić Polskę na zawsze, starając się o wyjazd do Francji, a konkretnie do Paryża. Miała tam

rodzinę ze strony swojej matki, Rattnerów, którzy cudem przeżyli wojnę i okupację we Francji i wyrażali, w złożonych dokumentach, zgodę na jej przyjazd zapewniali jej stały pobyt i materialne utrzymanie.²³ Dokumenty te, dotyczyły tylko samej Heleny Nasfeter. Nie znalazło się tam nic na temat osoby jej męża, Stefana. Czyżby Helena chciała zostawić swego męża na starość, w tych ciężkich, powojennych latach? Czyżby legło w gruzach ich wspiane, wspólne pożycie małżeńskie? A może Stefan Nasfeter wcale nie zamierzał opuszczać Polski na starość? Do emigracji Heleny jednak nie doszło. Przypuszcza się, że dokumenty zezwalające na opuszczenie kraju, zostały złożone zbyt późno. Bowiem już w styczniu 1948 r., władze ówczesnej Polski Ludowej zamknęły granicę dla emigrantów. Do tej pory można było poruszać się niemal po całej Europie. Zapadła „żelazna kurtyna”, destabilizująca dotychczasową sytuację polityczną na kontynencie. Helena Nasfeter przez dłuższy czas zarabiała na życie udzielając lekcji francuskiego.²⁴

8 października 1952 roku, zmarł na serce Stefan Nasfeter, przeżywszy 73 lata. Nigdy, od czasu zakończenia działań wojennych, nie pojawił się w swym dawnym majątku. Był dobrym dziedzicem. Osoby, które pracowały u dziedziców Nasfeterów, nigdy nie powiedziały o nich złego słowa. Wręcz przeciwnie, chwaliły ich oboje, chociaż po prawdzie, praca w majątku nie należała do łatwych i przyjemnych. Oboje dobrze traktowali i poprawnie odnosili się do zatrudnionych tam osób. Stefan jako pracodawca był bardzo szczodry, a w trudnych, życiowych sytuacjach, bardzo hojny i wyrozumiały dla zatrudnionych, zawsze gotowy nieść pomoc.²⁵

Znacjonalizowany dekretem Bieruta majątek Klucz Ręczajski, przejęły w posiadanie Lasy Państwowe. Ich podrzędna jednostka, Nadleśnictwo Drewnica, osiedliła na terenie byłej posiadłości Nasfeterów, rodzinę pana Edmunda Nurkiewicza, który mundur żołnierza zamienił na mundur leśnika. Nurkiewiczowie zamieszkali w dawnym budynku gospodarczym Nasfeterów, jedynym zachowanym do naszych czasów, urządzonym następnie jako leśniczówka. Potomkowie pana Edmunda mieszkają w nim do dzisiaj. Syn pana Edmunda, Wiesław, również leśniczy, oprócz swej pracy zawodowej, dogląda siedliska dawnego majątku Nasfeterów

Dnia 25 marca 1965 roku zakończyła swe życie ostatnia dziedziczka majątku Klucz Ręczajski, Helena Nasfeter, przeżywszy 68 lat.

Oboje dziedzice Nasfeterowie, Stefan i Helena, zostali pochowani na warszawskim Cmentarzu Stare Powązki, w grobowcu rodzinnym Reniewickich i Nasfeterów. Spoczywają tam razem z rodzicami dziedziczki Heleny, Saulem i Katarzyną Reniewickimi. Kwatera 213, rząd 1, grób numer 4.

Zarządzeniem Ministra Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego z dnia 16 stycznia 1978 roku, na terenie byłego majątku dziedziców Nasfeterów, został utworzony

23 Por. Karta Rejestracji Centralnego Komitetu Żydów, numer 19406.

24 Tamże.

25 Relacja pana Wiesława Nurkiewicza

rezerwat przyrody, leśno – torfowiskowy, pod nazwą „Grabicz”, administrowany przez Nadleśnictwo Drewnica i Wojewódzkiego Konserwatora Przyrody, jednostkę podrzędną Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Warszawie. Pomysłodawcą i gorącym orędownikiem powstania rezerwatu, był mieszkający na jego terenie, zasłużony leśniczy, pan Edmund Nurkiewicz. Powierzchnia rezerwatu to 29,34 hektara, którego centralnym punktem jest płytki zbiornik wodny, powstały podczas okupacyjnej eksploatacji torfu przez okolicznych mieszkańców, o powierzchni 12,5 hektara. Rezerwat został stworzony w celu ochrony potońowego jeziora i otaczających go terenów, będących ostoją wielu gatunków ptaków, przede wszystkim wodnych, a także gadów, płazów i ssaków. Taki stan tej ziemi trwa po dziś dzień.



Geodezyjny podział pod nazwą Miasto - Las Helenówka



Geodezyjny podział pod nazwą Miasto - Ogród Stefanówka

Marek Rogusz

Tragedia „Karasia” z tygrysiej eskadry – Post Scriptum

Pisząc w 2012 r. artykuł do Rocznika Wołomińskiego (tom VIII) o załodze Karasia, która poległa we wrześniu 1939 r. w Nowych Grabiach pod Wołominem, stawiałem sobie kilka celów. Przede wszystkim chciałem przypomnieć i upowszechnić heroiczną walkę polskich lotników we wrześniu 1939 r. W obiegowej opinii ciągle funkcjonuje wersja historii spreparowana przez propagandzistów minionych systemów, którym zależało na rozpowszechnieniu poglądu, że polskiego lotnictwa we wrześniu 1939 r. nie było lub że zostało zniszczone pierwszego dnia wojny na ziemi – co jest oczywistą nieprawdą.

Po drugie, pisząc artykuł miałem wielką nadzieję, że przypomnienie tej historii w jakiś sposób spowoduje napisanie jej dalszego ciągu np. pojawienie się jakiś nowych faktów, wyjaśnienie wątpliwości lub upamiętnienie tego wydarzenia bezpośrednio w okolicy, gdzie nasi lotnicy polegli.

Historia sprzed lat

Dla porządku jednak, przypomnijmy w wielkim skrócie, wydarzenia historyczne, których dotyczył wspomniany artykuł. 7 września 1939 r. w godzinach popołudniowych załoga z 55 Samodzielnej Eskadry Bombowej w składzie: ppor.obs. Stanisław Pytlakowski, kpr.pil. Stanisław Zarzecki i szer.strz.sam. Antoni Iwaniuk wystartowała na samolocie PZL.23B Karaś, aby rozpoznać kolumny nieprzyjaciela w rejonie pomiędzy Łodzią a Częstochową. Po wykonaniu tego zadania, zgodnie z rozkazem, załoga poleciała do Warszawy, gdzie zrzuciła meldunek i udała się dalej na rozpoznanie rejonu Pułtusk-Różan-Ostrołęka. Samolot nigdy nie powrócił na macierzyste lotnisko i jego załoga widniała, w dokumentacji wojskowej, jako zaginiona.

Polski samolot został zestrzelony nad wsią Nowe Grabie, a jego załoga poległa i została najpierw pochowana przy wraku samolotu, a potem przeniesiona do bezimiennej mogiły lotników na cmentarzu w Poświętnem. Dopiero w latach 80-tych, na skutek dopasowania dnia oraz trasy lotu i lokalizacji upadku samolotu do wrześniowego wykazu strat lotników polskich, na odnowionym grobie w Poświętnym, pojawiły się nazwiska trzech, poległych członków załogi Karasia.

Przejdźmy do spraw, które budziły moją wątpliwość i nie znalazły jak dotąd swojego wyjaśnienia. Trasa ostatniego zadania, na które wyleciała załoga, podana jest za, przechowywanym w archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, maszynopisem nieznanego autora zatytułowanym

„Kampania wrześniowa 1939 r. 55 Eskadra Bombowa”. Nie znajdziemy na nim daty powstania tego raportu, ale uważnie go studiując dojdziemy do wniosku, że musiał powstać w kilka miesięcy po wydarzeniach września 1939 r., albo we Francji, albo w 1940 r. lub później w Wielkiej Brytanii. W związku z tym można podejrzewać, że opisywane w nim wydarzenia i daty zostały przez jakiegoś oficera 55 eskadry odtworzone post factum, albo z pamięci, albo na podstawie jakiś fragmentarycznych notatek.

Od początku moją wątpliwość wzbudza data wydarzenia 7 września 1939 r. podana w sprawozdaniu i prawdopodobnie odtworzona z pamięci. Wątpliwości powiększa fakt, że w niemieckiej dokumentacji zestrzeleń w Polsce w 1939 r. nie ma w tym dniu żadnego zgłoszenia zestrzelenia polskiego samolotu, które można byłoby, chociażby w przybliżeniu, dopasować. Niestety bezpośredni lub pośredni świadkowie tego wydarzenia, do których udało się dotrzeć, nie potrafili go precyzyjnie umieścić w czasie (co zresztą nie jest dziwne po tylu latach). Nikt ze świadków nie potrafił również określić jak wyglądał samolot, który zestrzelił Karasia czy był jedno- czy dwusilnikowy.

Kolejną budzącą wątpliwości kwestią jest niezwykle karkołomne zadanie, które postawiono przed załogą Karasia – jego trasa liczyła ponad 800 km. Wprawdzie nie przekraczało to zasięgu samolotu typu PZL.23B, który wynosił 1200 km, ale to oznaczało przebywanie na niebie, opanowanym już wtedy przez hitlerowską Luftwaffe, ponad 4 godziny! To naprawdę samobójcza misja nawet jak na warunki działania polskiego lotnictwa we wrześniu 1939 r. Niestety w tej chwili nie są mi znane dokumenty, które pozwalałyby jednoznacznie rozwiązać opisane tu wątpliwości, ale mam nadzieję, że ową zagadkę uda się rozwiązać.

Kolejnym elementem opisywanej historii, który budził wątpliwości była ekshumacja lotników i pogrzyb w Poświętnem. Praktycznie każda z osób, z którymi przeprowadzono rozmowy, podawała inny rok pomiędzy 1939 a 1941 i różny przebieg samych wydarzeń.

Nowy rozdział

Od wydarzeń września 1939 r. minęło 76 lat, niektórzy z poległych lotników ciągle nie mają swoich grobów. Są też miejsca i lotnicze historie, utrwalone na kartach książek, które z biegiem czasu, jak się okazało, miały inny przebieg i uczestników niż dotychczas sądzono. Zależało mi bardzo na wyjaśnieniu i uszczegółowieniu historii lotników poległych w Nowych Grabiach. Nie spodziewałem się jednak jak cała sprawa potoczy się dalej.

Tak naprawdę, nowy jej rozdział zaczął pisać się w momencie, gdy sprawą zainteresował się mieszkaniec Wołomina – Dariusz Szymanowski ze Stowarzyszenia Wizna 39 – który z niestrudzoną energią tropi ślady naszej historii. Z Darkiem miałem okazję współpracować przy okazji lokalizacji i wydobywaniu szczątków samolotu PZL P.11c ze 111 Eskadry Myśliwskiej im. Tadeusza Kościuszki, na którym 3 września 1939 r. stoczył walkę ppor. Mirosław Ferić. Samolot został zlokalizowany

w lasach należących do Nadleśnictwa Drewnica na terenie Gminy Zielonka, niedaleko od Michałowa w 2013 r.

Wstępny przegląd potencjalnego miejsca katastrofy samolotu w Nowych Grabiach potwierdził, że lokalizacja była prawidłowa. Było to zaskoczeniem, gdyż rzadko niejako „z marszu” daje się odnaleźć materialne ślady tego rodzaju wydarzeń. Została podjęta współpraca z zespołem programu historycznego „Było.. nie minęło... Kronika zwiadowców historii” pod redakcją Adama Sikorskiego. W pracach wykopaliskowych brało udział wielu wolontariuszy, wśród których należy wyróżnić młodzież z wołomińskiego oddziału Związku Strzeleckiego.

Prace eksploracyjne podjęto w dwóch turach, w maju 2014 r. Relacje z przebiegu wykopalisk można było śledzić w programie „Było.. nie minęło” w TVP Historia. W ich rezultacie odkryto szereg drobnych elementów z samolotu PZL.23B Karaś. Dla mnie najcenniejsza była tabliczka znamionowa z tylnego skrzydłowego zbiornika samolotu, która w sposób jednoznaczny potwierdzała jaki samolot rozbił się w Nowych Grabiach. To wbrew pozorom nigdy nie jest takie pewne, że historia zapisana w książkach jest prawdziwa – byłem uczestnikiem prac wykopaliskowych w miejscu gdzie miał się rozbić samolot RWD-14 Czapla, a już ich wstępne wyniki wskazały, że rozbił się tam samolot typu Karaś i zginęli zupełnie inni lotnicy niż to było opisane w literaturze. Historia przez „dopasowanie” nie zawsze sprawdza się w praktycznym zderzeniu z wynikami badań w terenie.

Tak więc tabliczka znamionowa stanowiła pierwszy, istotny, materialny ślad potwierdzający przebieg wydarzeń. Wkrótce zaczęły się pojawiać znaleziska o charakterze bardziej osobistym związane z poległą załogą: nadpalone guziki wojskowe z orzełkiem, pogięty talerz z orzełkiem i sztucce, zatraski z kombinezonu i kilka innych drobiazgów. Pod koniec poszukiwań postanowiono sprawdzić jeszcze jedno miejsce, gdzie na głębokości około 70 cm pojawiła się gruba blacha falista zidentyfikowana później jako wzmocnienie kadłuba samolotu na odcinku kabiny załogi. Ze względu na późną porę dalsze prace należało odłożyć na inny termin.

Ostatni pogrzeb lotnika września

Uczestnicy poszukiwań przeczuwali, że lotnicze pobojowisko w Nowych Grabiach nie ujawniło jeszcze wszystkich swoich tajemnic. Nastąpiło to ostatecznie 7 lipca 2014 roku, kiedy podczas prac prowadzonych przez członków Stowarzyszenia Wizna 39, pod blachą samolotu i warstwą wapna odkryto skrzynię zawierającą szczątki ludzkie, fragmenty munduru i spadochronu. Po uzyskaniu decyzji prokuratury, dzięki szybkiej interwencji policji udało się przeprowadzić ekshumację. Oczywiście pytanie brzmiało – czyje szczątki zostały pochowane w miejscu katastrofy Karasia? Odpowiedź na to pytanie mogłaby być bardzo trudna, na szczęście w skrzyni odnaleziono dobrze zachowany naramiennik z lotniczej bluzy mundurowej z dobrze widocznymi śladami po naszytych dwóch belkach – stopień kaprała. W załodze samolotu, który rozbił się na polach Nowych Grabi stopień kaprała miał pilot – Stanisław Zarzecki. Od razu pojawiła się kolejna wątpliwość

i zagadka, która czekała na rozwiązanie – przecież na cmentarzu w Poświętnem widnieje tablica, z nazwiskami trzech lotników z załogi Karasia... Czyżby podczas wojny pochowano nie wszystkich?

Teraz głowy członków „Wizny 39” zaprzętała inna kwestia – jak uczcić pamięć poległego lotnika i pochować go w sposób godny i z należnymi honorami. W międzyczasie udało się dotrzeć do rodziny kpr. Stanisława Zarzeckiego – informacja o znalezieniu szczątków krewnego była dla nich silnym przeżyciem. Dzięki współpracy ze służbami Wojewody mazowieckiego i Dowództwem Generalnym Rodzajów Sił Zbrojnych, uroczystości odbyły się 21 września 2014 r. i rozpoczęły się Mszą św. w katedrze polowej Wojska Polskiego w Warszawie. Po Mszy św. szczątki pilota zostały złożone w mogile wojennej, na cmentarzu parafialnym w Poświętnym w asyście Kompanii Honorowej Wojska Polskiego i pocztu sztandarowego Sił Powietrznych. Kpr. Zarzecki po 75 latach dołączył do swojej załogi.

W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele władz Mazowsza, władze lokalne oraz miłośnicy historii i bardzo wielu mieszkańców Wołomina i okolicznych miejscowości. Szczególnie wzruszający był moment, kiedy przybyłej na uroczystości rodzinie poległego kpr. Zarzeckiego, wręczono odkryty podczas prac ekshumacyjnych pamiątkowy medalik „Pamiętka z Częstochowy”. Na zakończenie nad zebranymi przeleciał samolot, oddając hołd poległym lotnikom.

Uroczystości pogrzebowe pozwoliły nawiązać kontakt z panią Jadwigą Kielak, która okazała się być świadkiem wojennego pogrzebu lotników w Poświętnem. Według relacji pani Jadwigi, lotnicy zostali pochowani na cmentarzu w Poświętnem jeszcze we wrześniu 1939 roku! Drewniany kościółek w Poświętnem był już wtedy spalony przez Luftwaffe (10 września 1939 r.), a cała okolica była już pod okupacją niemiecką. Wójt gminy Ręczaje Stanisław Remiszewski, pojechał do Grabi (wieś należała wtedy do tej gminy) i wspólnie z p. Chacińskim z Grabi złożyli ciała lotników do przygotowanych, prostych trumien z desek, które zostały zawieszone furmanką na cmentarz w Poświętnem. Jadwiga Kielak pamięta, że przywieziono **dwie** trumny. Miejscowy ksiądz, być może będąc ciągle w szoku po wydarzeniach związanych ze zniszczeniem kościoła 10 września, obawiał się być może represji ze strony Niemców i nie chciał uczestniczyć w pogrzebie, który odbył się w dzień powszedni. Uczestniczyło w nim mało ludzi – najwięcej było dzieci z Poświętnego. Dlaczego pochowano wówczas dwóch z trzech członków załogi „Karasia”? Obecnie możemy tylko spekulować – nie czas ku temu i miejsce... Z biegiem lat po prostu zatarta się informacja, że pochowano tylko dwóch lotników, a w latach 80-tych dopasowano grób do wydarzeń historycznych i pojawiły się na nim nazwiska wszystkich trzech członków załogi... I tak wyjaśniła się jedna z tajemnic.

Upamiętnienie

Nie był to jeszcze koniec historii załogi Karasia z tygrysiej eskadry. Niezmordowany Darek Szymanowski postanowił, że dotychczasowe ustalenia powinny zostać udokumentowane i opublikowane. W 2015 r. Stowarzyszenie „Wizna 1939”

na zlecenie Fundacji „Honor, Ojczyzna” im. Majora Władysława Raginisa, współfinansującej projekt w ramach zadania publicznego, dofinansowanego przez Powiat Wołomiński, wydało książkę „Tragedia Karasia z 55. eskadry pod Wołominem”.

Książka jest pracą zbiorową, o charakterze popularnym. Przedstawia historię 5 Pułku Lotniczego, Karasia, jego załogi oraz dokumentuje ustalenia prac eksploracyjnych. W zespole autorów znajdują się: Zbigniew Charytoniuk, Marek Rogusz, Marcin Sochoń, Marta Szymanowska oraz oczywiście Dariusz Szymanowski, który również publikację redagował. Wstęp do publikacji napisał redaktor Adam Sikorski, autor i jednocześnie prowadzący znany program historyczny „Było... nie minęło - kronika zwiadowców historii”. Publikacja miała swoją premierę w Miejskim Domu Kultury w Wołominie 18 września 2015 r.

Mam nadzieję, że ostatni rozdział tej historii jeszcze nie został napisany i poznamy go dzięki konsekwencji i skuteczności w działaniu takich ludzi jak Darek Szymanowski, Marcin Sochoń i Maciej Wyczółkowski, którzy szczególnie dużo swojego czasu, energii i pieniędzy poświęcili temu, aby utrwalić bohaterskich lotników w naszej pamięci.

Artykuł poświęcam pamięci **Czarka Orlika**, z zawodu dziennikarza, z wykształcenia archeologa, a z zamiłowania wielkiego pasjonata historii polskich skrzydeł.



Żołnierze niemieccy oglądają szczątki Karasia z 55 eskadry zestrzelonego we wrześniu 1939 r.



Prace eksploracyjne w Nowych Grabiach w maju 2014 r.



Tabliczka znamionowa tylnego skrzydłowego zbiornika paliwa; widoczny typ samolotu - PZL.23B, rok produkcji 1937, pojemność zbiornika 49 l, nr seryjny zbiornika 1613 P (prawy), waga netto 11 kg

Maria Zima

Węgrzy na ziemi wołomińskiej latem 1944 roku

Wołomin i jego okolice niejednokrotnie splotły swoje dzieje z węgierskimi bratankami. Gdyby nie militarna pomoc Węgrów być może bitwa warszawska, której przełomowym momentem było starcie pod Ossowem 14.08.1920 r., nie zakończyłaby się chwałebnym zwycięstwem nad bolszewikami i nie stała jedną z największych wiktorii europejskich XX wieku. Fenomen braterstwa polsko-węgierskiego polega na tym, że wielokrotnie potrafiliśmy solidarnie przeciwstawić się wspólnym wrogom i wzajemnie pomagać sobie wtedy gdy inni zapominali czym jest prawdziwy sojusz. Dlatego też w 1920 r., Węgrzy świadomi zagrożenia bolszewizmem całej Europy, wiedzieli, że mimo trudności czynionych przez inne państwa, muszą wesprzeć militarnie polskie wojsko. Jak podaje prof. Grzegorz Nowik, na polskie potrzeby, dzięki tranzytowej współpracy z Rumunią, przekazano całą amunicję karabinową i artyleryjską będącą na stanie armii węgierskiej¹, na czele z wyprodukowaną przez fabrykę Manfréda Weissa (tj. 22 miliony pocisków). Według dra Krzysztofa Ćwiklińskiego otrzymaliśmy również 30 000 karabinów Mauser oraz wsparcie aprowizacyjne. Bratankowie wydatnie przyczynili się do dostarczenia na polskie ziemie uzbrojenia z Francji i Grecji². Bez węgierskiej amunicji odwaga polskich żołnierzy nie wystarczyłaby do wygrania wielkiego starcia z bolszewikami. Za decyzje odpowiadał rząd premiera Pála Telekiego, który ponownie sprawując tękę premiera w latach 1939-1941, z odwagą i honorem bronił spraw polskich. Jeszcze przed napaścią hitlerowców na Polskę zdecydowanie oświadczył: „Ze strony Węgry jest sprawą honoru narodowego nie brać udziału w jakiegokolwiek akcji zbrojnej przeciw Polsce”³. Ograbione z 2/3 terytorium Węgry związały bowiem swoje nadzieje z hitlerowskimi Niemcami. Nie oznaczało to jednak sprzeniewierzenia tradycji dobrych stosunków polsko-węgierskich. Oba państwa nie pozostawały ze sobą w stanie wojny, a węgierska ziemia stała się schronieniem dla tysięcy polskich uchodźców. Węgry, coraz mocniej poddane dominacji niemieckiej, musiały wysyłać na front wschodni swoich żołnierzy. Honwedzi (z węg. honvéd – obrońca ojczyzny) wykrywali się w walkach armii niemieckiej z Armią Czerwoną. Klęska nad Donem w 1943 roku przyniosła ogromne straty liczebne 2. armii węgierskiej. Na polskich ziemiach wojska węgierskie pojawiały się przed 1944 rokiem, ale to właśnie latem

¹ G. Nowik, *Wojna światów 1920. Bitwa warszawska*, Poznań 2011, s. 216.

² Tamże, s. 216-217.

³ G. Łubczyk, K. Łubczyk, *Pamięć. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939–1946*, Warszawa 2009, s. 8.

piątego roku wojny przyszło im zdać jeden z największych sprawdzianów braterstwa z Polakami.

Wojska węgierskie zawitały na teren Obszaru i Okręgu Warszawskiego AK podczas Powstania Warszawskiego. Po ciężkich walkach na terenach prypeckich i dużych stratach doznanych w walkach z Sowietami honwedzi mieli, przed powrotem do ojczyzny, obiecany odpoczynek na mazowieckiej ziemi. Jednak, w związku z wybuchem Powstania, Niemcy uznali, że należy wykorzystać dodatkową siłę militarną do tłumienia warszawskiego zrywu. Dowódca sił węgierskich generał Antal Vattay i jego następca Béla Lengyel odmówili walki przeciw Polakom. Dlatego też ponownie rzucono siły węgierskie do walki z Armią Czerwoną.

Jednostki, które znalazły się latem 1944 r. na terenie stolicy i okolic, a wcześniej wiosną walczyły na Wołyniu, to elitarna 1. Dywizja Huzarów (Kawalerii) oraz 5., 12. i 23. dywizja rezerwowa - w sile szacowanej między 20 a 30 000 żołnierzy. Dywizja Kawalerii, początkowo liczyła 17 000 żołnierzy. Siły węgierskie podporządkowano komendzie 9. armii niemieckiej. Świetnie wyszkoleni huzarzy zostali skierowani na prypeckie bagna, co w niemieckich planach miało przynieść efektywniejszą walkę z Armią Czerwoną na moczarach. Po bitwie pod Kleckiem, która miała miejsce w dniach 3-4.07.1944 roku, dywizji wydano rozkaz kierowania się na stolicę Polski. Huzarzy doznali dużych strat, po przybyciu na tereny warszawskie stan liczebny jednostki wynosił ok. 9 000 żołnierzy. W okresie Powstania Warszawskiego jej dowódcą był Mihály Ibrányi. Podlegała rozkazom 9. armii niemieckiej, zaś w wielu kwestiach była zależna bezpośrednio od II Korpusu Rezerwowego. W jej skład wchodziły: trzy pułki huzarów, 15. batalion cyklistów, bataliony saperski i czołgowy oraz dział zaopatrzenia⁴. Na terenach wołomińskich to właśnie huzarzy byli rzućeni do walki z Sowietami.

Przybyłych na tereny warszawskie huzarów rozlokowano w różne miejsca. Byli przesuwani na wschód od stolicy. Niemcy wykorzystując umiejętności huzarów dokooptowali ich do IV Korpusu Pancernego SS na terenach praskich, w okolicach Marek, Rembertowa, Wołomina i Otwocka⁵. Na terenie obecnego powiatu wołomińskiego stacjonowały przede wszystkim oddziały Dywizji Huzarów, zwłaszcza 2. i 4. pułk. 2. pułkiem dowodził płk. Zoltán Schell, a 4. płk. Attila Makay. Niewielka ilość wojska węgierskiego pojawiła się tu podczas bitwy pancernej, niemniej docelowo huzarzy na ziemi wołomińskiej stacjonowali od drugiej połowy sierpnia do 13.09.1944 r. Wówczas przeniesiono ich do Marek, a 15.09.1944 roku honwedzi wyruszyli do Wólki Węglowej, gdzie miał nastąpić częściowy załadunek

4 P. Muzer, *The Royal Hungarian Army 1920–1945*, vol. 2, *Hungarian mobile forces*, 2000, s. 44; S. Markowski, *Węgrzy a Powstanie Warszawskie – w oczach generała Beli Lengyela*, [w:] A. Pettyn, *Milanówek – Mały Londyn*, Milanówek 2004, s. 261.

5 B. Lengyel, *Európa forgószelében. Visszaemlékezések. Tapasztalatok és benyomások egy katona életéből*, Szarvas 2011, s. 248.

żołnierzy⁶. Żołnierzy pododdziałów 4. pułku od 19.09.1944 r. wycofywano także w stronę Milanówka. Dokładnych danych na temat dyslokacji poszczególnych jednostek dostarczają nam dzienniki dowódców i szeregowych honwedów. 3. pułk, pod wodzą ppłk. Dezső Németha, ulokowano na południe od Wołomina. Na terenach wołomińskich rozlokowano 4. pułk huzarów, którego sztab znajdował się na terenie jednej ze szkół wołomińskich. 2. pododdział 4. pułku huzarów zawitał do Wołomina oraz Ossowa 21.08.1944 r. W Ossowie ulokowano 3., 5. oraz 6. kompanię konną. Na lewo od 5. kompanii znajdowała się Dywizja Pancerna Totenkopf. Pod koniec sierpnia jednostki te wycofano do Zielonki.

WYKAZ I OBSADA PERSONALNA JEDNOSTEK WĘGERSKICH NA TERENIE WOŁOMIŃSKIM LATEM 1944 R.

Dywizja Huzarów: dowódca płk Zoltán Schell (z-ca d-cy); gen. Mihály Ibrányi w składzie:

2. pułk huzarów im. ks. Árpáda: płk Zoltán Schell, ppłk Lajos Németh
d-ztwo pułku:
1. adiutant: kpt. Emil Soltész
2. adiutant: por. Antal Bolza
pluton telefoniczny: kpt. Gyula Zachár
lekarz: kpt. dr Sándor Szeghy, chor. dr Kálmán Péchy
kompania przeciwpancerna: kpt. Tihámér Bodó
wojsko kolejowe: ppłk. Andor Kovács
mł. oficer: ppor. rez. dr Olivér Zábráczky

1. pododdział: ppłk Lajos Németh, ppłk Emil Tomka
1. adiutant: por. Antal Bolza, por. Gábor Foltényi
2. adiutant: por. Gábor Foltényi, por. rez. Béla Éber
d-ca wojsk kolejowych: por. rez. Béla Éber, por. rez. Károly Szücs
lekarz weterynarii: por. rez. dr Károly Szücs
oficer gospodarczy: kpt. Lajos Káldi
pluton radiowy: por. Lajos Csápó
pluton saperów: chor. Tibor Dobos
pluton atakujący: chor. rez. Ferenc Fejes
kompania ciężkich karabinów maszynowych: pchor. Géza Bálint
wojsko kolejowe: ppor. dr. Béla Éber
kompania ciężkozbrojna: kpt. Lajos Bácsi-Szilágyi
(+16.09.1944, Płudy)
młodszy oficerowie: ppor. Pál Köllő, chor. Péter Négyvessy

6 HL (Hadtörténelmi Levéltár - Archiwum Historii Wojskowości w Budapeszcie), Tanulmányok és visszaemlékezések gyűjteménye, sygn. 3.323, Szabadhegy István, A 4/II. huszárosztály harcai a Pripjaty-mocsarakban és Lengyelországban (összeállítás az egykori pk naplója alapján, Schell Zoltán ezds az 1.hu.ho.lov.pk megjegyzéseivel), s. 60.

1. kompania konna: kpt. Tamás Purgly
młodzi oficerowie: por. Jenő Széchenyi, chor. rez. Miklós Kocsis,
por. rez. István Syposs, ppor. rez. Béla Kovács
2. kompania konna: kpt. Gyula Sándy
młodzi oficerowie: por. rez. László Németh, ppor. József Endrédy,
ppor. rez. Károly Kovács
3. kompania konna: mjr Adorján Hadnagy, por. Géza Tersztyánszky
d-cy plutonów: ppor. rez. József Várkonyi, ppor. Tasziló Dényey
młodzi oficerowie: ppor. rez. Imre Molnár, por. rez. István Syposs,
2. pododdział: ppłk. István Mihályi, ppłk. Ferenc Idrányi
 1. adiutant: kpt. Tamás Podmaniczky
 2. adiutant: por. rez. Tamás Szávost
 d-ca wojsk kolejowych: chor. rez. György Undy,
chor. rez. Géza Éber
lekarz: chor. dr Elemér Tamás
lekarz weterynarii: chor. rez. dr Géza Éber
oficer gospodarczy: ppor. Béla Pásztí
pluton radiowy: por. Ferenc Péter
pluton łączności: ppor. Péter Somssich
pluton saperów: chor. rez. Tibor Nagy
pluton atakujący: kpt. László Zierotin
kompania ciężkozbrojna: mjr Tivadar Dienes-Oehm
młodzi oficerowie: chor. rez. István Szerbith, ppor. Márton Szluha,
ppor. rez. László Soldos, ppor. Gyula Sárkány,
chor. rez. Béla Nyerges, chor.
rez. Ferenc Lázár
4. kompania konna: kpt. Kálmán Perneczky
młodzi oficerowie: por. rez. Gyula Balogh,
chor. rez. György Benedicty, chor. rez. Pál Náray
5. kompania konna: kpt. György Szunyogh
młodzi oficerowie: por. rez. Lóránd Bay, chor. rez. Lajos Vörösmarty,
ppor. György Martinovich, chor. rez. György Undy,
chor. rez. Attila Orkonyi
6. kompania konna: kpt. Aladár Fodor
młodzi oficerowie: chor. rez. Tibor Pesthy,
chor. rez. Oszkár Schlatter, chor. rez. Zsigmond Beöthy,
chor. rez. László Darvas, ppor. Jenő Fáy

3. pułk im. Ferenca Nádasdy: ppłk Dezső Németh
[dyslokacja Rembertów-Henryków]
d-ztwo pułku:
 1. pododdział: mjr Gábor Monspart
 1. kompania konna: por. Rudolf Bissingen
 2. kompania konna: por. rez. Ferenc Nádasdy
 3. kompania konna: kpt. Pál Mándy
 2. pododdział: ppłk Géza Pongrácz
 4. kompania konna: kpt. Iván Vásárhelyi-Stoy
 5. kompania konna: kpt. Gábor Hegedüs
 6. kompania konna: kpt. Miklós László
4. pułk:

plk Attila Makay (od 1.09.1944 r. z-ca dowódcy huzarów),
d-ztwo pułku:

 1. adiutant 4. pułku: ppłk Bertalan Barna-Szögyény
 2. adiutant: kpt. Dániel Nagy

oficer zaopatrzenia: ppor. rez. Gyula Bornemissza
(do 4.07.1944, ranny, dostał się do sowieckiej niewoli)
d-ca wojsk kolejowych: por. Gyula Justus
lekarz: ppor. rez. dr Mihály Botfalussy
lekarz weterynarii: mjr dr Mihály Horváth
pluton saperów: kpt. Elemér Bánó
pluton moździerzy: kpt. Árpád Csermák
pluton przeciwpancerny: kpt. Ferenc Stipsicz
bateria artylerii huzarów: kpt. Pál Rábay

 1. pododdział: ppłk. Bertalan Sallay

lekarz por. dr Ferenc Tichy-Rácz
lekarz weterynarii: por. dr Bálint Bihary
oficer gospodarczy: chor. Sándor Mérenyi
pluton radiowy: chor. rez. Sándor Bondor
pluton saperski: ppor. Aurél Temessy
pluton atakujący: por. Tibor Gencsy
pluton ciężkozbrojny: mjr Zoltán Mészáros
kompania moździerzy: chor. Miklós Kádár
młodzi oficerowie: ppor. Attila Fluck, ppor. Tivadar Meczner-Barthos
(+25.08.1944, Rembertów), chor. rez. József Ráthy

 1. kompania konna: kpt. László Ibrányi
[do śmierci 6.07.1944 w Cyganach, obwód tarnopolski],

por. Sándor Lázár (do 25.07.1944 r.)
 młodszy oficerowie: por. György Detre, ppor. László Máriássy.
 chor. rez. Lajos Cserna, ppor.rez. Szabolcs Fráter,
 chor. rez. dr József Tassy

2. kompania konna: kpt. Pál Kemény-Beke
 (+25.08.1944, Rembertów)

d-cy plutonów: 1. pluton: ppor. Miklós Dőry, 3. pluton:
 chor. rez. Géza Wack, chor. Péter Czako-Diósgyeőry,
 chor. rez. Lajos Szaplanczay (Luby), por. rez. dr Sándor Dadányi

3. kompania konna: kpt. Zoltán Némethy

d-cy plutonów: ppor. rez. Lajos Nagy, 3. pluton:
 chor. rez. István Polák, ppor. Lajos Barcza, chor. rez. Zoltán Kállay

oficerowie pomocniczy: por. rez. dr Sándor Gyene,
 por. Sándor Lázár

2. pododdział: ppłk. István Szabadhegyi

1. adiutant: chor. rez. Frigyes Hárshegyi

oficer zaopatrzenia: chor. rez. Gyula Erdős

d-ca wojsk kolejowych: por. rez. Ákos Hadházy

lekarz: por. rez. dr Gyula Romhányi

lekarz weterynarii: chor. rez. dr Antal Weiss

oficer gospodarczy: ppor. Árpád Bedy

pluton radiowy: chor. rez. László Orbán

pluton saperów: chor. rez. Elek Horváth

pluton atakujący: por. Márton Solymosy
 (27.08.1944 r. ciężko ranny w ok. Warszawy)

pluton moździerzy: ppor. Ervin Pákh

kompania ciężkozbrojna: kpt. Béla Butykay

oficerowie pomocniczy: chor. rez. Imre Kiss (ciężko ranny
 w ok. Warszawy 27.08.1944 r.), chor. rez. Imre Fehér,
 por. rez. Olivér Orosz

4. kompania konna: kpt. Alfréd Fallon,
 chor. Ottó Degenfeld-Schonburg

d-cy plutonów: 1. pluton chor. rez. László Gadány ,
 ppor. rez. Sándor Németh,

3. pluton chor. rez. Ferenc Bartal (27.08.1944 r. ranny w ok. Warszawy),
 por. rez. Miklós Saághy

5. kompania konna: kpt. Gábor Szentgyörgyvölgyi,
 kpt. Dániel Nagy

oficer frontowy: por. Valér Marjay

d-cy plutonów: chor. Ottó Degenfeld-Schonburg,
 ppor. rez. Zoltán Somogyi, chor. rez. Géza Vendrey (14.09.1944 r.
 ranny w ok. Zielonki), chor. rez. József Kéry (27.08.1944 r. ranny
 w ok. Warszawy)

6. kompania konna: kpt. Ervin Hámorszky-Albrecht (ranny),
 od początku sierpnia ppor. Dénes Baross (27.08.1944 ranny
 w ok. Warszawy)

d-cy plutonów: 1 pluton ppor. rez. Dénes Baross,
 ppor. rez. Aurél Alapi Salamon, ppor. rez. Dezső László
 (27.08.1944 r. ranny w ok. Warszawy), chor. rez. Lukács Szalontay

15. batalion cyklistów

batalion czołgów

1. batalion artylerii konnej

2. batalion artylerii konnej

3. batalion lekkiej artylerii (z zadaniem holowania)

55. batalion artylerii przeciwlotniczej

bateria średnich haubic

4. batalion saperów

3. batalion zwiadowczy

1. kompania łączności

Latem 1944 r. nastroje panujące w szeregach węgierskich były już skrajnie antyniemieckie. Dywizja Huzarów, wbrew woli Horthy'ego, została skierowana na front wschodni do walk w bardzo ciężkich warunkach. Huzarzy stanowili „perłę w koronie” wojska węgierskiego. Duże straty osobowe i jeszcze większe materialne, ponoszone na froncie wschodnim, były osobistym ciosem dla regenta Węgier. Zmęczeni walką z Sowietami honwedzi pragnęli jak najszybciej znaleźć się na ojczystej ziemi, tym bardziej, że zagrożenie granic węgierskich przez Sowietów i Rumunów obligowało do przelewania krwi za własne idee. Dlatego gdy dowiedzieli się, że mieliby podjąć walkę z Polakami, kategorycznie sprzeciwiali się jej zarówno dowódcy jak i szeregowi. We wspomnieniach węgierskich żołnierzy stale pojawia się wątek współczucia dla powstańców i ludności cywilnej. Dlatego też Węgrzy pragnęli pomagać Polakom, by ulżyć im choć trochę w powstańczej rzeczywistości.

Najkrwawsze starcia z udziałem honwedów, na terenie podwarszawskim miały miejsce na obszarze Radzymina, Wołomina, Ossowa, Turowa i Zielonki⁷, gdzie stacjonowało dowództwo Dywizji. Głównym zadaniem huzarów na terenie wołomińskim były walki pozycyjne z Armią Czerwoną. Zakończona bitwa pancerna, w której obie strony poniosły straty, nie oznaczała bowiem końca starć. Rosjanie kontratakowali i wypychali Niemców z wołomińskich rejonów. Ostrzał był na tyle

7 HL, Tanulmányok és visszaemlékezések gyűjteménye, sygn. 3.054, Soltész Emil, s. 13.

Węgrów piaszczysty teren wołomińskich zmagających nie należał do najłatwiejszych. Wspomnienia i dzienniki huzarów zawierają bardzo dużo informacji o przebiegu starć i działaniach honwedów. Nie brakuje także bardzo ciekawych informacji na temat okolicznych miejscowości. Okazuje się, że węgierskie dowództwo miało świadomość, że na terytorium Ossowa rozgrywała się w 1920 jedna z najważniejszych batalii współczesnego świata – Bitwa Warszawska: „Na prawym skrzydle były wsie Ossów i Turów, gdzie Piłsudski dowodził polskimi oddziałami w 1922 [powinno być w 1920] pokonując Rosjan, co zdecydowało o losach bitwy warszawskiej, a zarazem o całym wyniku wojny polsko-bolszewickiej”¹⁶. Nawet sam głównodowodzący wojsk węgierskich generał Lengyel w swych opublikowanych w 2011 roku wspomnieniach podaje informacje o Ossowie. Honwedzi mieli wpojony szacunek do Piłsudskiego, a świadomość, że znajdują się na ziemi, która dla Polaków kojarzy się ze zwycięską walką o niepodległość, na pewno także kształtowała ich stosunek do tutejszej społeczności. Można powiedzieć, że siłą obcego dyktatu Węgrzy znów zapisali pozytywną kartę w historii powiatu wołomińskiego.

Jednym z najlepszych źródeł do badania dziejów stacjonujących na wołomińskiej ziemi Węgrów jest pamiętnik młodego porucznika i dowódcy z 4. pułku Sándora Lázára. Niezwykle wymowny jest fakt, że zapiski w pamiętniku żołnierza nagle urywają się na dacie 26 sierpnia. Dwa dni później, 28.08.1944 r. Lázár zginął w walkach pod Ossowem. Okoliczności śmierci były następujące: ranny dzień wcześniej w głowę i tak postanowił dowodzić, gdyż nie miał kto poprowadzić honwedów z tej jednostki do boju. Swoje oddanie ojczyźnie przypłacił życiem. Podczas eksplozji czołgu został ponownie ranny w głowę, tym razem już śmiertelnie. Stało się tak ponieważ czołg, przy którym zajął pozycję został ostrzelany. Porucznik trzymał w ręku granat ręczny i dlatego doszło do eksplozji¹⁷. Był jednym z wielu Węgrów, których krew uświęciła wołomińską ziemię. Trzy dni przed śmiercią przeczuwał, że mu się stanie coś złego, widząc przybierającą na siłę walkę¹⁸. Pośmiertnie awansowano go do stopnia kapitana i w węgierskiej historiografii uchodzi za jednego z najodważniejszych młodych oficerów kawalerii. Miał ogromne poczucie odpowiedzialności za oddział. Gdyby bowiem zgodził się na hospitalizację przy opatrywaniu rany głowy, której doznał dzień wcześniej mógłby przeżyć, bo rana nie była aż tak poważna, ale odmówił twierdząc, że nie może opuścić oddziału, którym nie ma kto dowodzić. To właśnie 4. pułk huzarów na terenach podwarszawskich doznał największych strat osobowych. Wielu Węgrów pochowano na mazowieckiej ziemi, także w miejscowościach na terenie wołomińskim w: Dąbrowce, Markach, Ossowie, Radzyminie, Wołominie, Ząbkach, Zielonce. W Ossowie oprócz Lázára poległ żołnierz 2. pododdziału 4. pułku: w dniu

16 HL, Tanulmányok és visszaemlékezések gyűjteménye, 3.054, Soltész Emil, s. 13.

17 S. Lázár, *Lázár Sándor 4-es huszár főhadnagy naplója (1944)*, Nyíregyháza 1999, s. 22.

18 Tamże, s. 57.

27.08.1944 r. István Ambrus oraz Mihály Szabados, 28.08.1944 r. - st. szeregowi Jenő Détári i István Farkas z 15. batalionu cyklistów, a z 2. pododdziału 2. pułku 2.09.1944 r. Imre Földesi oraz Péter Pál Utasi i 3.09.1944 r. István Meszlényi i Géza Végvári. Równie duże były straty w uzbrojeniu. Po sierpniu ubytki w broni przeciwpancernej i moździerzach wynosiły 50%, broni maszynowej 60%, a granatów 80%. Straty osobowe często doprowadzały do reorganizacji węgierskiego ordre de bataille. W Wołominie zaś pochowano Miklósa Bicskei, st. szeregowego Andrása Lány, Miklósa Demetera z 15. batalionu cyklistów, Józsefa Geszti, Mátyása Mészáros, Istvána Szigetváry z 2. pododdziału 2. pułku huzarów, György Palásti, Sándora Sütő, Sándora Tamási oraz Sándora Vargę z 2. pododdziału 4. pułku. O ruchach i lokalizacji jednostek węgierskich informują również niemieckie dokumenty i dzięki nim wiadomo, że w połowie września 1. Dywizja Huzarów stacjonowała w okolicach Szamocina¹⁹.

Dziennik młodego porucznika wyróżnia się także żywiołowym stylem pisarskim, pełnym i dramatycznych, i budzących śmiech historii. Opisując zdobywanie Ossowa informuje, że nagle usłyszał polskie wołanie „Boże, Boże” i wtedy ujrzał w oddali pożar w Wołominie. Domyślał się, że któryś z Polaków musiał być ranny, ale w gąszczu dymu pożarowego trudno było ustalić gdzie dokładnie jest ta osoba. Jak opisuje tego dnia po północy rozpętało się piekło bezustannego ostrzału artyleryjskiego²⁰. W tych walkach huzarzy po raz kolejny wstawili się walecznością, a była to walka nierówna z naprawdę małą ilością amunicji i karabinów, zaś kolejne zapasy nie zawsze dostarczano na czas. Jak czytamy we wspomnieniach 1. Dywizji Huzarów: „Silne sowieckie linie pancerne atakowały (...) ale huzarzy zawsze dzielnie kontratakując odbudowywali główne linie oporu, odzyskując pierwotne pozycje obronne” [tłum. autora]²¹. Lázár wspomina, że miał do dyspozycji lichą ilość uzbrojenia i ubolewał, że musi uczestniczyć wraz z kompaniami w *piekle strzelaniny*. Wspomina, że teren, którego musiał bronić jego oddział wynosił 1800 m i czuł niesprawiedliwość, że niedozbrojeni żołnierze muszą narażać życie. Wytchnienie przychodziło na krótko, wtedy gdy w walkach z Sowietami Dywizja Pancerna uzyskiwała przewagę. Lázár opisuje, że ataki sowieckie brzmiały w rytmie katuszy czyli *organów Stalina*²². Ci ludzie czuli się niczym „mięso armatnie”, o których los nikt się nie troszczy. Por. Tibor Gencsy słusznie zauważa, że Węgrom przydzielono głównie zadanie tworzenia i umacniania linii obronnych²³, co w praktyce oznaczało, że na wypadek starć to Węgrzy pierwsi poniosą krwawą ofiarę za niemieckiego zwierzchnika. Mimo to, jak wspomniano huzarzy potrafili wykazać się

19 *Dzienny meldunek sytuacyjny 15.09.1944*, w: J. Margules, *Boje 1 Armii WP w obszarze Warszawy (sierpień–wrzesień 1944). Działania 1 Armii WP w powiązaniu z walkami zgrupowań powstańców warszawskich*, Warszawa 1967, s. 495.

20 S. Lázár, dz. cyt., s. 56.

21 P. Németh (red.), *Az 1. huszárhadosztály emlékezete*, Nyíregyháza 1994, s. 10.

22 S. Lázár *A magyar huszárság története. A lovasműveltség sajátosságai*, dz. cyt., s. 52.

23 T. Gencsy, *Lóversenyzés-vagy rohamcsapat*, w: C. György, , Budapest-Zürich 2004, s. 227.

walecznością, a każda wygrana potyczka z Sowietami podnosiła ich nadwątlone, stratami na froncie wschodnim, morale. W dzienniku Lázára czytamy: „Boże, jeśli istniejesz! Wolałbym zginąć w obronie Siedmiogrodu niż być tutaj. Ale nie poddam się, zobowiązuje mnie przysięga i chwała pochowanym tu towarzyszom”²⁴. Pisał także Lázár, że na wzajemnych walkach niemiecko-sowieckich cierpią cywile i ich domy²⁵. Miał jednak nadzieję, że niebawem piekło ostrzału skończy się, uda się wypchać Sowietów i zbliżyć do Warszawy.

W węgierskich materiałach znajdują się także opisy okolicy. Np. ppłk. Szabadhegy w ten sposób opisuje wołomińskie rejony: „Przemierzaliśmy trasę przez zwiędłą trawę i nieco bagniste tereny. W pobliżu nie widać wody pitnej.[a był to okres upałów - M.Z.] Za to doskonałe warunki do obserwacji wroga (...). W dużej mierze miasto poopuszczane. Schrony urządziliśmy w szkole oraz okopaliśmy się na okolicznych posesjach”²⁶. Lázár zaś w swoim nieco humorystycznym stylu narzekał na komary: „Jezus Maria! Tak mnie pocięły wczoraj, że to aż niebywałe a jeszcze dziś w sypialni znalazłem osy”²⁷.

Niemcy wycofując Węgrów na obrzeża Warszawy mieli nadzieję, że ci będą przynajmniej pilnować, żeby do miasta nie docierały posiłki partyzanckie. I tym razem rozkaz Niemców przyniósł odwrotny skutek: Węgrzy nie tylko zezwalali na swobodny ruch w obie strony, ale ułatwiali przeprawy większych grup partyzantów. Niemcy nie ustawiali w wysiłkach, by węgierskie wojsko okazało się „przydatne” w jakikolwiek sposób w Powstaniu Warszawskim, stąd kolejnym pomysłem było powierzenie im zadania rozprawiania się z lokalną partyzantką na leśnych terenach. Węgrzy ponownie nie zamierzali wykonywać, hańbiących polsko-węgierską przyjaźń, rozkazów. Ulokowani w podwarszawskich miejscowościach szybko nawiązywali kontakt z cywilami i lokalnymi strukturami AK. Oczywiście, zdarzało się, że w warunkach wojny dochodziło do omyłkowych ostrzałów, postrzałów czy też brania w niewolę, ale zazwyczaj, po ustaleniu przez obie strony, że mają do czynienia z bratankami, prostowano sytuację. Zresztą polskie podziemie od kilku miesięcy prowadziło akcję informującą Węgrów, że nie należy walczyć z Polakami. W broszurach nakłaniano bratanków, by otwarcie sprzeciwiali się Niemcom i przechodzili na polską stronę w celu wspólnej walki przeciw okupantowi. Ostatnie zdania jednej z odezw do Węgrów brzmiały: „Żołnierzu Węgierski! Bądź czujny, bądź wierny dawnej przyjaźni polsko-węgierskiej. Nie pomagaj Niemcom. Niemcy to nasz wspólny śmiertelny wróg”²⁸. Akcje wpisywały się w nastroje węgierskie, a żołnierze węgierscy coraz chętniej pomagali Polakom, a nawet dezertowali do polskich oddziałów. Zresztą węgierscy żołnierze, pojawiający się na polskich terenach od lata

24 S. Lázár, dz. cyt., s. 58.

25 Tamże, s. 57.

26 P. Németh (red.), *Szabadhegy István huszár ...*, dz. cyt., Nyíregyháza 1995, s. 82-83.

27 S. Lázár, dz. cyt., Nyíregyháza 1999, s. 52.

28 Archiwum Muzeum Powstania Warszawskiego, Odezwa AK do żołnierzy węgierskich, sygn. A/714, b. p.

1941 r., utrzymywali serdeczne kontakty z polską ludnością. Dlatego też nie dziwią oficjalne rozmowy, dotyczące przejścia na stronę polską węgierskich jednostek pod wodzą byłego attaché Węgier w Polsce przed wojną, gen. Lengyela. Pertraktacje prowadzone przez delegata AK płk. Jana Stępnia „Szymona” niestety zakończyły się fiaskiem. Węgrzy w zamian za przejście na rzecz powstańców chcieli otrzymać gwarancje alianckie oraz bezpieczeństwa ze strony Armii Czerwonej. Węgierskie wymagania nie dziwią, musieli mieć jakąś formę zabezpieczenia przed zemstą Niemców i minimum poczucia bezpieczeństwa ze strony Sowietów. Wykrwawiający się na froncie honwedzi, nieszanowani przez niemieckiego sojusznika, który widział ich jako element niepewny i gorszej klasy, z niechęcią przystępowali do walk po stronie Rzeszy. Dlatego też Horthy był skory do dalszej pomocy Polakom w zamian za pośrednictwo w rozmowach z aliantami, dotyczących wspólnego wystąpienia przeciw Hitlerowi, co doskonale wpisywało się w prowadzoną przez Węgry od 1942 r. politykę balansowania. Węgrzy zdawali sobie sprawę, że sojusz z Hitlerem nie przyniósł większych korzyści, a po zakończeniu wojny będą traktowani jak sojusznicy zbrodniczej Rzeszy. Dlatego szukali możliwości wyjścia z wojny „z twarzą”. Horthy próbował również znaleźć nić porozumienia ze Stalinem, ale zarówno on jak i władze polskiego podziemia nie rozeznali jeszcze prawdziwych sowieckich zamiarów względem Europy Środkowo-Wschodniej. Strona polska nie mogła jednak spełnić węgierskich żądań. Poza tym dowództwo węgierskie widziało, że nikt nie spieszy na pomoc heroicznie walczącej Warszawie. Jednocześnie trzeba powiedzieć, że władze węgierskie nie widziały żadnych korzyści płynących z walk honwedów na froncie wschodnim. A zagrożenie granicy węgierskiej przez wojska sowiecko-rumuńskie tylko utwierdzało rząd w tym przekonaniu. Instrukcja przekazana generałowi Lengyelowi brzmiała: „(...)Nie mamy czego w Warszawie szukać. Polacy są naszymi przyjaciółmi, Niemcy towarzyszami broni. Nie wolno nam dać się wciągnąć w ich spór (...)”²⁹.

Faktem jest, że władze w Budapeszcie zezwoliły na inne formy pomocy dla strony polskiej. Najbardziej przydatne było dozbrajanie polskich żołnierzy. Również na terenie wołomińskim partyzanci z Obwodu „Burak” używali węgierskiej broni. S. Kielak przytacza raport por. Jana Widlickiego „Orskiego” z Jadowa o uzbrojeniu na dzień 20.07.1944 r., z którego wiadomo, że 4 rkmy, 5 pistoletów maszynowych, 5 parabellum, 13 karabinów, 100 granatów trzonkowych i 10 000 sztuk amunicji pochodziło od Węgrów³⁰. Kolejne około 150 sztuk broni strzeleckiej należącej do Węgrów trafiło do rąk partyzantów w Radzyminie. Broń tę dostarczył oddział ppor. Tadeusza Martynowa „Grom – Załuski”³¹. Istnieje kilka hipotez wyjaśniających w jaki sposób broń znalazła się w użyciu Polaków. Wielce możliwe jest, że uzyskano

29 Za: K. Golińska-Engelmayer, *Węgrzy w Podkowie Leśnej*, „Podkowiński Magazyn Kulturalny” 2006 nr 51, www.podkowińskimagazyn.pl/nr51/wegrzy.htm (3.032013).

30 S. Kielak, *Dzieje Obwodu Armii Krajowej „Rajski Ptak” – „Burak”*, Gdańsk-Tłuszcz 2008, s. 134.

31 Por. Tenże, L. Podhorodecki, *Wołomin w okresie wojny i okupacji*, w: L. Podhorodecki (red.), *Dzieje Wołomina i okolic*, Warszawa 1984, s. 221

ją w ramach pertraktacji w Zielonce, prowadzonych przez szefa wywiadu II Rejonu „Celków” VII Obwodu „Obroża” Zbigniewa Konrada Makush-Woronicza „Grom”, zaangażowanego już wcześniej w militarną współpracę polsko-węgierską. Co prawda nie udało mu się namówić, stacjonujących w Zielonce honwedów, do przejścia na polską stronę, ale ugodzono się właśnie na przekazanie nadwyżek uzbrojenia.

Węgrzy oprócz przepuszczania partyzantów przez swe posterunki, chętnie informowali bratanków o ruchach wojsk niemieckich, a także planowanych na polskiej ludności akcjach pacyfikacyjnych, co pozwoliło na ocalenie wielu istnień ludzkich. Honwedzi na terenach, na których toczyli boje z Sowietami, mieli także informować o ruchach wojsk czerwonoarmiejców. Źródłem potwierdzającym ten fakt jest meldunek w dokumentach „Obroży”, w którym Węgrzy przekazują stronie polskiej, że Radzymin znów jest zagrożony przez wojska sowieckie³². Nastroje w węgierskich szeregach sprzyjały także podejmowaniu decyzji o dezercji do polskich jednostek, a kilku Węgrów zostało nawet odznaczonych za walkę po stronie powstańców w Puszczy Kampinoskiej. Miały one także miejsce w radzyminskim Obwodzie AK „Burak”³³.

Jak już wspomniano, tam gdzie pojawiali się Węgrzy, dość szybko dochodziło do nawiązania kontaktów z polską partyzantką. Stosunek polskich partyzantów do Węgrów doskonale obrazuje historia przytoczona przez Władysława Pawłaka „Seweryn”. Wołomińscy partyzanci w pierwszej dekadzie sierpnia napotkali żołnierzy Armii Czerwonej, którzy wzięli do niewoli sześciu Węgrów. Po wymianie zdań Polacy zaoferowali, że chętnie przejmą jeńców węgierskich. Pawlak wspomina, że problem stanowiła wzajemna nieznajomość języka niemieckiego na poziomie komunikatywnym. Pojawił się pomysł, by honwedzi przebrali się w ubrania rolnicze. Wykorzystując okazję, jaką było znalezienie krów, wymyślono plan, który zadziałał. Aby miejscowa ludność chętnie przyjęła pod swoje strzechy bratanków, ustalono, że za każdego, wziętego pod opiekę Węgra, dane gospodarstwo otrzyma krowę. Ponieważ bydło było już wówczas towarem deficytowym nie było problemu, by tak rozwiązać sprawę i pomóc bratankom³⁴. Chęć pomocy potęgował widok płonącej Warszawy oraz niepokój mieszkańców wołomińskich ziem, którzy także doświadczali strat materialnych, podczas starć sowiecko-niemieckich np. poprzez podpalanie wiejskich chat.

Faktem jest, że honwedzi przede wszystkim pragnęli powrócić już do ojczyzny, spotkać się z rodzinami i jeśli walczyć to na swojej ziemi. Odwlekanie decyzji o odesłaniu honwedów na Węgry było, jak pisze por. Lázár „największym zmartwieniem”. Niemcy bezskutecznie próbowali zadrażniać stosunki polsko-

32 M. Chojnacki, J. Stryjek, dz. cyt., dokument nr 147, s. 218.

33 S. Kielak, dz. cyt., s. 305.

34 W. Pawlak, *Armia Krajowa. Harcerska Kompania Szturmowa. Powstańcze Oddziały Specjalne „Jerzyki” w Wołominie 1940–1944*, Wołomin 2002, s. 79–81.

węgierskie, a gdy to nie pomagało wycofywali jednostki węgierskie zastępując je formacjami o antypolskim nastawieniu, takimi jak RON-a i oddziały Wehrmachtu. Proceder utrudniał także łączność wewnątrz wojska węgierskiego i był jedną z lżejszych restrykcji za nieposłuszeństwo względem niemieckich rozkazów. Tak właśnie postąpiono z częścią huzarów z 1. Dywizji w Wołominie, gdy pod koniec sierpnia zostali zastąpieni przez siły niemieckie³⁵. Odmawiających walki z Polakami Węgrów karano także poprzez niedozbrajanie, ograniczanie lub zabieranie żołdu, przenoszenie w gorsze miejsca postojowe. Odnotowano także przypadki zastrzelenia honwedów za odmowę w tłumieniu Powstania Warszawskiego i otwarte sympatyzowanie z Polakami. Jednak tam, gdzie Niemcy wykorzystywali Węgrów do starć z Sowietami, dbali o ich aprowizację. Emil Tomka wspomina nawet o niemieckich «paczkach miłości»: słodyczach, papierosach i wódce³⁶.

Węgrzy informowali lokalną społeczność o tym, że nie mają chęci walczyć pod niemieckim batem: „Madziar, wsio Madziar, Germaniec kaput”³⁷ i chętnie spędzali czas z cywilami, chroniąc ich przed atakami Niemców, Sowietów i RON-owców. Należy jednak zauważyć, że na terenie wołomińskim z uwagi na nieustanne walki frontowe, kontakty te nie były tak częste i rozwinięte jak np. w Puszczy Kampinoskiej. Honwedzi odegrali jednak pozytywną rolę, zwłaszcza wobec tragedii wypędzenia mieszkańców Zielonki. To właśnie ludność cywilna budziła w honwedach najwięcej emocji. Sposób traktowania Polaków przez Niemców nazywany jest w dziennikach huzarów wprost - ludobójstwem. Np. Szabadhegy był świadkiem pędzenia kobiet i dzieci ciągnących ze sobą dobytek na prędcie zabrany z domostw³⁸. Opowiadania huzarów o pustych, pięknych domach, wolnych posesjach, które sami często zajmowali na tymczasowe miejsca postoju, dają wiele do myślenia. Węgrzy solidaryzowali się z cywilami i życzyli, by jak najprędzej skończył się ten okropny czas okupacji. Solidarność z Polakami wyrażało także dowództwo węgierskie. Lengyelowi „niemal pękało serce na widok chudych do kości kobiet, (...) dzieci (...) które mając łzy w oczach błagały o kęs chleba.”³⁹. Dzielili się także swoimi racjami żywnościowymi. Doskonale obraz kontaktów z Polakami obrazują słowa ppłk. Szabadhegy: „Na ogół polscy powstańcy nie podejmowali walki z Węgrami. [Ci – M.Z.] W rozmowach z polskimi oddziałami pozwalali na upust złości wobec Niemców. A na węgierskich samochodach, aby Polakom łatwiej było je rozpoznać, umieszczono czerwono-biało-zielone tabliczki”⁴⁰. Dlatego do dziś w lokalnych wspomnieniach wybrzmiewa wzruszenie i polska wdzięczność dla bratanków, których przychylność pozwalała choć na chwilę zapomnieć o strachu, który towarzyszył Polakom niezmiennie, od pięciu lat. Węgierska postawa była

35 P. Németh (red.), *Az 1. huszárhadosztály...*, dz. cyt., s. 44.

36 E. Tomka, *Harctéri napló 1944–1945*, Nyíregyháza 2001, s. 69.

37 Z. Sudolski, *Wołomińskie wspominki (1937–1961)*, „Rocznik Wołomiński”, t. 2, Wołomin 2006, s. 197.

38 Zob. P. Németh (red.), *Szabadhegy István huszár...*, dz. cyt., s. 100.

39 HL, Zbiór akt personalnych, wspomnienia Béli Lengyela, sygn. 286, s. 4.

40 Pamiętnik ppłk. Szabadhegy, s. 79.

czymś więcej niż „życzliwą neutralnością” jak często określa się relacje polsko-węgierskie w okresie powstania. Honwedzi chętnie dzielili się z bratankami zapasami pożywienia, oddając nawet własne racje. Zbigniew Sudolski pamięta, że pewnego sierpniowego dnia na jego podwórku pojawiła się kuchnia polowa. Kucharz przywołał zdziwionego chłopca do siebie i poczęstował grochówką dla całej rodziny, podkreślając, że jest Węgrem. Węgrzy pomagali także cywilom w wydostaniu się ze stolicy do bezpieczniejszych miejsc, czy też - mając za zadanie pilnowanie pędzonych cywilów - stanowili ich tarczę ochronną przed bestialskimi napadami Niemców.

Dowództwo niemieckie nijak nie mogąc zmusić węgierskiego sojusznika do posłuszeństwa i walki z Polakami uznało, że „(...) siły węgierskie trzeba wycofać, ponieważ ostro stanęła sprawa zbratania się”⁴¹. Perfidia okupanta nie znała granic, gdyż przyjaznych honwedów zastępowano wrogo nastawionymi do Polaków oddziałami cudzoziemskimi i niemieckimi. Dywizja Huzarów, jako jedna z ostatnich, została odesłana do domu z końcem września 1944 roku. Nawet wracający na Węgry honwedzi starali się jeszcze pomóc bratniemu narodowi, ukrywając w wagonach kolejowych Polaków przebranych w węgierskie mundury. W ten sposób niemal pięciuset cywili uciekło na Węgry. Niechaj pamięć o walecznej i odważnej postawie Węgrów istnieje w naszej świadomości, gdyż prawdziwych przyjaciół nie ma zbyt wielu i nie każde braterstwo potrafi przetrwać tak wielką próbę.



Por. Sándor Lázár w 1944 roku,
S. Lázár, Lázár Sándor 4-es
huszár főhadnagy naplója (1944),
Nyíregyháza 1999, s. 64

41 Za: J. Krzyczkowski, *Konspiracja i Powstanie...*, dz. cyt., zał. nr 5, s. 527.

Ryszard Musiałowicz

Powojenne początki kształcenia pracowników hut szkła w Polsce oraz wykaz kadry pedagogicznej w szkolnictwie przemysłu szklarskiego, zatrudnionej w Technikum Przemysłu Szklarskiego w Wołominie do 1970 roku

W związku z dotarciem do nowych, nieznanych dotąd powszechnie źródeł¹, można uzupełnić stan naszej wiedzy dotyczący rozpoczęcia w powojennej Polsce szkolnictwa w zakresie technologii szkła². Oprócz środowiska Liceum Ceramicznego i Chemicznego w Warszawie na ul. Hożej, gdzie specjalizowało się po kilku uczniów w technologii szkła, największym ośrodkiem szkolnictwa, w początkowych latach 50-tych XX wieku, był Piotrków Trybunalski. Organizowane w Piotrkowie pierwsze kursy dla hutmistrzów, czyli kierowników zmian w hutach szkła, zapoczątkowały system szkolnictwa kadry technicznej tej branży. Zaraz po przeprowadzeniu drugiej edycji kursu, powstało tam Gimnazjum Przemysłowe Hutnictwa Szkła, które kilka lat później przeniesiono do Wołomina, a absolwenci gimnazjum kontynuowali naukę już w Technikum Przemysłu Szklarskiego.

Nie sposób było te początki pominąć, zwłaszcza, że były nieodłącznym przyczynkiem historii szkolnictwa w tej branży. Równocześnie przeniesiono Biuro Studiów i Projektów Przemysłu Szklarskiego z Piotrkowa Trybunalskiego do Wołomina, z którego wywodzili się nauczyciele na kursach hutmistrzów, gimnazjum i technikum. Należy dodać, że ze 120 uczniów zaczynających naukę w Gimnazjum Przemysłowym Hutnictwa Szkła, w trzech rocznikach: 1948/49, 1949/50 i 1950/51 - ukończyło Technikum Przemysłu Szklarskiego w Wołominie - 80 osób z repetentami. Część uczniów nie poradziła sobie z nauką.

Do wielu hut szkła w Polsce, podległym kilku Zjednoczeniom Przemysłu Szklarskiego, a te z kolei Centralnemu Związkowi Przemysłu Materiałów Budowlanych, skierowano pismo z 11 października 1946 r. opracowane przez Północne Zjednoczenie Przemysłu Szklarskiego. W piśmie tym poinformowano, że z polecenia Ministerstwa Przemysłu organizowany będzie kurs hutmistrzów, który ma trwać od 5 listopada 1946 r. do około 15 lipca 1947 r. Program nauczania kursowego miał obejmować następujące przedmioty: j. polski, matematykę, fizykę

1 Zbiory i materiały po byłym Technikum Przemysłu Szklarskiego w Wołominie.

2 Ryszard Musiałowicz jest autorem cyklu artykułów dotyczących ogólnie rozumianego hutnictwa szkła i osób z nim związanych. Jego badania były w przeszłości drukowane w „Roczniku Wołomińskim” - przyp. J.S.

techniczną, chemię i mineralogię, maszynoznawstwo, podstawy szklarstwa, piece szklarskie i technikę ciepłą, wytwarzanie szkła płaskiego, technicznego, stołowego i butelek, podstawy administracji przedsiębiorstw, ustawodawstwo pracy, naukę o Polsce Współczesnej, higienę pracy, rysunek techniczny i ćwiczenia. Kurs był przewidziany dla 30 słuchaczy. Po ukończeniu kursu miały odbyć się egzaminy, a słuchacze (używano też nazwy – kursисти) mieli otrzymać odpowiednie świadectwa, ważne w kraju. Jednak przed rozpoczęciem kursu, kandydatów obowiązywał egzamin wstępny z zakresu szkoły podstawowej. Celem kursu było – jak czytamy: „[...] konieczność podniesienia poziomu wykształcenia personelu technicznego naszego przemysłu...[...]. Jednocześnie poinformowano o kryteriach doboru kursantów i kwestiach organizacyjnych „[...] prosimy delegować na ten kurs Waszych pracowników z odpowiednią praktyką hutniczą, posiadających chęć do nauki i świadomych korzyści tak ich osobistych jak i ogólnych wynikających z tego rodzaju doksztalcenia technicznego. Delegowani pracownicy pozostają przez cały czas trwania kursu na etacie Waszym, ponadto otrzymują tu mieszkanie i wyżywienie. Ponieważ termin rozpoczęcia kursu jest bardzo bliski – prosimy o możliwie szybkie podanie nam waszych kandydatów załączając ich życiorysy. Egzamin odbędzie się 31 października 1946 r. w Piotrkowie”.[...]

Do przeprowadzenia kursu wyznaczono nauczycieli poszczególnych przedmiotów: Aleksander Dobrzański – (kierownik kursu)- piece szklarskie, szkło opakowe i laboratoryjne, Jan Grzegory – fizyka, Franciszek Kucharski – rachunki, Wacław Nowotny – podstawy szklarstwa, szkło płaskie i gospodarcze, Janusz Różycki i Władysław Tomala – ustawodawstwo pracy i higiena pracy, Stanisław Sosiński – maszynoznawstwo z ćwiczeniami i rysunki, Stanisław Sosnowski – chemia szklarska z ćwiczeniami i administracja przedsiębiorstwa, Zygmunt Tazbir – j. polski, Edward Matras - nauka o Współczesnej Polsce. Wykładowcy wywodzili się ze szkół wyższych (politechnika, uniwersytet, czy szkoła Wawelberga) i półwyższych – np. seminaria nauczycielskie. Kurs został podzielony na trymestry: 1.11.1946 – 31.01.1947, 1.02.1947 – 30.04.1947 i 1.05.1947 – 30.06.1947 oraz przewidziano dwa tygodnie na egzaminy. Zajęcia odbywały się codziennie w godzinach 8.00 – 12.00 i 15.00 – 18.00 oraz w soboty 8.00 – 12.00. Kurs faktycznie przeprowadzono w okresie od 9 listopad 1946 do 25 lipiec 1947 r., przy wykorzystaniu warunków lokalowych Północnego Zjednoczenia Przemysłu Szklarskiego (zajęcia odbywały się w stołówce) i Szkoły im. Św. Kingi, a ćwiczenia przeprowadzano w Centralnym Laboratorium Północnego Zjednoczenia Przemysłu Szklarskiego, przy ul. Legionów 9. Niektóre ćwiczenia praktyczne, np. z zakresu topienia szkła, odbywały się w hucie szkła Hortensja. W związku ze zbliżającym się terminem zakończenia kursu, kierownik kursu inż. Aleksander Dobrzański skierował pismo do dyrektorów hut szkła w Wałbrzychu, Ujściu, Murowie i Jeleniej Górze, informując, że słuchacze zapoznają się z ich zakładami, jako przodującymi w branży szklarskiej, jednocześnie prosząc o pomoc w zorganizowaniu noclegu i wyżywieniu słuchaczy. Warto w tym miejscu



Zaproszenie na uroczystość wręczenia świadectw ukończenia kursu



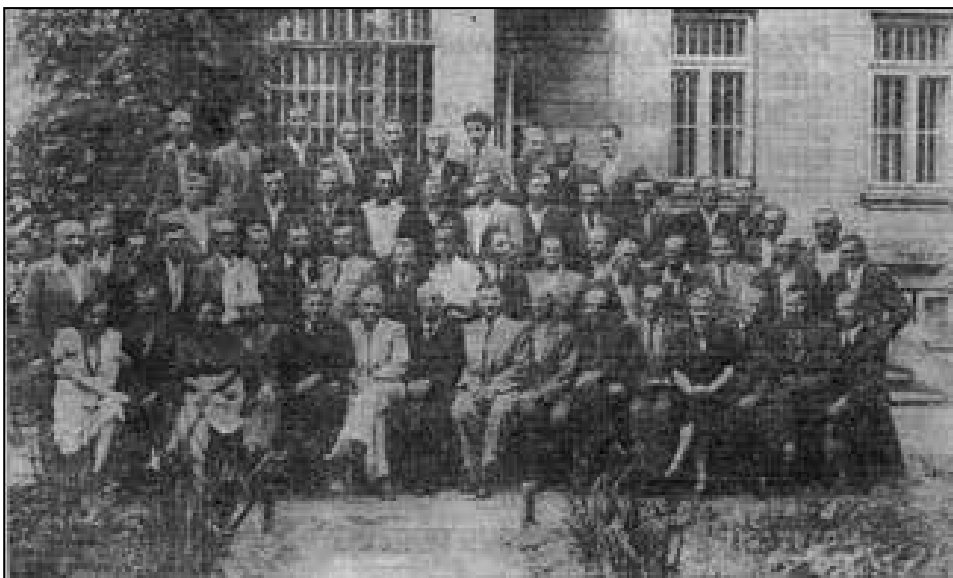
Świadectwo ukończenia kursu

przywołać zapis, obrazujący ówczesne powojenne warunki bytowe: [...]”...Nocleg może być zupełnie prymitywny – trochę czystego siana lub słomy w dostatecznie czystym pomieszczeniu.[...]”.

Zachował się protokół egzaminacyjny spisany 24 lipca 1947 r., w którym widnieją oceny z: j. polskiego, rachunków, chemii, fizyki, maszyn, podstaw szklarstwa, wytwarzania szkła, pieców szklarskich i techniki cieplnej, administracji i nauki o Polsce, pierwszych 30 słuchaczy. Słuchacze rekrutowali się z 14 hut szkła, najwięcej było kursantów z Piotrkowa – 10. Wszyscy reprezentowali przeróżne stanowiska zawodowe, od straży przemysłowej poprzez hutników do hutmistrzów. Trzech zakończyło egzamin ocenami bardzo dobrymi, dwunastu dobrymi i piętnastu dostatecznymi. Dwaj kursanci, z najlepszą oceną, otrzymali z Ministerstwa Przemysłu – CZPMB, bezpłatne, 14 dniowe pobyty w Domu Wczasowym w Dziwniej na Pomorzu Zachodnim.

Warto w tym miejscu przywołać dane pierwszych absolwentów kursu: Cacko Stefan, Górko Bogusław, Izdebski Tadeusz, Jechalski Henryk, Jarza Jan, Komendarczyk Tadeusz, Kubiak Władysław, Kuziel Kazimierz, Maciejewski Józef, Majewski Stanisław, Marzec Ryszard, Marzec Władysław, Niewiadomski Czesław, Piwoński Zygmunt, Rozwandowicz Wawrzyniec, Sieprawski Jan, Skorus Karol, Stefański Mieczysław, Sygulski Henryk, Sztopmka Piotr, Szybiński Marian, Tarko Roman, Tokarski Czesław, Tomas Jerzy, Trepka Józef, Tukaj Roman, Werfel Henryk, Werstler Zygmunt, Wojtasik Tadeusz, Wójcik Marian.

Po egzaminach końcowych komisja egzaminacyjna, składająca się z doświadczonych znawców pracy w hutach szkła i praktyków mogących ocenić



Goście, pedagodzy i uczestnicy I kursu hutmistrzowskiego 1946-1947

przydatność osób do pracy, wystawiała wszystkim opinię w sensie przydatności zawodowej. Nie była ona zbyt budująca. Większość wprawdzie zasługiwała na pracę, jako kierownicy zmian, czyli hutmistrzowie – ale ok. 30% - raczej, jako asystenci hutmistrzów, czy kontrolerzy produkcji.

Wynagrodzenie wykładowców było zależne od ich wykształcenia i lat pracy w nauczycielstwie, naliczane według z góry określonych parametrów rozpisanych w poszczególnych tabelach. Jeżeli wykładowca przedmiotu był po wyższych studiach i praktyce do 3 lat pracy to jego wypłatę określała tabela A – wynagrodzenie wynosiło 500 zł, pracownik ze średnim wykształceniem zawodowym hutniczym - tabela B i uposażenie 300 zł, a pracownik z innym wykształceniem zawodowym - tabela C - 225 zł.

Już po zakończeniu kursu właściwe Ministerstwo wydało decyzję, że huty szkła, które delegowały słuchaczy na kurs, muszą dokonać wpłat ekwiwalentu dla słuchaczy, za korzystanie ze stołówki w wysokości 600 zł /os., czym zmieniło pierwotne zalecenia.

Powojenna potrzeba wykształcenia kolejnych kadr hutników szkła, spowodowała kontynuowanie kursów doszkalających. II Kurs został zorganizowany według już sprawdzonego wzoru i ukończyli go niżej wymienieni: Bereszko Lucjan, Białach Kazimierz, Bilski Jan, Cygroń Józef, Engelhardt Jan, Filipow Franciszek, Grajner Michał, Grenda Kazimierz, Gudemeier Piotr, Hałaczek Jan, Kamiński Aleksander, Koziarski Stefan, Kozicki Henryk, Kruszewski Stefan, Lenk Władysław, Liszka Stanisław, Marzec Marian, Matuszewski Marian, Milewicz Julian, Mroziński Jan, Opolski Stefan, Rogosz Bernard, Rubik Mieczysław, Szaruga Stanisław, Szuster Józef, Tuszyński Stefan, Wiącek Józef, Winkler Władysław, Wnuk Jan, Żukow Konstanty.

Wybór na uczestników II kursu dla hutmistrzów nie był już przypadkowy, zostali oni dobrani pod kątem potrzeb i zajmowanych przez kursantów stanowisk. Byli to w większości kierownicy poszczególnych oddziałów, zmianowi i doświadczeni hutnicy. Dzięki naprawdę wielu godzinom nauki, kurs ukończyli wszyscy z pozytywnym wynikiem. W charakterystyce absolwentów II kursu spośród młodych, liczących do 25 lat, dwóch oceniono na bardzo dobre oceny, a trzech na dobre. Mimo uzyskania dobrych czy bardzo dobrych wyników w nauce wg. opinii wydanej na zakończenie kursu, uczniowie ci byli za młodzi do bycia hutmistrzami.

Wykaz kadry pedagogicznej, w podziale na okresy działalności szkolnictwa hutnictwa szkła, z terenu Piotrkowa Trybunalskiego i Wołomina.

1. Nauczyciele przedmiotów nauczania w Gimnazjum Przemysłowym Hutnictwa Szkła – Piotrków Trybunalski, w latach 1948 - 1951.

- Język polski – **Leon Kropidłowski, Halina Wróblewska, Maria Wasilewska, Teofil Budzanowski**
- Chemia – **Jadwiga W. Szotkowa**
- Geografia – **Aleksandra Dobrawska, Hanna Kamińska**

- Matematyka – **Jadwiga Kulesza, Bronisław Banaszkiewicz**
- Fizyka – **Stanisław Pajchel, Leon Skurski**
- Geologia i mineralogia – **Włodzimierz Ibel**
- Rysunek – **Kazimierz Budzyński**
- Historia, Nauka o Polsce - **J. Wścibakowa³, Henryka Ostaszewska**
- Ćwiczenia cielesne, WF – **Józef Szperna, Ryszard Jungowski**
- Służba Polsce - **Józef Szperna, Stanisław Mądry**
- Język rosyjski – **Lidia Dobrzańska**
- Technologia – **Aleksander Dobrzański, Paweł Morzyszek**
- Piece szklarskie – **Paweł Morzyszek**
- Religia – **ks. Marian Płochasz**
- Zajęcia warsztatowe - **Stefan Dędek, Kazimierz Dzimiński, topiarz - Kazimierz Kryszkiewicz**
- Wychowawca internat – **Cyryl Marcinowski**

2. Nauczyciele przedmiotów nauczania w Technikum Przemysłu Szkłarskiego 1951/52 – 1959/60

- Język polski – **Antonina Szafrankowska, Janina Trenerowska, Helena Krzywińska, Zygmunt Waszczyński, Zofia Sznitko, Waldemar Błoński⁴**
- Język rosyjski – **Lidia Dobrzańska**
- Historia, Nauka o Konstytucji, Nauka o Polsce, Nauka o społeczeństwie, Wiadomości o Polsce i świecie współczesnym - **Czesław Konieczny, Zygmunt Waszczyński**
- Geografia- **Teodor Gumiński, Czesław Konieczny**
- Matematyka – **Bolesław Tochanowicz, Lucyna Nitschke, K. Zarzecki, Władysław Podsiad, Zdzisław Koseski, Zbigniew Nitschke, Piotr Rostkowski, Ryszard Ludwiniak**
- Chemia, Chemia nieorganiczna, Chemia organiczna – **Irena Witkowska, Maria Rey, Zbigniew Nitschke, Witold Żołędziowski, Zygmunt Chmielewski, Mirosław Nowicki**
- Fizyka – **Tadeusz Witkowski, Irena Witkowska, Zdzisław Koseski, Lucyna Nitschke, Maria Rey, Adam Milewski, Ryszard Ludwiniak**
- Biologia – **Tadeusz Witkowski, Maria Rey, Stanisław Piotrowski**
- Geologia (i mineralogia) – **Bolesław Tochanowicz, Adam Milewski, Ireneusz Śmietanko**
- Higiena – **Aleksander Dobrzański, Zdzisław Socjusz**
- Bhp – **Aleksander Dobrzański**
- Rysunek, Rysunek techniczny, Rysunek zawodowy, Geometria wykreślna

³ W spisie brak imienia i podobnie w innych przypadkach.

⁴ Ciekawe wspomnienie o Waldemarze Błońskim napisał ówczesny jego uczeń Piotr Roguski, Tekst prezentowany jest w obecnym Roczniku.

- **Władysław Zwolski, Aleksander Dobrzański, Marian Tuszyński, Jan Porębski, Mieczysław Gwiazdecki**
- Elektrotechnika – **Wiktor Filipowicz, Ryszard Faustyn, Zygmunt Chmielewski**
- Mechanika (techniczna) – **Zygmunt Chmielewski, Ryszard Faustyn**
- Maszynoznawstwo – **Wiktor Filipowicz, Ryszard Faustyn**
- Ekonomika, Ekonomika przedsiębiorstw – **Włodzimierz Świetlik**
- Analiza jakościowa, Analiza ilościowa, Analiza techniczna, Ćwiczenia z chemii, Laboratorium, Pracownia jakościowa, ilościowa, techniczna, Ćwiczenia szklarskie – **Tadeusz Witkowski, Irena Witkowska, Władysław Zwolski, Zdzisław Zand, Maria Rey, Lucyna Nitschke, Zbigniew Nitschke, Witold Żołędziowski, Ireneusz Śmietanko**
- Wychowanie fizyczne (WF), Przysposobienie sportowe(PS), Ćwiczenia cielesne – **Tadeusz Szafran, Helena Krzywińska, Stanisław Jusiński, Bolesław Tochanowicz, Mieczysław Zakrzewski, Stanisław Piotrowski**
- Służba Polsce – **Tadeusz Szafran**
- Przysposobienie obronne, Przysposobienie wojskowe – **Tadeusz Szafran, Stanisław Jusiński, Mieczysław Zakrzewski, Stanisław Piotrowski**
- Religia – **ks. Józef Malec, ks. Franciszek Maliszewski, ks. Stanisław Zawitkowski, ks. Edward Majcher**
- Budownictwo przemysłowe, Podstawy budownictwa – **Bolesław Tochanowicz, Aleksander Dobrzański, Mieczysław Gwiazdecki**
- Technologia, Technologia szkła, Technologia szkła płaskiego, Technologia szkła opakowaniowego, opakowego, Technologia szkła gospodarczego – **Z. Stańczuk, Aleksander Dobrzański, Zdzisław Zand, Wacław Nowotny, Władysław Zwolski, Maria Rey**
- Piece, Piece szklarskie i materiały ogniotrwałe – **Aleksander Dobrzański**
- Organizacja produkcji – **Zdzisław Zand, Wacław Nowotny, Stefan Kinel**
- Planowanie, Kalkulacja, Sprawozdawczość finansowa – **Zdzisław Zand, Wacław Nowotny, Witold Rzepecki**
- Pracownia technologiczna (obliczenia), Ćwiczenia rachunkowo-rysunkowe, Ćwiczenia ze szklarstwa – **Aleksander Dobrzański, Wacław Nowotny, Zdzisław Zand, Tadeusz Witkowski, Lucyna Nitschke, Ireneusz Śmietanko**
- Zajęcia warsztatowe – ręczne, mechaniczne, Warsztaty – **Paweł Kowalski, Wiktor Głowacki**
- Zajęcia szklarskie, Warsztaty szklarskie, Ćwiczenia szklarskie, Ćwiczenia oddziałowe, Ćwiczenia ze szklarstwa w zakładzie, Zajęcia praktyczne – **Zdzisław Zand, Stanisław Linde, Zygmunt Linde, Jerzy Kaszuwara, Jerzy Dajczer, Witold Żołędziowski, Władysław Pawłowski**
- Ceramika – **D. Śródka**

3. Nauczyciele przedmiotów nauczania w Technikum Przemysłu Szkłarskiego 1960/61 – 1969/70

- Język polski – **Zofia Sznitko, Waldemar Błoński, Elżbieta Lewandowska, Barbara Jakubczak, Barbara Wojno, Joanna Marciniak, Maria Pątkowska**
- Język rosyjski – **Lidia Dobrzańska, Aleksander Dobrzański, Maria Dudzińska, Romuald Markiewicz**
- Język niemiecki – **Czesława Karczewska, Czesław Konieczny**
- Historia, Nauka o Konstytucji, Nauka o Polsce, Nauka o społeczeństwie, Wiadomości o Polsce i świecie współczesnym – **Czesław Konieczny, Stanisława Kopycińska, Ryszard Kopyciński, Leszek Podhorodecki, Maria Jakubczak, Barbara Wojno, Tadeusz Czaplicki**
- Geografia – **Czesław Konieczny, Stanisława Kopycińska, Leszek Podhorodecki**
- Matematyka – **Piotr Rostkowski, Ryszard Ludwiniak, Mieczysław Gwiazdecki, Teresa Kempista, Maria Cieśnikowska, Romuald Stachera, Zygmunt Chmielewski, Maria Niewiadomska, Irena Urbaś**
- Chemia, Chemia nieorganiczna, Chemia organiczna, Chemia analityczna, Chemia fizyczna – **Remigiusz Rudnicki, Ryszard Włodarczyk, Ryszard Borowski, Bolesław Białobrzęski, Barbara Rudnicka, Marian Marciniak**
- Fizyka – **Ryszard Ludwiniak, Zygmunt Chmielewski, Mieczysław Gwiazdecki, Bolesław Białobrzęski, Romuald Stachera**
- Geologia (i mineralogia) – **Mieczysław Gwiazdecki**
- Higiena – **Zdzisław Socjusz**
- Bhp – **Aleksander Dobrzański, Waclaw Nowotny, Józef Lewandowski**
- Rysunek, Rysunek techniczny Rysunek zawodowy, Geometria wykreślna – **Mieczysław Gwiazdecki**
- Elektrotechnika – **Zygmunt Chmielewski, Mieczysław Wójcik, Zbigniew Krzewski**
- Mechanika (techniczna) – **Zygmunt Chmielewski, Mieczysław Gwiazdecki, Stanisław Grączyński**
- Maszynoznawstwo, Maszynoznawstwo szklarskie – **Ryszard Faustyn, Ryszard Czackowski, Zbigniew Pawłowski, Marian Czerwiak, Jan Zakrzewski, Józef Zimny, Ryszard Mędrzycki**
- Ekonomika, Ekonomika przedsiębiorstw – **Włodzimierz Świetlik, Henryk Trzcianowski**
- Analiza jakościowa, Analiza ilościowa, Analiza techniczna, Ćwiczenia z chemii, Laboratorium, Pracownia jakościowa, ilościowa, techniczna, Ćwiczenia szklarskie – **Tadeusz Witkowski, Lucyna Nitschke, Witold Żołędziowski, Ireneusz Śmietanko, Wiktor Glazer, Krzysztof Grodzicki, Remigiusz Rudnicki, Barbara Lechnio, Ryszard Borowski, Eugeniusz Bal, Ryszard Włodarczyk, Bolesław Białobrzęski, Barbara Rudnicka, Andrzej Czaplicki, Marian Marciniak**

- Wychowanie fizyczne (WF), Przysposobienie sportowe (PS), Ćwiczenia cielesne – **Stanisław Piotrowski, Zbigniew Rojek, Tadeusz Czaplicki**
- Przysposobienie obronne (PO), Przysposobienie wojskowe (PW) – **Stanisław Piotrowski**
- Religia – **ks. Józef Malec, ks. Franciszek Maliszewski, ks. Stanisław Zawitkowski**
- Technologia, Technologia szkła, Technologia szkła płaskiego, Technologia szkła do opakowaniowego, Technologia szkła gospodarczego – **Wacław Nowotny, Jerzy Kaszuwara, Wacław Mróz, Władysław Sztandera, Zdzisław Zajac, Zbigniew Pawłowski, Andrzej Ołtarzewski, Teresa Furman, Jan Zakrzewski, Józef Skup, Barbara Rudnicka, Barbara Lechnio, Ryszard Włodarczyk, Bernard Nowak, Witold Żołędziowski**
- Pieczęć, Pieczęć szklarskie i materiały ogniotrwałe – **Aleksander Dobrzański, Euzebiusz Rymarek, Ireneusz Śmietanko, Leon Chabowski, Bernard Nowak, Zbigniew Nowicki, Zbigniew Pawłowski, Michał Mielczarski, Teresa Furman, Józef Skup, Witold Żołędziowski, Elżbieta Kielczyk, Jerzy Markowski, Alojzy Hilgertner**
- Organizacja produkcji – **Zdzisław Zand, Wacław Nowotny, Stefan Kinel, Witold Żołędziowski**
- Planowanie, Kalkulacja, Sprawozdawczość – **Zdzisław Zand, Wacław Nowotny, Witold Rzepecki**
- Pracownia technologiczna (obliczenia), Ćwiczenia rachunkowo-rysunkowe, Ćwiczenia ze szklarstwa – **Aleksander Dobrzański, Wacław Nowotny, Zdzisław Zand, Tadeusz Witkowski, Lucyna Nitschke, Ireneusz Śmietanko, Ryszard Włodarczyk, Barbara Lechnio, Bernard Nowak, Witold Żołędziowski**
- Pracownia akp (aparatury kontrolno-pomiarowej) – **Ireneusz Śmietanko, Leszek Suski**
- Zajęcia warsztatowe – ręczne, mechaniczne, Warsztaty – **Paweł Kowalski, Wiktor Głowacki, Władysław Pawłowski, Wiesław Bryliński**
- Zajęcia szklarskie, Warsztaty szklarskie, Ćwiczenia szklarskie, Ćwiczenia oddziałowe, Ćwiczenia ze szklarstwa w zakładzie, Zajęcia praktyczne – **Stanisław Linde, Zygmunt Linde, Zygmunt Werstler**

Łącznie w Technikum Przemysłu Szkłarskiego, do roku szkolnego 1970/71 pracowało 112 nauczycieli.

Dziękuję dyrekcji b. Technikum Przemysłu Szkłarskiego w Wołominie, obecnie Zespołu Szkół w Wołominie ul. Legionów 85, za udostępnienie materiału źródłowego.

Bibliografia

Fot nr 1 Szkło i Ceramika rocznik XXXIII /1982 str 59

Fot nr 2 i nr 3 z archiwum TPSz.- Wołomin /foto autor/

Fot nr 4 – 8 ze zbiorów Stanisława Piotrowskiego i dr Jakuba Rycerskiego



Kadra pedagogiczna. Rozpoznano między in. Wacława Nowotnego, Piotra Rostkowskiego, Czesława Koniecznego, Zofię Sznitko (lata - 60).
Ze zbiorów Stanisława Piotrowskiego



Nasi nauczyciele między in.: Zofia Sznitko, Lidia Dobrzańska (lata -60).
Ze zbiorów dr Jakuba Rycerskiego



Nasi nauczyciele m.in. Stanisław Piotrowski, Ryszard Ludwiniak, Leszek Podchorodecki (lata - 60). Ze zbiorów dr Jakuba Rycerskiego



Personel administracyjno - gospodarczy z kadrami pedagogicznymi. Rozpoznano Teodora Gumińskiego, Aleksandra Dobrzańskiego i Wacława Nowotnego (ok. 1954). Ze zbiorów dr Jakuba Rycerskiego



W pokoju nauczycielskim - między in. Stanisław Piotrowski, Zofia Sznitko, Leszek Podhorodecki, Wacław Nowotny, Ryszard Ludwiniak, Mieczysław Gwiazdecki, Teresa Kempista (1964). Tygodnik Przemysł Materiałów Budowlanych nr 18, 18 listopad 1963

Irena Rybak

Jubileusz Klubu Seniora „Słoneczna”

W tym roku przypada 5-lecie działalności Klubu Seniora „Słoneczna” mieszczącego się obecnie w Wołominie, na Osiedlu Niepodległości, przy ulicy Wileńskiej 88.

Oto krótka historia miejsca jakże istotnego dla ludzi i prężnie działającego.

Rok 2006. Pani Sabina Roszkowska emerytowana nauczycielka przedszkola w Wołominie, w swoim programie wyborczym (chodzi o wybory samorządowe) zainicjowała potrzebę utworzenia Klubu Seniora na Osiedlu Niepodległości. Słusznie zauważyła, iż na prawie 8 tysięcznym blokowisku nie istnieje taka placówka mimo, iż dużą część mieszkańców stanowią osoby starsze.

Realizacja zamierzeń Pani Sabiny Roszkowskiej nastąpiła dopiero w roku 2010. Pan Rafał Biały włączył punkt utworzenia Klubu Seniora do swojego programu wyborczego. W niezwykle energiczny sposób podszedł do tego przedsięwzięcia. Godny zauważenia jest fakt, iż młodzi ludzie również zauważyli potrzeby starszej części społeczeństwa. Urząd burmistrza miasta Wołomin sprawował wówczas Pan Jerzy Mikulski.

Dnia 10 października 2010 roku na pasażu osiedlowym odbyło się spotkanie z seniorami. Obecni byli Panowie: Jerzy Mikulski burmistrz miasta i Rafał Biały radny pełniący wówczas funkcję przewodniczącego Rady Nadzorczej Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego w Wołominie. Sprawa nabrała niebywałego tempa, gdyż postulaty seniorów zostały gorąco poparte przez władze miasta. Utworzono listę 93 seniorów chętnych do utworzenia Klubu na Osiedlu Niepodległości.

Dnia 18 października 2010 roku przedstawicielki seniorów Panie: Wanda Lipińska, Sabina Roszkowska, Elżbieta Biała oraz radny Pan Rafał Biały udali się z tą listą do Zarządu Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego w Wołominie.

Zarówno burmistrz miasta jak i władze SBM pozytywnie zaopiniowali inicjatywę seniorów.

Dnia 15 listopada 2010 roku przyznano zainteresowanej stronie lokal przy ulicy Wileńskiej 72.

Spółdzielnia Budownictwa Mieszkaniowego wyremontowała pomieszczenia i dnia 25 listopada oddała je seniorom do użytku.

Burmistrz miasta pan Jerzy Mikulski wyposażył klub w stoły i krzesła, a pan Rafał Stańczyk, dyrektor Ośrodka Pomocy Społecznej, zakupił i położył wykładzinę podłogową.

Uroczyste otwarcie Klubu Seniora nastąpiło dnia 27 listopada 2010 roku.

To wtedy o godzinie 12.00 panowie: burmistrz miasta Jerzy Mikulski wraz z radnym Rafałem Białym przywitani goście na pasażu osiedlowym i zaprosili do siedziby nowego Klubu przy ulicy Wileńskiej 72.

W imieniu seniorów wstępną przecięła pani Janina Koc. Nie zabrakło serdecznych życzeń i przysłowiowej lampki szampana.

Dnia 30 listopada 2010 r., na pierwszym zebraniu kandydatów do klubu seniora, dokonano wyboru Zarządu.

W skład jego weszli;

1. Sabina Roszkowska - przewodnicząca
2. Elżbieta Biała – vice przewodnicząca
3. Bożena Moduchowska - skarbnik
4. Danuta Czaja - sekretarz
5. Tadeusz Kielak – członek Zarządu do spraw oświatowych
6. Czesława Piskorek – członek Zarządu
7. Janina Radwan – członek Zarządu
8. Stefan Dębowski – członek Zarządu
9. Anna Kruk – członek Zarządu
10. Wanda Lipińska – honorowy członek Zarządu.

Na pierwszym spotkaniu Zarządu, które odbyło się 2 grudnia 2010 roku, przygotowano projekt regulaminu, ustalono terminarz spotkań członków klubu, wysokość składek członkowskich wraz z możliwościami ich przeznaczenia.

Dnia 7 grudnia 2010 roku odbyło się spotkanie członków Klubu oraz zapoznanie ich z propozycjami Zarządu. W wyniku głosowania przyjęto następujące decyzje Zarządu:

1. Projekt regulaminu Klubu Seniora
2. Ustalono składki w wysokości 3 zł, które przeznaczone zostaną na zakup artykułów zarówno spożywczych (cukier, kawa, herbata, ciastka) jak i niezbędnych środków do konserwacji urządzeń sanitarnych.
3. Zadecydowano, iż spotkania będą odbywać się we wtorki i czwartki w godzinach 16.00 – 19.00 w ramach których będą: ciekawe pogadanki, wspólny śpiew, muzyka, zabawa, spotkania z interesującymi ludźmi, prezentacje.
4. Ustalono terminy poświęcenia Klubu oraz spotkania opłatkowego.

Członkowie Klubu Seniora z własnej inicjatywy zagospodarowali kuchenkę i sprzęt przeznaczony do wspólnego korzystania.

Pasja z jaką to czynili godna jest największej pochwały.

Następną sprawą organizacyjną było spotkanie Zarządu Klubu z Panem Rafałem Stańczykiem – dyrektorem Ośrodka Pomocy Społecznej w Wołominie, przy ulicy Armii Krajowej 34 i z panią Barbarą Stasiszyn pracownikiem O.P.S do spraw współpracy z organizacjami pozarządowymi, w celu powołania Stowarzyszenia Zwykłego o nazwie Klub Seniora „Słoneczna”.

Nazwę Klubu ustalił jego Zarząd.

Dnia 16 grudnia 2010 roku odbyło się uroczyste poświęcenie siedziby Klubu przez Ks. Prałata Sylwestra Sienkiewicza – proboszcza parafii M.B. Częstochowskiej w Wołominie.

W uroczystości wzięli udział zaproszeni goście: Jerzy Mikulski – burmistrz miasta, Dorota Skibicka i Włodzimierz Jarnutowski, zastępcy prezesa SBM, Rafał Stańczyk dyrektor OPS, Barbara Stasiszyn, Rafał Biały radny miasta oraz dzieci z Przedszkola Nr 6 „Bajka”.

Czas spędzany w Klubie Seniora „Słoneczna” to chwile pełne optymizmu, serdeczności i akceptacji.

Seniorzy dają wszystkim przykład, iż najwspanialszy dla każdego z nas jest wiek, w którym aktualnie jesteśmy, a siła w działaniu zespołowym jest ogromna.

Akceptacja lat, wyglądu, zmiany ról w kontaktach międzypokoleniowych sprawiają, że ludzie starsi nie czują się samotni i opuszczeni. Mają tak wiele do zaoferowania i potrafią cieszyć się życiem.

To w Klubie odbywają się zabawy, imieniny, urodziny (niezapomniane 14 maja 2013 roku – 90-te urodziny Pana Jana), obchodzone są święta takie jak: Wielkanoc, Boże Narodzenie, Dzień Kobiet, Babci, Dziadka, Matki, Dziecka itp.

Zaproszenia dla gości robione są ręcznie, przez panią prezes Klubu Sabinę Roszkowską. To niepowtarzalne, plastyczne arcydzieła.

Niejednokrotnie gościli w Klubie: pan dr Mariusz Załuski wraz z panią pielęgniarką, dr Bartosz Duda, pani Jolanta Pietrzak przełożona pielęgniarek z przychodni pana dr Krzysztofa Kuca, by przybliżyć seniorom zasady pielęgnacji zdrowia, odpowiedniej diety, bądź dokonać pomiarów cukru we krwi i ciśnienia.

Gościły tu również przedstawicielki firm kosmetycznych „Mary Kay” z bezpłatną sesją pielęgnacyjną twarzy i rąk.

Temat „Bezpieczny Senior” to nieocenione spotkanie z przedstawicielami Policji mające na uwadze uczulić ludzi starszych na czyhające nań zagrożenia.

Goszczący w Klubie pan Daniel Orlikowski - dyrektor BGŻ zapoznał zebranych z możliwością udzielania pożyczek korzystnych dla seniorów.

Interesujące spotkania literackie m.in. z panem Tadeuszem Kielakiem nauczycielem LO, autorem wielu publikacji dotyczących historii miasta, Panią Heleną Baronicz - poetką i prozatorką oraz Ireną Rybak tworzącą dla dzieci i dorosłych zostały przyjęte przez członków Klubu bardzo ciepło i serdecznie.

Niejednokrotnie odwiedzili Klub milusińscy z Przedszkola nr 6 „Bajka” w Wołominie.

Ich uroczyste programy typu: Jasełka czy Dzień Babci i Dziadka, przygotowywane w reżyserii przedszkolnej kadry pedagogicznej, wzruszały serca seniorów i były gorąco oklaskiwane.

Dnia 27 listopada 2011 roku niezwykle uroczysto obchodzono pierwszą rocznicę powstania Klubu.

W obchodach uczestniczyli m.in.: pan burmistrz Ryszard Madziar i b. pan burmistrz Jerzy Mikulski.

W dniu 1 lutego 2012 roku została odprawiona msza święta w intencji zdrowia seniorów i ich rodzin, udzielono wszystkim specjalnego błogosławieństwa.

Klub Seniorów „Słoneczna” organizuje wspólne wycieczki m.in. do Konstancina, Pozosina, (8 czerwiec 2011), Wąwolnicy, Kazimierza (15 wrzesień 2011), Pułtusa (2015), a także do kina, Miejskiej Biblioteki Publicznej, organizuje również projekcje filmowe na miejscu („Ida”), spotkania w Klubie Galop, restauracji Liwia, grille, zabawy taneczne przy muzyce Panów: Jurka Kielczaka, Krzysztofa Hryniewieckiego i pięknym śpiewie pani Basi Kurek.

Seniorzy Klubu z ogromnym żalem uczestniczyli w pożegnaniu ks. Prałata Jana Sikory wieloletniego proboszcza parafii M.B. Częstochowskiej w Wołominie.

Nie zabrakło ich również w historycznej chwili sadzenia dębu pamięci ku czci ppłk Wilhelma Kasprzykowicza, bestialsko zamordowanego w Katyniu.

Żałobna karta to także odejście do wieczności wspnianych seniorów - Pań: Romualdy Rybałtowskiej i Elżbiety Zalewskiej oraz Pana Kazimierza Sawickiego.

W sercach klubowiczów wspomnienie o nich jest zawsze żywe.

Aktywny tryb życia, samorealizacja, duchowość, wspólne przeżywanie chwil radosnych jak i smutnych to wszystko odnajdują seniorzy w swoim Klubie.

Niezwykle przełomowym dniem, był dla klubowiczów 18 listopada 2013 r. Pani Sabina Roszkowska prezes Klubu poinformowała zebranych o zmianie siedziby. Otwarcie nowego lokalu, przy ulicy Wileńskiej 88, przewidziano na 8 października 2013 r.

Nowy lokal remontowały i adaptowały na potrzeby ludzi starszych SBM Wołomin i Opieka Społeczna. Zaangażowanie pracowników tych instytucji było ogromne. Pierwszym pracom przewodniczył pan Bogdan Brysiewicz.

Z wielkim zapalem pomocą służyli panie: Elżbieta Biała, Bogumiła Baj, Czesława Piskorek, Maria Rozbicka, Ala Kumor, Halina Grzymała, Maria Sawicka i pan Kazimierz Sawicki. Prace w kuchni to dzieło pań: Elżbiety Białej i Czesławy Piskorek.

Seniorki - panie: Teresa Suchodolska, Helena Ćwikła z zapalem szyły piękne zasłony, a w regał zaopatrzyła Klub - pani Bogumiła Baj. Pani Ala Kumur wieszała dekoracje. Wszystkie prace w nowej siedzibie Klubu nadzorowała pani prezes Sabina Roszkowska.

Prezes i seniorzy zadbali, by w Klubie było miło i przytulnie, by panowała tu serdeczna, rodzinna atmosfera i każdy kto przekroczy jego progi czuł się wspnianie.

Dnia 8 października 2013 roku nastąpiło otwarcie nowego lokalu przy ul. Wileńskiej 88.

W uroczystości uczestniczyli: starosta Piotr Uściński, b.burmistrz Jerzy Mikulski, burmistrz Ryszard Madziar, prezes SBM Jolanta Oldak, P.Czesław Sitarz z małżonką, przedstawiciel OPS Małgorzata Nogal, dyr. Przedszkola „Bajka” p. Małgorzata Szcześniak, dyr. Banku SK - Wiesław Łukasiewicz, Helena Baronicz

oraz koleżanki z klubów zaprzyjaźnionych: Tamara Kowalska, Ala Rzempoluch i Elżbieta Piątek.

Były słowa uznania, gorące podziękowania i liczne prezenty m.in, piękne filizanki od dyrekcji banku i wspniany tort ufundowany przez panią Prezes SBM.

Wszystkich urzekła cudowna atmosfera i pełne artystu zagospodarowanie pomieszczeń klubowych.

Klub Seniora „Słoneczna” działa od pięciu lat. To prawdziwy azyl i pełne różnych pasji i zainteresowań miejsce, tak niezbędne dla ludzi starszych w Wołominie.

Plac przed lokalem upiększają kwietniki (dar Pana Krzysztofa Kuśmierowskiego dyrektora MZO, pana Pawła Majewskiego dyrektora Miejskiego Zakładu Dróg i Zieleni), które cieszą oczy wszystkich barwnymi kwiatami, pieczołowicie, pielęgowanymi przez klubowiczów.

Władze miasta Wołomin są pełne zrozumienia dla potrzeb ludzi starszych. Ostatnio na spotkaniu świątecznym gościła obecna pani burmistrz – Elżbieta Radwan .

Obecnie Klub Seniorów „Słoneczna” liczy 48 osób. Na każdym kroku widać, iż to miejsce ma bardzo dobrego gospodarza. Prawdą jest, iż procesowi starzenia nie da się zapobiec, ale otwierając takie miejsca, jak Klub Seniora „Słoneczna” z pewnością zapobiegamy, by stać się starym!

Winszujemy zatem naszemu Jubilatowi następnych lat istnienia i wspnianych pomysłów, by jesień życia była dla każdego Klubowicza czasem realizacji jego pasji i marzeń. Wszak, kto w Klubie przebywa, jest duchem młody i lat mu ubywa.



Ks. prałat Sylwester Sienkiewicz, proboszcz Parafii M.B. Częstochowskiej w Wołominie – spotkanie z okazji Wielkanocy 2015 r. Klub Seniora „Słoneczna”



Tak się wspaniale bawimy. Klub Seniora „Słoneczna”



Spotkanie opłatkowe. Klub Seniora „Słoneczna”



Klub Seniora „Słoneczna”



Pani Prezes Klubu Seniora „Słoneczna” - Sabina Roszkowska wraz ze wspaniałymi Klubowiczkami



Wspaniała domowa atmosfera: estetycznie, pięknie i przytulnie



Uroczne panie klubowiczki z Klubu Seniora "Słoneczna" w Wołominie

Dorota Skibicka

Spółdzielnia Budownictwa Mieszkaniowego w Wołominie.

Zmiany i modernizacja.

Część III

Artykuł niniejszy opisuje zmiany, jakie w ostatnim czasie dokonały się wewnątrz Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego w Wołominie

Zasoby Spółdzielni od paru lat nie powiększają się, nie przybywa nowych bloków. Spółdzielnia nie posiada terenów do budowy nowych obiektów. Jednak budynki spółdzielcze zmieniają się wewnątrz, a także ulega zmianie ich wygląd zewnętrzny.

W tym artykule pokazujemy jak zmieniają się warunki zamieszkiwania w naszych blokach, z których wiele ma już pięćdziesiąt i więcej lat. Przedstawiamy przedsięwzięcia Spółdzielni mające na celu poprawę warunków zamieszkiwania w starych budynkach, budowanych według innych norm i przepisów prawnych.

Pierwsze budynki mieszkalne, wielorodzinne wyposażone były tylko w instalację elektryczną i bieżącą, zimną wodę. Wówczas ważne było samo posiadanie mieszkania niezależnie od jego wyposażenia. Ogrzewanie mieszkań odbywało się we własnym zakresie – piecem węglowym. Z czasem okazało się, że ogrzewanie mieszkania może być łatwiejsze niż palenie węglem w piecach kaflowych znajdujących się w każdym pokoju. Kolejne bloki wyposażano już w instalację centralnego ogrzewania, natomiast woda bieżąca podgrzewana była za pomocą piecyków gazowych. Po latach ten sposób podgrzewania wody stawał się niebezpieczny i niewygodny.

Spółdzielnia nasza postanowiła ułatwić zamieszkiwanie i rozpoczęła likwidację piecyków gazowych, a w ich miejsce budowę instalacji, która zapewni dopływ ciepłej wody do mieszkań.

Od 2012 roku rozpoczęła się modernizacja systemów ciepłowniczych na trzech osiedlach w Wołominie: na Osiedlu Słoneczna, Osiedlu Lipińska i Osiedlu Kobyłkowska. Takie prace wymagają współdziałania z dostawcą ciepła tj. z Zakładem Energetyki Ciepłej w Wołominie. Zawarte zostało porozumienie pomiędzy Spółdzielnią Budownictwa Mieszkaniowego w Wołominie a Zakładem Energetyki Ciepłej w Wołominie, w zakresie budowy sieci ciepłowniczych i wyposażenia budynków z piecykami gazowymi w węzły ciepłownicze dwufunkcyjne, a następnie wykonanie instalacji ciepłej wody użytkowej w budynkach. Natomiast zadaniem Spółdzielni jest wybudowanie w tych budynkach instalacji dla ciepłej wody użytkowej.

Ponadto Spółdzielnia podjęła jednocześnie wymianę instalacji zimnej wody, która to instalacja w większości budynków jest mocno zużyta – funkcjonuje 30, 40 i ponad 50 lat.

Prace dotyczące modernizacji sieci ciepłowniczej zostały przewidziane na lata 2012 - 2016. Dotyczyć one będą mieszkańców 41 budynków różnej wielkości, w których znajduje się 1699 lokali mieszkalnych.

Obecnie już 35 budynków, w których były piecyki gazowe, posiada węzły dwufunkcyjne dla potrzeb centralnego ogrzewania i ciepłej wody. W 2016 roku nastąpi likwidacja piecyków gazowych i wybudowanie instalacji ciepłej wody w sześciu kolejnych budynkach na Osiedlu Słoneczna. Wówczas wszystkie budynki będące w zasobach Spółdzielni, a znajdujące się na terenie Wołomina, będą zaopatrywane w ciepłą wodę przez Zakład Energetyki Ciepłej.

Dokumentację techniczną na wymianę instalacji zimnej wody i wybudowanie instalacji ciepłej wody, a tym samym likwidację piecyków gazowych wykonała, na zlecenie Spółdzielni, Pracownia Projektowa Instalacji Sanitarnych i Ogrzewania „PROMAR” z Warszawy. Pozwolenie na budowę instalacji w poszczególnych budynkach wydało Starostwo Powiatu Wołomińskiego. Wykonawcą wymiany i budowy instalacji jest firma Instalatorstwo Sanitarne Ogrzewania i Gazowe z Wołomina.

Należy podkreślić, że likwidacja piecyków gazowych do podgrzania ciepłej wody, to przede wszystkim poprawa bezpieczeństwa mieszkańców, a także wygodne korzystanie z ciepłej wody. Ma to znaczenie dla mieszkańców wyższych pięter, u których często nie działał piecyk gazowy z powodu niskiego ciśnienia wody.

Drugim ważnym przedsięwzięciem, które rozpoczęła Spółdzielnia Budownictwa Mieszkaniowego jest termomodernizacja czyli ocieplanie budynków. Na przestrzeni kilkudziesięciu lat bloki spółdzielcze były budowane w różnej technologii i z różnych materiałów, o różnym stopniu przenikania ciepła. Wiele z nich nie spełnia obecnie obowiązujących norm technicznych.

Termomodernizacja pozwoli na zmniejszenie zużycia energii cieplnej do ogrzewania mieszkań. Cel ten osiąga się głównie przez wprowadzenie lepszej izolacji termicznej przegród budowlanych, a także poprzez podniesienie sprawności instalacji grzewczej.

Proces docieplania każdego budynku poprzedza opracowanie audytu energetycznego, który wyznacza kierunki termomodernizacji budynków. Określa on także, dla poszczególnych etapów realizacji prac, niezbędne nakłady inwestycyjne i uzyskane oszczędności przy założeniu utrzymania komfortu cieplnego.

Audyt energetyczny stanowi założenia do projektu budowlanego, a także daje podstawę do weryfikacji mocy zamówionej na ciepło dla poszczególnych budynków.

Pozytywnie zweryfikowany audyt stanowi podstawę do udzielenia przez bank kredytu, którego spłata następuje ze zmniejszenia kosztów energii cieplnej. Kredyt zaciąga Spółdzielnia po uzyskaniu zgody od mieszkańców ocieplanego budynku.

Następnie opracowywana jest dokumentacja, w oparciu o którą Spółdzielnia występuje do Starostwa Powiatu Wołomińskiego o wydanie pozwolenia na budowę.

Poniższa tabela pokazuje, jakimi sposobami można osiągnąć wyznaczone cele.

Wykaz usprawnień i przedsięwzięć termomodernizacyjnych:

Lp.	Rodzaj usprawnień i przedsięwzięć	Sposób realizacji
1.	Modernizacja instalacji centralnego ogrzewania	Montaż zaworów termostatycznych przy grzejnikach oraz regulacja instalacji po zakończeniu pozostałych prac termomodernizacyjnych
2.	Zmniejszenie strat ciepła przez przenikanie przez stropodach	Ocieplenie stropodachu warstwą granulowanej wełny mineralnej metodą wdmuchową
3.	Zmniejszenie strat ciepła przez przenikanie przez ściany zewnętrzne	Ocieplenie ścian zewnętrznych styropianem, metoda „lekka mokra”
4.	Zmniejszenie strat ciepła przez przenikanie przez ściany piwnic	Ocieplenie ścian części nadziemnej styropianem – metoda „lekka mokra”
5.	Zmniejszenie strat ciepła przez przenikanie przez okna w piwnicy	Wymiana okien w piwnicy na nowe o niskim współczynniku przenikania ciepła

W docieplanych budynkach w naszej Spółdzielni wykonane zostały następujące prace:

- docieplenie ścian zewnętrznych, stropodachu, piwnic,
- wymiana okien na klatkach schodowych, w świetlikach i w piwnicach,
- montaż zaworów termostatycznych na grzejnikach w każdym mieszkaniu i pomieszczeniu gospodarczym.

Jednocześnie z pracami termomodernizacyjnymi danego budynku Spółdzielnia przeprowadziła remont wszystkich balkonów na tym budynku.

Spółdzielnia Budownictwa Mieszkaniowego rozpoczęła prace termomodernizacyjne w 2013 roku na pięciu budynkach. Na Osiedlu Ręczajska w Kobyłce ocieplono dwa budynki przy ul. Osiedlowej 1 oraz ul. Osiedlowej 3, także w Kobyłce na Osiedlu Nasz Dom wykonano termomodernizację budynku nr 4 przy ul. Napoleona 65. W Wołominie, w roku 2013 docieplony został budynek przy ul. Fieldorfa 20 i przy ul. Kobyłkowskiej 26. W 2014 roku prace termomodernizacyjne wykonano w budynku nr 3 przy ul. Napoleona 65 w Kobyłce na Osiedlu Nasz Dom.

W bieżącym roku ocieplone zostały trzy kolejne budynki, to jest: przy ul. Fieldorfa 14 i Fieldorfa 16 oraz przy ul. Kobyłkowskiej 28 w Wołominie.

Łącznie ocieplono już dziewięć bloków. Termomodernizacja jest przeprowadzana w tych budynkach, których mieszkańcy wyrażą na to zgodę pisemną.

Poza wspomnianymi wyżej efektami ekonomicznymi należy zwrócić uwagę na efekt wizualny. Wykonanie prac dociepleniowych poprawia wygląd zewnętrzny budynku. Zamontowane są nowe okna na klatkach schodowych i w piwnicach, naprawione i pomalowane wszystkie balkony z założonymi nowymi osłonami.

Modernizacja systemów ciepłowniczych, mająca na celu likwidację piecyków gazowych i wybudowanie instalacji centralnej ciepłej wody, a także wymianę instalacji zimnej wody, poprawia standard zamieszkiwania w starych budynkach poprzez poprawę funkcjonalności instalacji wodnych.

Termomodernizacja pozwala zmniejszyć koszty ogrzewania mieszkań, a także poprawia estetykę budynków.

Wszystkie te przedsięwzięcia Spółdzielnia Budownictwa Mieszkaniowego podejmuje, aby w budynkach mających 40 i więcej lat zamieszkiwanie było wygodne, a koszty ogrzewania nie wzrastały.

Poniżej budynki przy ul. Fieldorfa przed termomodernizacją i po jej wykonaniu.





Danuta Michalik

Izba Muzealna w Wołominie poświęcona rodzinie Wodiczków

Wszystko zaczęło się w 1997 r., kiedy to kupiłam nieruchomość w Wołominie przy Al. Armii Krajowej 43, składającą się z mocno zniszczonego domu, który lata świetności dawno miał już za sobą, otoczonego mocno zarośniętym ogrodem. Kilka lat później, w 2000 r. przystąpiłam do porządkowania posesji i do rozbiórki budynku. Podczas tych prac w moje ręce trafiły różne pamiątki rodziny Wodiczków: zdjęcia, liczne listy i dokumenty z początku XX wieku. Czas nie oszczędził się z nimi łaskawie - były przegniłe i zawilgocone. Susząc i porządkując to znalezisko początkowo nie wnikałam w jego treść, miałam jednak świadomość, że są to cenne pamiątki rodzinne. Z odnalezionych listów wynikało, że potomkowie Franciszka i Anny Wodiczków mieszkają we Francji, Austrii, Szwajcarii, Stanach Zjednoczonych, Maroku i w Polsce. Rozpoczęłam więc szeroko zakrojone poszukiwania, które były o tyle utrudnione, że wielu z członków rodziny dawno już nie żyło. W 2000 r. nie żyli już, nie tylko właściciele nieruchomości Anna i Franciszek Wodiczkanie, ale i wszystkie z ich pięciorga dzieci. Pozostali, jeszcze gdzieś na obczyźnie, wnukowie i prawnuczęta. Czas mijał, nikogo nie udało się odnaleźć i pozostawała już tylko wiara, że może ktoś z nich, sam zacznie szukać swoich korzeni i przyjedzie do Wołomina. Ale tak się nie stało.

Na miejscu starego domu Wodiczków powstawała nowa inwestycja, a ja z czasem zaczęłam porządkować to pokaźne, rodzinne archiwum.

Z treści dokumentów zaczęli wyłaniać się ludzie głęboko patriotyczni, ogromnie zaangażowani w działania na rzecz lokalnych społeczności, o nieprzeciętnych zasługach dla kultury narodowej. Franciszek Wodiczko to wołomiński samorządowiec, społecznik i organizator życia publicznego, kapelmistrz, urzędnik, nauczyciel, komisarz spisowy, muzyk i sołtys; Anna, jego żona, z oddaniem zajmowała się domem i dziećmi; Eugeniusz - ich najstarszy syn - to żołnierz, pianista, kolejarz, urzędnik, nauczyciel, inżynier, człowiek walczący w wojnie 1920 r. Młodszy syn Bohdan, dyrygent, pedagog, człowiek szalenie charyzmatyczny, dyrygent i dyrektor między innymi Teatru Wielkiego Opery Narodowej w Warszawie i Filharmonii Narodowej w Warszawie. Jerzy, najmłodszy syn Franciszka i Anny, jako siedemnastoletni chłopiec odbył w latach 1938/1939 podróż dookoła świata na żaglowcu „Dar Pomorza”. W korespondencji do dziadków odnalazły się też kartki pisane przez Krzysztofa Wodickę, syna Bohdana i wnuka Franciszka

i Anny, artystę wizualnego, teoretyka sztuki, wykładowcę akademickiego, jednego z najbardziej znanych polskich artystów współczesnych.

I kiedy już traciłam nadzieję na odnalezienie Wodiczków, w poszukiwaniu zaangażowała się mieszkająca we Francji wołominianka, moja kuzynka Teresa Jean Baptiste, która odnalazła dzieci Jerzego. Potem w Maroku odnaleziona została prawnuczka Franciszka i Anny, Elżbieta Messoudi, w Stanach Zjednoczonych wnuk Krzysztof i w Polsce, wnuczka Maria Wodiczko-Szańkowska. Pierwsze rodzinne, bardzo wzruszające, spotkanie odbyło się w Wołominie w 2009 r. Jego efektem było poparcie mojego pomysłu utworzenia Izby Muzealnej Wodiczków w Wołominie, czyli w miejscu dla wszystkich ważnym, w którym się spotykali, gdzie kwitło ich życie rodzinne i gdzie zostawili najpiękniejsze wspomnienia.

Moje prace nad zdobyciem wiedzy muzealniczej, zgromadzeniem starych mebli i przygotowaniem odpowiednich pomieszczeń trwały niespełna trzy lata, od 2009 do 2011 roku.

Na ekspozycję przeznaczyłam pomieszczenia znajdujące się w przyziemiu nowego budynku, zbudowanego na starej posesji Wodiczków. Zostały one starannie zaaranżowane, na ścianach wiszą pięknie oprawione dokumenty i zdjęcia. Najcenniejsze z nich znajdują się w wykonanych na zamówienie, oszklonych gablotach. Wszystkie pamiątki zostały uporządkowane tematycznie i profesjonalnie wyeksponowane. Całość dopełnia wystrój wnętrz stylizowany na przedwojenny, mieszczański salon. Wszystko jest tak pomyślane, aby odwiedzający to miejsce goście mogli usiąść w pięknych, wiekowych fotelach i posłuchać muzyki nagranej pod dyktando wybitnego dyrygenta Bohdana Wodiczki, poczytać wspomnienia o Wodiczkach spisanych w księdze pamiątkowej, a także dotknąć historii, wczytując się w stare dokumenty. Mają również możliwość zagrania na starym, rodzinnym pianinie.

Równocześnie z organizowaniem stałej ekspozycji rozpoczęłam w Wołominie promocję dokonań Wodiczków i próbowałam zainteresować odnalezionymi archiwaliami władze miasta i ludzi kultury.

Działania te doprowadziły do zorganizowania, wraz ze Stowarzyszeniem „Wołominiak”, 27 lutego 2010 r. w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Wołominie, wystawy pt.: „Sąsiedzi” cieszącej się dużym zainteresowaniem mieszkańców i mediów. 2 lipca 2011 r. – w setną rocznicę urodzin Bohdana Wodiczki, uchwałą Rady Miejskiej w Wołominie nadano jego imię skwerowi przy ulicy Moniuszki.

Muzealia

Bardzo bogaty zbiór muzealiów stanowi monograficzna kolekcja pamiątek, zasłużonej dla polskiej kultury, rodziny Wodiczków

W zbiorach Izby Muzealnej poświęconej Rodzinie Wodiczków znajdują się:

- fotografie i dokumenty Franciszka Wodiczki świadczące o jego szerokiej działalności zawodowej i społecznej,

- osobiste pamiątki rodziny Wodiczków, w tym fascynujące listy z rejsu dookoła świata pisane przez Jerzego Wodiczkę,
- medale, dyplomy i odznaczenia za wybitne osiągnięcia Eugeniusza Wodiczki, w tym Order Odrodzenia Polski Polonia Restituta za udział w wojnie 1920 r.,
- własnoręcznie pisane nuty Franciszka Wodiczki,
- kolekcja płyt winylowych z muzyką poważną nagranych pod dyktando Bohdana Wodiczki,
- instrumenty muzyczne, w tym skrzypce Franciszka Wodiczki, pianino z domu rodzinnego Wodiczków,
- książki rodzinne i współczesne dokumentujące działalność najbardziej znanych członków rodziny (Bohdana Wodiczki i jego syna Krzysztofa).

Dzięki zabiegom konserwatorskim wszystkie pamiątki odzyskały dawną świetność.

Zbiory powiększają się nieustannie o pamiątki ofiarowane przez rodzinę, odnalezione w instytucjach muzycznych czy zakupione na aukcjach. Wiedza na temat rodziny Wodiczków pochodzi z dokumentów zgromadzonych w Izbie, a także od miłośników Wołomina, uczniów Bohdana i naszych sąsiadów.

Uroczyste otwarcie Izby

Izbę Muzealną, poświęconą rodzinie Wodiczków, oficjalnie otwarto 17.09.2011 r. Wydarzenie odbyło się w ramach Europejskich Dni Dziedzictwa pt. „Kamienie milowe”. Dni te związane były w Wołominie z jubileuszem 100-lecia urodzin wybitnego dyrygenta – Bohdana Wodiczki.

Patronat ogólnopolski nad wydarzeniami, organizowanymi w ramach EDD, objęło Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Narodowy Instytut Dziedzictwa, a patronat honorowy objęli: Konsul Generalny Islandii, Marszałek Województwa Mazowieckiego, Starota Wołomiński i Burmistrz Wołomina.

Zaproszenie na uroczystość przyjęła żona Bohdana Wodiczki - Halina, dyrygenci – uczniowie Bohdana Wodiczki - Andrzej Knap i Bohdan Olędzki oraz artyści z Teatru Wielkiej Opery Narodowej i Filharmonii Narodowej w Warszawie.

W ramach programu obchodów odbyła się też projekcja filmu dokumentalnego „Wodiczko” w reż. J. Sijki oraz koncert symfoniczny w wykonaniu Orkiestry Concerto Avenna „Wodiczko pro Memoria” pod batutą uczniów Bohdana Wodiczki: Andrzeja Knapa i Bogdana Olędzkiego. Po koncercie miało miejsce spotkanie z rodziną, wychowankami i przyjaciółmi artysty.

Otwarcie Izby Muzealnej ubogacił recital młodych, utalentowanych artystek: Sylwii Knap i Marty Kluczyńskiej.

Z okazji setnej rocznicy urodzin Bohdana Wodiczki i otwarcia Izby Muzealnej swoje listy gratulacyjne przesłali konsul Generalny Islandii Stanisław Laskowski i Marszałek Województwa Mazowieckiego Adam Struzik. Poniżej fragmenty ich wypowiedzi.

„...Z przyjemnością oraz uznaniem zapoznałem się z koncepcją i programem obchodów setnej rocznicy urodzin Bohdana Wodiczki – jednej z najbardziej znanych oraz zasłużonych dla Islandii postaci polskiej kultury muzycznej. Ze względu na swój walny udział w tworzeniu Islandzkiej Orkiestry symfonicznej, maestro Wodiczko pozostaje w Islandii osobistością nie tyle znaną, ale nade wszystko cenioną i popularną nie tylko w środowisku tamtejszego świata muzycznego. Dzięki Bohdanowi Wodiczce polska muzyka, jej twórcy i odtwórcy, jest wśród Islandczyków niezmiernie popularna.

Z powyższych względów mam zaszczyt i przyjemność udzielić mojego honorowego patronatu konsularnego organizowanym w Wołominie rocznicowym obchodom setnej rocznicy urodzin wybitnego polskiego dyrygenta, dyrektora i pedagoga, jakim był w Islandii Bohdan Wodiczko” – Stanisław Laskowski, honorowy konsul General of Iceland.

...”Uroczystości rocznicowe odbywające się w Wołominie to bardzo cenna inicjatywa, która wpisuje się w obchody tegorocznych Europejskich Dni Dziedzictwa. Jestem przekonany, że program jubileuszu Bohdana Wodiczki, dyrygenta, zasłużonej postaci dla Wołomina oraz przygotowane liczne atrakcje sprawią, że na nowo odkrywamy bogatą przeszłość Państwa „małej ojczyzny” oraz jej związek z historią naszego kraju i Europy. Tym samym wzrośnie świadomość wagi dziedzictwa kulturowego Mazowsza i Polski. Pozwoli nam to lepiej zrozumieć zachodzące na przestrzeni wieków procesy dziejowe i bardziej docenić dorobek wielu pokoleń naszych przodków, który jest łącznikiem między przeszłością i teraźniejszością. Gratuluję Państwu wspaniałej inicjatywy. Pozdrawiam organizatorów i wszystkich uczestników uroczystości i życzę wielu niezapomnianych wrażeń” – Adam Struzik, Marszałek Województwa Mazowieckiego.

Otwarcie wystawy zgromadziło liczną rzeszę mieszkańców naszego miasta, artystów, muzyków i miłośników historii Wołomina.

Swoimi działaniami staram się rozświecić rodzinę Wodiczków i postać wielkiego dyrygenta Bohdana Wodiczki, podkreślać ideały jakimi kierowali się w życiu: angażowanie się w działania na rzecz społeczności, w których mieszkali i pracowali.

Poniżej fragment ulotki informacyjnej wydanej z okazji otwarcia Izby:

„Moim marzeniem jest, aby działalność Izby Muzealnej uczyła szacunku do historii, przywiązania do rodzinnego miasta i do jego tradycji. Izba ma bowiem chronić przed zapomnieniem i zniszczeniem dobra kulturowe świadczące o przeszłości rodziny Wodiczków i przeszłości Wołomina. Dzięki tej inicjatywie chciałabym promować Wołomin, tak ważny dla Franciszka Wodiczki, jego dzieci i wnuków rozproszonych po całym świecie. Mam nadzieję, że będzie to miejsce spotkań miłośników historii Wołomina, miłośników muzyki poważnej i miejsce spotkań z młodzieżą.”

Jednym z pierwszych wydarzeń, w nowo otwartej Izbie, było spotkanie z sąsiadami rodziny Wodiczków, które odbyło się w marcu 2012 r. Gośćmi Izby

były osoby pamiętające czasy, gdy Wodiczkanie mieszkali przy ulicy o dawnej nazwie Trakt Warszawski. Sąsiedzi wspominali nie tylko ostatnich mieszkańców domu – Jadwigę, Edmunda i Andrzeja Nieciejowskich, ale też opowiadali o swoich osobistych relacjach z Franciszkiem, Eugeniuszem i Bohdanem. Goście wspominali rodzinne muzykowanie w domu Wodiczków. Wiele osób zapamiętało także lokatorów mieszkających tu przez jakiś czas, w tym Francuzkę Martę i jej syna Rogera. Miłe wspomnienia związane były także z prawnukami i wnukami Franciszka Wodiczki, między innymi z Elżbietą Messoudi i Dariuszem Szańkowskim. Część tych wspomnień została utrwalona w kronice Izby.

W placówce, od początku, prowadzone są lekcje muzealne dla dzieci i młodzieży. Z czasem zaczęły odbywać się tu koncerty, wystawy i spotkania. Zbiorami Izby zaczęli interesować się muzealnicy, muzykolodzy i artyści związani z Bohdanem Wodiczko.

FUNDACJA ODA

W ciągu zaledwie kilku lat odkrycie wołomińskich korzeni rodziny Wodiczków zaowocowało utworzeniem Izby, nadaniem imienia Bohdana Wodiczki skwerowi przy ul. Moniuszki w Wołominie i założeniem Fundacji ODA – osoby prawnej dla Izby Muzealnej, której szczytnym celem jest przede wszystkim promowanie Wołomina i budowanie dumy z lokalnego dziedzictwa.

Fundacja ODA zarejestrowana została 26 listopada 2013 r.

Zarząd Fundacji stanowią: Fundator i Prezes Danuta Michalik i członkowie Zarządu, Małgorzata Kogutowicz, Małgorzata Skołożyńska i Małgorzata Mikułan. Osoby te uważają Wołomin za swoje miejsce na ziemi, są bez reszty zaangażowane w organizację wszelkich wydarzeń integrujących lokalną społeczność.

W Radzie Honorowej Fundacji ODA zasiadają: Halina Wodiczko, Bogdan Olędzki i Michał Klubiński

Halina Wodiczko, żona Bohdana, członkini Stowarzyszenia Filmowców Polskich, Bogdan Olędzki, dyrygent, uczeń Bohdana Wodiczki, Michał Klubiński, muzykolog, doktorant UW, to przyjaciele Izby, swoją obecnością podnoszą rangę wielu wydarzeń organizowanych przez Fundację.

Atmosfera i szeroki zakres działań podejmowanych w Izbie przyciągnęły do niej wielu sympatyków, którzy na stałe zaangażowali się w realizację różnych przedsięwzięć. Rolę konferansjera, podczas wieczorów muzycznych i spotkań z podróżnikami, pełni Leszek Patejuk. Wala Patejuk z wielkim oddaniem i pasją przygotowuje wieczory muzyczne z udziałem wołomińskich artystów i amatorów. Adam Poławski dba o wysoki poziom artystyczny wieczorów muzycznych i o nieprzerwanie piękne brzmienie starego pianina Wodiczków, Anna Kornacka akompaniuje na pianinie wielu artystom występującym w Izbie, wraz z Beatą Kierzkowską, flecistką, popularyzuje muzykę klasyczną wśród uczestników Podwieczorków Muzycznych dla dzieci. Adek Michalik nieustrudzenie pełni rolę

fotografa, którego zdjęcia stanowią atrakcyjną dokumentację wydarzeń, dostępną na stronie internetowej Izby. Stronę tę zaprojektowała, wykonała i prowadzi Anna Machowska.

Celami Fundacji są działania na rzecz:

- kultury, sztuki, ochrony dóbr kultury i dziedzictwa narodowego,
- podtrzymywania i upowszechniania tradycji narodowej, pielęgnowania polskości oraz wzmacniania identyfikacji z miejscem urodzenia i jego dziedzictwem kulturowym,
- upowszechniania wiedzy o historii Wołomina, jego wybitnych mieszkańcach oraz kultywowania lokalnych tradycji i pielęgnowania zabytków,
- promowania Wołomina i ziemi wołomińskiej, kształtowania ich pozytywnego wizerunku,
- wspierania i promowania działań w zakresie kultury i sztuki oraz aktywnego uczestnictwa w życiu kulturalnym społeczności lokalnej,
- rozwoju społeczeństwa obywatelskiego, świadomości narodowej, obywatelskiej i kulturowej,
- rozwoju nauki, edukacji i wychowania,
- inicjowania i wspierania działalności naukowo-badawczej, popularyzacji naukowej w dziedzinie gromadzenia danych z zakresu historii Wołomina,
- ochrony środowiska i dziedzictwa przyrodniczego oraz kształtowania postaw proekologicznych,
- współpracy międzypokoleniowej i zwiększenia udziału osób starszych w życiu społecznym,
- upowszechniania i ochrony wolności i praw człowieka oraz swobód obywatelskich, a także działań wspomagających rozwój demokracji,
- upowszechniania i ochrony praw kobiet oraz działalności na rzecz równych praw kobiet i mężczyzn,
- integracji europejskiej oraz rozwijania kontaktów i współpracy między społecznościami.

Fundacja realizuje swoje cele między innymi poprzez:

- wyszukiwanie, gromadzenie dokumentów, eksponatów i pamiątek związanych z historią Wołomina, ich opracowywanie i udostępnianie w formie publikacji i wystaw,
- organizowanie wydarzeń artystycznych, wystaw, koncertów, wieczorów muzycznych, spotkań autorskich, prelekcji i debat, przedstawień i spektakli, pokazów filmowych zgodnych z celami Fundacji,
- organizowanie spotkań edukacyjnych, warsztatów, szkoleń i kursów,
- inicjowanie i prowadzenie badań naukowych, organizowanie sympozjów, prelekcji, wykładów, seminariów oraz nawiązywanie współpracy z instytucjami naukowymi, muzeami i bibliotekami,

- współpracę z organizacjami zajmującymi się ochroną dziedzictwa przyrodniczego,
- współpracę z instytucjami państwowymi, samorządowymi i organizacjami pozarządowymi, sektorem gospodarczym, placówkami oświatowymi w zakresie kultury, edukacji, turystyki i ekologii.

Działalność Fundacji

Lekcje muzealne

Lekcje muzealne muszą pobudzać do refleksji, być przeżyciem estetycznym, mają uczyć szacunku do historii i kształtować osobowość młodych ludzi. Młody człowiek jest bardzo wymagający, wiedza musi być przekazana w sposób nowoczesny, najlepiej w formie atrakcyjnej, multimedialnej prezentacji. Informacje muszą być ciekawe, powinien być przewidziany czas na obejrzenie eksponatów i podzielenie się swoimi spostrzeżeniami z kolegami i nauczycielem. Tak realizowany program cieszy się uznaniem młodzieży oraz pedagogów. Podczas przeglądania kroniki Izby Muzealnej można się przekonać, że tych lekcji muzealnych w Izbie było już wiele.

W wykładach z historii rodziny Wodiczków, z muzyki uczestniczą także nauczyciele, bibliotekarze, słuchacze Uniwersytetów Trzeciego Wieku, uczestnicy rajdów, czy modnych ostatnio gier miejskich. To jest miejsce przyjazne dla sąsiadów, którzy znali i pamiętają jeszcze ostatnich mieszkańców domu. Każdy odwiedzający tę Izbę może poczuć dumę ze swojej lokalnej historii. Wszystkie te działania służą także promocji Wołomina.

Młodzież szkolna, a także przedstawiciele różnych organizacji i osoby prywatne stykają się, czasami po raz pierwszy, ze zbiorami muzealnymi dokumentującymi lokalną historię. W czasie dwugodzinnego spotkania, goście uczestniczą w lekcji multimedialnej, zapoznają się ze zgromadzonymi muzealiami, a także spisanyimi wspomnieniami członków rodziny Wodiczków i ich przyjaciół. Coraz częściej Izbę odwiedzają goście spoza Wołomina i okolic. Na uwagę zasługuje znakomita współpraca ze szkołami, szczególnie z Zespołem Szkół Ekonomicznych im. St. Staszica w Wołominie. Wszyscy uczniowie tej szkoły zapoznali się ze zbiorami Izby.

Wieczory muzyczne

Wodiczkanie to rodzina muzyczna od wielu pokoleń, dlatego w Izbie Muzealnej jej imienia nie może zabraknąć muzycznych wydarzeń artystycznych. Wieczory muzyczne powstały z myślą o promocji wołomińskich artystów, występujących na stałe w Teatrze Wielkim Opery Narodowej w Warszawie, Filharmonii Narodowej i na wielu innych scenach muzycznych w kraju i za granicą, a rzadziej w swoim mieście. Wieczory te są okazją do zaprezentowania naszym mieszkańcom ich warsztatu artystycznego. Występują tu również miejscowe chóry, które biorą udział w wielu konkursach i festiwalach odnosząc coraz większe sukcesy. Izba jest również przyjaznym miejscem dla artystów – amatorów – są wśród nich m.in.:

Leszek Patejuk, Franciszek Kruk i Zbigniew Chudy - dla których śpiewanie jest wielką pasją. Celem tych wieczorów jest także odbudowywanie starej, polskiej tradycji wspólnego śpiewania, co jest miłym akcentem każdego koncertu.

Gośćmi Izby byli między innymi: Monika Kluczyńska - wołomińska pianistka i dyrygent Teatru Wielkiego w Warszawie, Sylwia Knap - skrzypaczka i śpiewaczka operowa, znany wszystkim Chór Echo z Wołomina, Katarzyna Wilk - wychowanka miejscowych chórów i pedagogów, studiująca i na stałe śpiewająca w Holandii, Jarosław Rosochacki – lekarz, znakomity wykonawca pieśni Jaromira Nohawicy, a także, wraz z Wojciechem Gawrysiem, odtwórca znanych i lubianych piosenek o tematyce jesiennej i kolęd. Izbę odwiedziła też Helena Baronicz - miejscowa poetka, autorka nastrojowych, mądrych i pobudzających do myślenia wierszy oraz Monika Chrzastowska - aktorka, która wyśpiewała drugie miejsce na Festiwalu Wieri Gran w Wołominie. Niezapomnianym spotkaniem muzycznym był spektakl słowno - muzyczny „Wiosna Jana Sebastiana”, opracowany przez Krzysztofa Milczarka i uczniów LO im. Wacława Nałkowskiego w Wołominie. Na organach i pianinie grał Lech Bielak, meloman, człowiek o ogromnej wiedzy i wrażliwości muzycznej, który pełnił też rolę narratora. Partie solowe zaśpiewał Leszek Patejuk.

Miłośnicy poezji śpiewanej mieli okazję uczestniczyć w koncercie Joanny Mioduchowskiej i Mirosława Kozaka. Izba gościła też niejednokrotnie Wołomińskie Towarzystwo Śpiewacze ECHO oraz chór Cantus Cordis. Jego członkowie - Tadeusz Gołębiowski, Hanna Dużyńska, Teresa Sadowska, Zofia Komorowska i Halina Szturo - niejednokrotnie wspierali różne wydarzenia muzyczne w Izbie.

Izba jest również miejscem, w którym stawiają swoje pierwsze kroki młodzi artyści. Taki charakter miał koncert młodej, utalentowanej pianistki Magdaleny Śmiecińskiej. W Izbie wystąpiły także uczennice z Miejskiej Szkoły Artystycznej w Mińsku Mazowieckim: Anna Rogala, Barbara Majewska, Karolina Szczurowska, Karolina Zwierz i Magdalena Nogańska. Uczą się wg autorskiego programu nauczania śpiewu w Klasie Kameralistyki Wokalnej, którą prowadzi Paweł Hruszwicki.

Każdego roku Fundacja włącza się w uroczyste obchody Dni Wołomina. W roku 2014 Izba Muzealna Wodiczków przygotowała wieczór pieśni Stanisława Moniuszki, w roku 2015 był to koncert arii operetkowych i utworów musicalowych w wykonaniu Lizy Wesołowskiej. Artystę akompaniował Piotr Szymanowicz, a koncert prowadziła Izabela Wilczak.

Izba odbudowuje tradycję wspólnego śpiewania, przykładem takich wydarzeń są Wieczory: Kolędowy, Niepodległościowy czy Wieczór Moniuszkowski, na których część pieśni artyści wykonują ze zgromadzoną publicznością.

Z okazji 30 rocznicy śmierci Bohdana Wodiczki, która minęła 31 maja 2015 r. Izba zorganizowała drugą edycję Wieczoru Moniuszkowskiego. W koncercie przygotowanym pod kierunkiem Wali Patejuk, wzięli udział artyści Teatru Wielkiego Opery Narodowej i Filharmonii Narodowej w Warszawie – Wioletta Bijata, Bożena Bujnicka, Wala Patejuk i Andrzej Kozłowski, członkowie chóru Cantus Cordis – Tadeusz Gołębiowski, Hanna Dużyńska, Teresa Sadowska, Zofia Komorowska

i Halina Szturo oraz artyści amatorzy – Leszek Patejuk, Franciszek Kruk i Zbigniew Chudy. Wykonawcom akompaniowała Anna Kornacka – fortepian i Iwona Poławska – skrzypce. Ogromną sympatię publiczności zdobyła, debiutująca w Izbie Muzealnej Wodiczków, Bożena Bujnicka, sopran, od niedawna solistka Teatru Wielkiego Opery Narodowej w Warszawie.

Wieczór Moniuszkowski poprzedzony był wykładem Michała Klubińskiego, muzykologa, doktoranta na Wydziale Muzykologii UW, który przygotowuje do wydania monografię Bohdana Wodiczki. Przedstawił on w niezwykle ciekawy sposób życie i działalność artystyczną Bohdana Wodiczki. Wiele miejsca poświęcił czeskim korzeniom Wodiczków i atmosferze rodzinnego domu mieszczącego się w Wołominie. W swoim wykładzie nawiązał do nowatorskiego podejścia Bohdana Wodiczki do utworów Moniuszki, po które sięgał będąc pierwszym dyrygentem i dyrektorem Filharmonii Narodowej w Warszawie w latach 1955–1958, a następnie Teatru Wielkiego Opery Narodowej w Warszawie w latach 1961–1964.

Izba Muzealna Wodiczków zorganizowała już około dwudziestu wieczorów muzycznych.

Podwieczorki muzyczne dla dzieci

Podwieczorki muzyczne dla dzieci to niedzielne, popołudniowe spotkania dla najmłodszych mieszkańców Wołomina, adresowane do dzieci w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym. Ich celem jest rozbudzenie wrażliwości muzycznej i zamiłowania do muzyki klasycznej. Program Podwieczorków został opracowany przez profesjonalnych muzyków i doświadczonych pedagogów w taki sposób, aby łączył naukę z zabawą.

Dzieci uczestniczące w spotkaniach poznają utwory muzyczne polskich i światowych klasyków muzyki poważnej, zapoznają się także z dźwiękami różnych instrumentów muzycznych. Wychowawczy charakter podwieczorkowych spotkań polega również na spędzaniu tego czasu z rodzicami, którzy są włączani do wspólnej zabawy. Ponieważ zajęcia odbywają się w Izbie Muzealnej Wodiczków, dzieci poznają przy okazji historię swojego miasta. Koncerty prowadzone są przez pianistkę Annę Kornacką i flecistkę Beatę Kierzkowską.

Podróże Wołominiaków

Podróże Wołominiaków to cykl spotkań o podróżach i o pasjonatach podróżowania. Podróżnicy, związani z Wołominem, opowiadają o odwiedzanych państwach, często bardzo egzotycznych i odległych zakątkach świata. Fundacja ODA chce pokazać, że mieszkańcy Wołomina to obywatele świata, ludzie wykształceni, odważni i otwarci na poznawanie nowych miejsc i kultur. Każde takie spotkanie połączone jest z multimedialną prezentacją ilustrowaną pięknymi zdjęciami, filmami i narracją bohaterów wypraw. Goście wieczoru prezentują też różne pamiątki przywiezione z podróży, a także zapraszają publiczność na degustację egzotycznych potraw. Udzielają także porad, jak taką podróż zorganizować i bezpiecznie odbyć. W ramach tych spotkań odbyły się wieczory poświęcone Indiom i trekkingowi w górach Zanskar (Wojciech Łochowski i Anna Machowska), rejsowi wokół Przylądka

Horn do wybrzeży Antarktydy na pokładzie drewnianego jachtu „Zjawa IV” (Lucyna i Marek Kopczyńscy), rowerowej wyprawie po wyspie Bornholm (Anna Ślusarz i Joanna Olewińska), Japonii (Joanna i Paweł Chudziańowie), rejsowi na pokładzie jachtu „Magnus Zaremba” (Eugeniusz Moczydłowski).

Swoje miejsce w Izbie znajdują również osoby oddane innym niż podróżnicza pasjom. W ramach takiego właśnie cyklu spotkań gościem Izby była Elżbieta Owczarek z wystawą swoich obrazów oraz ornitolodzy-amatorzy Tomasz Wiewiórko i fotograf przyrody, pracownik Muzeum Ziemi PAN Marek Wierzbicki. Dzięki ich wizycie i barwnym opowieściom, zgromadzeni w Izbie goście przekonali się, że ziemia wołomińska jest naprawdę piękna – zewsząd otacza nas niezwykła przyroda, ciągle jeszcze pełna ptaków i zwierząt.

Warsztaty artystyczne

Warsztaty to wielopokoleniowe zajęcia twórcze dla wszystkich chętnych, którzy pod okiem instruktorów i pasjonatów rękodzielnictwa chcą popracować nad rozwijaniem swoich zainteresowań. Zajęcia popularyzujące współczesne rękodzielnictwo są okazją do dzielenia się swoją wiedzą z innymi i formą przyjemnego spędzania wolnego czasu. Własnoręcznie wykonany filcowany szal, ozdoby na stół świąteczny, unikatowa biżuteria czy pachnące świece na pewno będą powodem wielkiej satysfakcji.

Zwykle warsztaty prowadzone są przez doświadczonych w danej dziedzinie animatorów, od których uczestnicy uczą się technik filcowania (Danuta Ściborowska-Wytrykus), tworzenia świec (Justyna Sypniewska), wykonania ozdób bożonarodzeniowych i wielkanocnych stroików (Gabriela Siewiera, Dorota Zadrożna i Ewa Kesler).

Popularyzacja nauki

Fundacja ODA zajmuje się również popularyzacją nauki organizując i inicjując sesje naukowe, konferencje i konkursy, a także publikując opracowania w lokalnych wydawnictwach.

Sesja naukowa „Od symfonii do belcanta, Bohdan Wodiczko, artysta wszechstronny”

Od symfonii do belcanta – to sesja naukowa, która odbyła się 19 marca 2013 r. w I LO im. W. Nałkowskiego w Wołominie. Do tej naukowej podróży zainspirowała organizatorów postać Bohdana Wodiczki – wybitnego dyrygenta i pedagoga, który swoje korzenie ma właśnie w Wołominie.

Podczas swojego wystąpienia przybliżyłam uczniom atmosferę domu rodzinnego Wodiczków, a Bohdana Wodickę przedstawiłam jako syna, nauczyciela i dyrektora. Następnie uczniowie I LO – Olga Kaczyńska, Konrad Rowicki i Paula Panufnik – skoncentrowali się na międzynarodowej karierze Maestra. Korzystając z materiałów muzealnych, listów i telegramów, jakie Bohdan Wodiczko przysyłał do rodzinnego domu, a także wspierając się fragmentami biograficznego filmu o artyście, uczniowie zrekonstruowali atmosferę pracy dyrygenta w Reykiaviku, gdzie był dyrygentem i reformatorem życia muzycznego.

Młodzież biorąca udział w sesji miała również możliwość wysłuchania wspomnień o artyście, które snuli jego uczniowie oraz żona – Halina Wodiczko.

Z całą pewnością sesja przybliżyła jej uczestnikom niezwykle losy rodziny Wodiczków. Stała się zapewne także impulsem do poszukiwania kolejnych niezwykłych osób, które wywodzą się z wołomińskiej ziemi.

VIII Powiatowy Konkurs Wiedzy z Przedsiębiorczości

W roku 2014 Fundacja ODA, wraz z innymi jednostkami i organizacjami, objęła patronat nad VIII Powiatowym Konkursem Wiedzy z Przedsiębiorczości, którego organizatorem był Zespół Szkół Ekonomicznych im. St. Staszica w Wołominie.

Celem konkursu pt.: „Nasz Powiat – nasz wybór” było zwrócenie uwagi na zasady wyborów do samorządu oraz uprawnień i zadań poszczególnych organów jednostek administracji samorządowej, zaangażowanie młodzieży do aktywności w środowisku lokalnym, rozbudzenie zainteresowania historią swojego regionu oraz zachęcenie do obserwacji zmian jakie w nim zachodzą. W konkursie wzięło udział ogółem 526 uczniów. Swoje wystąpienia mieli Jarosław Stryjek, Katarzyna Żmudzka. Na podstawie badań, które przeprowadziłam wśród uczniów i gości odwiedzających Izbę Muzealną rodziny Wodiczków w Wołominie, opracowałam i wygłosiłam referat pt.: „Jak budować pozytywny wizerunek Wołomina?”

Dzień Przedsiębiorczości

W ramach dwunastej edycji programu organizowanego przez Fundację Młodzieżowej Przedsiębiorczości 25 marca 2015 r. Fundacja ODA gościła uczniów z Zespołu Szkół Ekonomicznych im. Stanisława Staszica. W czasie kilkugodzinnych zajęć uczniowie dowiedzieli się, jaką rolę w rozwiniętym społeczeństwie obywatelskim pełnią organizacje pozarządowe, jakim wymaganiom należy sprostać, aby powołać fundację do życia i jak należy ją prowadzić. Mogli się przekonać, że współpracę z Fundacją mogą rozpocząć w każdej chwili jako wolontariusze, a w przyszłości mogą znaleźć tu zatrudnienie. Na tym konkretnym przykładzie dowiedzieli się, że Fundacja stwarza możliwość realizacji swoich życiowych pasji i zainteresowań. Działania Fundacji, realizując szczytne cele, integrują lokalną społeczność dla wspólnego działania, jakim jest dobro wspólne.

Projekt pod nazwą „Dzień Przedsiębiorczości” był objęty honorowym patronatem Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego.

Kronika Izby Muzealnej

Kronika, prowadzona systematycznie od początków powstania Izby Muzealnej, zawiera wspomnienia o rodzinie Wodiczków oraz liczne podziękowania, jakie, za udostępnienie zgromadzonych w Izbie pamiątek, składają osoby licznie ją odwiedzające.

...„Zwiedzałam wiele muzeów i galerii, podziwiałam zebrane tam zbiory, ale to, co czułam, oglądając zebrane z takim pietyzmem i zaangażowaniem przez Panią Danutę Michalik pamiątki związane z moją rodziną Wodiczków, nie da się z niczym porównać. Jestem wdzięczna Pani Danusi za inicjatywę i trud, który włożyła w zebranie i uporządkowanie pamiątek, które przetrwały różne zawieruchy.

Przeglądając stare fotografie i czytając ocalałe listy, czułam, jak odsłania się kotara odległej przeszłości i zobaczyłam, jak w fotoplastykonie często oderwane obrazy, które pamiętam z najwcześniejszego dzieciństwa...”. Tekst ten jest fragmentem wspomnień wpisanych do kroniki Izby dn. 20.11.2011 r. przez Panią Marię Wodiczko-Szańkowską, córkę Eugeniusza i wnuczkę Franciszka Wodiczki.

Przez cztery lata działalności Izby Muzealnej Wodiczków odwiedziło już kilka tysięcy osób.

Z zasobów Izby korzystają studenci i doktoranci warszawskich uczelni, którzy interesują się dorobkiem artystycznym Bohdana Wodiczki oraz życiem kulturalnym Wołomina.

O wysokim poziomie wydarzeń organizowanych w Izbie Muzealnej Wodiczków świadczy kilkadziesiąt artykułów zamieszczonych na ich temat w prasie. Na uwagę zasługuje ogromny wkład redaktor Adeli Marchewki z „Wieści Podwarszawskich”, która poprzez opisywanie działań podejmowanych przez Fundację ODA owocnie przyczynia się do popularyzowania naszego lokalnego dziedzictwa. Dzięki życzliwości Redakcji „Wieści Podwarszawskich” artykuły te są dostępne również na stronie internetowej Fundacji ODA (fundacjaoda.pl)

Stworzona cztery lata temu Izba Muzealna Wodiczków cieszy się nieustannie ogromnym zainteresowaniem lokalnej społeczności. To miejsce, które przyciąga i integruje wielopokoleniową społeczność Wołomina. Popularyzuje nie tylko chlubną historię naszego miasta, ale także promuje artystów, ciekawych świata, mądrych i wykształconych w wielu dziedzinach ludzi, którzy tu mieszkają. Buduje tym samym pozytywny wizerunek naszego miasta.

Fotografie wykonał Adek Michalik





Jarosław Stryjek

Akt erygowania parafii sulejowskiej przez króla Jana III Sobieskiego

Na początku XIX wieku, rząd Królestwa Polskiego, w szczególności minister skarbu Franciszek Ksawery Drucki Lubecki, podjął działania mające na celu ustabilizowanie państwowego budżetu. Jedną z metod poprawienia zasobności skarbu Królestwa było skontrolowanie przepływu należności wynikających z zobowiązań zaistniałych pomiędzy właścicielami ziemskimi a parafiami. W związku z powyższym władze centralne wystąpiły do parafii o podanie wielkości zobowiązań finansowych, które powinni ponosić darczyńcy lub dłużnicy, prawnego zapisu ich powstania i poinformowanie czy są one regulowane.

Takowe zapytanie zostało skierowane także do proboszcza parafii w Sulejowie koło Jadowa. Proboszcz zmuszony do przedstawienia odpowiednich dokumentów poprosił władze Diecezji Płockiej m.in. o przedstawienie kopii aktu, na mocy którego, zagwarantowano przychody dla parafii. W tych okolicznościach w teczce sprawy (obecnie przechowywanej w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie) znalazł się uwierzytelniony odpis, sporządzony przez kancelarię królewską, a podpisany przez króla polskiego, Jana III Sobieskiego.

Bardzo dziękuję Dorocie Oleszczak z Warszawy, która przetłumaczyła niniejszy tekst z języka łacińskiego.

Przywilej Jana Trzeciego

Jan III Sobieski z łaski bożej Król Polski, Wielki Książę Litwy, Rosji, Prus, Mazowsza, Żmudzi, Kijowa, Wołynia, Podola, Podlasia, Inflantów, Smoleńska, Siewierza, Czernichowa i wszystkich ziem tak obecnych, jak i przyszłych, których dotyczą zapisy tego naszego przywileju, czynimy znany i poświadczony, że - zgodnie ze zwyczajem naszych przodków najjaśniejszych – zarówno pragnąc rozpowszechniać kult boży z największym staraniem w obszarach danego nam przez Boga Wszechmogącego królestwa i chcąc zadośćuczynić prawu państwowemu zgodnie z wymaganiami sprawiedliwości i pobożności, najbardziej pragniemy otrzymać w czasie obecnej wojny tureckiej błogosławieństwo boże dla nas, naszych potomków i całego królestwa z prowincjami. A zatem na pokorną prośbę czcigodnego Marcina Nagórki, proboszcza sulejowskiego, doprowadziliśmy do tego, żeby ten przywilej służący na wieczność jego kościołowi i kierującym nim, dodany do konstytucji sejmowej z roku 1667 w szerszym ujęciu, został

przekazany do wyroku i zgodziliśmy się, żeby sprawy niezbędne i sprzyjające mu (=proboszczowi) zostały do niego dołożone.

Ponieważ fundacja parafialnego kościoła sulejowskiego zapowiedziana we wspomnianej konstytucji, rozpoczęta niegdyś przez szlachetnego Samuela Lipkę (?), starostę stanisławskiego, po jego niespodziewanej śmierci nie doszła do pobożnego skutku. A zatem my w obfитоści władzy naszej królewskiej, prawem państwowym nam przyznanej, szczególnie dzięki zgodzie całej Rzeczypospolitej na sejmie królewskim, zapisy nt. poprzedniej fundacji co do kościoła i jego budowy potwierdzamy, aprobujemy i ratyfikujemy we wszystkich punktach, klauzulach, artykułach i zobowiązaniach oraz ustalamy i twierdzimy, że mają one pozostać na zawsze w mocy. Jakiegokolwiek braki budowy uzupełniamy naszym autorytetem i naszą władzą królewską.

Dokładamy naszą łaskę do dzieła pobożności, żeby wspomniany czcigodny proboszcz sulejowski ze szkołą, służbą kościelną dla biednych i wszystkimi swoimi parafianami modlił się do boskiego majestatu za nasze i naszych potomków zdrowie, a także za wzrost i pomyślność całego królestwa. Zgadza się więc, że wspomniany proboszcz ze szkołą i służbą kościelną nie jest dobrze zaopatrzony i nie ma żadnego majątku ani plonu poza budynkiem gospodarczym i ze swoich pól kościelnych innym żadnej dziesięciny nie płaci, oraz mając należyty szacunek i rozważanie dla ubóstwa kościoła i jego służby, oraz chcąc pomóc, na ile możemy, temuż wspomnianemu czcigodnemu proboszczowi sulejowskiemu obecnemu i przyszłemu, z naszego folwarku i łąnów osiadłych czy pustych, które są wolne od zasiewu kurii, dziesięcinę snopkową z każdego ziarna i zasiewu w Wólce Sulejowskiej i Tłuszczu, dotąd przez nikogo nieusuwaną dla kościoła ze względu na troskę o sakramenty i zarządzanie nimi, tak także podobną dziesięcinę z gruntów Kętników we wspomnianych lasach i borach naszych sulejowskich zarówno wcześniej uprawianych, jak i mających być uprawianymi, w posiadaniu których był zwyczajowo bakałarz sulejowski, teraz całkowicie temuż bakałarzowi czy kierownikowi szkoły dajemy, darujemy, powierzamy i przydzielamy, teraz i na zawsze. Zobowiązujemy do czerpania tego rodzaju dziesięciny obecnego i przyszłego dzierżawcę naszych dóbr sulejowskich albo ich administratorów zarówno mocą zapisu tego przywileju, jak i konstytucją królewską z roku 1635. Postanawiamy, żeby posiadanie takiej dziesięciny otrzymywał i zachowywał czcigodny ordynariusz miejsca tego, obecny i przyszły, a zatem wspomniany czcigodny proboszcz sulejowski. Tak samo pozwalamy, dopuszczamy i zapisujemy dla obecnych i przyszłych, że na terenie sanktuarium można zbudować karczmę i prowadzić w niej wolną sprzedaż alkoholu jakiegokolwiek i napitków niezbędnych dla pielgrzymów. Tak samo do trzech włók pól sanktuarium, wyszczególnionych w piśmie dotyczącym budowy i we wspomnianej konstytucji, całą czwartą włókę pustą zwaną sobieszyską w posiadanie pól proboszcza włączamy wolą i hojnością naszą królewską, całą i z całymi jej terenami, wszelkimi gruntami, polami, łąkami,

lasami i borami według ich biegu i granic, z innymi polami kmiecymi, które otaczają ją na długość i szerokość, niczego nie wyłączając, z wszystkim plonami, użyciem i korzyścią z wszystkich wolnych pól z dodatkami płynącą, na tychże gruntach i terenach sanktuarium obecnie istniejącymi, tj. polami pracowniczego Józefa Sobkiewicza, siewcy Marcina Cholewy, Marianny Smyczki Grzelikówny z młodszym synem Piotrem, kmieciami albo ogrodnikami, którzy na wspomnianych kościelnych gruntach przebywają, z żonami, dziećmi, bydłem, budynkami i całym majątkiem łaskawie dajemy, darujemy, zapisujemy i włączamy teraz i na wieki.

Dopuszczamy i dajemy oficjalną zgodę na wolny obecnie dostęp i spokojne posiadanie wymienionych dóbr i kolonii wspomnianemu czcigodnemu proboszczowi, ilekroć chciałby tego, przez służbę i szlachtę. Chcemy i deklarujemy, żeby wspomniani poddani i wszyscy inni, którzy teraz albo w przyszłości żyją albo żyć będą na wspomnianych terenach gruntu sanktuarium i zostaną rolnikami i lokatorami, zostali uwolnieni od wszelkiego wyroku i władzy sądowej władarzy sulejowskich albo administratorów tego terenu, jak i innych jakiegokolwiek władarzy ziemskich albo miejskich, oddając ich pod władzę i jurysdykcję samego proboszcza. Oprócz tego wspomniane włóki sanktuarium i ich rolników uwalniamy od wszelkich obciążeń cywilnych, kontrybucji polnych, zimowania wojska i jakiegokolwiek działań publicznych, czynimy wolnymi od podatków i swobodnymi i obdarzamy wolnością kościelną zgodnie z dawnym zwyczajem tak, żeby na wzór innych kościołów parafialnych proboszcz cieszył się prawem wolności i swobody kościelnej na wieczność.

Oddajemy także na użytek i dopuszczamy wolny wyręb ilu chce drzew i drewna na budynki, ogrodzenia oraz na niezbędne ogniska w lasach i borach naszych królewskich sulejowskich i jadowskich, dla plebanii sulejowskiej, jak i majątek wsi Wężówka i poddanych kościelnych. Zyski z jarmarków, które w niedziele i święta zwykły się odbywać pod kościołem, przyznajemy temu samemu czcigodnemu proboszczowi na wino i воск, na inne konieczne działania przy kościele i na naprawę dachu. Zaś żeby niewierni Żydzi nie zamieszkiwali probostwa sulejowskiego wbrew prawu i przywilejowi księcia mazowieckiego i żeby jako słudzy chrześcijanom służyli, dajemy im sposobność do przeprowadzki i pozwalamy na nią, a co więcej dajemy i łaskawie przydzielamy – dla większej ich wygody – władzę wyboru jakiegoś pustego terenu, nadającego się i właściwego, z ogrodem, na terenie własności naszej sulejowskiej, aby zbudować tam gospodę i szpital, zgodnie z zamysłem fundatora, na przyjęcie osób biednych i nieszczęsnych.

Wreszcie postanawiamy na korzyść wspomnianego czcigodnego proboszcza, aby nigdy żaden zarządzający dobrami sulejowskimi nie odważył się ściągać dziesięciny z pól sanktuarium kościoła tam leżącego, ani zysków ze sprzedaży, ani dzierżawy dziesięcin służących kapitulie pułtuskiej. I niech nie zamierza obciążać zbieraniem tego rodzaju dziesięciny z pól sanktuarium czcigodnego proboszcza ani jego poddanych, ani uczniów, pod karą 10 dukatów, które muszą być wypłacone

po połowie stronie poszkodowanej i skarbowi naszemu w dowolnym sądzie albo urzędzie królewskim, bez jakiegokolwiek apelacji.

Chcemy zatem i wymagamy, żeby zarządcy dóbr naszych sulejowskich i jadowskich albo jacykolwiek administratorzy ich tak dalece zapisy obecnego przywileju naszego wspomnianemu kościołowi sulejowskiemu z mocy prawa publicznego dali i przyznali, i sami ich pilnowali, i troszczyli się, żeby ich przestrzegali inni; z naszą łaską i pod groźbą kary przeciwko ludziom łamiącym wolność i niezależność kościelną, która może być wymierzona wyrokami i innymi środkami prawnymi.

Wiarę tegoż Kościoła uznając, pismo własnoręcznie napisane wzmacniamy pieczęcią królewską. Dano w Wilanowie dnia 11 sierpnia AD 1685, w dwunastym roku naszego panowania.

Król Jan

Małgorzata Siedlecka Rybczyńska

Wakacje w Wołominie

Przegoniona z Kalifornii upałami sięgającymi 41° C oraz wzywana do Warszawy terminem sądowym w sprawie spadku po rodzicach, dotyczącego posesji nr 12 A przy ulicy Piłsudskiego (dawna Tramwajowa) znalazłam się tu. Siostra moja Wanda Sawka z Siedleckich, jedyny udziałowiec pierwszego rzędu w tym spadku oprócz mnie, zamieszkująca mieszkanie przy ulicy Niecałej 8 w Warszawie już odeszła do wieczności, postanowiłam więc spędzić miesiąc lipiec 2015 w Wołominie, zatrzymałam się na osiedlu Wołomin – Las, na którym dominującym elementem są właśnie piękne drzewa: klony, świerki, sosny, modrzewie, brzozy i jarzębiny, a wśród nich ładne domy położone w czarująco skomponowanych ogrodach.

Niech tam inni pędzą do Chorwacji, lecą do Grecji czy Tunezji. Ja tu „u siebie w domu” przeżywam pełne uroku i ciszy wakacje. Warto też odszukać, w zmodernizowanym śródmieściu Wołomina, przy Skwerze Marszałka Józefa Piłsudskiego dom, w którym zobaczyłam światło dzienne życia, skomplikowanego wojną i dalszymi nieszczęśliwymi przeżyciami mojej Ojczyzny. Być w kościele pw. Matki Bożej Częstochowskiej, w którym udzielono mi chrztu świętego. Obejrzeć piękne malowidła wykonane, przez zatrudnionych do tego celu, przez ks. Jana Sikorę, utalentowanych malarzy Marię i Jerzego Ostrowskich, uwieczniających nasze rocznice narodowe jak, np. obronę Częstochowy przed najazdem szwedzkim. Także wystawiony w kaplicy bocznej przy ołtarzu obraz „Pietia w Wilnie” przebywającego w pokoju prywatnym ks. Sikory, daje satysfakcję przeżycia emocjonalnej chwili. Zarówno ten, jak i piękny nowoczesny kościół pw. Matki Bożej Królowej Polski, w niedzielę podczas Mszy świętej są kompletnie wypełnione tłumem uczestników, spokojnych, ubranych odświętnie, natchnionych. Dla mnie dniem specjalnie odświętnym było odwiedzenie grobów moich rodziców, ponieważ akurat 10 lipca 2015 roku minęło 30 lat od pochowania mojej matki Janiny Siedleckiej, wtedy zabrakło zaledwie czterech lat aby doczekała ona wolnej Polski w co wierzyła wraz z mężem dr. medycyny Zygmuntem Siedleckim. Z ich wiarą była związana nasza przyszłość.

Stary, piękny cmentarz w Kobyłce jest godzien odwiedzin. Tam pochowany jest projektant naszego miasta Wołomina inż. Henryk Konstanty Woyciechowski. Prawa miejskie nadał naszemu miastu Marszałek Józef Piłsudski w listopadzie 1919. Będąc na cmentarzu w Kobyłce, trzeba też zatrzymać się w historycznym, barokowym kościele pw. Świętej Trójcy, którego fundatorem w XVIII w. był ród Żałuskich. Ta „Perła Baroku na Mazowszu” projektu Quido Antonio Longhiego, z odkrytymi

w 2000 roku zewnętrznymi elewacjami traktów bocznych, ukazującymi malowidła wykonane w technice al fresco, godna jest podziwu. Obejrzyjmy piękne wnętrza bazyliki mniejszej z ołtarzem bez krucyfiksu, ale z radosnym malowidłem, a krzyż znajdujemy w tym miejscu, ale na zewnątrz kościoła przy wejściu do podziemia. Opuszczając Kobyłkę zaraz za linią graniczną z Wołominem natrafiamy na „Dom nad Łąkami” to jest teraz muzeum otwarte 29 października 1992 roku. Ten dom znajdujący się przy ulicy Nałkowskiego 17 był miejscem zamieszkania Wacława Nałkowskiego - znanego geografa oraz jego córki – pisarki Zofii Nałkowskiej i w dzieciństwie jej siostry Hanny, która z sukcesem pracowała w rzeźbie, natomiast ich matka była nauczycielką. Muzeum ukazuje dom okresu międzywojennego z działalnością społeczną i wpływem edukacyjnym Nałkowskich. Zachowane tam jest oryginalne biurko p. Zofii, której twórczość literacka w kulturze polskiej objęła jej lata młodości aż do wieku lat 70. W książce „Dom nad łakami” pisarka, w sposób bardzo emocjonalny, wspomina lata dziecięce i późniejsze okresy życia związane z przebywaniem w domu rodzinnym. Również w sposób świadczący o wielkim talencie opisane są okolice Wołomina w czasie nabycia i budowy tego siedliska rodzinnego. Mieszkańcy domu przebywali tam w okresie wiosennym i letnim, a zimy spędzali w mieście, w Warszawie lub podróżując po świecie. Opis ludności i stosunków sąsiedzkich w tej książce podany jest w sposób bardzo interesujący, ukazujący epokę.

Po przyjeździe do Wołomina pierwszą książką, którą przeczytałam ponownie było „Przedwiośnie” Stefana Żeromskiego. I oto w centrum naszego śródmieścia znajdujemy szklany dom, kompletnie odnowiony bank PKO BP SA Wołomin, którego główny hol „ściany” okryty jest szkłem od podłogi do sufitu. Po hucie szkła w Wołominie, pozostałości planów pana Woyciechowskiego, zakładającego osadę przemysłową na obrzeżu Warszawy zachowany jest tylko komin. Główny plac miasta zmienił też nazwę z placu Górnośląskiego na plac 3 Maja, na którym umieszczono postać pochylonego dla nas i do nas Ojca Świętego, Jana Pawła II, która nie może być zaatakowana tak jak to stało się we francuskim mieście Normandii, w którym głosy dwóch niewierzących potrafiły wpłynąć na usunięcie pomnika, o treści religijnej, z miejsca publicznego. Nasz pomnik to hołd dla świętego, ale także dla człowieka o nieprzeciętnych zdolnościach wpływających na polepszenie stosunków międzyludzkich na świecie. To waleczny patriota, którego zaangażowanie i inteligencja dały nam wszystkim siłę i radość życia w wolnym państwie. Nasze wołomińskie śródmieście zaprasza do sklepów i do spacerów pod ogromnymi, kwitnącymi lipami na skwerze Bohdana Wodiczki. Można także odwiedzić pokój muzealny z pamiątkami po tym sławnym muzyku, dyrygencie umieszczony w nowo wybudowanym budynku (na miejscu gdzie znajdował się jego dom rodzinny). Pan Wodiczko słynny jest z postawienia na najwyższy poziom Opery Warszawskiej, potem z utworzenia pierwszej, a obecnie słynnej z wysokiego

poziomu, filharmonii w mieście Rejkjavik w Islandii. Nasz Wołomiński celebryta godny jest uwagi.

Można by jeszcze wiele pisać o naszym, prawie stuletnim mieście, ale zakończę opowieścią o niedawnym spotkaniu z moją pierwszą nauczycielką p. Krystyną Kwapiszewską (93 lata), która od razu mnie poznała mówiąc: „Tak samo wyglądasz, dziewczynka z ciemnymi oczami i włosami, która nie chciała ze mną rozmawiać, a jak przybiegła do nas Twoja energii pełna siostra Wanda, powiedziałaś do niej – do domu – wtedy ja do ciebie: o, to ty umiesz mówić, a ty znowu powtórzyłaś – do domu” – Tak to ja, prawie pięć lat młodsza, starałam się korygować i pilnować Wandzi w przeszłości, aczkolwiek rodzice nasi stale prosili, aby starsza córka opiekowała się młodszą. Niestety nie dałam rady i Wandzi już nie ma od 16 lat wśród nas. Szczęściem moim teraz jest, że mogłam Was kochani spotkać znowu na tych cudnych wakacjach. Serdecznie pozdrawiam.

Ps. Organizatorom spektaklu „Bitwa Warszawska 1920 r.” dziękuję za przygotowania oraz przewiduję tę, już tradycyjną, imprezę jako sukces sezonu.

Piotr Roguski

Technikum Szklarskie (1960-1965) Wspomnienia ucznia

Decyzja

Każdy absolwent wołomińskiej podstawówki z roku szkolnego 1958/59 musiał zmierzyć się z pytaniem „co dalej?”. Było to pytanie skierowane przede wszystkim do rodziców, w mniejszym stopniu do niego samego, ponieważ oprócz stopni na świadectwie, które świadczyły, że „miał do czegoś głowę lub nie”, liczyła się w owym czasie wola starszych. Kalkulacje rodziców poruszały się naówczas w dość wąskim kręgu możliwości. Ze szkół ponadpodstawowych oferował Wołomin jedno liceum ogólnokształcące, dwa technika: ekonomiczne oraz szklarskie i jedną szkołę zawodową (Zasadnicza Szkoła Handlowa). Zawodówki stały nisko w hierarchii rodzicielskich ambicji, gromadziły młodzież mało zdolną lub trudną, mówiło się o nich tonem lekceważącym i z odcieniem wyższości „zawodówki to półgłówki”. Ogólniak był szanowany, miał prestiż, prawdziwe wyzwanie dla środowiska małomiasteczkowego, ale zasiewał w głowach pewien lęk. Po ogólniaku musisz iść dalej! Dalej? Tak, na studia! Dla wielu rodziców było to z jednej strony wielkie marzenie o karierze dziecka, z drugiej – strach, że się nie dostanie i co? Sama matura już nie wystarczy, inaczej niż przed wojną, czeka cię praca najwyżej w biurze, bez perspektyw. Lepiej idź do technikum, będziesz miał maturę i możesz iść na studia, a jak się nie dostaniesz, pójdziesz do wyuczonego zawodu. W tym myśleniu było sporo racji i zapobiegliwości życiowej. Pozostawało więc podjąć decyzję: technikum ekonomiczne czy szklarskie? Gdyby mnie ktoś spytał, dlaczego wolałem zostać „szklarzem”, nie potrafiłbym odpowiedzieć jednoznacznie. W rodzinie nie było ani tradycji handlowych ani szklarskich, nikt z kolegów nie stawał też przed podobnym dylematem, musiałem zdecydować sam. Najprawdopodobniej, o ile mogę sobie przypomnieć, odwiedziłem dla orientacji szkołę i zapachniało mi nieznanym, odległym, słowem – przygodą. Na pewno nie miałem głowy do ekonomii, bałem się przy tym, że czeka mnie praca w biurze lub w sklepie, założyłem natomiast, że jakoś dam radę z technologią szkła, w zamian za co „jedyne technikum szklarskie w Polsce” obiecywało mi wyjazdy na praktyki do atrakcyjnych miejscowości, w których zwykle lokalizowano huty szkła (Szklarska Poręba, Ustronie, Krosno). Szkoła dysponowała internatem dla młodzieży przyjezdnej z odległych stron, więc i koledzy zapowiadali się ciekawie. A na dodatek klasy były czysto męskie, czyli całkowita odmiana! Wierzyłem też,

że jako uczeń „pokażę się” na lekcjach historii i polskiego, w skrytości marzyłem o studiowaniu, ale to już dalsze dzieje.

W drodze do szkoły

Z domu na Kwiatowej do „Jedynki” było blisko. Z biegiem lat sąsiedztwo ulic Paplińskiego (dzisiaj Wileńskiej), Kasprzaka (Kościelnej), Mickiewicza, Broniewskiego i Miłej już nie wystarczyło świeżo upieczonemu absolwentowi podstawówki. Droga do kościoła, na rynek, czy na stację kolejową, jako teren poznawania świata, wyczerpywała swoje tajemnice i możliwości. Przyszedł czas, aby ruszyć dalej.

Zmiana szkoły zbiegła się w czasie ze zmianą miejsca zamieszkania. Nasza rodzina przeprowadziła się do Słonecznej. Drewniany domek na ulicy Bocznej 13 okazał się prawdziwym rajem. Właściwie trudno porównywać obydwa adresy, to były odrębne światy. Oficyna na Kwiatowej oferowała małe, zagrzybione mieszkanie, w mokre lata z wodą pod podłogą, niewielkie, zamknięte z trzech stron podwórko, na którym rosły jakieś krzaki i dwa rachityczne drzewka owocowe, kilka komórek na węgiel oraz, całkiem w rogu, wspólny wychodek. Każdy element składowy naszego obejścia zasługiwałby na dokładniejsze opisanie – przecież w takim otoczeniu mieszkali wszyscy sąsiedzi z okolicy. Nikogo nie dziwiło, że podwórko usiane było świeżo wykopanymi lub właśnie zasypnymi dołami na nieczystości. O wspólnych na nim zabawach lub grze w piłkę nie było mowy, pozostawał placik przed hutą, obce podwórko lub ulica. Komórki, na tyle niskie, że łatwe do pokonania, służyły do gonitw i wędrówek na obcy teren. W jakimś sensie centrum życia kamienicy stanowił wychodek (budka z jednym oczkiem dość regularnie wyczerpującym swoją pojemność), gdyż często ustawiała się przed nim kolejka niecierpliwych potrzebujących. Okno naszej kuchni wychodziło na podwórko, mieliśmy więc doskonały punkt obserwacyjny, dzięki któremu mogliśmy wykorzystać momenty bezkolejkowe lub uniknąć spotkania z nie lubianym sąsiadem. Za murem zaczynał się teren huty. Na pewno tajemniczy i pociągający, rozpalony do czerwoności wannami ze szkłem, głośny i dymiący. Sercem naszej okolicy był jednak „rzeźnik”, sklep mięsny, do którego coś tam „rzucano”, ale nikt, łącznie ze sklepową, nie wiedział, kiedy i co. Takie nieregularne dostawy, ważnego dla życia wiktuału, odkrywały niespodziewanie pozytywne strony naszego powojennego, już socjalistycznego, bytowania. Rodzice i dzieci, praktycznie wszyscy mieli stałe dodatkowe zatrudnienie. Starsi zajmowali kolejkę, od czasu do czasu do niej wracali, dzieci pilnowały, czy już coś przywieźli. Siłą rzeczy, każdy znał każdego, wiedzieliśmy wszystko o sobie. Życie towarzyskie, można powiedzieć, kwitło w najlepsze.

Słoneczna przywitała nas w 1960 roku, czym miała najlepszego. Ciszą, piaskiem i zdrowym powietrzem. Na posesji Boczna 13 stał przedwojenny, sporych rozmiarów dom drewniany, otoczony dużym gęsto i dziko zarośniętym ogrodem. Sąsiadów

nikt nie słyszał, ani nie widział. Do stacji kolejowej Wołomin-Słoneczna mieliśmy 300-400 metrów. Jednym słowem, a tak mawiano przed wojną, mieszkaliśmy „jak na lotnisku”.

Kłopot pojawił się wraz z plotkami, że Spółdzielnia Mieszkaniowa będzie stawiać nowe bloki, co w praktyce socjalistycznej rzeczywistości oznaczało, że władza zabierze ludziom własność, a da w zamian mieszkanie w bloku. Żeby jeszcze mieszkanie otrzymał każdy potrzebujący, ale gdzie tam! Wpychano ludzi do klatek, całą rodzinę z dorastającymi dziećmi, zabierając duży dom z ogrodem. Dzieci za parę lat doroślały, chciały się usamodzielniać, ale na własne mieszkanie musiały czekać latami. No cóż, „za komuny” takie wywłaszczenia były nader częste. Nie pomagały nawet znajomości. Jedynym sposobem na przechytrzenie władzy było odpowiednio wczesne rozpoznanie jej planów i zastosowanie manewru wyprzedzającego. W każdym razie plotka o blokach krążyła wokół naszej posesji natarczywie kilka lat, aż w końcu nas dopadła, ale to już kolejna opowieść.

Ze Słonecznej do szklarskiego prowadziły dwie drogi. Pierwsza, na skróty, wiodła ulicą Długą, koło starego młyna, dalej Sikorskiego, później lekko w prawo w Paplińskiego i w lewo w Daszyńskiego lub Mickiewicza do rynku. Z rynku w Kasprzaka do Armii Ludowej (Legionów) i niezły kawałek na sam jej koniec, pod numer 85. By zdążyć na pierwszą lekcję należało iść szybkim krokiem dobre pół godziny. Droga ta miała podstawowy mankament, narażała na wiele niebezpieczeństw. Zewsząd czyhały hordy psów, a i każdy pijany wyrostek mógł bezkarnie zaczepić ucznia, na przykład zrzucić mu czapkę z głowy lub dać kuksańca, ot tak, bez przyczyny. Jak się obronić? Pozostawała jedynie taktyka omijania wrażliwych miejsc i ucieczka. Można powiedzieć – niezłe przygotowanie do przyszłego życia, ale ja wybrałem inną trasę.

Jeden przystanek kolejką elektryczną, niby nic, trochę jednak bezpieczniej i dużo ciekawiej. Sporo młodzieży dojeżdżało do wołomińskich szkół. Od strony Tłuszcza mój brat cioteczny Grzesz Rychta, Andrzej Rudnik, przyszły dyrektor szkoły, starszy od nas Janusz Suchocki i oczywiście mój koleżka ze Słonecznej Rysio Musiałowicz, zwany „Musiałem”. Od strony Warszawy cała grupa chłopaków zwanych „warszawiakami”: Krzysztof Plonka, Janusz Osica, Stasiek Stępień, Andrzej Jurczak, Krzysztof Kochanowicz. Stacja Wołomin służyła przez lata jako miejsce spotkań i okazja do nawiązania znajomości, zwłaszcza z dziewczętami. Kochałem się kilka razy, zawsze bez wzajemności. Obiektami moich westchnień były dziewczyny „dojeżdżające”, migające przez chwilę w tłumie, które nawet nie domyślały się, że jakiś rówieśnik patrzy na nie ukradkiem, specjalnie czeka na ich pociąg. Kolejowe randki. Zawsze krótkie, pospieszne, ale warte wspomnienia.

Ulica Armii Ludowej zapisywała się w pamięci codzienną wędrówką do szkoły. Rano – spiesznym krokiem, by nie spóźnić się na apel, po lekcjach – by zdążyć na zaplanowany pociąg, którym na przykład wracała jakaś miła buzia. Przejazd do Słonecznej nie był problemem, gorzej mieli koledzy dojeżdżający z Warszawy

lub, jak Bogdan Markowski, mieszkający w Urlach. Wszystkim było żal Bogdana, który nigdy nie zostawał po lekcjach na zawodach sportowych czy na spotkaniu z pisarzem. Nawet nauczyciele o tym pamiętali i zwalniali go z niektórych zajęć.

Jeszcze o ulicy Armii Ludowej. Zapamiętałem ją w odcinkach, wyznaczanych nazwami przecznicy lub jakimś charakterystycznym miejscem. Najpierw ze stacji przez kładkę do ulic Paplińskiego i Kasprzaka, nieformalnego centrum sklepowo-komunikacyjnego ówczesnego Wołomina. Tu krzyżowały się drogi do najważniejszych punktów miasta: huty, rynku, sądu, kościoła, GS-u, komitetu partii. Kawałek zwartej zabudowy proponował jeszcze odcinek do ulicy Lipińskiej, z narożnym drewnianym krzyżem, i do starego szpitala. Za szpitalem i biblioteką pedagogiczną zabudowa rzadła, pojawiały się domki, ogrody, niezabudowane place. Dwa świeżo wzniesione, nieotynkowane budynki to było nasze Technikum Szklarskie: szkoła, sala gimnastyczna i internat. Wokół i za nami już tylko typowa mazowiecka wieś.

Waldemar Błoński („Picek”) – polonista

Pierwszy rok nauki w technikum (1959/60) rozpoczął się pod dobrym znakiem, trafiłem na Waldemara Błońskiego, nauczyciela języka polskiego. Był świeżo po studiach, miał 26 lat. Nosił się, jak na nasze wyobrażenia, nadzwyczaj elegancko. Z tego powodu powszechnie nazywano go „Picek”, od popularnego powiedzenia „picuś-glancuś”. Zawsze w dobrze skrojonym garniturze z kamizelką, w białej koszuli i krawacie. Z lewej, górnej kieszonki marynarki wystawała chusteczka. Nikt z nas, chłopaków pochodzenia robotniczo-chłopskiego, nie wiedział, czemu ma ona służyć. Kojarzyliśmy ją z chusteczką do nosa, ale tę nosiło się w kieszeni spodni. Błoński widząc nasze zaciekawienie, objaśnił, że kieszonka nazywa się z niemieckiego „brustasza”, a chusteczka to „poszetka” nazwa pochodzi z francuskiego. Nie musiał pytać, czy bywa ona elementem naszego stroju męskiego, na przykład garnituru niedzielnego, nasze szeroko otwarte oczy zdradzały kompletną niewiedzę w tym zakresie. Ale elegancja naszego Picka nie była nudna i urzędniczo poprawna. Profesor Błoński miał duszę artysty, więc chodził w płaszczu niedbale zarzuconym na ramiona lub malowniczo rozpiętym, końce szala powiewały na wietrze, jednym słowem był zjawiskowy. Jego dociekliwość w obnażaniu naszej niewiedzy i nieustępliwość w jej tropieniu zrażała, ale i pociągała. Niby nas wyśmiewał, dawał się jednak wciągać w niebywałe, prawie niemieszczące się w głowie opowieści.

Język polski w programie pięcioletniego technikum należał do zespołu przedmiotów ogólnych, jak matematyka, historia czy język obcy (do wyboru był tylko rosyjski), w przeciwieństwie do przedmiotów zawodowych. Niby mieliśmy się uczyć wszystkiego po równo, jasne było wszakże, że klasa od razu podzieli się według zdolności i zainteresowań. Szybko okazało się, że na dwudziestu paru chłopaków tylko trzech-czterech radziło sobie jakoś z polskim, dzięki czemu staliśmy się w pewnym sensie pupilkami Picka. Napawało nas to, podszytą lękiem, dumą.

Czym szokował? Nie tylko dbałością o wygląd. Również manierami i sposobem wyrażania się, tym, jak chodził, jak gestykulował, jak wkładał rękę do kieszeni. Był kimś innym niż pozostali nauczyciele. Mimo młodego wieku wzbudzał respekt. Jego znajomość literatury, biografii pisarzy, epok literackich wprost paraliżowała nas, słuchających. I te wygłaszane ze swadą obrazoburcze opinie, że jakiś autor popełnił liczne błędy, które on zauważył! Nie mieściło się nam w głowie, że pisarze mogą coś źle napisać. Przecież książka została wydrukowana, zatwierdzona przez ministerstwo, kupiona w księgarni, stoi na półce w bibliotece szkolnej. A on wyjmował z aktówki pokreślony na czerwono egzemplarz, czytał na głos całe zdania i mówił, co i gdzie należy poprawić. Cisza wymieszana z przerażeniem świadczyła o naszym wielkim zaaferowaniu. Akceptacji jednak nie było. To po co czytać książki i uczyć się z nich? Traci się tylko czas, przecież każdy nauczyciel może poddać krytyce inny fragment czy tekst. Ten oczywisty dylemat był do pojęcia dopiero znacznie później. Na razie trzymaliśmy się kurczowo wersji autorów podręczników szkolnych. W zasadzie i Picek nie miał nic przeciwko temu, najważniejsze, powtarzał, byście zdali maturę.

W dwóch rodzajach zadań siał prawdziwy postrach: w pisaniu dyktand i w analizie wierszy, a to przecież podstawa każdego programu nauczania języka polskiego. W obu byliśmy równie niepewni swej koślawej wiedzy. Regularne dyktanda przerażały; sypały się pały, ale z czasem przynosiło to pewne efekty. Na portalu „Naszej klasy” czytam, że Mietek Śmietanko, przebywający obecnie w Stanach, wspomina z dumą, iż to właśnie Picek nauczył go raz na zawsze poprawnej pisowni zdania-przekleństwa uczniów: „gżegżółka rzyga do brytfanny” (w wersji oryginalnej zdanie brzmiało: „gżegżółki i piegże nażarły się na czczo rzeżuchy i rżędem rzygały do brytfanny”).

Podobne męczarnie spadały na uczniów przy okazji analizy wierszy. Bo co można więcej powiedzieć o miłości romantycznej na podstawie wierszy Adama Mickiewicza? Właściwie tylko tyle, że poeta kochał się nieszczęśliwie w Maryli, która porzuciła go dla innego. Na pytanie Picka, jakimi słowami wyraża poeta swoje uczucia, nogi miękły, a w głowie pojawiała się niebezpieczna pustka. Pomocnicze pytania tylko pogarszały sytuację. Z czasem stosunki klasy z Pickiem ułożyły się polubownie. Do głosu meldowali się „humanisci”, „technikom” dawał spokój. Na lekcjach z przedmiotów ścisłych i zawodowych było odwrotnie. Tym sposobem dotrwaliśmy szczęśliwie wszyscy do matury.

Spotkałem go ponownie na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Miał z naszą grupą zajęcia z metodyki literatury. Zawsze ten sam, rozmowny, elokwentny, błyskotliwy, szykował się do wyjazdu na lektorat języka polskiego do Francji. Po latach, gdy pracowałem już we Frankfurcie nad Menem i przyjechałem do Warszawy w przerwie semestralnej, natknąłem się na Błońskiego przypadkowo na Nowym Świecie. Jak zwykle elegancko rozwinął, w otwartym płaszczu, z książkami pod pachą. Nieco zdziwiony, zsuwając z nosa okulary, zapytał – O,

co u ciebie? Dziękuję, panie profesorze; pracuję w Niemczech na uniwersytecie, zrobiłem doktorat, właśnie ukazała się moja książka – chwalilem się ile wlezie. No, no, uczniowie dojrzewają i przerastają dawnych mistrzów. Tak zresztą powinno być... Odpowiedziałem skromnie: na początku technikum byłem raczej słabym uczniem, panu zawdzięczam przemianę. Moja droga polonistyczna to wyłącznie pańska zasługa. Widocznie zainteresowała go opowieść, więc zaprosił mnie do siebie, do mieszkania w pobliżu, na Mokotowskiej. Miło spędziliśmy czas przy herbacie, pokazał mi swoje publikacje. To było nasze ostatnie spotkanie. Później dowiedziałem się paru nowych szczegółów. Urodził się w 1934 roku, na drugie imię miał Witold, pochodził z rodziny szlacheckiej herbu Nałęcz. Zmarł w 2002 roku. Teraz wszystko pasowało do siebie: noblesse oblige!, szlachectwo zobowiązywało, panie profesorze Błoński!

Profesorowie i koledzy

W technikum miałem sporo szczęścia: do nauczycieli i do kolegów. Ale nauka zaczęła mi się pechowo. Na początku II klasy poważnie zachorowałem i kiedy po czterech miesiącach wróciłem do szkoły, dyrektor Piotr Rostkowski zdecydował, że nie dam sobie rady i muszę powtórzyć rok. Nowa polonistka Zofia Sznitko, która objęła polski po Błońskim, przekonywała dyrekcję, że na pewno sobie poradzę, jednak nauczyciele zawodu kręcili głowami. Ma za dużo zaległości w rysunku, chemii, a jeszcze warsztaty, laboratoria, tego nie da się nadrobić, mówili jednym głosem. Po cichu musiałem przyznać im rację. Pierwszą klasę zacząłem z Mietkiem Śmietanko, Krzysiem Grabskim, Jurkiem Janochą, Tomkiem Ratajskim, Jurkiem Staroniem, Zygmuntem Kociszem i oczywiście z Rysiem Musiałowiczem, z którym siedziałem w ławce. Podział na klasę „A”, do której chodzili Grześ Rychta i Andrzej Rudnik, i „B”, do której trafiłem w następnym roku, był absolutnie formalny (fot. nr 2). Zналиśmy się z różnych miejsc. Nowa klasa oznaczała nowych kolegów: Wiesiek Filipow, Wojtek Flaga, Ignacy Jóźwiak, Staszek Kiciński, Adam Markiewicz, Lucek Mikiciuk, Janusz Mościbrodzki i jeszcze wielu innych, razem około 30. Wielu z różnych miejsc Polski i z tego powodu mieszkających w internacie, spora grupa dojeżdżających od strony Warszawy, reszta miejscowych. W większości roczniki 1945/46, które tworzyły pierwsze pokolenie PRL.

Urodzeni już po wojnie mieliśmy stać się pierwszym pokoleniem wychowanym i uformowanym w socjalizmie, nieskażonym miazmatami kapitalistycznego międzywojnia. Ale szkoła podstawowa nie zrobiła z nas „pionierów” na wzór radziecki, raczej przeciwnie – harcerzy przedwojennej Polski, którzy w 1956 roku całkowicie oficjalnie i z pełnym zaangażowaniem zbierali datki na pomoc Węgrom. Gorzej było z poziomem kształcenia. Społeczeństwo, świadome korzyści, chętnie posyłało dzieci do szkół, jednak różnic środowiskowych i braków w obyciu i wiedzy ogólnej nie dawało się szybko nadrobić. W niewielu domach można było dziecku pomóc, powszechne stawały się korepetycje. Po podstawówce, jak wspominałem,

młodzież trafiała do ogólniaków, techników lub zawodówek, co oznaczało nie tylko wybór drogi zawodowej, ale określało status i przyszłą pozycję społeczną. W naszym technikum powinna zatem znaleźć się (z definicji) młodzież średnio zdolna, o niezbyt wygórowanych ambicjach zawodowych i życiowych. Czy tak było rzeczywiście?

Szkoła średnia to czas dojrzewania, ciekawości świata, okres krystalizowania się zainteresowań, nabywania umiejętności, rozwoju naturalnych zdolności. Szybko okazywało się, kto ma do czego smykałkę, czy nauka sprawia mu radość, czy przychodzi z trudem. A jeszcze życie towarzyskie, naturalne pokusy wieku... Ze wszystkim musieli sobie radzić nasi profesorowie, od dyrektora po woźnego (u nas była chyba woźna?).

Dyrektor Rostkowski - potężny mężczyzna o pewnych ruchach, świadomy swej pozycji. Widzę go jak dyrygował szkołą na otwartych, boiskowych lub zamkniętych, korytarzowych apelach. Górował nad zebranymi, ostrym i groźnym tonem potrafił napiętnować każdy wyglup, dostrzeżony natychmiast nawet w końcowych rzędach. Karciał sprawiedliwie i ojcowie często gęsto tłumaczyli się z postępów swoich rozbrykanych synów. Zwłaszcza chłopaki ze wsi mieli ciężko, niejeden rodzic zaraz na miejscu wymierzał ręką należną karę - „obciach” i ubaw był niezły. Dyrektor Rostkowski cieszył się powszechnym mirem, dostać się do jego gabinetu uchodziło za wielkie wyróżnienie. Czasem zaglądał do pokoju nauczycielskiego, lecz zawsze „po dyrektorsku”, czyli pewnym ruchem otwierając drzwi i uważnie lustrując pomieszczenie, jakby sprawdzał, liczył...? Gdy przeszedł na emeryturę i stał się „byłym dyrektorem”, prowadził jeszcze kilka godzin lekcji. Przypominam sobie, że czasem starym zwyczajem energicznie otwierał drzwi do pokoju nauczycielskiego, jakby właśnie miał przeprowadzić swoją tradycyjną inspekcję. Przyzwyczajenie ponoć jest drugą naturą człowieka.

Nowy dyrektor Ryszard Ludwiniak, również nauczyciel matematyki, chyba mnie lubił, choć orłem w tym przedmiocie nie byłem. Niezwykle kulturalny i miły w obejściu, nie pamiętam, żeby się denerwował. W końcowych klasach nawet mi folgował w trudniejszych kwestiach matematycznych, wiedząc, że i tak na inżyniera się nie nadaję. Nie dlatego jednak tak ciepło go wspominam. Przez bardzo długi czas reprezentował szkołę, a miałem jeszcze tę przyjemność, że pracowaliśmy razem.

Moja wybiórcza pamięć dzieli dawnych nauczycieli technikum szklarskiego na dwie grupy: nauczycieli zawodu i przedmiotów ogólnych. Powód jest zrozumiały. Ponieważ od początku nauki czułem, że szklarstwo nie będzie moim przeznaczeniem życiowym, starałem się wypełniać minimum programowe tam, gdzie musiałem, skupiając się na polskim i historii. Takie postawy były zresztą powszechnie akceptowane. Uczniowie coś (kogoś) lubili lub nie, nauczyciele podobnie. Trudno jednak powiedzieć, że w naszej małej społeczności komuś działa się krzywda.

Nauczyciele przedmiotu to galeria wspaniałych fachowców, zasłużonych w swoich dziedzinach. Miałem to szczęście, że jeszcze zetknąłem się z nestorem szklarstwa, Aleksandrem Dobrzańskim. Niskiego wzrostu, o ruchach i mowie oszczędnej, w każdym calu stateczny i poważny. Przypominam sobie, jak w pokoju nauczycielskim, gdy sam już byłem nauczycielem, spierano się, o której godzinie przed wojną kursował ranny pociąg z Poznania do Warszawy. Inżynier słuchał i nic nie mówił. Następnego dnia przyniósł przedwojenny rozkład jazdy i spór stał się bezprzedmiotowy. Podobnie barwną, w uczniowskich opowieściach, była postać Wacława Nowotnego, nauczyciela koronnego przedmiotu „technologia szkła”, zwanego przez nas „Na tego”, z racji częstego używania owego powiedzonka. O Nowotnym piękne wspomnienie napisał Rysio Musiałowicz.

Inni, jak Mieczysław Gwiazdecki, Ireneusz Śmietanko, Włodzimierz Świetlik, Suski, Ryszard Faustyn czy Witold Żołędziowski prowadzili zajęcia czysto specjalistyczne, widzieliśmy się więc rzadziej. Docent Świetlik, nauczyciel ekonomii, na trwałe zapisał się w mojej pamięci uwagą o różnicy między przedsiębiorstwem kapitalistycznym i socjalistycznym. Pierwsze, powtarzał, nastawione jest na zysk, drugie na straty. Dziwnie musiał się czuć uczeń, który wkrótce miał podjąć pracę w zakładzie przemysłowym produkującym butelki, szklanki czy pięknie rzeźbione wazony, a mimo to przynoszącym planowane straty. Na pytanie: „Dlaczego tak się dzieje?”, odpowiadał ze spokojem: „By każdy z was miał gwarantowane przez socjalizm zatrudnienie”. Konsekwencji tego paradoksu nie potrafiliśmy jeszcze zanalizować.

Z profesorem Podhorodeckim rozumieliśmy się bardzo dobrze, zwłaszcza w kwestiach wcześniejszych dziejów Polski. Jego opowieści o wojnach z kozakami i Szwedami zapierały dech w młodych piersiach słuchaczy, a znał się na nich wybornie. Nieco trudniejsze okazywały się lekcje z historii najnowszej, zwłaszcza drażliwe kwestie wojny polsko-bolszewickiej i Katynia. Młodzież w starszych klasach chętnie zadawała niewygodne pytania, na które nie odpowiadał wprost. W końcu używał argumentu nie do zbiccia: „Muszę was przygotować do matury, myślę, że rozumiecie”. Rozumieliśmy, bo kto nie chciał zdać matury?

Wspomnienie o nowej polonistce, Zofii Sznitko, zostawiłem na koniec. Była nauczycielką mało lubianą przez kolegów, z kilku powodów. Przede wszystkim z racji swej wielomówności i niewątpliwej uszczypliwości. Miała nam za złe różne rzeczy, czasem całkowicie niesprawiedliwie. Nasze stosunki układały się za to nieźle, trochę jakby mi matkowała, pamiętając o mojej przebytej chorobie. W przeciwieństwie do innych zachowałem w pamięci sporo jej monologów.

Antyklerykalizm pani Zofii miał podłoże prywatne i był całkowicie wolny od taniego koniunkturalizmu politycznego. Z Panem Bogiem postanowiła ułożyć się indywidualnie. Jestem starą schorowaną kobietą, w każdej chwili może mi pęknąć żyłka w mózgu i po mnie. Był człowiek i nie ma go. Nawet taki, tu wykonywała charakterystyczny gest ręką określający brzuch księdza, nie zdążyłby przybiec.

Zresztą, po co? O czym mielibyśmy rozmawiać? Opowiadałam wam, jak umierała Maria Konopnicka... Tak, tak, rozległo się w sali. Konopnicka mówiła, że po co jej sługa, skoro za chwilę rozmawiać będzie z Panem! Właśnie, ale nie żartujcie. Jesteście jeszcze bardzo młodzi i co was obchodzi starość, choroby, śmierć?! Może kiedyś, teraz macie pstro w głowie... I tak jest chyba dobrze. Tylko nie zapominajcie, że zanim się zestarzejecie, musicie jeszcze jakoś przeżyć wasze życie. Ale nie ludźcie się, że to łatwe i proste. Paru z was wróci na ojcowiznę, kilku pójdzie do huty szkła, resztę pociągnie świat. Kto z ludu jest i wróci na swe miejsce, czeka go niełatwy los plebejusza. Ale wiercie mi, ten kogo zwiedzie władza ludowa lub kto uzna, że ją przechytrzy, musi się mieć na baczności. Czeką go wiele pokus i pułapek... Dłuższe milczenie oznaczało, że lepiej nie wychylać się z pytaniami czy uwagami. Na szczęście lekcja dobiegała końca, a żarty przenosiły się na korytarz, podwórko szkolne lub do toalety męskiej. Z poezją Adama Mickiewicza uporaliliśmy się w kilka lekcji, za to Julek Słowacki zajął nam około pół roku. Bardzo go lubiła i przy byle okazji wyśmiewała Mickiewicza za brudny surdut lub za małżeństwo z Celiną. Dla innych poetów romantycznych najzwyczajnie w świecie nie starczało czasu.

Sam zostałem profesorem technikum

Rozpoczynając naukę w technikum szklarskim nie przypuszczałem oczywiście, że sam zostanę kiedyś jego profesorem, tak jak Andrzej Rudnik szlifując buty po chodniku Armii Ludowej nie podejrzewał, że „wyszlifuje” bycie dyrektorem naszej szkoły! Zaistniał co prawda drobny znak, że sprawy mogą posunąć się w tę stronę. Otóż w naszej szkole istniała tradycja, że w dniu nauczyciela uczniowie ostatniej klasy, uznawani za najlepszych w jakimś kierunku, prowadzili lekcje ze swojego przedmiotu w młodszych klasach. Zabawa w nauczycieli, podczas gdy ci świętowali w swoim pokoju, przypadła do gustu wszystkim. Mnie też spotkało to wyróżnienie i miałem okazję przeprowadzić swoją pierwszą w życiu lekcję języka polskiego właśnie w takich okolicznościach. Zrozumiałe, że „bycie profesorem”, co prawda tylko jednodniowe, mogło napawać dumą. Ale nie tylko z tego powodu z każdym rokiem nauki utwierdzałem się w przekonaniu, że do pracy w hucie szkła, czy do studiowania na Akademii Górniczo-Hutniczej, się nie nadaję i moim przeznaczeniem jest polonistyka. Kiedy więc na IV roku studiów odbyłem praktykę studencką w swojej „budzie”, nic nie stało na przeszkodzie, by do niej wrócić w nowej roli, tym bardziej że dawni profesorowie gorąco mnie do tego namawiali. Tak też się stało i w roku szkolnym 1971/72 zacząłem pracę w Zaocznym Technikum Chemiczno-Ceramicznym. Wspominam ten okres jako przykład dobrej tradycji powrotu wychowanków do macierzystej szkoły. W podobnej roli znalazło się kilku z nas. Drugim powodem, dla którego tak wiele we wspomnieniu piszę o polonistce, jest „cień Picka”. Dopiero po latach uświadomiłem sobie, jak wielki wpływ na nasze życie wywierają ci nauczyciele, którzy dzięki wiedzy, osobowości czy talentowi

pedagogicznemu, świadomie lub nie, stają się naszymi przewodnikami. To o nich mówimy „mój mistrz”.

W roku szkolnym 1971/72 wszedłem do dawnej klasy w nowej roli. Stałem naprzeciwko grupy uczniów zróżnicowanych nie tylko wiekowo, (niektórzy byli moimi rówieśnikami), ale również pod względem zajmowanych stanowisk w przemyśle. Trafiła mi się nawet „klasa kierowników”, specjalnie stworzona po to, by mogli zalegalizować awans społeczny oficjalnym dokumentem ukończenia technikum i świadectwem maturalnym. Wszyscy potrzebowali tylko „papierka”. Kto miał stabilną pracę, a został kierownikiem z polecenia partyjnego, chciał czy nie, musiał uzupełnić wykształcenie. Dojrzały mężczyźni, ojcowie rodzin zasiedli ponownie w ławkach, na kilka godzin wypadając z dotychczasowych ról. Nie było to dla nich łatwe, tym bardziej że przyszło im się skonfrontować z bardzo młodym człowiekiem. Ja i oni: grzeczni, trochę nieufni, trochę pokpiwający w duchu, próbujący jakoś mnie zneutralizować. Wiedziałem o tym i sam szukałem sposobu na nawiązanie dobrego kontaktu z nimi. Najważniejsze było zbudowanie sobie autorytetu, bo bez tego nie zdołałbym ich niczego nauczyć, a miałem takie ambicje. Przypominałem sobie, jak postępował Picek, w dobrym i w złym. Wzbudzić zaufanie, a nawet podziw dla swojej wiedzy, a gdy klasa zacznie „dokazywać”, potrafić ją utrzymać w ryzach, do czego doskonale nadawały się dwie wypróbowane metody: dyktando oraz analiza wierszy. – to był jego przepis na pedagogiczny sukces. Z góry wiedziałem, że taktyka będzie skuteczna. Moi uczniowie zaoczní, na co dzień walczący dzielnie z przeciwnościami życia, stawali się bezbronni jak dzieci, gdy przychodziło im zmierzyć się z „gżegżółką rzygającą do brytfanny”. Prośba-polecenie, by zanalizowali „miłość romantyczną” na podstawie wierszy Adama Mickiewicza, doprowadzała ich prawie do rozpacz. Ale klęska ucznia to klęska nauczyciela. Znalazłem więc, podobnie jak Picek, polubowne rozwiązanie. Muszę nadmienić, że i mnie trafiła się w technikum zaocznym perełka humanistyczna. Jeden z uczniów, prawdziwy wyjątek wśród techników, napisał bardzo ciekawą pracę dyplomową z języka polskiego, którą wysłałem na konkurs organizowany przez „Życie Warszawy”. Praca została nagrodzona. Co za radość dla ucznia oraz nauczyciela.

Moja szklarska belferka skończyła się po pięciu latach. W 1976 roku podjąłem pracę na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Jednak, na szczęście, kontakty z bratnimi duchami wołomińskimi nie ustały, a to za sprawą Leszka Podhorodeckiego oraz Cezarego Waszczyńskiego. Z Leszkiem Podhorodeckim spotykałem się często w starej bibliotece UW. Przygotowywał nowe książki, prowadziliśmy pasjonujące rozmowy na różne tematy. Z Cezarym (który był też moim studentem) w latach późniejszych zbliżyła mnie miłość do literatury, zwłaszcza do poezji. Cezary sam pisał kiedyś wiersze. Skupił wokół siebie grono poetów, organizował spotkania. Mam w pamięci jedno z nich na terenie Technikum, na które przyjechał też Leszek Podhorodecki. Cezary zaprzestał poezjowania, ja, już

w wieku dojrzałym, je zacząłem. Ten wątek rozmów, poszerzony o sprawy kultury wołomińskiej, warto kontynuować. Liczę, że i w kolejnym numerze „Rocznika” znajdzie się nieco miejsca na moje dalsze wspomnienia.



Prof. Waldemar Błoński w otoczeniu uczniów, rok 1961 lub 1962



Lekcji WF w klasie I, rok 1959/60



Autor artykułu na praktyce szkolnej w Hucie Szkła w Wołominie, czerwiec 1963 lub 1964 r.

Krzysztof Bereda

Byłem drukarzem drugiego obiegu

W 1979 roku skończyłem studia (Transport na Politechnice Warszawskiej) i podjąłem pracę w Centrali handlu zagranicznego Universal w Warszawie. Gdy latem 1980 roku wybuchły strajki, a po negocjacjach władza podpisała porozumienia ze strajkującymi i zgodziła się na powstanie Niezależnych Związków Zawodowych, wszyscy byliśmy w euforii. W Universalu zabiegano także o powstanie nowego związku, wprowadzić nikt nie wiedział jakiego, ale w deklaracji wpisywano powszechnie do „tego z Wałęsą”. Niestety nie doczekałem się jego powstania. Jesienią dostałem powołanie do wojska (Szkoła Podchorążych Rezerwy) i kiedy wróciłem po roku do pracy, mimo ogólnego entuzjazmu, nie zapisałem się do „Solidarności”.

Pierwsze dni stanu wojennego były pełne niepewności, dezorientacji. Informacje z Wolnej Europy brzmiały dramatycznie. Pacyfikacja kopalni „Wujek” i innych zakładów nie dawały nadziei, że czerwoni odpuszczą i dojdzie do jakichkolwiek rozmów z „Solidarnością”. Dodatkowo fala internowań czołowych działaczy skłaniała do myśli, że to już naprawdę koniec.

W owym czasie mieszkalem trochę w Wołominie, trochę w Warszawie ze swoją partnerką. W gronie rodziny i przyjaciół rozmawialiśmy o tym, co się dzieje w kraju, o reakcjach na stan wojenny, o kolejnych restrykcjach, a także o tym, co i jak możemy zrobić, żeby udowodnić, że „Solidarność żyje, a WRON-a skona” (WRON – Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego). W Wołominie mieszkali moi rodzice, siostra i brat oraz przyjaciele, niestety bez Janka Szubierajskiego, który został internowany. W Warszawie rodzina partnerki i znajomi.

Na początku 1982 roku wpadła mi w ręce gazetka podziemna „Tygodnik Mazowsze”. Nie spodziewałem się, ile radości może przynieść jedna, zadrukowana kartka papieru. Poczułem, że jeszcze nie wszystko stracone, że jeszcze jest ktoś, kto działa. Po krótkim czasie Adaś Heinrich, brat mojej partnerki, dał mi namiar na punkt kolportażu „Tygodnika Mazowsze” i książek drugiego obiegu. Już w marcu zostałem kolporterem i rozprowadzałem tygodnik w Universalu, w którym pracowałem jako referent ds. transportu. Tam mogłem przekonać się, jak działają restrykcje Zachodu na stan wojenny. Prawie cały handel z Zachodem został wstrzymany – zero pracy. Chodziłem po biurowcu, nasłuchując i dyskutując ze znajomymi. Trzeba było uważać, szczególnie przy rozprowadzaniu gazetki, bo wszystkie centrale handlu zagranicznego naszpikowano informatorami SB. Prawdopodobnie w marcu, radca prawny Universalu, pani Barciszewska, w ramach pomocy Zachodu dla Polaków,



dostała od kontrahenta ze Szwajcarii prośbę o listę adresów rodzin biednych z małymi dziećmi. Uznano, że mnie najłatwiej będzie sporządzić taką listę jako mieszkańcowi podwarszawskiego Wołomina. Po rodzinnej naradzie stwierdziliśmy, że najprościej będzie posłużyć się danymi z Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Wołominie. Zaprzyjaźniona pani Ania Jaworska sporządziła listę 23 rodzin w bardzo trudnym położeniu. Lista została przekazana do Szwajcarii i po niedługim czasie miałem pierwsze sygnały, że akcja się udała. O jednym przypadku wiem na pewno, że korespondencja i wsparcie w postaci paczek od szwajcarskiej rodziny, trwały co najmniej kilka lat. Myślę, że pomoc dotarła pod wszystkie 23 adresy.

Po krótkim czasie okazało się, że środowisko wołomińskiej „Solidarności” w podziemiu jest skonsolidowane i dobrze funkcjonuje. Ktoś nakleja ulotki, maluje hasła, ktoś inny zawiesza na wieży ciśnień, popularnym „grzybku” przy hucie, transparent „Solidarności”, co było nie lada wyczynem, bowiem z jego ściągnięciem władza miała sporo kłopotu. Moja siostra Marysia zaczęła organizować w rodzinnym domu spotkania połączone z oglądaniem zakazanych filmów video. Każde takie spotkanie wypełniało pokój po brzegi, pamiętam filmy: Doktor Żiwago, Folwark zwierzęcy, Kwadratura koła, Pola śmierci, Rambo i oczywiście Przeglądanie Ryszarda Bugajskiego. Ten film przekonał nas do słuszności działań, ale uświadomił też, jakie konsekwencje mogą grozić w przypadku wpadki.

W maju Universal przeprowadził weryfikację pracowników. Mój szef, pan Jan, wezwał mnie do siebie i poinformował, że został zmuszony do napisania negatywnej opinii na mój temat, za co przeprasza, ale nie miał wyjścia. W konsekwencji po kilku dniach wezwano mnie do kadr i oznajmiono, że nie mam czego tu szukać i najlepszym wyjściem będzie rozwiązanie umowy za porozumieniem stron. Tak też się stało. W lipcu już tam nie pracowałem, czego nie żałuję, bowiem nie była to praca dla mnie. Po miesiącu znalazłem inne zajęcie, jako mechanik samochodowy, w przedsiębiorstwie „Unitra-Cemont”. Siedziałem w kanale usmarowany olejem i naprawiałem ciągle psujące się betoniarki (gruszki).

W listopadzie 1982 roku mój teść skontaktował mnie z Czesławem Bieleckim, od którego dostałem propozycję drukowania rzeczy wydawanych przez podziemie. Nie zastanawiałem się ani chwili i po kilku dniach stałem już przy maszynie drukarskiej w Śródborowie. Na strychu małego domku Grzesia Biernata (też drukarza) była zbudowana podwójna ściana, za którą ukryto maszynę offsetową oraz kilkadziesiąt ryz papieru. Pierwsze spotkania przy maszynie to typowe szkolenia, które prowadził Zdzisio Musiał, pseudonim „Czubek”, pierwszy drukarz w wydawnictwie CDN.

Wydawnictwo CDN zostało założone po stanie wojennym przez Czesława Bieleckiego. Od podstaw zorganizował jego strukturę i całą działalność oficyny. Stworzył zasady konspiracji, które w późniejszym czasie – mimo kilku wpadek – pozwoliły na nieprzerwaną działalność wydawniczą. Wydaliśmy Małego konspiratora, broszurkę autorstwa Bieleckiego i spółki, zawierającą zasady postępowania w razie wyspy. Produkowana była etapami i przy całym nakładzie, liczącym z dodrukami ok. 14 tysięcy, ja wydrukowałem 4 tysiące.

W Śródborowie na jednej maszynie pracowaliśmy na zmianę - ja, Grześ i Czubek. Co tydzień jeden z nas drukował „Tygodnik Mazowsze”. Dwukartkowa gazetka rozchodziła się po całym Mazowszu. Na początku nakład wynosił około 5 tysięcy, by później dojść do 12 tys. jako wielkość docelowa. Między tygodnikami drukowaliśmy książki autorów zakazanych. Przypominam sobie dość zabawne w sumie zdarzenie z tego okresu. Podjeżdżałem małym Fiatem i parkowałem w widocznym miejscu, tj. pod jedyną działającą w okolicy latarnią. Któregoś dnia po skończonej pracy, a było już ciemno, wróciłem do auta i chciałem odjechać do domu. Okazało się jednak,

że „ktoś” ukradł mi koło. Wściekły dotarłem do Grzesia z prośbą, by pożyczył mi swojego Fiata, bym nim pojechał do szwagra, od którego wziąłbym zapasowe koło. W drodze do Warszawy zatrzymała mnie milicja obywatelska i wylegitymowała. Padły pytania, co robię tu o tak późnej porze? Opowiedziałem, co mi się przydarzyło, na co usłyszałem odpowiedź: „A, to panu ukradli koło!” I komentarz: „Wracaj pan szybko, bo nic nie zostanie z samochodu!” Do szwagra dotarłem o drugiej w nocy, w domu byłem o czwartej. Latem przeżyłem pierwszą wpadkę. W CDN aresztowano łączniczkę, która знаła adres drukarni, w związku z czym natychmiast maszynę przewiozłem na działkę mojej partnerki, położoną również w Śródborowie. Po kilku dniach maszyna odjechała do Konstancina, a ja wraz z nią. Okazało się, że została przydzielona mojej osobie, gdyż w międzyczasie zostały przemycone jeszcze dwa offsety dla Grzesia i Zdzisia. Drukarnia w Konstancinie, w starym domu jubilera na skarpie, ulokowana była na strychu. Ponownie zbudowaliśmy podwójną ścianę na schowek pod papier i maszynę. Po zamaskowaniu, strych nie wzbudzał żadnych podejrzeń i tam pracowałem kilka miesięcy. Było to bardzo fajne miejsce, na uboczu, daleko od sąsiadów. Niestety miało jeden mankament – dojazd tylko samochodem. Uzgodniliśmy, że nigdy nie parkujemy pod drukarnią, tylko w oddaleniu, by idąc pieszo móc jeszcze sprawdzić, czy ktoś nas nie śledzi. Inną obowiązującą zasadą, w celu ochrony drukarni, był wywóz urobku (zadrukowanych ryz). Moim odbiorcą był Andrzej, mąż aktorki Katarzyny Łaniewskiej. Umawialiśmy się w okolicach drukarni, brałem od niego samochód (dużego Fiata), ładowałem urobek i odstawiałem załadowany z powrotem na miejsce. Przy wpadce on nie mógł niczego zdradzić, ponieważ nie miał pojęcia, gdzie znajduje się drukarnia. Takie postępowanie ograniczało krąg wtajemniczonych i dzięki temu przez osiem lat nie było żadnej wpadki drukarni CDN-u. W przeddzień wigilii 1983 roku, szwagier Adam (zajmował się drukowaniem okładek na sicie), mój przewoźnik Andrzej i Tomek Krawczyk, zastępca Bieleckiego, musieli ewakuować lokal, w którym odbywało się przycinanie książek, tzw. „rzeźnia”. Niestety SB namierzyła lokal i chłopcy wpadli w kocioł. Kiedy Adam nie wrócił następnego dnia, wiedzieliśmy, że coś się stało. Przed samą wigilią wpadł do naszego mieszkania Czesiek Bielecki i potwierdził, to czego się domyślaliśmy. Chłopcy siedzą na Rakowieckiej, a ich obrońcą jest mecenas Ewa Pruchniewicz, adwokatka, która opiekowała się pro publico bono wszystkimi aresztowanymi z CDN-u. Były to najsmutniejsze święta w moim życiu, tym bardziej, że matka mojej partnerki obwiniła mnie za wciągnięcie Adama w konspirację. Nawet nie próbowałem jej przekonywać, że było odwrotnie. Moja partnerka dostała pozwolenie na widzenie z bratem dopiero w marcu. Udała się na Rakowiecką z naszym dwumiesięcznym synem, który był chyba jednym z najmłodszych odwiedzających aresztanta.

Mimo wpadek i aresztowań życie toczyło się dalej. Moja maszyna została przeniesiona do Komorowa – w warunki komfortowe. Rodzina lekarzy, ciepła piwnica, prawie pełne bezpieczeństwo, przykrywałem ją tylko plandeką. Tam wydrukowałem



znaczek okolicznościowy z okazji setnego numeru „Tygodnika Mazowsze” oraz jedną z książek pt. „I powraca wiatr” Władimira Bukowskiego. Pozycja ta utkwiała mi w pamięci, bowiem przeczytałem ją, zanim została wydrukowana, co oznacza, że czytałem matrycę przed zainstalowaniem jej w offsecie. Ważną sprawą, oprócz samego drukowania, były tak zwane „spotkaniówki”. Omawialiśmy wtedy sprawy bieżące: rozdział pracy, dostawy papieru, farb drukarskich czy też kłopoty techniczne z maszynami. Przypomina mi się związane z tym zdarzenie. Właściciel jednego z lokali, w którym odbywaliśmy „narady”, młody, sympatyczny chłopak zginął nieszczęśliwie. Nie wiedząc o tym przybyliśmy w umówionym dniu na spotkanie, wchodzimy, a tam zastajemy rodzinę chłopaka pogrążoną w żałobie i rozpacz. Przywitali nas przyjaźnie i kazali zostać. My obradowaliśmy w jednym pokoju o sprawach ziemskich, oni w drugim opłakiwali stratę członka rodziny... W roku 1984 zostałem wysłany na Śląsk, szkolić drukarzy. Pojechałem do Gliwic z walizką, w której była matryca „Tygodnika Mazowsze”, farba drukarska i inne niezbędne chemikalia. Trafiłem pod wskazany adres, miłe przyjęcie, dobra kolacja i następnego dnia zostałem przekazany pod opiekę dwóch ludzi. Po kilku godzinach jazdy pociągiem dotarliśmy do celu. Na wzgórzu uzdrowskiej miejscowości (nazwy nie pamiętam) w piwnicach willi schowana była maszyna. Cud techniki, „kosmos”, jak sobie przypominam, podobna do dzisiejszej kserokopiarki. Pięknie obudowana, na pierwszy rzut oka trudno było określić, do czego to pudło służy!? Po oględzinach stwierdziłem, że jest niestety niekompletna: brak kałamarza (pojemnika na farbę), stolika podawczego i odbiorczego. Żeby nie wyjechać z niczym, postanowiłem ją jednak uruchomić, tak żeby chłopcy, którzy mi towarzyszyli, wiedzieli, o co chodzi. Zaczęliśmy drukować na sześć rąk, ja smarowałem wałki farbą, jeden z moich pomocników wkładał ręcznie kartki w maszynę, zaś drugi odbierał wydrukowany tygodnik. W ten sposób wyszło nam kilkadziesiąt egzemplarzy, może marnej jakości, ale sukces został odtrąbiony. Niestety po przyjeździe do Warszawy, kiedy Bielecki spytał mnie o typ maszyny i numery, zrozumiałem, że popełniłem błąd i nie zanotowałem najważniejszych danych. Trzeba było to wszystko odpowiednimi kanałami ustalić. Bielecki przez swoje kontakty z paryską „Kulturą” zorganizował brakujące części i chyba był to najlepszy offset w PRL-u.

Janek Szubierajski, przed stanem wojennym, był Przewodniczącym Związku Zawodowego „Solidarność” w Zakładach Stolarstwa Budowlanego w Wołominie. Po 13 grudnia został internowany na kilka miesięcy. Gdy wyszedł z interny, włączył się bardzo aktywnie w działalność podziemną. Organizował różne akcje na terenie miasta. Pamiętam, że był odpowiedzialny za składanie wieńców, z ramienia „Solidarności” ZSB, w Ossowie w rocznicę „Cudu nad Wisłą”. Wieńce robiła moja mama, właścicielka kwiaciarni, ojciec zaś wioził Janka na miejsce. Któregoś roku uroczystość nie zakończyła się dla nich dobrze, obaj zostali zatrzymani, ale na szczęście na krótko. Przy okazji dostarczania Jankowi „ciepłego” tygodnika uczuliłem go na poszukiwanie bezpiecznego lokalu na drukarnię. Zaowocowało to

tym, że po niedługim czasie opuściłem przytulną piwnicę w Komorowie i maszyna została przewieziona do Kobyłki. Niestety trafiliśmy na warunki koszmarnie. Budynek w stanie surowym, bez podłóg, ogrzewania, typowy dom w budowie. Schowek na maszynę umieszczony był w wykopanym dole, przykrytym deskami. Samo wydobycie z tego dołu maszyny, przysparzało mi kłopotów, ponieważ ważyła blisko 60 kg. Najpierw na linach trzeba było ją wyszarpać z dołu na poziom podłogi, by potem postawić na stole. Dla jednej osoby zadanie bardzo trudne. Inny problem to upływanie wadliwie zadrukowanego papieru. Wywożenie go stwarzało ryzyko wpadki, w związku z tym zakupiliśmy tzw. „kozę”, czyli prosty piecyk, w którym paliłem wadliwe partie druku. W ten sposób zyskiwałem nawet trochę ciepła w zawiłym pomieszczeniu.

W Kobyłce drukowałem dość krótko. Latem 84 roku zauważyłem, że wokół mnie zrobiło się ciasno. Dwóch młodych ludzi towarzyszyło mi w drodze samochodem do Dworca Wileńskiego, a potem w pociągu. Kiedy wysiedliśmy wszyscy w Wołominie, wiedziałem już, że jestem śledzony. Chłopcy szli za mną z Wołomina do Słonecznej, ale na szczęście jadący samochodem szkolny kolega zatrzymał się, ja niewiele myśląc wskoczyłem do auta i odjechaliśmy w stronę dal moim „aniołom stróżom”. Natychmiast musiałem oczyścić dom z bibuły. Następnego dnia przyjechałem z Warszawy do Wołomina własnym samochodem, w drodze naliczyłem cztery samochody ubecji, które jechały za mną. Mój dom rodzinny w Słonecznej został poddany obserwacji, ale do odwiedzin i rewizji nie doszło, ani w Wołominie, ani w Warszawie. Oczywiście drukarnię omijałem szerokim łukiem. „Zabawa” trwała około tygodnia. W sobotę okazało się, że po 7 miesiącach aresztu, z mocy amnestii, wypuścili na wolność mojego szwagra Adama. Miałem wrażenie, że chyba chcieli zrobić zamianę, żeby cela nie stała pusta...Wróćmy do drukarni. Po Kobyłce przyszedł czas na Wołomin. Na ulicy Geodetów 1 stał stary, drewniany dom państwa Laskowskich, a za nim stolarnia Rafała Czajki, ich zięcia. Dom miał jedną lokatorkę, starszą panią. Obok jej pokoju, za niewielką opłatą, Rafał wynajął pomieszczenie pod drukarnię CDN-u. Miejsce bardzo sprzyjające: hałas z ulicy i aktywna na trzy zmiany „Stolarka Budowlana” skutecznie zagłuszały pracę offsetu. Starsza pani okazała się nieco przygłucha, bowiem nigdy nie skarżyła się na nocne hałasy. Ujawnił się za to inny mankament tej lokalizacji. Rafał Czajka był wcześniej pracownikiem stolarstwa i wielu kolegów z pracy odwiedzało go jako prywatnego przedsiębiorcę. Ponieważ ja wychowałem się na Słonecznej, znałem wielu z nich. Co bardziej spostrzegawczy znajomi zauważyli, że pojawia się dość systematycznie u niego i zaczęli pytać, co ja tam właściwie robię? Należy dodać, że „Stolarka Budowlana” była pod specjalnym nadzorem SB, dlatego bałem się, że któryś doniesie o mojej, nietypowej obecności w firmie Rafała. Ponieważ od półtora roku pozostawałem bez oficjalnej pracy, zaproponowałem Rafałowi, żeby mnie fikcyjnie zatrudnił. Stempel w dowodzie miał chronić mnie w razie kontroli milicji. W Wołominie wydrukowałem między innymi największą dwutomową pozycję



CDN-u: KOR Jana Józefa Lipskiego. Książka wymagała dużej ilości papieru, baliśmy się, że drewniane stropy nie utrzymają takiego ciężaru. Układaliśmy ryzy przy ścianach dookoła pokoju, by równomiernie rozłożyć ciężar. Sam transport zadrukowanych ryz papieru stwarzał też ryzyko kontroli milicji, łącznie z przeszukaniem samochodu, należało więc ograniczyć odległości przewożenia ładunku. Wraz z Jankiem Szubierajskim udaliśmy się w tej sprawie do wspólnego przyjaciela, Krzyśka Szymora, mieszkającego na Szosie Jadowskiej. Okazało się, że nie trzeba go długo namawiać, by wraz z żoną zajęli się składaniem książek. Wizyta Bieleckiego u Krzyśka i Bożeny zaowocowała tym, że drukarnię i skład dzieliła odległość kilkuset metrów. Pamiętam transport papieru. Przyjechała „Nyska”, ustawiła się tyłem do ulicy Geodetów tuż przy schodach na górę. Kiedy kierowca otworzył tylne drzwi samochodu, papier się wysypał. Byliśmy z kierowcą przerażeni, ktoś zorganizował bowiem papier nie w ryzach, ale luzem. Sterta papieru leżała

na wprost ulicy, która już wtedy była bardzo ruchliwa. Aż trudno uwierzyć, że obyło się bez wścibskich oczu donosicieli.

W 1985 roku ponowny szok! W Warszawie aresztowano ojca mojej partnerki w związku z wydawanym przez CDN pismem „Reduta”, przeznaczonym dla wojska. Niestety, okazało się, że nie on jeden trafił do aresztu. O „Reducie” wiedziało wąskie grono współpracowników CDN. Wraz z Czesławem Bieleckim pojechaliśmy do Piastowa, w którym drukowano gazetę. Chcieliśmy wypuścić kilka nowych egzemplarzy celem pokazania SB, że aresztowania były niesłuszne, gdyż gazeta dalej wychodzi. W tym okresie wpadł również Czesław wraz ze swoją przyjaciółką Marią Twardowską. Po jakimś czasie i ja zostałem wezwany na przesłuchanie do MSW na Rakowiecką. Ponieważ znałem kilka aresztowanych osób, pani mecenas Ewa Pruchniewicz zasugerowała, bym odmawiał odpowiedzi na pytania śledczych, powołując się na artykuł 166, który mówi, że mam prawo do odmowy odpowiedzi, jeśli dotyczą osoby bliskiej czy rodziny. Wincenty Heinrich był dziadkiem mojego syna Bartka, powołałem się więc na więzi rodzinne i śledczy przez pół godziny próbowali udowodnić, że brak ślubu z córką aresztowanego nie daje mi takiego prawa. Mimo grózb o zakazie wyjazdu i innych restrykcjach postawiłem na swoim i cały zestaw pytań śledczego opatrzyłem jednym zdaniem: „zgodnie z art. 166 odmawiam odpowiedzi”. Po wyjściu z więzienia szwagra Adama, a przede wszystkim teścia, wiedziałem, że SB dobrze orientuje się, iż drukuję i jestem zaangażowany w działalność CDN-u. Zatem było tylko kwestią czasu, kiedy zamkną i mnie.

Kiedy drukowałem u Rafała Czajki, często po nocy zostawałem w stolarni. Pokochałem zapach drewna i poczułem, że praca przy nim to jest coś dla mnie! Po roku stwierdziłem, że jestem wystarczająco dobry, by otworzyć własny warsztat stolarski. Wynająłem siedemnastometrowy garaż w Kobylce i zarejestrowałem firmę „Usługi stolarskie”. Nocami jeździłem do drukarni, a w dzień strugałem w drewnie. Niestety taki tryb pracy nie mógł trwać długo. W 1987 roku powoli zacząłem się wycofywać z drukowania. Dom w Warszawie służył za skrzynkę kontaktową i magazyn części do offsetu. W końcu 87 roku zakończyłem swoją działalność jako drukarz.

Minęło 26 lat od pierwszych wolnych wyborów. Po latach mam niesamowitą satysfakcję, że to co wydawało się niemożliwe, stało się faktem. Polacy obalili komunę!!! Gdybyśmy nie zrobili wyłomu w bloku socjalistycznym, byłibyśmy ciągle „narodem walczącym o pokój” w ramach Układu Warszawskiego. Możemy i musimy być dumni z tego. Zmieniliśmy historię, która pozwalała nam żyć naprawdę w wolnym kraju. Prywatnie mogę dziś powiedzieć, że działalności podziemnej, oprócz zyskanej wolności, zawdzięczam, odnalezienie pasji życiowej. Przystępując do konspiracji jako absolwent Politechniki Warszawskiej, zakończyłem ją jako... zwykły stolarz. I jedno wiem po latach, tego już bym nie zmieniał – wystarczy na jedno życie!



Za wybitne osiągnięcia na rzecz przemian demokratycznych w Polsce, zostałem odznaczony *Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski*, 3 maja 2008 r.

Marta Makowska

Wspomnienie z Igrzysk Paraolimpijskich 2012 w Londynie - szermierka na wózkach

Ja

Jestem osobą niepełnosprawną od urodzenia. Moimi nogami jest wózek. Jako nastolatka, nie miałam pomysłu, co mogę robić w przyszłości, siedząc na wózku inwalidzkim. Byłam pewna, że czeka mnie nieciekawe życie. Myślę, że moi rodzice też się nad tym zastanawiali. Nie chcieli mnie skazać na wegetację w domu. Kiedy przeczytali o zajęciach sportowych dla osób niepełnosprawnych w Integracyjnym Klubie Sportowym na Bielanach postanowili, że będą mnie tam zawozić. Próbowalam pływania, lekkiej atletyki, koszykówki, tańca na wózkach. Jednak po pierwszym treningu szermierczym wiedziałam, że to jest to. Tam zobaczyłam grupę ludzi na wózkach, starszych ode mnie. Byli uśmiechnięci, ciągle żartowali, mieli rodziny, pracę i byli samodzielni pod każdym względem. To mi bardzo pomogło uwierzyć, że ja też tak mogę, tylko muszę tego chcieć.



Sport

Szermierka, to bardzo trudny sport i przez to mało medialny, lecz bardzo elegancki ze względu na białe stroje i korzenie historyczne. W tej dyscyplinie sportu liczy się technika, szybkość, doświadczenie zawodnicze, konsekwencja i obowiązkowość w pracy. Bardzo dużą rolę odgrywa też czynnik emocjonalny. Trzeba mieć stalowe nerwy. Nie dać się ponieść emocjom zarówno dobrym jak i złym. Opanowanie i spokój, ale też wola walki, to bardzo ważne cechy charakteru szermierza.

Połączenie tych czynników ze sfery fizycznej i psychicznej daje prawdziwą mieszkankę wybuchową. Wyzwała pokłady pozytywnej energii, od których można się uzależnić.

Przygotowania do Igrzysk w Londynie

Oceniając start polskiej ekipy paraolimpijskiej myślę, że mimo kryzysu jaki dotyczył sport niepełnosprawnych, wypadliśmy bardzo dobrze. Wszystkie dotacje na sprzęt, wyjazdy na zwozy, zgrupowania, treningi, stypendia, nagrody były bardzo okrojone ze względu na organizację Mistrzostw Europy w piłce nożnej, a także Igrzyska Olimpijskie. Dostawaliśmy dziesiąte części tego co zwykle. Każdy start, w imprezach Pucharowych w 2012 roku, stał do końca, pod znakiem zapytania. W ostatniej chwili szyto nam wyprawkę na Igrzyska. Głośna była też sprawa trudności z przewiezieniem naszego sprzętu sportowego na miejsce rozgrywek.

Nawet sposób pożegnania Polskiej Reprezentacji był kuriozalny, tak naprawdę zegnał nas ekscelecja ambasador Wielkiej Brytanii pan Robin Barnett, bo nikt z naszych elit nie raczył się pojawić. Dopiero gdy wróciliśmy z tarczą z olimpiady,



wówczas zarówno prezydent Komorowski jak i premier Tusk przypomnieli sobie o nas. Zaczęły się zaproszenia, spotkania. Każdy chciał się ogrzać w blasku naszych medali.

Okazało się, że pokonałiliśmy wszystkie niedogodności i po prostu, robiliśmy swoje. Każdy z nas uczciwie, na miarę możliwości, przygotowywał się do tego najważniejszego dla każdego sportowca startu. Większość z nas godzi obowiązki zawodowe, rodzinne i sportowe. Ze sportu osób niepełnosprawnych nie dało się do tamtego czasu utrzymać samemu, nie mówiąc o rodzinie.

Reforma Ustawy Minister Joanny Muchy, zmieniła to na lepsze. Okres przed Igrzyskami był bardzo ciężki zarówno dla nas jak i dla naszych rodzin. Sportowiec niepełnosprawny codziennie musi pokonywać jakieś bariery, przeszkody fizyczne, biurokratyczne, społeczne, emocjonalne, i dzięki temu mamy siłę do każdej walki. Widać, że nasza praca nie poszła na marne i większość z nas wróciła do domu z Igrzysk z dorobkiem medalowym.

Igrzyska Paraolimpijskie 2012

Igrzyska w 2012 roku, to były moje trzecie Igrzyska. Prawdę mówiąc jadąc do Londynu myślałam, że niewiele mnie może zdziwić, czy zaskoczyć. Okazało się jednak, że Brytyjczycy wszystko przygotowali doskonale. Począwszy od obiektów sportowych i wioski olimpijskiej. Atmosfera w całym Parku Olimpijskim, a właściwie w całym Londynie, była wyjątkowa. Trybuny były zawsze pełne kibiców, na wszystkich obiektach sportowych. Czuło się, że chcą nas oglądać. Miliony wolontariuszy sprawnych, a także niepełnosprawnych, zawsze miłych i pomocnych, właściwie na każdym kroku. Perfekcyjnie przygotowana Ceremonia Otwarcia i Zamknięcia Igrzysk, w której uczestniczyli artyści pełnosprawni i na równych zasadach, artyści z przeróżnymi niepełnosprawnościami. Byli tam amputanci pojedynczo oraz wielokończynowi, osoby na wózkach inwalidzkich napędzanych ręcznie i na wózkach elektrycznych oraz osoby z niepełnosprawnością intelektualną. Występy robiły naprawdę wielkie wrażenie i pokazywały, że właściwie niepełnosprawność nie jest żadną przeszkodą na co dzień, że każdy człowiek, który ma pasję może wszystko.

Brytyjczycy dali lekcję pokazową całemu światu. Udowodnili, że niepełnosprawność nas nie ogranicza. Tłumy kibiców, którzy chcieli nas oglądać. Ogromne emocje przy każdym finałach. Po zakończeniu Igrzysk, defilada Brytyjskich sportowców pełnosprawnych i niepełnosprawnych i tłumy kibiców, które im dziękowały za widowisko, rekordy i medale. U nas w Polsce dopiero się tego uczymy. Wsparcie ze strony państwa jest, ale nie jest ono wystarczające. Media publiczne traktują nasz sport jak gorsze dziecko. Kluby pomagają nam na tyle ile mogą. Myślę, że to wynika z małej wiedzy o sporcie niepełnosprawnych. Nie traktuje się nas, sportowców niepełnosprawnych, poważnie. Sport osób niepełnosprawnych postrzegany jest ciągle jak rehabilitacja, a od dawna już tak nie jest. Żeby wywalczyć medal na

imprezie klasy Mistrzowskiej, czy Igrzyskach Paraolimpijskich, trzeba wykonać ogromną pracę. To smutne, bo sport jest jeden i Mazurek Dąbrowskiego grany dla Mistrzów taki sam.

Każdy sportowiec jadąc na Igrzyska marzy o medalu. Ja również jadąc do Londynu włożyłam wiele serca, sił, zdrowia i czasu w przygotowania, i również o nim marzyłam, chociaż miałam już w swoim dorobku cztery złota z Igrzysk w Sydney i dwa brązy z Igrzysk w Atenach. Zdawałam sobie jednocześnie sprawę z tego, że nie jestem coraz młodsza, zdrowsza, silniejsza, a wręcz przeciwnie i w związku z tym, wiedziałam, że może być różnie.

Realia przygotowań do Igrzysk w różnych państwach są inne. W Rosji, na Ukrainie, w Chinach czy Hongkongu do sportu osób niepełnosprawnych podchodzi się zawodowo. Zawodnicy są tylko zawodnikami. Nie pracują na swoje utrzymanie. Trenowanie jest ich pracą. Po treningu mają zapewnioną odnowę i rehabilitację. Myślę, że jest im dużo łatwiej niż nam. Poza tym widać, że do sportu garnie się tam dużo młodzieży niepełnosprawnej, u nas jak widać, niestety nie ma aż takiego zainteresowania sportem.

Mam też nadzieję, że kiedyś się to zmieni. Widać, że wszystko zmierza w dobrym kierunku tylko potrzeba czasu i właściwej polityki rządu.

Brązowy medal

Ten brąz jest dla mnie równie cenny jak złoto sprzed lat. Nawet nie wiem, czy nie cenniejszy. Realia życia, przygotowań do Igrzysk i każdej walki na Igrzyskach o medal były teraz dla mnie zupełnie inne niż przed laty. Nie jestem już młodą zawodniczką. Na co dzień pracuję, jestem mamą, mam rodzinę więc oprócz obowiązków zawodowych mam jeszcze masę obowiązków domowych i rodzicielskich. Praca jaką włożyłam w zdobycie tego medalu jest nieporównywalna do tej jaką wkładałam np. 12, czy 8 lat temu. Tym bardziej jestem dumna z tego medalu przywiezionego z Londynu.



Pojedynek o wejście do czwórki z zawodniczką Niemiec Simon Brise Betke.
Paraolimpiada Londyn 2012



Dekoracja. Paraolimpiada Londyn 2012

Dekoracja turnieju floretu indywidualnego kobiet kat B.
Paraolimpiada Londyn 2012

II. ŹRÓDŁA, MATERIAŁY, WSPOMNIENIA

„Rocznik Wołomiński”

tom XI, 2015

Wanda Lipińska

Odnawialne źródła kultury - to „Wiatraki Kultury” - moje z nimi dwudziestolecie

W „Roczniku Wołomińskim”, tom X, w tekście *Mój Ostatni Wołomiński Adres* opisałam jak zimą 1995 r. poznałam pana Leona Palesę. Co z tego wynikło na przyszłe lata, nie tylko dla mnie, postaram się w skrócie przedstawić. Wkrótce po naszym spotkaniu, pan Leon zaprosił mnie z mężem na wystawę poplenerową artystów, którzy całe lato malowali w plenerze Czubajowizny. Wystawa była prezentowana w Miejskim Domu Kultury w Wołominie. Poznaliśmy tam kilkanaście osób, które już od dziesięciu lat spotykały się w gospodarstwie pana Leona nie tylko na plenerze letnim, ale cały rok.

Oprócz artystów sztuk wszelkich, byli wśród nich zbieracze staroci, dokumentów, teoretycy sztuki i historycy. Zbliżyły nas upodobania estetyczne i troska o zachowanie resztek kultury materialnej naszych przodków. Chcieliśmy pokazywać prace twórców z różnych dziedzin sztuki, rzemiosło artystyczne, prace hobbystów czy przedmioty zabytkowe, ale nie mieliśmy odpowiedniego miejsca. Potrzebna była przestrzeń na galerię wystawienniczą. Dotychczasowym zapleczem, choć niezbyt przystosowanym do wystaw malarskich w razie niepogody, był plener Czubajowizny. Miasto potrzebowało lokalu na stałą ekspozycję wielu, zgromadzonych przez pana Palesę, zbiorów jak również darowizn, które deklarowali liczni wołominianie i mieszkańcy z powiatu. Różne dokumenty równolatków miasta, fotografie i inne „starocia” coraz częściej lądowały w śmietnikach. Nie wszyscy z sentymentem podchodzą do pozostałych, bezimiennych fotografii i niepotrzebnych im drobiazgów po seniorach.

Muzeum Nałkowskich uratowało niektóre dokumenty, trochę jest ich również w archiwum miejskim, ale wciąż potrzebne jest Muzeum Miasta najważniejsze dla takich zbiorów.

W wielu wywiadach prasowych i kronikach opisano nasze ówczesne starania o jakieś lokum, które można by zaadaptować dla celów wystawienniczych. Proszę pamiętać, że były to lata 1995-98 transformacja gospodarcza, wszystkie większe lokale zajmowały sklepy, punkty usługowe i małe firmy rzemieślnicze. Kilka życzliwych osób chciało pomóc, Spółdzielnia Mieszkaniowa, nawet Urząd Miasta, ale okoliczności się sprzeciwiały. Nie jest dziś moim celem pisanie kroniki tych zmagania i niepowodzeń. Raczej cenię pozyskanie przy tej okazji licznych entuzjastów, którzy później nam pomagali, niektórzy robią to do dziś. Nie chcę nikogo oceniać czym się kierował i dlaczego, w swoim postępowaniu, komu był

życzliwszy. Im jestem starsza, tym mniej się dziwię powiedzeniu iż „cel uświęca środki”. Wiele działań nie osiągnęłoby celu, gdyby górę wzięły skrupuły. Pan Leon z uporem godnym tej sprawy rozsyłał wici w różne strony miasta, namawiał do współpracy i nieoczekiwanie zdarzył się uśmiech losu.

Naszym światelkiem w tunelu poszukiwań okazał się ówczesny kierownik Urzędu Rejonowego, późniejszy starosta pan Konrad Rytel. Docenił wartości jakie za sobą niesie takie społeczne działanie i cel jaki możemy wspólnie osiągnąć. Sądzę, że do dziś ma satysfakcję ze swej przenikliwości i zadowolenie z działalności galerii, którą udało mu się wygospodarować ad hoc podczas modernizacji urzędu. Stało się to tak szybko, że dziś aż trudno w to uwierzyć. Choć bywało, że podnosiliśmy mu ciśnienie, wiedział że nie o prywatę nam idzie, wszystko kończyło się porozumieniem, a później dobrym efektem.

Mimo, że lokal, który otrzymaliśmy bardziej przypominał magazyn niż galerię, to kiedy poustawialiśmy eksponaty na półkach i stolikach, na podłodze z cementu, efekt końcowy nas oczarował. Eksponaty potwierdzały dawną urodę różnych urządzeń gospodarstwa domowego, myśli technicznej, drobnych maszyn, urządzeń fabrycznych i rzemieślniczych. Nabrały nowego blasku. Była to swoista dokumentacja ewolucji i rewolucji przemysłowej w projektowaniu, ozdabianiu i użytkowaniu setek, nie tak dawno trudno osiągalnych, dóbr materialnych, dziś już tylko eksponatów.

21 czerwca 1998 roku w dniu otwarcia galerii, frekwencja przeszła nasze najśmielsze oczekiwania. Równocześnie odbywał się koncert na otwarcie lata w popularnym już Muzeum Nałkowskich. Operatywni wołominianie zdążyli i tu, i tam. Otwarcu galerii towarzyszyło pospolite ruszenie twórców amatorów sztuk wszelakich z całego powiatu. Teren wokół urzędu stał się wielką, kolorową galerią, dodatkowym magnesem były zabytkowe motocykle, których zjazd zapoczątkował coroczne *Powiatowe Parady Motocykli Zabytkowych*. Przez 18 lat impreza ta coraz bardziej się rozrosła przyciągając, również współczesne, ciekawsze eksponaty i coraz większe grono fanów. Po kilku latach nasz wieloletni sympatyk, właściciel starych motocykli i samochodów Karol Boński, zorganizował *Paradę Zabytkowych Aut*. Jej popularność jest coraz większa z każdym rokiem, ściga fanów z całej Polski.

Jesteśmy coraz bardziej dumni, bo z naszymi początkami zaczęło swoją karierę wielu początkujących artystów, animatorów i obrońców dóbr kultury. Śledzimy ich kariery, cieszą nas ich sukcesy. Oprawę muzyczną otwarcia uświetnił koncert, aż dwóch zespołów muzycznych: zespół *Aragonit* z Barbarą Michałowską i *Kapela Ze Wsi Warszawa*.

O pierwszym zespole niewiele dziś wiadomo, pani Barbara pewnie więcej maluje niż śpiewa. Klimatyczne interpretacje ludowych utworów i zabytkowe instrumenty Kapeli wzbudziły aplauz słuchaczy już wtedy, dziś to gwiazda koncertów i festiwali. Nie wiem jak my to wszystko zorganizowaliśmy w kilka tygodni, dobrze, że

pomocą służył nam urząd. „Urzędowanie” zabierało nam czas, przeznaczony na przygotowanie wystawy i towarzyszące jej wydarzenia. Sami uczyliśmy się wielu, nowych dla nas rzeczy, poznawaliśmy wielu, różnych ludzi.

Dopisało nam szczęście, wszystko się udało, a radość zgromadzonych z otwarcia galerii, choć wtedy trochę na wyrost, dodała skrzydeł i rekompensowała poniesione trudy i koszty. Zainteresowanych naszymi początkami odsyłam do recenzji prasowych i wpisów w kronikach galerii „Korożja i Kolor”. Chcę jeszcze uściślić informacje o autorach i wykonawcach naszych reklam. Drewniany szyld nad wejściem „Galeria Zabytków”, metodą snycerską, wykonał pan Mirosław Bujalski z Kobyłki, pokazał później w galerii swoje prace rzeźbiarskie. Stojącą płytę metalową z wyciętym napisem „Galeria Zabytków Korożja i Kolor”, według projektu Leona Palesy, wykonał pan Bogdan Kacprzak z Duczek. To również fan starych motocykli, w które potrafi tchnąć nowe życie. W przywiezione przez pana Leona dwie stare belki drewniane oprawili, wspólnie z moim mężem, tę bardzo ciężką płytę i ustawili ten oryginalny napis przed wejściem do galerii. Jego forma i skorodowana powłoka były kropką nad „i” trafione pod każdym względem. Opadł kurz, ucichły echa otwarcia nowego przybytku kultury, posprzątano po letniej wystawie i zaczęła się codzienność. Wszyscy byliśmy społecznikami mającymi obowiązki zawodowe, niektórzy mieszkali poza miastem, dyżurował pan Palesa ze mną na zmianę, dojście do galerii zajmowało mi wówczas 15 minut. Otwarta była w każdą środę i wtedy, gdy zabytkowy *Wartburg* pana Leona stał na podjeździe. Wycieczki szkolne czy kolekcjonerzy, większe grupy umawiały się ze mną telefonicznie, w sytuacjach awaryjnych wspierali nas pracownicy urzędu.

Obowiązki pozyskiwania eksponatów i doprowadzanie ich do stanu pokazowego zajmowały panu Leonowi większość czasu. Rozmowy z artystami, ośrodkami etnograficznymi, od których wypożyczaliśmy znaczące zabytki jako uzupełnienie wystaw, planowanie i przygotowanie różnych plenerowych imprez, pozyskiwanie sponsorów, też wymagało poświęcenia czasu. W tym pomagali, w miarę możliwości, prawie wszyscy członkowie stowarzyszenia.

Siłą rozpędu i entuzjazmu w pierwszym roku działalności przedstawiliśmy dziewięć wystaw artystów malarzy. Jedną historyczną, bardzo rozbudowaną, wielowątkową na urodziny miasta, we współpracy z Towarzystwem im. L. Bokiewicza. Etnograficzną z pokazem zabytkowych mebli ludowych uzupełnioną kiermaszem wielkanocnym, na którym pokazaliśmy wszystkie atrybuty religijne utrwalone w ludowym obyczaju oraz artystów, którzy pokazywali, jak powstają różne świąteczne, regionalne ozdoby.

Każdej wystawie towarzyszył koncert instrumentalistów lub zespołów z repertuarem nawiązującym do wydarzenia. Działał również w galerii Uniwersytet Rowerowy we współpracy z „Wieściami Podwarszawskimi”, które uczestniczyły w wywiadach z ciekawymi ludźmi. Tematami przeważnie była ogólnie pojęta kultura, ochrona środowiska i inne, aktualne problemy publikowane w gazecie.

W ramach uniwersyteckich wykładów pan doktor Jerzy Wojtatowicz, specjalista od architektury krajobrazu, przedstawił słuchaczom wiele ciekawych faktów o naszej przyrodzie, drzewach i roślinach przypisanych do wołomińskiego krajobrazu. Wydział Ochrony Środowiska Urzędu Miejskiego też skorzystał z tego wykładu, pozyskał informacje jakich nie posiadał. Oprócz corocznego pleneru malarskiego w to lato, wsparliśmy również, w ramach Uniwersytetu Rowerowego, *Festyn Pod Psem*.

Jak na działalność w większości społecznikowską było tego niemało. W drugim roku działalności już wiedzieliśmy, że trzeba powołać do życia formalne stowarzyszenie by uprościć nasze zabiegi w pozyskiwaniu, wypożyczaniu i zakupie eksponatów.

Po burzliwych dyskusjach jak to nie tylko z artystami bywa, ustaliliśmy statut i nazwę stowarzyszenia, adekwatne do naszych wyobrażeń o potrzebie i celach takiego zgromadzenia. Wybrany przez większość prezes Leon Palesa złożył stosowne dokumenty w Sądzie Rejestrowym w Warszawie już w 1999 r., by na początku 2000 r. odebrać postanowienie, iż nasze „Stowarzyszenie Wiatraki Kultury” wpisano do Krajowego Rejestru Stowarzyszeń.

Utrwaliła się ta nazwa razem z nazwą galerii „Koroźja i Kolor”, nawet pomyłki były zabawne jak np: Kolorowe Wiatraki czy galeria Rdza i Kolor, każdy wołominianin i bywalec galerii wie o co chodzi. Jeszcze dziś gdy zapraszam niektóre osoby na wystawę, to się zapominają mówiąc do zobaczenia w Koroźji zamiast w Fabryczce.

Od początku naszego wspólnego istnienia nie chcieliśmy być tylko galerią „od wystaw”. Działanie „Wiatraków Kultury” to kulturotwórcze pączkowanie, pobudziliśmy do samodzielnych akcji wiele osób i środowisk. Po latach mojego uczestniczenia w tym mieleniu kultury odczuwam satysfakcję, gdy dowiaduję się o nowych grupach ludzi, którzy się skupiają by wspólnie coś robić nie tylko dla siebie.

Co prawda wiele grup nie wytrzymuje próby czasu z różnych powodów, ale ci co połąknieli bakcyła wspólnego działania nie będą już nigdy obojętni, próbują ponownie w różnych układach. Niektórzy porywają się na komercyjne działania, z samej kultury trudno utrzymać poziom, pomaga dotacja albo dodatkowa działalność by te kulturalne działania wspomóc, to już wszem wiadomo.

„Wiatraki Kultury” przez tyle lat swojego istnienia, od pierwszych spotkań w latach 80-tych stale się odnawiają. To naturalny ruch, niemal co plener przybywa ktoś nowy z twórców czy sympatyków by zająć miejsce tych co wyjechali nawet z kraju lub inne zainteresowania ich przyciągnęły. Trzon od lat jest prawie niezmienny, ta sama lokomotywa ciągnie wagoniki, a te co się nieopatrznie odczepią za jakiś czas wracają.

Przy różnych działaniach pojawiają się różni ludzie w zależności od tego czy ważniejszy jest dla nich koncert, wystawa, teatr, (też bywał na plenerze), taniec, film czy konkretne warsztaty. Trzeba to uwzględnić, taka jest ludzka natura na szczęście, bo to rozszerza nam horyzonty i pomnaża efekty. Staraliśmy się uatrakcyjnić bywalcom pikników plenerowych i sobie też, wspólne spędzanie czasu z artystami.

Bywały audycje telewizyjne, wywiady radiowe, prasowe, loterie fantowe. Wróżby, ziołolecznictwo, kino, wymiany książek i staroci, różne happeningi, których już z pamięci nie wyciągnę.

Młodszy się dziwili, skąd mamy siłę, pomysły i chęć działania. Może to była dla nas rekompensata za te lata opakowań zastępczych, czekoladopodobnych czasów - „erzac nie życie cholera” i wszystkie przeciwności, i niedostatki młodości lat. Nauczyły nas tworzyć coś z niczego, uzbroiły nas w upór dążenia do celu.

Nasze plany zaczęły się realizować, może nie do końca zgodnie z oczekiwaniami, ale główne założenie się zmaterializowało. Chcieliśmy by galeria stała się placówką powiatową z etatową obsadą, nie było stosownych zapisów, ale biuro prawne Starostwa, pracowało i wypracowało.

Gdy starosta zdecydował o formalnym wzięciu w posiadanie „Powiatowej Galerii Zabytków” i powołaniu dyrektora i pracowników, nowe przepisy Ministerstwa Kultury pozwalały przystąpić do konkursu magistrów sztuk. Żaden z kolegów artystów - magistrów nie chciał się podjąć takiego zobowiązania, powołano więc otwarty konkurs.

Po wspólnych konsultacjach wybrano najlepszy merytorycznie program i najlepszą kandydatkę. Od września 2002 roku dyrektorem jest pani Jolanta Boguszevska, placówka awansowała do miana Ośrodka Dokumentacji Etnograficznej i zaczęła realizować zatwierdzony przez Powiatową Komisję Kultury program.

Obserwując działania Starosty wiedziałam już, że doczekamy się wreszcie i w Fabryczce na Orwida powstanie ośrodek, który spełni wielorakie funkcje. Jego powierzchnia pozwoli na stałe wystawy równoległe z różnymi działaniami. Tak dziś jest, ale zanim to się stało, minęło 12 lat. Przez niemal cztery lata naszego społecznego działania, pokazaliśmy w galerii „Koroźja i Kolor” około 30 - tu wystaw malarstwa i rzeźby. Odbływały się tam warsztaty twórcze dla młodzieży i dorosłych, giełdy staroci, spotkania i wykłady w ramach Uniwersytetu Rowerowego. Coroczny zlot zabytkowych motocykli, pokaz mody Klubu Puszystych itp itd. Powołanemu na etat dyrektorowi również pomagaliśmy, zanim okrzepł w działaniach.

Oprócz działań w galerii, nasi artyści prezentowali swoje prace w różnych placówkach i wspierali innych dając na aukcje charytatywne, swoje dzieła.

Gościnne progi Muzeum Nałkowskich prezentowały prace Pawła Rorbacha, Katarzyny Humińskiej, Marka Kraussa, Jakuba Lipińskiego i innych. Również w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Z. Nałkowskiej zaprezentowaliśmy jedną z wystaw poplenerowych *Brogi i Stogi* - połączoną z wykładem, happeningiem i koncertem. Kino Kultura i herbaciarnia pokazywały prace Marka Kraussa, „opowiadające” Wołomin. Na *Turnieju Miast* pokazaliśmy prace, prezentujące zabytki miasta i powiatu, Zofii Misiak, Marty Radziszewskiej, a prace Marka Kraussa ilustrujące wołomińskie podwórka, zaułki, po wystawie u nas, prezentowały Wołomin w cyklu *Klimaty podwarszawskich miasteczek* w Krynicy.

Miłym zaskoczeniem dla naszych partnerów w turnieju były obrazy Marka Kraussa z ich pruszkowskimi zabytkami.

Staraliśmy się przedstawiać nie tylko kunszt twórców, ale jakbyśmy nawet nie zamierzali to przy okazji splendor spadał również na miasto, które wspierało tych twórców. Były, są i będą różne zdania i poglądy sympatyków, bywalców galerii oraz kolegów ze stowarzyszenia na temat działalności Ośrodka Dokumentacji Etnograficznej pod nową dyрекcją.

Każdy ma prawo do własnych ocen i sądów, obowiązują zarządzenia właściciela placówki, Starostwa i program dyrekcji zatwierdzony przez Komisję Kultury. Własne pomysły można realizować na własny rachunek i tego się trzymajmy.

Mimo tych różnic zdań w poglądach, galeria działa efektywnie i efektownie pod tą samą dyрекcją do dziś. Trwający kilka lat remont i adaptacja starych budynków na Orwida zakończyły się i tam przeniosła się działalność ODE.

W nowym locum galeria zmieniła nazwę na adekwatną do miejsca, na „Galeria Przy Fabryczce”, również rozszerzono jej obowiązki, jest teraz „Powiatowym Centrum Dziedzictwa i Twórczości”.

Do nowego centrum i galerii mamy z mężem stosunek rodzinny. Czuliśmy się jak jeden z wielu ojców sukcesu gdy powstała galeria „Korożka i Kolor”.

Ta galeria dla nas, w sposób naturalny jest córką tamtej, niezależna jak samodzielne dziecko, ale zawsze będzie umocowana w przeszłości. Dlatego gdy zawoła o pomoc nie odmówimy tak samo jak „Wiatrakom Kultury” i panu Leonowi. Pomagamy w miarę możliwości, mimo iż ja zrezygnowałam z pracy w zarządzie „Wiatraków” czuję się emocjonalnie z nimi związana. Mam też głęboką nadzieję, iż uda się na Czubajowiźnie kontynuować zrodzoną tam ideę popularyzacji sztuk wszelkich. Ocalić i wyeksponować zbiory, które są w posiadaniu pana Leona, a także stworzyć tam miejsce na stałą ekspozycję malarstwa, bo nadal odbywają się plenery malarskie, a pan Leon organizuje różne warsztaty.

Nasze z mężem dwudziestoletnie uczestnictwo w tworzeniu małej części historii tej grupy, jak i efekty naszego działania, zostawiły w nas pewność, że nie poszedł na marne nasz trud i wkład pracy.

Efekty zostały i dalej pączkują rozlicznymi inicjatywami, a my odrywamy kupony radości, z tego że „Wiatraki Kultury” ciągle ten kulturalny wiatr roznoszą.

Pisząc ten tekst wspierałam swoją pamięć wpisami w kronikach galerii, które są prowadzone od początku naszej działalności. Nie mogłam się oderwać od tej ciekawej lektury, która jest wartością samą w sobie. Może być materiałem do badań socjologicznych i kulturoznawczych, a na pewno jest zajmującą lekturą.

Oprócz gratulacji dla artystów, podziękowań za zmieniającą się ekspozycję zabytków jest cała gama korespondencji gości z nami, ale także wymiana opinii i sądów między gośćmi galerii. Są ważne opinie fachowców, którzy nas odwiedzali z pobudek osobistych i zawodowych, także obietnice pomocy i współpracy, które nie raz się przydały.

Instrukcje działań dla nas, starostwa, wszelkich ministerstw i muzeów są często irracjonalne, ale z dobrego serca. Najrozleglejsza część to sympatyczne wpisy licznych uczniów szkół wszelkich z miasta i powiatu. Niektórych autorów udało mi się zidentyfikować na przestrzeni kilku lat szkolnych. Widać dorastanie nie tylko w poprawniejszej pisowni, ale też w opiniach i barwności języka. A propos języków, to doliczyłam się dziewięciu obcych nie tylko europejskich, w których również zapisano aplauz czy sąd. Można by dodać wulgaryzmy i uliczną łacinę, która w przestrzeni publicznej jest zapisem agresji, niezrozumienia lub braku mądrego cytatu.

Swoją drogą ciekawe jacy są, już dziś dorośli, ci co nas odwiedzali i wyrażali swoje zdanie będąc dziećmi i nastolatkami.

Można odczytać również autografy znanych i znaczących kiedyś i dziś polityków, urzędników, prezesów, dziennikarzy, dzisiejszego starosty i pani burmistrz. Miło, że kiedyś nas odwiedzali, może dziś też znajdą czas. Cenne są wpisy różnych towarzystw, muzeów, znaczących klubów kolekcjonerskich, doceniających wartość zbiorów, dbałość o ich stan (wpisy po wystawie maszyn, radioodbiorników, pszczelarskiej, metal w sztuce i wielu innych).

O aplauzie dla artystów malarzy, rzeźbiarzy już pisałam. Oni robią swoje, nie zawsze czekając na opinię, większość z nich to uznani w świecie twórcy. Żywy aplauz i dumę odczuć się dawało zawsze na wystawach „naszych wołomińskich” twórców pani Wandy Wójcik, Kasi Humińskiej, Pawła Rorbacha, Woytka Rygało czy Kuby Lipińskiego i innych.

Zacytuję Zofię Misiak: „sztuka nie pyta się nas czy istnieć. Jest i już”, uzupełnię to cytatem Moniki Chudkiewicz - „artyści to ci, którzy pokazują to czego my nie widzimy”. Tyłu różnych ludzi spotkałam tu przez dwadzieścia lat, wielkich, małych i całkiem nijakich. Ilu z nich już nie ma pośród nas, aż żal. Niektórzy wnieśli dużo w nasze życie i zostawili w życiu miasta swój trwały ślad, tworzyli część jego historii, tu też można ją odczytać.

Zostali w anegdotach, wspomnieniach, bohaterowie zdarzeń, artyści, historycy, dziennikarze, recenzenci naszych poczynąń, dodający otuchy, podający pomocną dłoń. Na żadnym z plenerów czy podczas naszych zabaw nic złego nikomu się nie stało, może jedynie jakieś małe dziecko obtarło sobie kolanko. Dlatego by się przydać „siostry” z zaprzyjaźnionej przychodni z ulicy Wileńskiej, które jako opieka medyczna gościły na Czubajce, zapraszały na pomiar ciśnienia, cukru, cholesterolu i częstowały broszurkami o tematyce prozdrowotnej. Jako anegdota już, krąży opowieść o znanym bardziej dziś niż wtedy, panu pośle, któremu zaproponowały pomoc gdy z pośpiechem opuszczał koncert zniesmaczony tekstami ludowych przyśpiewek. Ciekawe czy po latach dorósł by zrozumieć, że takiej kultury ludowej też ma bronić, Kochanowski i Rej używali tych samych słów. Takie barwne jest życie, czasem śmieszne czy straszne, z perspektywy czasu już tylko zabawne.

Opisałam mały wycinek wspólnej drogi i małych ścieżek, które nas do niej wiodły. Jesteśmy jednym z trzech najstarszych stowarzyszeń w mieście, dobrze się zapisałyśmy jako grupa czy równie miło kojarzymy się jako poszczególne osoby, mam taką nadzieję.

Nie chcę, by coś lub ktoś uświadomił nam to, co nam się nie udało. Nie popadając w samouwielbienie, sami wiemy co nam się spełniło, co nie. Doceńmy małe sukcesy jest ich więcej i dotyczą wielu ludzi, oni to pamiętają i cenią. Nie czekajmy na epokowe wydarzenia przecież „w życiu piękne są tylko chwile”.

Z racji jubileuszu, tym tekstem poruszyłam pamięć i odbyłam podróż sentymentalną. Inni członkowie stowarzyszenia opiszą ten czas ze swojego punktu widzenia, własnych odczuć, spełnionych czy zawiedzionych nadziei, filozoficznych dywagacji, podsumowań, czy rozważań - poczytamy.



Symboliczne trzy grzybki „czubajki” i oznaczenie geograficzne Czubajowizny. Wykonał Jakub Lipiński 1988 r.
To pierwszy symbol pleneru – witał w bramie gospodarstwa



Wystawa „Wielkanocna”
Wanda Lipińska, Danuta Wytrykus, Leon Palesa

W chałupie na plenerze,
przy sztaludze Basia Król (dziś w USA)
Fot. Tadeusz Kulesza



Galeria czynna tylko w dyżurne środy. W szybie odbicie legendarnego samochodu p. Leona. 2000 r. marzec – plakat wystawy poplenerowej Artpowiat 1999 r. W oknie Performans Zofi Misiak – Mona Lisa ze „skrętem”



Turniej Miast 03.09.2000 r. Pruszków – Wołomin. Radny Krzysztof Wytrykus z Wandą Lipińską prezentują zabytki Pruszkowa i Wołomina – autor Marek Krauss



Już ubrani „galowo”, ale młotki w dłoniach – przed otwarciem spotkania plenerowego i koncertu Leon Palesa i Jakub Lipiński przed chatą na Czubajowiznie



W powiększonej galerii druga już wystawa – 09.2005 r. Nadbużańskie krajobrazy prof. Ludwik Maciąg. Fot. Tadeusz Kulesza



„Koroźja i Kolor”. „By czas nie zaćmił”. Przemijający świat starych maszyn szyjących z kolekcji p. Marka Wierzbickiego, maj 2001 r.



Marek Wierzbicki z gośćmi na swojej wystawie

Leon Palesa

Twórca, dzieło i eksponat. Nowe czasy – nowe inicjatywy

Stowarzyszenie „Wiatraki Kultury”, to spontaniczna reakcja grupy ludzi wrażliwych na przestrzeń publiczną.

Bezinteresowna próba osób prywatnych, w większości artystów i animatorów kultury, wywołania nowych impulsów twórczych i wprowadzenia nowego kolorytu lokalnie w tzw. Małych Ojczyznach, po zmianie ustroju politycznego w Polsce.

Była to również prawie heroiczna inicjatywa ochrony i zabezpieczenia dziedzictwa kulturowego i tożsamości w szybko przekształcanym kraju. Wyjście na zewnątrz z zacisza domowego, z garażu i podwórka w tamtym czasie było czymś nowym. Już nieograniczonym, ale jeszcze niepokojącym, szczególnie na martwej kulturowo prowincji.

Przyspieszony napór uproszczonych wzorów kultury zachodu Europy i wrzaskliwych ciekawostek amerykańskich oraz postaw konsumpcyjnych, zaczął wypierać obyczaje miejscowe kształtowane naturalnie od wielu pokoleń.

Zaczęły się zacierać lub były przesuwane, z pierwszych planów do lamusa, wyznaczniki, wyróżniające historyczne i narodowe treści. Rozmyły się formy współpracy i wzajemnej egzystencji władzy, samorządu i społeczeństwa.

Ujawniły się i nabrały życia nowe zjawiska, do tej pory znane tylko z mediów. Takie jak konkurencja, upadek zakładów pracy. Nasiliły się nowe formy propagandowe. Powstało sporo zjawisk pozornych lub wirtualnych, trudnych do rozpoznania.

Wychodziły niejako z podziemia i nabierały siły również pojęcia i zjawiska pozytywne np.: dyskurs społeczny i środowiskowy, swoboda działania, świadomość i wartość praw autorskich, szybka łączność indywidualnych osób odsłaniająca nieznane lub zapomniane przestrzenie współistnienia publicznego i gospodarczego.

Na tej fali wyjścia zza stoisk rozwojowych, różnicujących się kręgów społecznych było coroczne organizowanie **plenerów artystycznych w Czubajowiznie**.

Równolegle funkcjonowały nieregularne spotkania autorskie, wycieczki tematyczne w zakresie zabytków kultury i nowego wzornictwa. W mniejszych grupach odwiedzaliśmy powstające galerie i inne przyczółki nowych prądów ideowych i estetycznych. Poznawaliśmy nowych publicystów, omawialiśmy wydawnictwa. Jednym słowem poszerzaliśmy swój, jak się teraz wydaje, horyzont percepcji. Aktywność ta objęta była nazwą **„Uniwersytet Rowerowy”**.

Od kilku lat szukaliśmy kontaktu ze społecznością, stałego miejsca i form wspólnej egzystencji. Większość prób była nieskuteczna, mało udana lub ograniczająca swobodę realizacji zadań. Swoją „niepraktycznością” wyprzedzaliśmy potrzeby i wyobraźnię środowiska.

Próbując realizować zjawiska nienakazane odgórnie „i nieekonomiczne” wzbudzaliśmy niepokój i niezrozumienie. Próby urządzenia Izb Muzealnych w szkołach lub nawet innych niezagospodarowanych lokalach nie znajdowały zrozumienia.

Pierwszą współpracę medialną podjęliśmy z gazetą wołomińską „Wieści Podwarszawskie” z Panią redaktor Krystyną Chwedeńczuk.

Strukturą bardziej oficjalną i trwalszą była **Galeria Zabytków „Korozja i Kolor”** otwarta w budynku starostwa powiatu przy ul. gen. Prądzyńskiego 3. W tym celu wyremontowano i dostosowano do naszych potrzeb dawniejszą kotłownię. Był to bardzo dobry punkt ekspozycyjny w centrum miasta, obok głównych lokali administracji publicznej.

W ciągu 10 lat istnienia odbyło się tam ponad 30 wystaw etnograficznych artystycznych (indywidualnych i zbiorowych), wiele spotkań okolicznościowych i kameralnych koncertów. Zatrzymał się tu nawet motocyklista, Andrzej Sochacki w podróży dookoła świata

Galeria była znaczącym punktem, krzyżującym różne szlaki życiowe wielu osób. Miejsce zachęcające i mobilizujące do działań bezinteresownych i twórczych.

Na ścianach i półkach 60 m² lokalu, z małym biurem obsługiwanym społecznie, odsłoniło się sporo zapomnianych i ważnych, nie tylko lokalnie, kart historii. Wyzwoliło się wiele pozytywnych emocji, dla autorów, uczestników wernisaży i gości okazjonalnych również z innych krajów.

Jednym z ważniejszych założeń pracy w galerii było podniesienie świadomości i wagi przedmiotu wyjątkowego, jako pamiątki, znaku czasu i dokumentu, które stają się stopniami w budowie lub utrwalaniu tożsamości większych grup społecznych.

Aby móc realizować większe projekty, administracja krajowa i jej agendy w ramach założeń polityki kulturalnej w latach 90-tych, zaczęły zachęcać do rejestracji organizacji pozarządowych by móc składać wnioski i projekty do różnorodnych konkursów. Był to zamysł budowania społeczeństwa obywatelskiego. Zarejestrowaliśmy w Krajowym Rejestrze Sądowym, „Stowarzyszenie Wiatraki Kultury”.

Po zrealizowaniu kilku udanych akcji w zakresie lansowanego w kraju hasła „Ginące zawody”, organizacje zaczęły być przyduszane nadmierną i niezrozumiałą biurokracją.

Myśl partnerskiego traktowania sektora pozarządowego stała się pustym słowem. Przed organizacjami wyrosła też, na początku niezauważalna, kłopotliwa i kosztowna konieczność, nadmiernej promocji akcji i sponsora. Obsługa administracyjna i reklamowa projektów stała się, dla potentata rozdzielającego pieniądze, ważniejsza niż sam projekt.

Nam chodziło o to, aby pierwszoplanową postacią był **twórca i jego dzieło. Natomiast na planie historycznym - eksponat oryginalny, dokument czasu i wydarzenia lub dodatkowo jego wartość estetyczna, konstruktorska.**

Uważamy, że przy takiej świadomości możliwa jest twórczość, doskonalenie się, a wtedy postęp pojawia się sam. Nie jest potrzebna dodatkowa retoryka i działania zastępcze, zacierające obraz.

Stowarzyszenie „Wiatraki Kultury” oprócz jednoczenia artystów i ludzi o społecznym widzeniu, we wspólnym działaniu, miało na uwadze wydobywanie z zapomnienia

znalezisk etnograficznych, opuszczonych zabytków techniki i unikatów krajobrazu kulturowego, o kruchej egzystencji.

Wystawy w galerii „Korozja i Kolor” oraz prowizoryczne ekspozycje w Czubajowiznie, połączone z rekonstrukcją i animacją corocznych akcji ochrony krajobrazu kulturowego, obejrzało wiele klas szkolnych, miłośników historii i kolekcjonerów.

Cechą szczególną ośrodka były wyjazdy popularyzujące nasze zbiory na wystawach krajowych i wojewódzkich.

Na temat zbiorów i działalności stowarzyszenia zostały napisane trzy prace magisterskie. Galeria zabytków nie istniałaby bez zaplecza technicznego, magazynowego oraz przestrzeni plenerowej w Czubajowiznie.

Stowarzyszenie było również inspiratorem rewaloryzacji opuszczonego pałacu i parku w Chrzęsnem, najstarszego zabytku w powiecie. Wydaliśmy również dwa katalogi: „Czubajowizna plenery malarskie” oraz „Czubajowizna Kukulki i Gomułki, poszukiwania etniczne”.

Stowarzyszenie „Wiatraki Kultury” było pomysłodawcą powołania instytucji samorządowej do ochrony i ekspozycji zabytków, poprzez przekazanie czterystu eksponatów dla Starostwa Powiatowego. Wsparliśmy również roboczo i finansowo pierwszy etap organizacyjny tego przedsięwzięcia. Nowa instytucja tylko częściowo zrealizowała zadanie, a przekazane obiekty są przechowywane na zapleczu strychowym.

Aby wiedza o przemijającej kulturze materialnej miała swoje znaczenie i była atrakcyjna dla szerszej publiczności powinna być jak najszerzej łączona z animacją warsztatową.

Szczególnie narzędzia, powinny być eksponowane w swojej funkcji roboczej, aby nie stały się niezrozumianym abstraktem, zastygłym w gablocie lub magazynie z numerem katalogowym. Nie chodzi mi oczywiście o zabytki najwyższej wagi.

Takich przedsięwzięć nie widać przy szkołach, domach kultury, instytucjach badawczych czy gdziekolwiek indziej. W bardzo wąskim i uproszczonym zakresie podejmują zadania skanseny.

Przez 20 lat trwania naszego ruchu zaangażowanego społecznie w Wołominie lub sąsiednich gminach, pojawiło się kilkanaście organizacji ze sporymi ambicjami, ale nie udało nam się nawiązać konstruktywnej współpracy w zakresie ochrony dziedzictwa materialnego, poza kilkoma epizodami i to też raczej z osobami prywatnymi. Chęć pracy i współpracy pozostawała w deklaracjach gazetowych.

Różnorodne działania przeprowadziły również osoby prywatne, na własną rękę, nie mogąc dopukać się do sponsorów. Były to akcje uproszczone o znikomym oddziaływaniu i szybko zanikły z powodu braku stałego finansowania, choć wkład pracy był ogromny.

Jest to problem nie tylko Wołomina, ale całego kraju. Bardzo dotkliwy z powodu nowych technologii, które eliminują wczorajszy świat. Nic nie wskazuje na to, że będzie inaczej. Szczególnie jest to przykre dla osób indywidualnych, często nabiera charakteru małych katastrof społecznych w krajach o nadmiernie przyspieszonym rozwoju.

Na początku działalności Stowarzyszenia „Wiatraki Kultury” znaczącymi sponsorami byli: Stacja Kontroli Pojazdów – Jan Zientara oraz w późniejszej fazie Zakład Energetyki Ciepłej i osobiście prezes Edward Olszowy.

Nie mniejszą jednak wagę miała pomoc wielu innych osób podczas transportu, organizacji wernisaży czy w darowaniu materiałów gospodarczych. Również wizyty i zachęty dobrym słowem miały swoje znaczenie. W ten sposób budowaliśmy społeczeństwo obywatelskie.



Otwarcie Galerii „Korożja i Kolor”. Kapela ze wsi Warszawa.



Prof. Henryk Skolimowski z żoną Huanitą z wizytą w galerii



Wystawa historyczna



Wystawa zbiorowa w Galerii „Korożja i Kolor”, Jerzy Grochocki, Zofia Misiak, Zdzisław Ludwiniak, Leon Palesa



Stare motocykle w galerii - zbiory prywatne, Bogdan Palesa



Sobótka 2000 na Czubajowiznie – goście przy niekończącym się stole. Chleby upieczone dla nas z okolicznościowymi napisami – oczywiście z piekarni w Radzyminie



Piotr Strzębosz i Tomasz Siemoniak (Sejmik Mazowiecki) z wizytą w pracowni malarskiej na Czubajowiznie



Podczas koncertu „Łączenie Kultur”, Czubajowizna



Początek twórczej działalności - Czubajowizna



W nowej pracowni - Czubajowizna



Wystawa radiodobników z kolekcji
Michała Piętki z Ostrówka



Pokaz technik malarskich na warsztatach plenerowych - Jarosław Sierek.
Czubajowizna



Publiczność podczas koncertu grupy „Żywiołak” - Czubajowizna



Zaproszenie na ostatni wernisaż w Galerii zabytków „Korozja i Kolor” w Wołominie

Zofia Anna Misiak

Wrześniowy wieczór

Po długim, twórczym pobycie w Paryżu (było to stypendium Ecole Nationale Supérieure des Beaux-Arts), moja natura domagała się kontrastów. Tak więc trafiłam na „głuchą” wówczas wieś - Czubajowiznę i tam właśnie powstało Stowarzyszenie „Wiatraki Kultury”, które działa już ponad dwadzieścia lat.

Ma ono na swoim koncie liczne dokonania twórcze, takie jak koncerty, wystawy, prezentacje, plenery malarskie. Głównym zamierzeniem stowarzyszenia jest ochrona dziedzictwa kulturowego, eksponatów z minionej epoki oraz proponowanie działań odkrywających historię i ginące zawody.

Stowarzyszenie „Wiatraki Kultury” zdobyło wyróżnienie w ogólnopolskim programie „Małe Ojczyzny” organizowanym przez Fundację Kultury. W 1999 r. byliśmy współtwórcami Wielkiego Europejskiego Spotkania Ekumenicznego, które miało miejsce na Zamku Królewskim w Warszawie, w ramach obchodów Święta Warszawy. Staramy się, aby w czasach uniwersalizacji kulturowej, narzuconej przez mechanizmy sterujące ujednolicaniem kultury, otworzyć się na zróżnicowane kręgi kulturowe i aby kultywując nasze tradycje, prezentować je na tle innych i tworzyć pomost pomiędzy nimi.

Chciałabym wspomnieć ciekawsze, moim zdaniem, wydarzenia artystyczne, których inicjatorem było nasze stowarzyszenie. W 2000 r. w Czubajowiznie, na posesji Leona Palesy, prezesa stowarzyszenia, odbyła się impreza multimedialna „Pokaz tanga argentyńskiego”, koncert na bandoeon, kontrabas i wiolonczelę, w wykonaniu Akademii Tanga z Warszawy. Innym razem gościliśmy znakomitych muzyków ludowych, Julię Doszłą – śpiew i Romana Kumułyka z Ukrainy, kapelę „Brodów” oraz grupę „Żywiołak” – muzycy są laureatami warszawskiego festiwalu – Nowa Tradycja. Ciekawą postacią okazała się Barbara Michałowska, grająca na instrumentach stworzonych ze sprzętów używanych w gospodarstwie domowym; na kotle, tarce i słojach. Jedynym, profesjonalnym instrumentem w jej zespole był saksofon, na którym zagrał znakomity Michał Kulenty. Czubajowiznę odwiedził również Marek Sułek, warszawski performer, który prezentował Rzeźbę Jednorazowego Użytku X13- w Kontekście Natury – Czubajowizna 1999.

Chciałabym jeszcze przypomnieć jedno z ciekawszych wydarzeń artystycznych, mianowicie zaproszenie do „Galerii w Krajobrazie”, która mieściła się w starym, przeniesionym w ramach prezentacji dawnych warsztatów ciesielskich, domu.

We wrześniu 2009 roku goście Czubajowizny 6 mieli okazję uczestniczyć w spektaklu teatralnym pt. „Miłość i las” Frederika Rotha, w reżyserii niezjącego

już Michała Ratyńskiego, w obsadzie Agnieszki Śnieżyńskiej. Michał Ratyński, twórca niezapomnianego „Mefista” w Teatrze Powszechnym w Warszawie, człowiek obdarzony wyjątkowym poczuciem humoru i entuzjazmem, zaakceptował miejsce, określając je jako „wyjątkowy eksperyment”. Okazało się, że ta właśnie przyroda jest najważniejsza dla spektaklu, choć była to spora odwaga z naszej strony, żeby zaryzykować. Michał nosił życie jak luźny ubiór, a przy tym nie było dla niego rzeczy niemożliwych. Bardzo nam go brak.

Tego wieczoru w tajemniczej atmosferze starego domu, odbyła się jeszcze wspaniała wieczerza dla wielu warszawskich gości, a także wernisaże Zdzisławy Ludwiniak, związanej z Akademią Sztuk Pięknych w Warszawie, prezentującej cykl grafik pt. „Anioły”, Zofii Anny Misiak z pracami olejnymi pt. „Podróże” oraz prezentacja cyklu drewnianych kapliczek z różnych stron świata. Natomiast Jarosław Sierek pokazał „Pejzaże wodne” – inspirowane sztuką chińską. Nad oprawą świetlną imprezy czuwał Jarosław Żwirblis.

Piszę o tym wydarzeniu, bo po pierwsze Michała nie ma już wśród nas, a po drugie był to dla mnie ważny czas, w którym nie widzieliśmy przeszkód, a może wszystkie umieliśmy pokonać.



Spektakl teatralny pt. „Miłość i las” Frederika Rotha,
w reżyserii Michała Ratyńskiego

Jerzy Grochocki

Czym dla mnie była Galeria „Koroźja i Kolor” w Wołominie i czym jest do dziś

Był rok 2000, gorący Teksas, miasto Houston. Pewnego dnia w mojej skrzynce pocztowej pojawiła się duża ciężka koperta oblepiona polskimi znaczkami. Była to przesyłka, a zarazem znak życia, od Leona Palesy. Jego kilkuletni pobyt w Stanach zbliżył nas do siebie, a kiedy wyjeżdżał nie podał żadnego, kontaktowego adresu. Wszelkie ślady urwały się na parę lat. Tym bardziej teraz kierowany ciekawością, rozrywałem kopertę, aby wreszcie poznać powód tak długiego milczenia. Przesyłka zawierała serdeczny list, choć jakby oficjalny w tonie, informujący mnie nie tyle o przeszłości co o teraźniejszości. Gdzieś w „jakiejś” wsi, niedaleko Wołomina pod Warszawą, Pan Leon Palesa organizuje spotkania i plenery dla artystów, tam też odbywają się koncerty grup muzycznych i przedstawienia zespołów teatralnych. W samym Wołominie, przy wsparciu Starostwa, powołał do życia galerię sztuki, pod wiele znaczącą nazwą: „Koroźja i Kolor”, co wspaniale oddawało treść zamierzonej koncepcji galerii, która miała łączyć spuściznę dziedzictwa ze współczesną sztuką.

Poza listem otrzymałem piękny katalog prac wystawianych w galerii z notkami o artystach uczestniczących w plenerze i kilka zdjęć z kolejnego wernisażu.

Dech mi w piersiach zamierał. Czytałem...oglądałem Leona jak, z mikrofonem w rękę, przemawia na otwarciu galerii – niemal słyszałem Jego głos. Na zdjęciu widziałem salę pełną artystów i gości, gdzieś w tle, między tłumem osób, fragmenty wiszących obrazów.

Teraz, po latach ogłupiania, w małym miasteczku, gdzie szarżyzna życia przygniatała do ziemi mieszkanców, powstała prawdziwa GALERIA i artyści z dumą podnoszą głowy.

Zamyśliłem się..., a jednak ten człowiek – Leon Palesa, dokonał tego, o czym marzył z dala od Kraju. Nasze rozmowy, Jego plany, wydawały się wtedy nierealnymi mrzonkami. A jednak zrobił to! Wszystko można – pomyślałem – jeśli ma się siłę woli i jasno postawiony cel.

Zamyśliłem się na długo... co ja robię w tym obcym kraju...? Sztuka poszła niemal w zapomnienie, a lata wypełnione są bez reszty pracą by zabezpieczyć egzystencję mojej rodziny. Byłem świadomy, że twórczość wymaga pełnego zaangażowania, a nie myśli wyrwanej ukradkiem z czasu pracy zarobkowej mało związanej ze sztuką. Choć niekiedy powstawały drobne obiekty sztuki to jednak nie dawało to satysfakcji i nie było możliwości wyjścia „na zewnątrz”.

W tym czasie syn mój, Łukasz, kończył studia na Wydziale Sztuki Uniwersytetu Houstońskiego. Jego studia i nasze częste rozmowy utrzymywały mnie w statusie artysty.

List Leona, który czytałam wiele razy, nie tylko pobudził wyobraźnię, ale też nieodpartą chęć do działania. Jeśli ON mógł – to ja też mogę. Trzeba zrewidować swoją bierną postawę. Teraz już nie można było zwlekać. Odpowiadając na list zaproponowałem wspólną wystawę – moją i mojego syna w Galerii „Korożja i Kolor”. Łukasz na bieżąco malował swoje obrazy, a ja miałem kilka prac z przełomu lat ‘70/’80 przywiezionych z Polski i kilkanaście geometrycznych, systemowych kompozycji wykonanych w wielowarstwowym papierze, głównie na nich chciałem oprzeć ekspozycję. Oprócz tego w Warszawie pozostało kilkanaście moich obrazów.

Odpowiedź od Leona, ze zgodą na wystawę, przyszła natychmiast. Trzeba było uzgodnić terminy, zaprojektować zaproszenia i plakat. Kontakty telefoniczne nie załatwiały wszystkiego, a wymiana listów trwała miesiącami. To były jeszcze czasy, w których tylko nieliczni posiadali komputery z programami graficznymi i z dostępem do własnego adresu mailowego. Trwały przygotowania i nieustający entuzjazm. Znaleźli się pomocni ludzie, ale możliwości organizacyjne nie wystarczyły na wystawę w 2001 r. Termin wystawy został ustalony na maj 2002 r. Ograniczony sprawami zawodowymi niewiele czasu mogłem poświęcić na tworzenie nowych prac, ale jednak, rosła liczba obiektów moich i Łukasza przeznaczonych na wystawę. Nie wszystko było gotowe, a trzeba było określić termin i zakupić bilety na przelot. Na naszą prośbę wernisaż został przesunięty na 25 czerwca 2002 r.

Wszystko zostało „zapięte na ostatni guzik”. Chcieliśmy w jednej paczce zmieścić nasze prace jako bagaż, który miał lecieć z nami. Wreszcie nadszedł czas wyjazdu. Po kilkunastu godzinach lotu wylądowaliśmy na Okęciu, witani z wielką serdecznością przez Leona i dwóch Jego znajomych, którzy jak się okazało, czynnie pomagali przy organizowaniu wystawy, a także dzięki nim, przez ostatnie miesiące, korespondencja nabierała szybkości mailowej. Znałem ich z nazwiska, z korespondencji, a teraz mieliśmy przyjemność poznać osobiście artystów, uczestników plenerów, Jacka Rosakiewicza i Jarosława Sierka.

Następnego dnia już pracowaliśmy w galerii. Galeria „Korożja i Kolor” mieściła się w budynku Starostwa Wołomińskiego i na poziomie parteru dysponowała dużą, prostokątną salą z mniejszym pomieszczeniem na biuro i zaplecze. Na zewnątrz wisiał szyld z nazwą galerii wykonany z szerokiej deski, z reliefowymi literami.

Jedna ze ścian galerii okazała się betonowa i miałem obawę jak będzie można wbić tam montażowe gwoźdźdiki. Leon zapewniał, że ma kogoś „co wszystko potrafi zrobić”, trudno było w to wierzyć, ale kiedy pojawił się krzepki mężczyzna o wesołym spojrzeniu z włosami spiętymi w kucyk i kiedy spytał: „co trzeba zrobić”, wszelkie moje obawy zniknęły.

Praca z Kubą Lipińskim zamieniła się w przyjacielską rozmowę, a rady i umiejętności techniczne sprawiły, że stworzyliśmy wspaniałą ekspozycję. Z Kubą

dogadaliśmy się o wspólnym umiłowaniu Polskich Tatr. W następnych latach Kuba stał się moim serdecznym przyjacielem, przy jego pomocy wykonałem kilka moich obiektów sztuki, a także zaliczyliśmy wspólne wędrówki po górach.

Entuzjazm i optymizm Leona charyzmatycznie udzielały się wszystkim współpracującym z galerią. Zadziwiające było z jaką bezinteresownością członkowie Stowarzyszenia „Wiatraki Kultury” założonego przez Leona Palesę, jak również ludzie spoza Stowarzyszenia, byli zaangażowani w prace związane z działalnością galerii.

Nadszedł dzień wernisażu. Poza ekspozycją prac przygotowaliśmy autorsko wykonane, dwa katalogi, po kilka sztuk każdego. Byłem bardzo rozemocjonowany. Parę godzin przed otwarciem chodziłem po parku z kartką w rękę i uczyłem się na pamięć swojego wystąpienia. Wernisaż odbył się niezwykle uroczystie. Ja i Łukasz staliśmy na tle teksaskiej flagi, a obok Leon. W słowach inauguracyjnych wernisaż nakreślił historię działań jakie trzeba było wykonać aby do tej wystawy doszło. Mówił o nas samych i o naszej sztuce, i o tym jak się poznaliśmy. Potem głos zabrał ktoś z władz Starostwa i kolejno ja i Łukasz. Tradycyjnie była lampka wina i wiele serdecznych rozmów. Sala galerii była pełna gości. Niestety wśród obecnych nie było mojej ukochanej Mamy, która przez ostatnie półtora roku wyczekiwała naszej wystawy... odeszła na trzy tygodnie przed wernisażem, ale wierzę, że choć niewidoczna była razem z nami.

Czuło się doniosłość wydarzenia, co było dla mnie niezwykle miłe, ale i zadziwiające, jak w takiej „prowincjonalnej” galerii, dzięki jej kierownikowi można było stworzyć taką wspaniałą atmosferę, w której artysta i jego sztuka otoczeni są należnym szacunkiem.

Minęły lata, miałem wiele znaczących wystaw: Galeria Art New Media w Warszawie, Muzeum w Chełmie, Muzeum Architektury we Wrocławiu, Centrum Sztuki Galeria EL w Elblągu, Muzeum Modern Art u Gerarda Kwiatkowskiego-Bluma w Niemczech i wiele innych..., ale ta wystawa w Galerii „Korożja i Kolor” pozostanie na zawsze w mej pamięci.

Dziś już nie ma Galerii „Korożja i Kolor” w Wołominie, ale nadal istnieje Stowarzyszenie „Wiatraki Kultury”, któremu nadal przewodniczy wielki entuzjasta, mój bliski przyjaciel, Leon Palesa. Jemu zawdzięczam powrót do sztuki i do dziś jestem wspierany przez Jego wyjątkową mądrość.



Jerzy Grochocki (konstruktywizm polski) z synem Łukaszem z wystawą przywiezioną z Teksasu (USA)

II. ŹRÓDŁA, MATERIAŁY, WSPOMNIENIA

„Rocznik Wołomiński”

tom XI, 2015

Zdzisława Ludwiniak

Stowarzyszenie Wiatraki Kultury

Z całą pewnością nie ma drugiej tak barwnej grupy na terenie gminy czy powiatu wołomińskiego. Niewiele jest osób, które biorąc czynny udział w życiu publicznym miasta i gminy Wołomin, nie znałyby Leona Palesy, Galerii „Korozja i Kolor”, Fabryczki, a zwłaszcza Czubajowizny, wsi oddalanej od Wołomina o kilkanaście kilometrów. To tam odbywały się najciekawsze spotkania różnych osobowości, najdziwniejsze plenery, które nie były niczym ograniczone, za co wytrwale karmił nas prezes stowarzyszenia. Plenery te często nie miały ani początku, ani końca i nie zawsze zwieńczone były jakąś pointą. Kiedy odbywały się wernisaże, to było wydarzenie dla całej społeczności Wołomina i przyjaciół.

Trudno jest zapanować nad zespołem stowarzyszenia, trudno jest coś zaplanować tak, aby nie było odstępstw od planu, bowiem ta grupa to zbiór wielu indywidualności, profesjonalistów i amatorów, kolekcjonerów i sympatyków. Ta różnorodność nie ma dla nikogo większego znaczenia, ale niewątpliwie była, jest i będzie powodem starć i konfliktów. Były napięcia, ale także chwile niezwykle radosne. Śmiechem, żartami i czytaniem „Myśli nieuczesanych” Stanisława Leca potrafiła rozbrzmiewać dziewiętnastowieczna chata w Czubajowiznie.

Czy gdzieś odbywają się wspanialsze urodziny prezesa niż w Czubajowiznie 11 listopada, w to nasze narodowe święto nomen omen. Gdy Warszawa regulowała ruchem manifestujących pochodów, tu potrafiło przyjechać wielu znamienitych gości, a chata była wyłożona pachnącymi gałęziami sosny. Czuło się kawałek Polski.

Idąc za Lecem i za jego słowami: „Tylko ludzie, którzy mają ideały nie mogą ich osiągnąć” – można powiedzieć, że prezes stowarzyszenia pan Leon Palesa jest człowiekiem przepełnionym ideałami, które starał się i stara wcielać w czyn i głośno o nich mówić. Stowarzyszenie zna ten obszar, na którym stara się działać, a który nazywamy naszą małą ojczyzną i zna wydarzenia, które są z nią związane. Misją stowarzyszenia jest ratowanie tego, co trzeba zachować, a co innym jest obojętne, a wręcz jakby nie chcieli się do tego przyznać. Prezes stowarzyszenia potrafi skupić wokół siebie ludzi myślących podobnie jak on, a innych zarazić swoimi dążeniami. Nie bez powodu jest laureatem statuetki Anioła Stróża Ziemi Wołomińskiej, ale jak to z aniołami bywa są dobrymi duchami, których się honoruje, ale których nie zawsze się słucha, albo raczej w chaosie trudno ich usłyszeć. Prezes jest siłą napędową różnych działań stowarzyszenia.

Stowarzyszenie „Wiatraki Kultury” dało początek wielu inicjatywom kulturalnym w rejonie, zwróciło uwagę na fabryczkę przy ul. Orwida w Wołominie czy pałac w Chrzęsnem, przypomniało o Procie Lelewelu i o Norwidzie.

Stowarzyszenie „Wiatraki Kultury” związało mnie z rejonem, a będąc artystą uformowanym przez Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie, bardziej spoglądałam w wołomińskie środowisko niż w ten tak zwany wielki świat, w którym coraz bardziej trzeba walczyć o normalność i ją udowodniać.



II. ŹRÓDŁA, MATERIAŁY, WSPOMNIENIA

„Rocznik Wołomiński”

tom XI, 2015

Jacek Rossakiewicz

Plenery malarskie na Czubajowiznie

Wieś Czubajowizna, gmina Poświętne, powiat wołomiński, gospodarstwo Leona Palesy, Czubajowizna 6. Tutaj od 1986 roku, w miesiącach letnich odbywają się plenery malarskie.

W pierwszym plenerze, z wielu zaproszonych gości, wzięło udział trzech malarzy: Piotr Kwiatkowski, Jacek Rossakiewicz i Lech Woźniak. Plener był miejscem wymiany doświadczeń malarskich, dyskusji o sztuce i estetyce. Powstało wiele wielkoformatowych obrazów olejnych na płótnie, w tym jeden (*Bal u Pana Prezydenta*) namalowany wspólnie przez Jacka Rossakiewicza i Lecha Woźniaka. Podstawą pleneru była teoria *Sztuka jako Wolność*, sformułowana przez Jacka Rossakiewicza jako rozwinięcie i uniwersalizacja *Teorii Czystej Formy* Stanisława Ignacego Witkiewicza, a także praca Wasyła Kandyńskiego *Punkt, linia a płaszczyzna*, wydana po polsku w tym samym 1986 roku¹. Namalowane obrazy sięgały do najgłębszych tradycji malarstwa gestu, do ujęcia formy jakim posługiwał się El Greco, Franz Hals, Rembrandt i Goya (impasty), do maksymalizacji efektu malatury za pomocą posługiwania się szpachelkami malarskimi obok wyraźnego duktu pędzla.

Potrzeba powrotu do malarstwa i przemyślenie jego podstaw w wydaniu teorii Czystej Formy, (kolor, kompozycja z napięciami kierunkowymi, ujęcie formy) oraz teoria sztuki abstrakcyjnej Kandyńskiego, zostały połączona z głównymi nurtami programowej refleksji estetycznej XX wieku od fowizmu do konceptualizmu. Taka uniwersalna teoria i zaangażowanie w ówczesne konflikty społeczno-polityczne (narodziny i nadzieja Solidarności, następnie stan wojenny) ukształtowało estetyczną koncepcję *Sztuka jako Wolność* oraz związane z nią obrazy. Było to zjawisko nowe, mające perspektywę rozwoju. Stąd tytuł wystawy poplenerowej *Polski Drogowskaz. Sztuka jako Wolność*, która miała miejsce w Warszawie, w Galerii Wieża, (w dzwonnicy Kościoła Św. Anny na Krakowskim Przedmieściu, w 1986 roku).

Drugi plener odbył się w roku następnym (1987). Udział wzięli: Jacek Rossakiewicz, Lech Woźniak i Przemysław Woźniak. Była to kontynuacja doświadczeń malarskich z poprzedniego pleneru. Wystawa poplenerowa *Festiwal Sztuki Porewolucyjnej*, zwracała uwagę na nową sytuację w sztuce. Dawna awangarda, nastawiona na poszukiwanie środków wyrazu, spełniła swoją funkcję i utraciła pozycję dominującą.

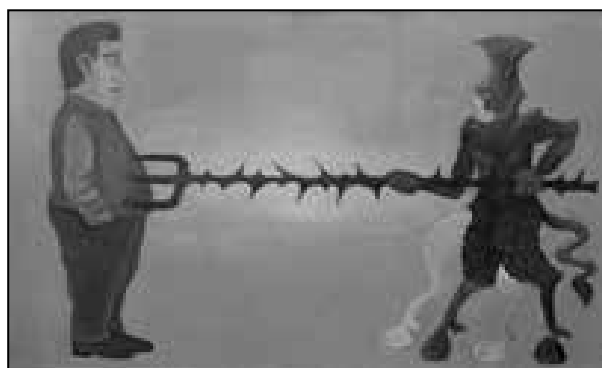
¹ PIW, Warszawa 1986. Podstawowa praca Kandyńskiego, *O duchowości w sztuce*, została wydana po polsku dopiero dziesięć lat później, przez Państwową Galerię Sztuki w Łodzi (1996).

Ekspresja duchowości i wartości (w tym autonomia i wolność twórcy) skłania ku podejmowaniu w sztuce najważniejszych społecznie tematów, wraz z podkreśleniem ich znaczenia w drodze ludzkości ku sacrum. Wystawa poplenerowa odbyła się w 1988 roku, w Warszawie, w Galerii Na Brechta.

Powyższe opracowanie dotyczy dwóch plenerów. Następne plenery odbywały się w dużo szerszym gronie. Obok nowego pokolenia studentów ASP i EAS², brali w nich udział artyści z wypracowanym dorobkiem: m.in. Zofia Anna Misiak, Jerzy Grochowski, Zdzisław Ludwiniak. Wystawy poplenerowe były organizowane przede wszystkim w Galerii „Koroźja i Kolor” w Wołominie.



Czubajowizna'86 - plakat wystawy poplenerowej.
Galeria-Wieża, Warszawa 1987 r.



Jacek-Rossakiewicz - *Złapał diabeł*,
olej na płótnie, 1986 r.



Jacek-Rossakiewicz - *Polski drogowskaz*, drewno
malowane, 1986 r.

II. ŹRÓDŁA, MATERIAŁY, WSPOMNIENIA

„Rocznik Wołomiński”

tom XI, 2015

Anna Wojtkowska

Szkolne kalendarium budynku przy ulicy Wileńskiej 32 w Wołominie cd. lata 1979–1980



Szkoła Podstawowa nr 1 przy
ulicy Feliksa Paplińskiego 32
w Wołominie



Stanisław Kułak – dyrektor Szkoły
Podstawowej nr 1

1979/1980

16.08.1979 r.

Na posiedzeniu członków Rady Pedagogicznej Szkoły Podstawowej nr 1, przy ulicy Wileńskiej 32 w Wołominie, dyrektor Stanisław Kułak przywitał nauczycieli i wręczył kwiaty tym, którzy ukończyli studia. Zastępca dyrektora Wanda Wiktorko przedstawiła główne założenia hospitacji i zaznaczyła, że wytyczne mają służyć podniesieniu wyników nauczania i wychowania np. wykorzystania pomocy naukowych, audycji radiowych i telewizyjnych, prawidłowa realizacja programów szkoły dziesięcioletniej, rozwijanie samodzielności i samorządności uczniów w organizacjach szkolnych. W klasach I–VIII naukę rozpoczęło 659 uczniów. Wychowawcami poszczególnych klas byli: I a i III a – Barbara Olszak, I b i III b – Władysława Wojdygo, I c – Sylwia Zalewska, II a – Janina Snopkiewicz, II b – Jadwiga Wojtkowska, II c – Maria Góra, III c – Edwarda Nowak, IV a – Teresa Kapaon, IV b i IV c – Anna Wilczyńska, V a – Czesław Tenderenda, V b – Anna Falfus, V c i VI b – Jadwiga Czaplicka, VI a – Teresa Gontek, VII a – Marianna Skwarzec, VII b – Halina Wardaszko, VIII a – Tamara Syczewska, VIII b – Danuta Boruc, VIII c – Magdalena Chwalińska.



Wanda Wiktorko – zastępca dyrektora Szkoły Podstawowej nr 1



Władysława Wojdygo – wychowawczyni z uczniami klasy I b

20. 08. 1979 r.

Rozpoczęły się zajęcia lekcyjne: na godzinę 8.00 przyszli uczniowie klas V–VIII; na godzinę 11.00 – uczniowie klas II – IV; na godzinę 12.00 – uczniowie klas 0 – I.

03. 09. 1979 r.

Odbyło się uroczyste rozpoczęcie roku szkolnego 1979/1980, uczniowie klas VI–VIII spotkali się na górnym holu; klas V – na dolnym holu, klas II–IV spotkali się z wychowawcami w swoich izbach lekcyjnych.

09. 1979 r.

Przy Szkole Podstawowej nr 1 działał 71 Szczep Drużyn Harcerskich i Zuchowych w oparciu o plan pracy Hufca i Szczepu. Uroczyste rozpoczęcie Roku Harcerskiego zainaugurowane zostało obchodami 40. rocznicy napaści hitlerowskiej na Polskę. Złożono wieńce przy pomniku „Bohaterom Ziemi Wołomińskiej poległym w walce z hitlerowskim okupantem w latach 1939 – 1945” (na placu 1 Maja w Wołominie), wystawiono uroczyste warty przy grobach – pomnikach na wołomińskim cmentarzu, przeprowadzono uroczyste zbiórki w drużynach.



Pomnik „Bohaterom Ziemi Wołomińskiej poległym w walce z hitlerowskim okupantem w latach 1939 – 1945”

10. 1979 r.

Harcerze uroczyście obchodzili 36. rocznicę powstania Ludowego Wojska Polskiego. Organizowano spotkania z żołnierzami i zdobywano sprawności z grupy „Obronność Ludowej Ojczyzny”. Uczestniczono w Harcerskim Zlocie Palmiry’79 „W hołdzie bohaterom wojny”.



Zuchy i harcerze z dh Janiną Snopkiewicz

11.1979 r.

Harcerze brali udział w Rajdzie „Rota”, w którym zajęli III miejsce i w Rajdzie „Partyzancka Jesień”, zajęli VII miejsce.

12. 1979 r.

ZHP rozpoczęło Kampanię „Syrena 35”, czyli zdobywanie sprawności z grup: „Obronność Ludowej Ojczyzny” (harcerze), „Moja Ojczyzna, Mój Dom” (zuchy). W ramach tej akcji uczniowie jeździli do Warszawy, zdobywali sprawności „Przewodnik po Warszawie”, poznawali zabytki, odwiedzali miejsca pracy rodziców.

06. 12. 1979 r.

Na zebraniu Rady Pedagogicznej referat pt. „Zagadnienia z VIII zjazdu PZPR” przedstawił Lech Piotrowski. Omówił: rozwój historyczny i społeczny w 35 – leciu Polski, kierowniczą rolę partii, politykę społeczno – ekonomiczną Polski, kierunki polityki gospodarczej.

01. 1980 r.

Harcerze uczestniczyli w XI Turnieju Wiedzy Obywatelskiej, realizowali zadanie „Album – Polska 1980” i zdobywali sprawności z grup „Kultura i sztuka”, „Praca – zawód”. Zakończenie Kampanii „Syrena 35” odbyło się capstrzykiem na wołomińskim cmentarzu przy grobach – pomnikach poległych żołnierzy.

Akcja zimowa’80 zorganizowana została w Majdanie Wielkim w woj. zamojskim.



Dyrektor Stanisław Kułak z harcerzami

14. 01. 1980 r.

W świetlicy szkolnej pracowała nauczycielka Władysława Jezierska – opiekunka **Koła Towarzystwa Przyjaciół Dzieci**. 137 uczniów korzystało ze szkolnej stołówki (w tym 10 uczniów z obiadów opłacanych przez Komitet Rodzicielski). Świetlica wyposażona była w pomoce, gry, materiały piśmienne, diaskop z bajkami i płytami dla młodszych dzieci, narzekano na brak adapteru. Z kilkugodzinnego pobytu w świetlicy korzystało 54 uczniów z klas I–III, z tego 20 uczniów systematycznie.

Biblioteką szkolną z 12 909 woluminami opiekowała się nauczycielka Danuta Kędzierska. W okresie półrocza szkolnego uczniowie klas IV–VIII przeczytali 5725 książek, dziennie wypożyczano 73 książki, przeciętnie jeden uczeń przeczytał 15 książek. Członkowie **Samorządu Szkolnego** pod kierunkiem nauczycielki Teresy Gontek i Teresy Jaworskiej aktywnie uczestniczyli w życiu szkoły, np. organizowali konkurs na najlepszą gazetkę klasową, na dekorację klas i holu; kontrolowali dyżury na klatkach schodowych, holach i boisku; organizowali i przeprowadzali cotygodniowe apele oraz prowadzili kronikę szkolną. Uczniowie klas starszych pomagali nauczycielkom oddziałów przedszkolnych w nauce i opiece nad wychowankami. W czasie przerw lekcyjnych dziewczynki z Samorządu organizowały zabawy dla młodszych dzieci. **Koło Matematyczne** dla 15 uczniów klas VIII prowadziła nauczycielka Tamara Syczewska. Zajęcia odbywały się raz w tygodniu, przerabiano poszerzony materiał, nieobjęty programem nauczania, rozwiązywano zadania algebraiczne i z geometrii. Wszyscy członkowie Koła brali udział w zawodach szkolnych, ośmiro zakwalifikowało się do zawodów rejonowych. **Kółko Polonistyczne** prowadziła nauczycielka Halina Wardaszkó, a **Kółko**

Geograficzne nauczyciel Czesław Tenderenda. **Koło Polskiego Czerwonego Krzyża (PCK)** prowadziły nauczycielki Teresa Kapaon i Maria Góra. 100 członków rekrutowało się głównie z klas III–V. W „Dniach PCK” zbierano datki pieniężne. Wśród członków PCK rozprowadzono 88 kalendarzyków oraz prowadzono pogadanki na temat szkodliwości palenia papierosów i picia alkoholu. Dla nich odbywały się zajęcia na temat udzielania pierwszej pomocy w przypadkach skaleczeń, omdleń, złamań i krwotoków. W zimie budowali karmniki i dokarmiali ptaki. Nauczyciel wychowania fizycznego Mieczysław Rosłań prowadził **Szkolne Koło Sportowe (SKS)** dla 50 chłopców. Rezultatem tej pracy były dobre wyniki w rozgrywkach, np. zajęcie I miejsca w mini koszykówce, mini siatkówce i siatkówce na szczeblu rejonu, a V miejsce w piłce nożnej w rejonie. Przygotowani członkowie Koła prowadzili ćwiczenia dla uczniów w czasie przerw śródlekcyjnych. **Szkolne Koło Sportowe (SKS)** dla dziewcząt prowadziła nauczycielka wychowania fizycznego Wanda Nowak. **Kółko Techniczne** dla chłopców klas V a, VI b i VII a – prowadziła nauczycielka Danuta Boruc. 12 młodych modelarzy wykonało m.in. modele z „Małego Modelarza”, modele samolotów „Mustang”, czołgu T-34 i „Daru Pomorza”. Drużyną **Związku Harcerstwa Polskiego** opiekowała się nauczycielka Jadwiga Mierzejewska, a chórem i zespołem muzycznym Teresa Bartnik. **Szkolne Koło Oszczędności (SKO)** prowadziły nauczycielki Marianna Skwarzec i Sylwia Zalewska, a **Towarzystwo Przyjaźni Polsko – Radzieckiej (TPPR)** nauczycielka Anna Falfus.



Teresa Kapaon – opiekunka szkolnego Koła PCK i wychowawczyni klasy IV a



Zuchy i harcerze m.in. z dh Jadwigą Wojtkowską, Janiną Snopkiewicz i dyrektorem szkoły Stanisławem Kułakiem

02. 1980 r.

Udział harcerzy w Turnieju Tenisa Stołowego o Puchar Komendanta Hufca ZHP Wołomin.

03. 1980 r.

Zakończono XI Turniej Wiedzy Obywatelskiej, a rozpoczęto zuchową wiosnę „Wiosna’80” jako tradycyjną akcję szczepu, z topieniem kukły Marzanny – symbolu odchodzącej zimy.

15. 04. 1980 r.

Członkowie Rady Pedagogicznej w ramach dokształcania obejrzeli wychowawczą lekcję otwartą w klasie VI b, na temat „Nasz zespół w ocenie innych”, którą przeprowadziła Jadwiga Czaplicka oraz wysłuchali referatu pt. „Znaczenie godzin wychowawczych przeznaczonych do dyspozycji nauczyciela – wychowawcy”.

04. 1980 r.

Akcja „Dni brązowych sznurów” trwała tydzień. Odbyła się m.in. projekcja filmu „Ptaki – ptakom”, cykl zabaw dla zastępowych pt. „Zastęp show”, spotkania z piosenką. Podsumowaniem akcji był „Złot Rad Drużyn”, na którym podsumowano i oceniono działania wszystkich Szczepów, wołomiński Szczep zajął II miejsce.

05. 1980 r.

Rozpoczął się „Alert Naczelnika” w ramach, którego zuchy brały udział w wiosennym wieloboju, a harcerze w czynie społecznym. Trzy patrole Szczepu zajęły II miejsce w Manewrach Techniczno – Obronnych Hufca. Jeden z patroli brał udział w Warszawskich Manewrach organizowanych przez Chorągiew Stołeczną, dwa pozostałe brały udział w Rajdzie Norwidowskim. Wszyscy uczestniczyli w capstrzyku pod pomnikiem „Bohaterom Ziemi Wołomińskiej poległym w walce z hitlerowskim okupantem w latach 1939 – 1945” (na placu 1 Maja w Wołominie).

95 zuchów klas pierwszych brało udział w zbiórkach, poznawało Prawo Zucha, przygotowywało się do przyrzeczenia w następnym roku szkolnym. Natomiast „Słoneczny Blask” – zuchy z klasy II a (25 zuchów, cztery zastępy) z drużyną Janiną Snopkiewicz uczestniczyły m.in. w poznawaniu nowych budowli i osiedli Wołomina, barw narodowych, godła i hymnu państwowego. Były członkami Ligi Ochrony Przyrody, dokarmiały zimą ptaki i dbały o czystość otoczenia.



28. 05. 1980 r., uczniowie na wycieczce w Krakowie z nauczycielami Wandą Wiktorko, Tamarą Syczewską i Czesławem Tenderendą

31. 05. 1980 r.

Odbyła się Rada Pedagogiczna podsumowująca dokonania uczniów w roku szkolnym 1979/1980. Dyrektor szkoły Stanisław Kułak podkreślił, że liczba uczniów niepromowanych do następnych klas (trzech uczniów) zmniejszyła się w porównaniu z latami minionymi. W eliminacjach rejonowych Konkursu Języka Rosyjskiego

uczniowie zajęli II, III i IV miejsce, w eliminacjach wojewódzkich uczennica klasy VIII a Dorota Fornalczyk zajęła III miejsce, uczeń klasy VII a Dariusz Szymanowski otrzymał wyróżnienie. Wysokie notowania w sporcie zdobywali chłopcy ze Szkolnego Klubu Sportowego, np. I miejsce w biegu na 300 metrów zdobył Witold Opara, a Tomasz Rozbicki II miejsce w biegu na 100 metrów. Dziewczeta ze Szkolnego Koła Sportowego zajmowały I i II miejsca w imprezach sportowych organizowanych na szczeblu miejskim, rejonowym i wojewódzkim. Uczniowie z klas III–VIII przeczytali 11 402 woluminy. Uczniowie klas I i II mieli udostępnione komplety książek w swoich klasach za przyczyną aktywności bibliotecznego (22 osoby) oraz „łączników” klasowych. W konkursach przedmiotowych (język polski, język rosyjski, matematyka, biologia, historia, geografia, przysposobienie obronne, chemia) na etapie szkolnym uczestniczyło 114 uczniów, na etapie rejonowym 50 uczniów, a wojewódzkim 8 uczniów zajęli: I miejsce (język polski), II miejsce (biologia), III miejsce (język rosyjski) i III miejsce (matematyka).

06. 06. 1980 r.

Zakończenie roku szkolnego dla uczniów klas VIII odbyło się o godzinie 15.00 w Domu Kultury „Huty Szkła” przy ulicy Mariańskiej 7 w Wołominie. Za przygotowanie programu artystycznego odpowiedzialna była nauczycielka Jadwiga Czaplicka.

07. 06. 1980 r.

Odbyło się zakończenie roku szkolnego dla uczniów z klas I – VII. Uroczystość odbyła się w szkole na górnym i dolnym holu. Program artystyczny przygotowali uczniowie pod kierunkiem nauczycielek Anny Falfus i Teresy Kapaon.



Uroczyste zakończenie roku szkolnego uczniów klasy II b z wychowawczynią Jadwigą Wojtkowską i dyrektorem szkoły Stanisławem Kułakiem



Po uroczystym zakończeniu roku szkolnego. Spotkanie uczniów z nauczycielami w sali gimnastycznej

Bibliografia:

Księga protokołów Rady Pedagogicznej Szkoły Podstawowej nr 1 w Wołominie w latach 1979 – 1981, s. 28–84.

Jacek Emil Szczepański

Wołomińskie losy Józefa Berenta

Wśród pamiątek przekazanych Muzeum Historycznemu w Legionowie przez panią Antoninę Danutę Pomaską, znalazły się dokumenty obrazujące życie jej taty Józefa Berenta (1902–1984). Był to długoletni i zasłużony pracownik kolei, wywodzący się ze znanej wołomińskiej rodziny. W późniejszym okresie życia był związany z Żyrardowem i następnie z Legionowem, gdzie zakończył służbę na stanowisku zawiadowcy odcinka drogowego I klasy. W tym czasie wyróżniono go odznaką „Przodujący Kolejarz”, a także odznaczono Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Warto jednak przypomnieć młodzińczy, wołomiński okres życia Józefa Berenta, gdyż jego losy spletały się wówczas z przełomowymi wydarzeniami w dziejach Polski.

Józef Berent urodził się w Wołominie 11 stycznia 1902 r. W schyłkowym okresie zaboru rosyjskiego osada przeżywała dynamiczny rozwój związany z funkcjonowaniem Kolei Petersbursko–Warszawskiej. Jego ojciec – Władysław był maszynistą na tejże linii. Młody Józef dorastał wraz z rodzeństwem w Wołominie. W swoim życiorysie wspominał: „Od 8-go roku życia zacząłem uczęszczać do szkoły początkowej rosyjskiej w Wołominie”¹. Po jej ukończeniu, w 1912 r., kontynuował naukę w szkole kolejowej w Warszawie. Trzecią klasę rozpoczął już po wybuchu I wojny światowej. Ukończył ją wkrótce przed wielką ewakuacją Rosjan z Królestwa Polskiego, w sierpniu 1915 r. Wobec zbliżających się wojsk niemieckich, władze carskie wywiozły do Rosji tabor i pracowników Kolei Petersbursko–Warszawskiej, w tym także Władysława Berenta. 13-letni Józef pozostał na miejscu wraz z chorą matką Franciszką i braćmi. W okresie rządów niemieckich starał się kontynuować naukę w Wołominie. Wspominał w życiorysie: „uczyłem się jeszcze jak mogłem w nowopowstałej szkole za ówczesnej okupacji niemieckiej. Do roku 1917 ukończyłem 4-tą klasę równorzędną gimnazjum”². Autor wspomnień miał zapewne na myśli progimnazjum utworzone z inicjatywy żon wołomińskich działaczy społecznych p. Czajkowskiej (żony inż. Mieczysława Czajkowskiego, późniejszego burmistrza) oraz p. Pawęczkowskiej (żony radnego Bronisława Pawęczkowskiego). Była to pierwsza szkoła średnia w Wołominie znajdująca się pod opieką Rady Głównej Opiekuńczej³.

¹ Muzeum Historyczne w Legionowie Zd/2016, Józef Berent, *Życiorys osobisty (relacja)*, Legionowo 12 IX 1959 r., k. 1.

² Ibidem, k. 1

³ L. Hass, *Wołomin na początku XX w. (do 1918 r.)*, [w:] *Dzieje Wołomina i okolic*, pod. red. L. Podhorodeckiego, Warszawa 1984, s. 88.

Niestety po ukończeniu 4. klasy Józef Berent musiał, z powodu bardzo ciężkich warunków życiowych, opuścić szkołę i podjąć pracę. 15 maja 1917 r. został zatrudniony jako młodociany robotnik do prac przy torach kolejowych w *Bahnmeisterei Wolomin*. Była to placówka nadzorująca szlak kolejowy na odcinku wołomińskim. Jej kierownictwo tworzyli zmobilizowani kolejarze niemieccy, którzy zostali uzbrojeni zgodnie z etatem. Formalnie podlegali 4. Wojskowej Dyrekcji Kolejowej w Warszawie (MED 4 – Militär-Eisenbahn Direktion Nr. 4). Praca na kolei, w przedsiębiorstwie ważnym dla niemieckich władz wojskowych, miała także pozytywne strony. Chroniła przed wysłaniem na roboty w Niemczech. W ramach represyjnego rozkazu gubernatora Hansa von Beselera z 4 października 1916 r., o tzw. *zwalczaniu wstrętu do pracy*, z Wołomina i okolic przymusowo wywieziono wiele osób.

W chwili rodzenia się niepodległego państwa polskiego, w listopadzie 1918 r. Józef Berent aktywnie uczestniczył w akcji niepodległościowej w Wołominie. Wspominał o tym w życiorysie spisany po latach: „ja mając lat 17 brałem udział przy rozbrajaniu Niemców, a odebraną Niemcom broń oddawaliśmy wówczas już powstałej Milicji Obywatelskiej w Wołominie”⁴. Proces odebrania broni przebiegł bezkrwawo.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Józef Berent, mieszkał wciąż w Wołominie przy ul. Przejazd 4, wkrótce podjął pracę jako robotnik torowy na odcinku drogowym Warszawa Wileńska. W lipcu 1920 r., podczas wojny polsko-rosyjskiej, zgłosił się na ochotnika do Wojska Polskiego⁵. Jego doświadczenie zawodowe spowodowało, że otrzymał przydział do 1. Pułku Saperów. Brał udział w walkach na Ukrainie. Po demobilizacji wrócił do Wołomina i pracy na kolei. Po osiągnięciu właściwego wieku poborowego, w grudniu 1923 r., został powołany do służby wojskowej w 2. Pułku Saperów Kolejowych w Legionowie. Tu ukończył, z wysoką lokatą pułkową, Szkołę Podoficerską (6. miejsce na 114. zdających). Oceny bardzo dobre otrzymał z przedmiotów: budowa kolei normalno- i wąskotorowych, budowa mostów i minerstwo⁶. Szkolił się także w obsłudze pociągu pancernego „Paderewski”, który był dobrze znany mieszkańcom Wołomina z pamiętnych walk stoczonych podczas Bitwy Warszawskiej, w sierpniu 1920 r. Po zakończeniu służby wojskowej, w październiku 1925 r., na stałe związał się z pracą na kolei. Jednak opuścił rodzinny Wołomin. W maju 1926 r. został przeniesiony na stanowisko torowego na Odcinek Drogowy Żyrardów. Wówczas też wstąpił do Zjednoczenia Kolejowców Polskich - oddział w Grodzisku.

4 MHWL Zd/2017, *Relacja – Życiorys Józefa Berenta*, Legionowo 30 XI 1982 r. Prawdopodobnie chodzi o Straż Obywatelską.

5 MHWL Zd/2006, Książeczka wojskowa Józefa Berenta wystawiona 6 XII 1923 r., s. 12. W książeczce podano nazwę ul. Przejazdowa 4.

6 MHWL Zd/2005, Świadectwo Szkolne st. pioniera Józefa Berenta, Szkoła Podoficerska 2. Pułku Wojsk Kolejowych, klasa drogowo-mostowa, 1 X 1924 r. Jego szkolenie trwało 5,5 miesiąca.

Różnie potoczyły się losy jego rodzeństwa z Wołomina. Jak podaje we wspomnieniach Antonina Danuta Pomaska, córka Józefa, najstarszy brat Włodek pracował jako mechanik. Niewątpliwie chlubą rodziny był Roman Berent, który w okresie międzywojennym awansował do stopnia nadkomisarza Policji Państwowej (odpowiednik kapitana w WP). Służbę pełnił w Krakowie. Po II wojnie światowej został zastępcą pełnomocnika Rządu RP na obwód Uznam-Wolin. W październiku 1945 r. uczestniczył w akcji przyłączenia Świnoujścia do Polski. Rodzinne tradycje kolejowe kontynuował Henryk Berent, który pracował m.in. jako konduktor. Natomiast brat Leonard był piłkarzem wołomińskiego „Huraganu”, a później działaczem klubowym (członkiem komisji rewizyjnej)⁷. Zginął pod koniec II wojny światowej.



Józef Berent (1902–1984)

7 M. Krupicki, R. Mazurek, *Historia Klubu Sportowego „Huragan”. Lata 1923-1960*, [w:] „Rocznik Wołomiński” 2007, t. III, s. 125-127.

Andrzej W. Kaczorowski

Ucieczka z getta w Wołominie

Opowieść Fani Stecher spisana pt. „Oświadczenie” to tylko dwie i pół kartki maszynopisu. Przechowywana w Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie w zbiorze relacji „Zeznania ocalałych Żydów”¹, nie jest datowana; z tekstu wynika tylko, że musiała powstać po 1955 r., bo autorka podaje, że po 10 latach pracy ciężko zachorowała i przeszła na rentę inwalidzką.

„Urodziłam się w Lublinie w 1913 r., skąd po ukończeniu gimnazjum wyjechałam wraz z rodzicami i bratem do Wołomina w roku 1932. Będąc na drugim roku Wydziału Prawa UW zmuszona byłam przerwać studia i przez szereg lat zarabkowałam udzielaniem lekcji” – stwierdza na wstępie. Więcej możemy dowiedzieć się z jej akt studenckich w Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego². W życiorysie napisanym 2 września 1932 r. w Warszawie pięknie kaligruje:

„Ja, Fajga – Hena Warman urodziłam się dnia 28 sierpnia 1913 roku w Lublinie. Jestem wyznania mojżeszowego. Mając 9 lat wstąpiłam do klasy wstępnej Gimnazjum Humanistycznego Towarzystwa do zakładania szkół żydowskich w Lublinie, gdzie uczęszczałam do r. 1928. Wskutek utraty praw przez powyższe gimnazjum w tymże roku, przenieśliśmy się w roku 1929 do klasy 6-tej Gimnazjum im. Heleny Czarnieckiej w Lublinie. W czerwcu 1932 r. złożyłam rozszerzony egzamin maturalny typu humanistycznego, poczem uzyskałam świadectwo dojrzałości (N 241/32)”.

W następnym własnoręcznie pisanym życiorysie „F. Warmanówna” dodaje: „W tymże roku 1932 wstąpiłam na Wydział Prawny Uniwersytetu Warszawskiego, uczęszczałam na wykłady, lecz wskutek niemożności zapłacenia II-ej raty czesnego zostałam skreślona z listy studentek i zmuszona jestem obecnie powtórzyć I kurs Wydziału Prawa”. Akta studenckie zawierają jej podanie z 12 listopada 1933 r. – tym razem pisane na maszynie „z Wysokiem poważaniem” – do „Pana Dziekana Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego”:

„W 1932 r. wstąpiłam na Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, złożyłam przepisane opłaty manipulacyjne i wpisowe oraz wpłaciłam I ratę czesnego. Opłaty te uiściłam z ciężko uciulanych oszczędności za lekcje udzielane w Warszawie. Zaraz po immatrykulacji zabrałam się pilnie do studiów i uczęszczałam regularnie na wykłady, czego dowodem są wizy pp. Profesorów na indeksie.

¹ Archiwum ŻIH, sygnatura akt 301/6201.

² Archiwum UW, sygnatura akt RP 41017.



Świadectwo ukończenia
Szkoły Podoficerskiej 2. Pułku
Wojsk Kolejowych, 1924 r.



J. Berent wraz z pododdziałem przed pociągami pancernymi „Paderewski”, 1924 r.

I wszystko szłoby normalnym trybem, gdyby nie ciężka choroba, która nawiedziła mnie z początkiem marca roku bieżącego. Zapadłam na chorobę nerek (tzw. piasek na nerkach) i przez przeciąg 6 miesięcy musiałam przebywać w domu pod opieką matki. Nie mogłam dalej udzielać lekcji, a co najgorsze zmuszona byłam przerwać studia.

Byłabym chętnie zapłaciła II ratę czynszu za rok ubiegły, ale nie miałam skąd wziąć pieniędzy. Kwotę około 50 złotych, pozostałą po uiszczeniu opłat za rok 1932, pochłonęły wydatki na lekarzy i naświetlania rentgeniczne.

Jestem sierotą, gdyż ojciec odumiał mnie jeszcze w 1916 r., pozostawiając zakład fotograficzny, który przed dwoma laty został zlikwidowany wskutek kryzysu. Matka wyszła powtórnie za mąż. Ojczym mój jest fotografem. Z zarabianych przeciętnie 2 do 3 zł dziennie musi oprócz siebie utrzymać jeszcze matkę, mnie oraz brata, który – będąc aplikantem sądowym – nic nie zarabia. Nie mam krewnych zdolnych do udzielenia mi wsparcia materialnego, zaś jakiegokolwiek wartościowe przedmioty, znajdujące się w mieszkaniu, musieliśmy sprzedać, by nie umrzeć z głodu.

We wrześniu roku bieżącego błagałam w Sekretariacie o zaliczenie mi roku, pod warunkiem złożenia egzaminu za kilka miesięcy i usprawiedliwienia się z nieuiszczenia II raty czesnego. Ale oświadczono mi kategorycznie, że muszę złożyć jeszcze raz wszystkie opłaty jak nowo wstępująca. Opłaty manipulacyjne uiściłam na liście, że jestem odrzucona.

Jeżeli – jak mnie poinformowano – motywem decyzji Pana Dziekana było niespełnienie przeze mnie obowiązku, polegającego na opłaceniu II raty za rok 1932, uroczyście zapewniam Pana Dziekana, że nie było wcale złej woli czy lekkomyślności w moim postępowaniu, ale beznadziejne warunki materialne uniemożliwiły mi wręcz dokonanie tego obowiązku.

Nie będę dłużej rozwodzić się nad swym położeniem materialnym i psychicznym nastrojem, ale wystarczy stwierdzenie, że w rękach Pana Dziekana spoczywa mój los i moje życie. Wobec odrzucenia mnie z Wydziału Prawa musiałabym wyrzec się studiów prawnych, a że nie czuję do czegokolwiek innego zamiłowania i powołania, w obecnych moich ciężkich warunkach stoję przed perspektywą zupełnej zagłady życiowej.

Mam nadzieję, że Pan Dziekan – zważywszy powyższe – raczy łaskawie skorzystać z przysługującej Mu władzy dyskrecyjnej: uwolnić mnie od obowiązku opłacenia II raty czesnego za rok 1932 i przez zmianę Swej decyzji umożliwić mnie studia i dostęp do życia”.

Do tego podania Warmanówna załączyła „świadcstwo ubóstwa” – opatrzone pieczęcią „wolne od opłaty administracyjnej” zaświadczenie nr 1835 z 24 sierpnia 1933 r., podpisane przez Tymczasowego Przełożonego Gminy m. Wołomina i Sekretarza (podpisy nieczytelne) :

„Tymczasowy Zarząd miasta Wołomina niniejszym zaświadcza, że Warman Fajga Hena lat 19, zamieszkała przy ul. Pięknej Nr 3 m 5 jest na całkowitym utrzymaniu

swego ojczyma Lwa Waksmana właściciela zakładu fotograficznego, majątku żadnego nie posiada, jest studentką Uniwersytetu Warszawskiego”.

Suchy język dokumentów nie mówi o innych realiach życia studenckiego młodzieży żydowskiej w przedwojennej Polsce, jak na przykład getto ławkowe czy napady bojówek narodowców, których również doświadczała Warmanówna. Co ciekawe, w tych samych latach (1931-1935) studentem prawa był Bolesław Piasecki, wódz narodowo-radykalnej Falangi; trzydzieści lat później córka Fani Stecher uczyła się w jednej klasie szkoły podstawowej i liceum razem z córką Bolesława Piaseckiego. Ostatecznie Warmanówna zmuszona była przerwać studia prawnicze.

Z podobnymi problemami borykał się jej starszy, przyrodni brat Chaim Dawid; urodził się w Lublinie 23 września 1910 r. jako syn Chila Michela Warmana (1871-1917) z jego pierwszego małżeństwa. Henryk (tak go nazywano w domu) po maturze w 1928 r. zjechał do Warszawy i wstąpił na prawo; mieszkał u krewnych przy ul. Śliskiej, którzy zapłacili za niego chesne za I rok. Później sytuacja się zmieniła, bo w trakcie studiów przedstawiał zaświadczenia ubóstwa, składając w uczelni kolejne podania: o zwolnienie z opłat w roku 1931/1932 („jestem na utrzymaniu opiekunów”) czy o zwolnienie z opłaty egzaminacyjnej w 1932 r. („utrzymuje się z pomocy macochy”)³. Po uzyskaniu dyplomu magisterskiego praktykował w Sądzie Grodzkim w Wołominie; zamieszkał przy ul. Pięknej z rodziną przybyłą z Lublina. W 1934 r. zwrócił się do rektora UW „o przyjęcie w poczet doktorantów”, z prośbą o zwolnienie z wpisowego i opłat rocznych. Na zaświadczeniu nr 2426 z 22 grudnia 1933 r. Zarząd Miejski miasta Wołomina, po pobraniu opłaty administracyjnej (1 zł) stwierdzał, że Warman Chaim Dawid „majątku żadnego nie posiada, pozostaje bez pracy i znajduje się na utrzymaniu swego opiekuna Warmana oraz że stan materialny wyżej wymienionego jest ciężki”; obok stempla magistratu, podpisy złożyli Tymczasowy Przełożony Gminy m. Wołomina T. Roszko i Sekretarz Różanowski. Kolejne podanie Warman skierował w 1934 r. do Dziekana Wydziału Prawnego UW „o przyjęcie w poczet uczestników seminarium prawa cywilnego jako doktoranta”. Był wówczas aplikantem sądowym w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie (bez żadnego wynagrodzenia), znajdując się z matką i siostrą „na utrzymaniu byłego opiekuna stryja Warmana”. W kolejnym podaniu pisał, że jest „na utrzymaniu ojczyma, któremu źle się wiedzie materialnie jako ulicznemu fotografowi”, prosząc o odroczenie opłat akademickich (50 zł). Bratnia Pomoc (oprowadzona przez młodzież endecką) zaopiniowała podanie pozytywnie, a termin uregulowania należności przesunięto. Mimo więc zdobytego wykształcenia jego położenie nie poprawiało się. Po odbyciu dwuletniej aplikantury sądowej Henryk w 1936 r. zdał egzamin sędziowski i znalazł wreszcie pracę w kancelarii adwokata Stanisława Buczyńskiego.

W urzędowych pismach brak oczywiście bliższych informacji o życiu prywatnym Warmanów. Wiadomo tylko, że u boku młodej, urodziwej Fani dość szybko pojawił

się przystojny narzeczony. Tadeusz Maliszewski był od niej starszy, urodził się 2 lutego 1909 r. w Warszawie na Bródnie, jako syn emerytowanego urzędnika PKP. W 1930 r. zaczął studiować malarstwo w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych; mieszkał w Pruszkowie przy ul. Stalowej, później zaś przeniósł się do Wołomina na ul. Piękną. On również składał podania o zwolnienie z chesnego lub o przyznanie stypendium⁴. Pracował potem w Muzeum Narodowym. Warmanówna dorabiała maszynopisanie w biurze adwokackim i udzielaniem prywatnych lekcji. Czy ta miłość miała szansę?

„W 1940 r. w związku z utworzeniem getta między Wołominem a Kobyłką w dzielnicy zwanej Sosnówka przeniosłam się tam wraz z rodziną” – pisze Fania Stecher w swej relacji dla Żydowskiego Instytutu Historycznego kilkanaście lat (jeśli nie więcej) po tych wydarzeniach. „Getto to liczyło ok. 2000 Żydów. Po zamknięciu getta nędza i głód zaczęły dawać się we znaki większości tam przebywających ludzi, a po wybuchu epidemii tyfusu całe rodziny zostały zdziesiątkowane. Na terenie getta znajdowały się jakieś stare baraki, w których schroniły się dzieci żebrzące, sieroty po zmarłych rodzicach. Baraki te były pozbawione podłóg, drzwi i okien i za wpadającym przez otwory okienne śniegiem spały dzieci. Grupa ludzi, wśród której również byłam, zorganizowała dorywczo dożywanie tych sierot poprzez zbiórkę chleba i kawy u Żydów zamożniejszych i codziennie gotowaliśmy kawę i wydawaliśmy dzieciom. Prezesem gminy żydowskiej był starszy człowiek nazwiskiem Blumberg i z jego inicjatywy został zorganizowany sierociniec, którego kierowniczką była [Maria] Reznikowa⁵. Pracowałam w tym sierocińcu jako opiekunka, mając do pomocy dwoje 16-letnich sierot. Było tam 60 dzieci, w tym dużo dzieci nam nieznanych, znalezionych pod drutami getta. Jedno dziecko znaleźliśmy pewnej nocy półmartwe, z zamrożniętymi nogami do butów, które udało nam się powrócić do życia, jedno dziecko może 5-miesięczne w beciku. Z nazwisk tych dzieci w tej chwili pamiętam 3 chłopców o nazwisku Kiersz, których rodzice wyjechali bezpośrednio przed wybuchem wojny do Ameryki i zostawili ich czasowo u znajomych, którzy jakoby zginęli. Oprócz nich pamiętam dziewczynkę Hankę Cyplewską i jej braciszka Daniela, których matka z pozostałym rodzeństwem 5 dzieci zmarła w getcie z głodu, a których porzucił ojciec ukrywając się gdzieś po stronie aryjskiej.

Komendantem milicji żydowskiej był Forer, przedwojenny lewicowiec, który przybył do getta z obozu jeńców wojennych, uczestników kampanii wrześniowej. Znałem mi to jest z opowiadania ludzi, którzy znali go przed wojną. O jego zachowaniu się w getcie nie mogę nic szczególnego powiedzieć. Osobiście byłam raz świadkiem, jak kilku żandarmów niemieckich schwyciło kilku Żydów (było to przed budynkiem sierocińca) w zimie, kazali im zdjąć koszule, wezwali komendanta milicji Forera

4 Archiwum ASP (akta studenckie bez sygnatury).

5 Żona wołomińskiego położnika dra Jakuba Reznika z ul. Lipowej 8, siostra Adama Czerniakowa; po jego śmierci w „Gazecie Żydowskiej” z 5 VIII 1942 zamieszczono kondolencje dla doktorowej od przewodniczącego i Rady Żydowskiej w Wołominie.

i kazali mu, dając mu pejcz, bić ich z całej siły, a gdy ten odmówił, tymże pejczem zbili go po twarzy w okropny sposób. Z okropnych rzeczy, jakie mnie do dziś prześladowały, był widok, gdy kilku gestapowców w saniach konnych przywiązało z tyłu niedorozwiniętego umysłowo chłopca żydowskiego i popędzając konie wlekli go na sznurze wzdłuż getta tak długo, aż zmarł, poczem ciało przerzucili na teren getta.

W czasie mojego pobytu w getcie, jeszcze przed moją pracą w sierocińcu kilkakrotnie odwiedzała mnie moja znajoma sprzed wojny Maria Maliszewska⁶ i przynosiła z narażeniem życia mojej rodzinie trochę żywności jak też nakłaniała mnie do ucieczki z getta do niej. Była biedna, pracowała jako manicurzystka i mieszkała w Warszawie na poddaszu. Była długoletnią przyjaciółką jednego z powieszonych w 1942 r. komunistów Janka Nidzińskiego⁷. W czasie likwidacji getta z 2/3 X 1942 r. udało mi się zbiec i ranna w nogi po wielu perypetiach udało mi się dotrzeć do niej. Dzieliła się ze mną dosłownie kęsem chleba, przyjęła mnie chorą i bez grosza i otoczyła opieką, na jaką ją było stać. W związku z tym, że jej przyjaciel był aresztowany na Pawiaku i mieszkanie jej było niebezpieczne, wywiozła mnie do swojej rodziny na wieś, a sama również musiała opuścić Warszawę. Po kilkumiesięcznym pobycie na wsi zmuszona byłam wyjechać stamtąd i zaopatrzona przez wymienioną Marię Maliszewską w metrykę po jakiejś zmarłej⁸ wyjechałam do Warszawy. Wałęsałam się po okolicznych lasach do chwili uzyskania odcinka, że złożyłam dokumenty do uzyskania ausweisu, poczym z ogłoszenia dostałam pracę służącej przy ul. Chłodnej. W wolnych od pracy domowej godzinach rozwoziłam wieńce pogrzebowe, gdyż moi chlebodawcy mieli kwiaciarnię. Wkrótce zmieniłam pracę u przypadkowo poznanej kobiety i pracowałam u nich do chwili wybuchu powstania warszawskiego. Była to rodzina nazwiskiem Wankrac na Woli, ul. Redutowa, z której obecnie żyje tylko córka Alicja, obecnie profesorka liceum, mgr historii⁹. O tej rodzinie muszę wspomnieć¹⁰. Po kilkudniowej pracy u nich pewien człowiek przynoszący im mięso rozpoznał mnie jako Żydówkę z getta wołomińskiego, gdyż pochodził z Kobyłki, a ja go nie znałam. Ostrzegł ich, a oni wmawiając mu, że się myli, nic mi o tym nie wspomnieli przez blisko roczny okres mojej pracy u nich. Dowiedziałam się o tym dopiero w obozie będąc tam razem z ich sąsiadką i przyjaciółką. Traktowana byłam u nich jak członek rodziny, a po powrocie z obozu u ich rodziny znalazłam pierwszą pomoc i dach nad głową¹¹.

6 Siostra Tadeusza Maliszewskiego.

7 Właściwie Jan Niedziński (1906-1942) – członek KPP („Czarny Janek”), żołnierz GL, więzień Pawiaka, znalazł się w grupie straconych 16 X 1942 w odwecie za akcję dywersyjną AK „Wieniec I” (blokada warszawskiego węzła kolejowego), którą Niemcy przypisali komunistom; Władysław Broniewski poświęcił powieszonym słynny wiersz „Pięćdziesięciu”.

8 Papiery zostały wyrobione przez miejscowego księdza, do którego ukrywająca się Fania poszła z Marią Maliszewską, na nazwisko zmarłej Zofii Wacławiak. Posługiwała się potem fałszywą kenkartą na to nazwisko; używała też „Jewego” nazwiska Zofia Warmińska.

9 Alicja Wanda Piech (1935-2010) – długoletnia nauczycielka historii w XI LO im. Mikołaja Reja i VIII LO im. Władysława IV w Warszawie.

10 Była to spolonizowana rodzina pochodzenia niemieckiego.

11 U państwa Just na Pradze przy ul. Targowej; mieszkał tam wuj Alicji Wankrac Ludwik z żoną.

W tydzień po wybuchu powstania warszawskiego wraz z innymi zostałam wcielona do pieszego transportu do Pruszkowa. W okolicy Piastowa udało mi się wraz z moją chlebodawczynią i jej sąsiadką zbiec z transportu i przez miesiąc pracowałyśmy u chłopą na wsi. Pewnego ranka wieś została otoczona przez żandarmów niemieckich i zostałam wraz z wspomnianą sąsiadką Wankraców zabrana do obozu pracy. Wankracowa jako obłożnie chora na gruźlicę została na wsi i wkrótce zmarła¹². Po 2-tygodniowym pobycie w Pruszkowie zostałyśmy wywiezione do Stargardu do obozu, gdzie pilnowane przez żandarmów pracowałyśmy od świtu do zmroku o głodzie w polu, a po powrocie otrzymywałyśmy 3 kartofle w mundurkach i miętę do popicia. Po miesiącu wysłano nas do innego obozu pracy w Ornshagen k. Szczecina¹³, gdzie przebywałyśmy do chwili wyzwolenia przez Armię Radziecką¹⁴. Wróciłam do Warszawy łudząc się, że może ktoś z mojej rodziny ocalał się i wkrótce zaczęłam pracować w b. MBP-MSW, gdzie po 10 latach pracy ciężko zachorowałam i przesłam na rentę inwalidzką. Utrzymuję kontakt listowny z moją wybawicielką Marią Maliszewską zam. w Cieplicach, Mireckiego 32, osobę zupełnie samotną i b. chorą¹⁵.

Tylko tyle i aż tyle napisała Fania Stecher o tych strasznych wydarzeniach, które stały się jej udziałem podczas wojny i okupacji. A przecież z likwidacją getta w Wołominie związana była zagłada całej jej najbliższej rodziny. Matka Regina (Rywka) Warman z domu Feder i ojczym Leon (Lew) Waksman zostali wywiezieni do Treblinki i tam trafili do komór gazowych. Brat Henryk (Chaim Dawid), sekretarz w gminie żydowskiej, uciekł do przyjaciela, który obiecał go przechować; gdy jednak nadeszła godzina próby, przeraził się i odmówił pomocy. Henryk wrócił na teren getta i tam został zastrzelony przez Niemców. Uciekinierka z wołomińskiego getta nie wspomniała słowem o swym narzeczonym Tadeuszu Maliszewskim; działał on w konspiracji (prawdopodobnie komunistycznej), został wywieziony do Niemiec (na roboty przymusowe lub do obozu), skąd nie powrócił i los jego pozostał nieznany. Zapewne nie wszystkie szczegóły już pamiętała (brak na przykład nazw miejscowości, w których przebywała), a może nie o wszystkim chciała zostawić świadectwo. Oprócz przekazów rodzinnych zachowała się jeszcze jedna specyficzna dokumentacja źródłowa, wzbogacająca naszą wiedzę o losach autorki relacji. To jej akta osobowe z okresu zatrudnienia w organach bezpieczeństwa publicznego¹⁵.

Szef Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Wołominie, który zbierał dane na temat rodziny Warmanów, w piśmie z 7 lutego 1948 r. stwierdzał, że „Warman Michel przybył w 1932 r. z Lublina, zamieszkał przy ul. Wileńskiej. Prowadził zakład fotograficzny przy ul. Legionów aż do 1940 r. Do partii żadnej nie

12 Irena Wankrac (1906-1945) zmarła 4 II 1945; pochowana na Cmentarzu Ewangelicko-Augsburskim w Warszawie.

13 Obecnie Żerzyno w gminie Resko na Pomorzu.

14 Armia Czerwona zajęła te tereny w marcu 1945 r.

15 Archiwum IPN, sygnatura 0193/1819.

należał, tryb życia prowadził spokojny i skromny”; w getcie miał być policjantem. Oczywiście, informacja ta nie była ścisła, bo zakład po zmarłym w 1917 r. Michelu Warmanie od dawna prowadził wraz z wdową jego wspólnik Lew Waksman, najpierw w Lublinie, a następnie w Wołominie¹⁶. Drugie pismo wołomińskiego PUBP z 16 sierpnia 1949 r. wykazywało natomiast zupełną ignorancję: „Na terenie m. Wołomina nazwisko Warman (...) jest nieznane (...) ewidencja sprzed 1939 r. jak również z czasów okupacji w Zarządzie Miejskim została kompletnie zniszczona przez organizację podziemną za okupacji”.

Zatrudnienie w organach bezpieczeństwa Fania Warman zawdzięczała swemu kuzynowi¹⁷. Do pracy w resorcie rekomendował ją 27 kwietnia 1945 r. mjr Kamil Warman, szef Służby Zdrowia MBP. Następnego dnia petentka złożyła podanie, wypełniła ankietę specjalną dla funkcjonariuszy¹⁸ i podpisała zobowiązanie służbowe. W rubryce wykształcenie podawała „duża matura i jeden rok prawa”; deklarowała się jako osoba bezwyznaniowa, narodowości polskiej¹⁹ (dopiero od 1951 r. wpisywała do ankiet narodowość żydowską). Otrzymała stanowisko maszynistki w Wydziale Walki z Bandytyzmem MBP, a następnie została sekretarką – maszynistką w Wydziale I Departamentu III MBP. Dobrze wywiązywała się z obowiązków i szybko awansowała na kierowniczkę Kancelarii Departamentu III; w 1946 r. wstąpiła do PPR, w tym samym roku otrzymała Brązowy Krzyż Zasługi.

Podczas pracy w resorcie poznała funkcjonariusza Departamentu I MBP Izaka Stechera (ur. 1913), przedwojennego komunistę z Sokołowa Małopolskiego, który wojnę spędził w Związku Sowieckim. Skierowany do NKWD, był strażnikiem więziennym we Lwowie, a w latach 1941-1945 żołnierzem Armii Czerwonej; wstąpił do ZPP i w 1946 r. wrócił do kraju. Po otrzymaniu zgody przełożonych Fania Warman i Izak Stecher 20 grudnia 1947 r. wzięli ślub; w 1949 r. urodził im się syn Jerzy, a w 1951 r. córka Anna. Ze względu na opiekę nad dziećmi Fania Stecher w 1952 r. zwolniła się z pracy; z powodu kamicy usunięto jej nerkę. W 1953 r. ponownie zatrudniła się w MBP, pracując jako referentka w różnych komórkach Departamentu III. Według opinii przełożonych – dyrektora Departamentu III płk Julii Brystygier i zastępcy przewodniczącego Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego Antoniego Alstera – jako pracownik nieoperacyjny nie miała jednak „perspektyw wzrostu”. Ostatecznie odeszła z resortu 31 maja 1955 r. na rentę inwalidzką, mając stopień chorążego. Jej mąż (od 1953 r. oficjalnie Ignacy) pozostał w aparacie do 1964 r., w latach 1956-1958 był w stopniu kapitana dyżurnym operacyjnym Gabinetu Ministra, a następnie zajmował się kontrolą korespondencji w Biurze „W” MSW;

16 Być może, zakład był zarejestrowany na pierwotnego właściciela. Nic wiadomo, by wdowa po Warmanie w drugim małżeństwie używała nazwiska Waksman..

17 Okupację przeżyli również drugi brat stryjeczny Bolesław Warman oraz siostra stryjeczna Fania Warman (po mężu Fanny Misiak).

18 Jako datę urodzenia podawała 28 IX 1913 (przed wojną 28 VIII 1913); według Joanny Zętar z Ośrodka Brama Grodzka w Lublinie Fajga Chana Warman w rzeczywistości była dwa lata młodsza (ur. 1915). Rok urodzenia zmieniono, by mogła wcześniej pójść do szkoły.

19 Przed wojną jako ojczysty wymieniała zawsze język polski.

udzielał się w działalności partyjnej. Zrezygnował z pracy ze względu na stan zdrowia i otrzymał rentę za usługę lat w pełnym wymiarze.

Po wydarzeniach marcowych 1968 r., które były elementem brutalnej walki frakcyjnej wewnątrz PZPR i posłużyły na szczytach władzy do wzniesienia kampanii antysemitkiej w PRL, Stacherowie zdecydowali się opuścić Polskę i w 1969 r. wyjechali do Izraela. Przed wyjazdem odwiedzili w Wołominie córkę Marii Reznikowej Janinę Reznik-Kozłowską, z którą utrzymywali kontakt, by zostawić u niej psa; piesek Ami był prezentem od przyszywanego wuja Ludwika Justa, gdy się oszczeniła jego suka. Fania Stecher zmarła w Izraelu w 1988 r., natomiast Ignacy Stecher zakończył życie w r. 2000 w Kanadzie, dokąd później przeniosły się jego dzieci.

* * *

Mieszkająca w Kanadzie córka Fani Stecher Anna Halber – której nie widziałem od czasów licealnych – po raz pierwszy od opuszczenia Polski odwiedziła Wołomin rok temu 8 maja 2014 r. wraz ze swym amerykańskim mężem Aytonem Strombergiem. Mogliśmy poznać miejsca, gdzie przed wojną żyła i podczas okupacji zginęła rodzina Warmanów, jak niemal cała ludność żydowska poddana niemieckiej eksterminacji. Zatrzymaliśmy się dłużej przy tablicy poświęconej Polakom – „sprawiedliwym wśród narodów świata” z powiatu wołomińskiego, wkomponowanej w ścianę Powiatowego Centrum Dziedzictwa i Twórczości – w miejscu, gdzie w czasie wojny było getto. Najbardziej wzruszające było jednak spotkanie po latach Anny Stecher z Janiną Reznik-Kozłowską.

Moja koleżanka zamierza wystąpić do Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie o pośmiertne nadanie tytułu „Sprawiedliwej wśród narodów świata” Marii Maliszewskiej, której jej matka zawdzięczała ocalenie po ucieczce z getta w Wołominie.

Jarosław Stryjek

Józef Aluchna - kolejarz z Lipinek

Dzięki uprzejmości p. Pawła Aluchny, który udostępnił red. „Rocznika Wołomińskiego”, dokumenty po dziadku Józefie, możemy prześledzić drogę zawodową przedwojennego kolejarza. Dokumenty te zostały wytworzone w okresie międzywojennym i prawdopodobnie stanowią zbiór z akt osobowych. Wśród nich znajdują się: podanie o przyjęcie do pracy, życiorys, dwie rotty ślubowania (z 1921 r. i 1926 r.), dokumenty potwierdzające sytuację rodzinną, okresowe karty badań lekarskich, dyplomy przyznanych odznaczeń. Są tu także materiały dotyczące upomnienia otrzymanego przez Józefa Aluchnę. Tę karę kolejarz otrzymał w związku z brakiem nadzoru nad podległymi mu robotnikami, którzy wykorzystując jego nieuwagę (miał wówczas sporządzać dokumenty służbowe), stali beczynnici i palili papierosy w godzinach pracy.

Do ciekawszych należą również zaświadczenia wydane przez kancelarię parafialną z Kobylki, a w szczególności sposób napisania nazwy miejscowości. Na drukach miejscowość zapisana jest jako KOBELKA, ręcznie zaś napisano KOBYLKA.

Józef Aluchna urodził się w 1886 r. w miejscowości Zwierówka koło Garwolina. Pracę zawodową rozpoczął w 1908 r. w warszawskiej Gazowni (ul. Bema). Następnie był zatrudniony na kolejce markowskiej (1911-1912), a potem w fabryce wyrobów cementowych Ort i S-ka. W 1914 r. zatrudnił się na kolei. Z początku pracował na stacji Warszawa Wileńska (1914-1915), potem na stacji Garwolin, następnie Sobolew i w Małkini. 17 kwietnia 1924 r. rozpoczął służbę na odcinku podległym stacji Tłuszcz. Wówczas, wraz z rodziną zamieszkał w Lipinkach koło Wołomina.

Józef Aluchna zginął w wypadku kolejowym 9 października 1943 r., na przejeździe kolejowym w Lipinkach (w dawnej lokalizacji, w rejonie skrzyżowania ulic: Piaskowej i Parkowej). Pochowany został na cmentarzu parafialnym w Kobylce.



Fotografia rodzinna Józefa Aluchny z żoną i dziećmi

Józef Aluchna z grupą kolegów ze służby kolejarskiej (miejsce i dzień wykonania fotografii nieznane)



RZECZPOSPOLITA POLSKA.
Do aktów cywilnych i ksiąg metrycznych.

Nr aktu 540
Rok 1911
Miejscowość parafia Ś-Ś KRZYŻA w Warszawie.

Świadcstwo ślubu
WYDANE NA ZASADZIE KSIĄG METRYCZNYCH.

Zawzięcia się do Józef Aluchna lat 25 miesięcy
Franciszka Skubinska lat 18 miesięcy

zawzięcia dnia piątego listopada
związek małżeński w roku Dwudziest jedenastego 1911 roku

Zgodnie powyższego świadectwa z oryginałem stwierdzam.
Wobec, dnia 18 Stycznia - m.c.
Urządnik Stanu Cywilnego

RZECZPOSPOLITA POLSKA.
Województwo Warszawskie
Powiat Radzyński
Gmina Róża
Miejscowość Parafia Róża
Miejscowość Lipinki

ŚWIADECTWO ŚMIERCI
Wydane na zasadzie ksiąg metrycznych.

Zawzięcia się do Maryanna Aluchna lat 14
z żoną Zofia Aluchna lat 14
z dnia Lipinki w dniu 19
w roku Dwudziest jedenastego 1911 roku

Z żoną Zofia Aluchna z rok 1911 w 185 lat
Wobec, dnia 18 Stycznia - m.c.
Urządnik Stanu Cywilnego

Województwo *Lubelskie*
Powiat *Radzyński*
Gmina *Roztocze*
Ex-koł. Parafia *Sobótka*
Miejscowość *Pispiriki*
Wieś

Strony dla celów metrycznych i ksiąg kościelnych

REKESPOBULITA POLSKA

-16-

Świadcstwo śmierci.

Wydane na zasadzie ksiąg metrycznych z roku 1930 za Nr. 4.

Zakładca, ojciec *Krzysztof Kluchnia*
matki *O* w *54*
zmarł dnia *18* / *Grudniowy* / *1930*
w *Pispirikach* gminie *Sobótka* powiatu *Radzyńskiego* 10 *50*
z ojca *Józef Kluchnia*
z matki *Elżbieta z domu Lipiak - vel Lipka*
z najbliższym świadectwem.
dla *18* mca *I* r. *1930*
Cywilnego Rejestracji

12.5

[illegible]

Zyciorys.
 162

Andrzej Ziemiański
 Odcinek Drugi
 Część I

Andrzej Ziemiański urodził się dnia 1. V - 1866 r. w wsi Zawiercie
 gminy Wola-Romankowa powiat Jarosław, syn Andrzeja
 i Juljanny z Romankowicz, Parcy, mianowany 23. kwietnia
 urodzony w wsi Wola-Romankowa, po ukończeniu szkoły
 podstawowej przy rodzicach do dnia 1. V - 1884 r. w województwie
 nie służącym, od dnia 1. V - 1884 r. wyjeżdżającym do Warszawy
 tam pracującym jako robotnik w Jarosławie przy ul. Św. Anny
 do dnia 1. I - 1886 r. i równocześnie w ul. Św. Anny
 od dnia 1. I - 1886 r. razem z pracownikami na kolejce podjazdowej
 Jarosławskiej do dnia 1. II - 1886 r., od dnia 1. II - 1886 r.
 pracującym w Fabryce wyrobów cementowych Ost. i W.
 przy ul. Wolnej 12. do dnia 1. II - 1886 r. na kolejki stacyjne
 Włocławskie razem z pracownikami od dnia 1. II - 1886 r. do dnia 1. II
 1886 r. pracującym na kolejce w czasie rozprawiania
 na st. Jarosław do dnia 11. II - 1886 r.
 Na P.K.P. razem z pracownikami od dnia 11. II - 1886 r.
 i prawnie do obecnej chwili.
 Odczytem kursu dla torowisk I rzędu i innych i innych
 Karany niebytem.

Dnia 1. II - 1886 r.

WARSZAWSKA DYREKCJA
KOLEI PAŃSTWOWYCH.

Wydział Drogowy.

Przysięga służbowa.

Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, że na powierzonem mi stanowisku urzędowem przyczynię się będąc w mym zakresie działania do wszystkich sił do uproszczenia wolności, niepodległości i pokoju Rzeczypospolitej Polskiej, do brzoj szerzej wierze służąc będąc; wszystkich obywateli kraju w równym miarę zachowaniu, strażniczkę prawa straż będąc; pilnie, skrupulatnie miarę urzędu zachowując gorliwie i sumiennie, polecając miarę przełożonych wykonywać doświadczenie, a tajemnicę urzędową dostrzegając.

Tak mi Panie Bóg dopomóż.

Tak przysięgam

Wobec mnie

Podpis i pieczęć urzędowa.

Podpis

Stanisław Włodkowski, kierownik
Pracowni Wniosków i Dokumentacji

Malikinia, dn. 11 kwiecień, 1924 39

OD IX.

Oddział XI Drogowy
w Malikini

Nr. 1106.

Powołując się na polecenie ND z
dnia 7 b.m. za Nr. VII.5491/53/24, proszę
o nadesłanie karty zdawczej i wyciągu z
konta osobistego za rok bieżący na pro-
downika odstępu Sobolew Aluchalski Józefa
przeniesionego na p.o.torowego 2 działki
odstępu linowego.

Naczelnik Oddziału XI
Drogowego Inżynier

Referent

100. 11. 1924

Imię
Książeczka imienna
Nr *19770* *34*
dla kontroli umiędzynarodowienia
poczworokrot Wacławski, Dyrekcji
Kolei Państwowych

1) Wydział *Pracowni*
2) Nazwisko *Pluchow*
3) imię *Jan*
4) Stanowisko służbowe *Pracownik*
Wacławski Wacław
5) Nr i Serja dowodu osobistego
serja - 4 - Nr 25114

Nazwa Oddziału *II*
Dziękuję, przebiegła *Pracownik*
0.10.14

STREŻKA KOLEI PAŃSTWOWEJ
w Warszawie

WYDZIAŁ UMOWYT
303

Przyrzeczenie ślubowe

W niniejszym polowaniu koim państwa wybraliście siebie w obliczu Pana Boga Goszczącego w Trójcy Świątej Jedynego wyznany podtrzymane tylko dla pracowników wybranych / Wyuczonych / Polaków na takim miejscu i czasie, przyrzeczenie wybraliście siebie, dając mi rękę i przysięgę wybrani. Jesteście przyrzeczeni i jawnie ślubowych.

Wobec mnie

Wojciech Kozłowski

Podpis i stemple / Przyrzeczenie

Wojciech Kozłowski

Ja przyrzekam

Wojciech Kozłowski

Podpis / Przyrzeczenie

Wojciech Kozłowski

B-3

[illegible]

F. K. P.
DZIAŁ XI DROGOWY
= MALKINI
N. III

Malkinia, dn. 7. IV 1. 1924
DD Tłuszcz.

40

Oznaczenie niniejszego pracownika Aluchnia Józef. rozporządzeniem ND z dnia 7. III. 24 Nr. VII.5491/53/24 mianowany na stanowisko p.o. torowego z dniem odejścia z pracy od dnia 16. III. 24.

Pracownik Aluchnia, jako pracownik stały należenie płacy, winien być wykazywany w raportach dziennych DD od dnia 16 kwietnia r. b.

O obciążeniu działki 2 przez pracownika Aluchnia DD powiadomi Oddział raportów.

Naczelnik Oddziału XI
Drogowego. Intynier

42

DYREKCYJA
Kolei Państwowych
w Warszawie.

Wydawca: Drogowy
Ogłoszeń: XI
Nr: 3859 1004

ND

[illegible]

KRZYŻOWICKA POLNA FARMACJA
WOJEW. ŚWIĘTO KRZYSZTOF
17. KRAJOWA LECZNICZNA
URZĄD GMINY RĘCZAJE
X.3655

Data 16 PAZ. 1926

WŁAD RĘCZAJE
POCZTA W OROKIM

Świadczenie

54

Świadczym, że Józef
Alachcia zamieszkuje w wsi Miłki, t.
teższej gminy i ma na swoim utrzymaniu
rodzinę, składającą się z żony Aurelii,
urodzonej w dn. 23 września 1896 roku,
dzieci: Syna Wiktora urodzonego w dn.
16 października 1912 r. i córki Heleny-
Zony ur. w dn. 25 lipca 1921 r.

Wojt gminy Ręczaje:

Prez Zarz
miej

Do
Pana Kierownika Odcinka drog. Thurz.
(Wyjaśnienie) 65

W dniu 19 b. m. przechodząc granicę
wyłączenia na powierzonej mi działce, D. K. p. in.
Osobom zauważył moich ludzi stojących na torze i
palących papierosy, a mnie siedzącego na boku i
piszącego kontrolną, a nie reagując na to i mi dając
ludziom zatrudnionym. Na powyższe wyjaśniam, że
będąc zajęty przy pisanie kontrolnej nie
zauważyłem, że moi ludzie stoja, bierzący i
pala papierosy co mogło trwać około 10 minut.
W przeciwnym razie nie pozwoliłbym na bierzenie
papierosów.

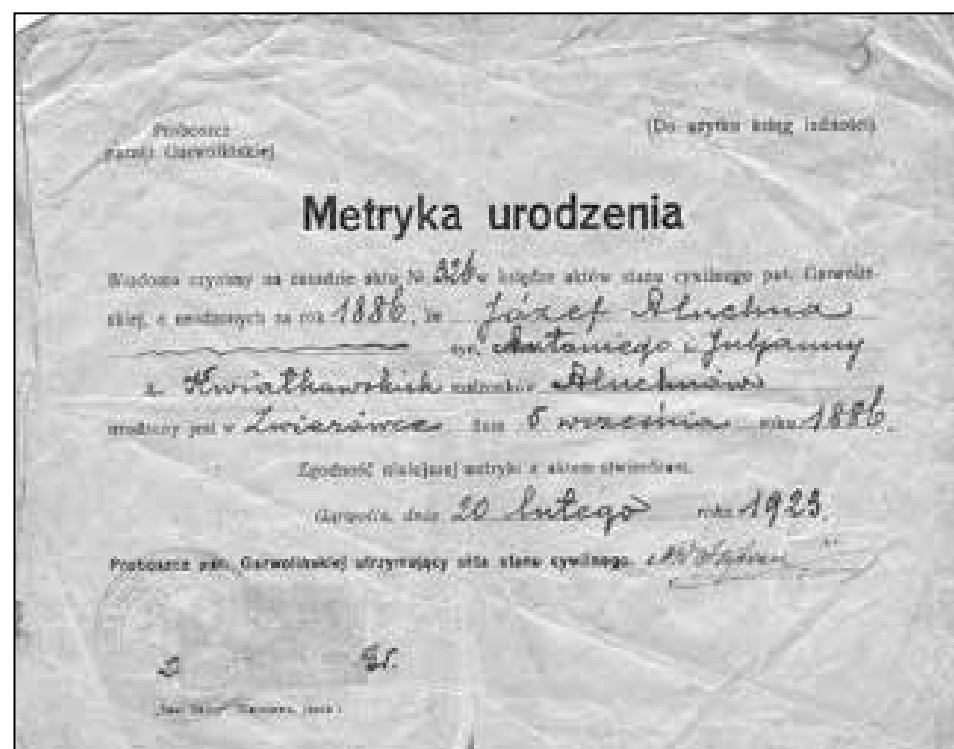
dnia 24.11. 2010 r.

Torowy działki Tor
Akusier

[illegible]

25
 MINISTERSTWO PRZEMISŁU
 I HANDLOWI
 W WARSZAWIE
 1950
 87
 DYPLOM
 NA WYKONANIE ZAMÓWIENIA Z OBLICZENIEM ICH BŁĘDÓW
 (ART. 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 33, 34, 35, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 52, 53, 54, 55, 56, 57, 58, 59, 60, 61, 62, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82, 83, 84, 85, 86, 87, 88, 89, 90, 91, 92, 93, 94, 95, 96, 97, 98, 99, 100, 101, 102, 103, 104, 105, 106, 107, 108, 109, 110, 111, 112, 113, 114, 115, 116, 117, 118, 119, 120, 121, 122, 123, 124, 125, 126, 127, 128, 129, 130, 131, 132, 133, 134, 135, 136, 137, 138, 139, 140, 141, 142, 143, 144, 145, 146, 147, 148, 149, 150, 151, 152, 153, 154, 155, 156, 157, 158, 159, 160, 161, 162, 163, 164, 165, 166, 167, 168, 169, 170, 171, 172, 173, 174, 175, 176, 177, 178, 179, 180, 181, 182, 183, 184, 185, 186, 187, 188, 189, 190, 191, 192, 193, 194, 195, 196, 197, 198, 199, 200, 201, 202, 203, 204, 205, 206, 207, 208, 209, 210, 211, 212, 213, 214, 215, 216, 217, 218, 219, 220, 221, 222, 223, 224, 225, 226, 227, 228, 229, 230, 231, 232, 233, 234, 235, 236, 237, 238, 239, 240, 241, 242, 243, 244, 245, 246, 247, 248, 249, 250, 251, 252, 253, 254, 255, 256, 257, 258, 259, 260, 261, 262, 263, 264, 265, 266, 267, 268, 269, 270, 271, 272, 273, 274, 275, 276, 277, 278, 279, 280, 281, 282, 283, 284, 285, 286, 287, 288, 289, 290, 291, 292, 293, 294, 295, 296, 297, 298, 299, 300, 301, 302, 303, 304, 305, 306, 307, 308, 309, 310, 311, 312, 313, 314, 315, 316, 317, 318, 319, 320, 321, 322, 323, 324, 325, 326, 327, 328, 329, 330, 331, 332, 333, 334, 335, 336, 337, 338, 339, 340, 341, 342, 343, 344, 345, 346, 347, 348, 349, 350, 351, 352, 353, 354, 355, 356, 357, 358, 359, 360, 361, 362, 363, 364, 365, 366, 367, 368, 369, 370, 371, 372, 373, 374, 375, 376, 377, 378, 379, 380, 381, 382, 383, 384, 385, 386, 387, 388, 389, 390, 391, 392, 393, 394, 395, 396, 397, 398, 399, 400, 401, 402, 403, 404, 405, 406, 407, 408, 409, 410, 411, 412, 413, 414, 415, 416, 417, 418, 419, 420, 421, 422, 423, 424, 425, 426, 427, 428, 429, 430, 431, 432, 433, 434, 435, 436, 437, 438, 439, 440, 441, 442, 443, 444, 445, 446, 447, 448, 449, 450, 451, 452, 453, 454, 455, 456, 457, 458, 459, 460, 461, 462, 463, 464, 465, 466, 467, 468, 469, 470, 471, 472, 473, 474, 475, 476, 477, 478, 479, 480, 481, 482, 483, 484, 485, 486, 487, 488, 489, 490, 491, 492, 493, 494, 495, 496, 497, 498, 499, 500, 501, 502, 503, 504, 505, 506, 507, 508, 509, 510, 511, 512, 513, 514, 515, 516, 517, 518, 519, 520, 521, 522, 523, 524, 525, 526, 527, 528, 529, 530, 531, 532, 533, 534, 535, 536, 537, 538, 539, 540, 541, 542, 543, 544, 545, 546, 547, 548, 549, 550, 551, 552, 553, 554, 555, 556, 557, 558, 559, 560, 561, 562, 563, 564, 565, 566, 567, 568, 569, 570, 571, 572, 573, 574, 575, 576, 577, 578, 579, 580, 581, 582, 583, 584, 585, 586, 587, 588, 589, 590, 591, 592, 593, 594, 595, 596, 597, 598, 599, 600, 601, 602, 603, 604, 605, 606, 607, 608, 609, 610, 611, 612, 613, 614, 615, 616, 617, 618, 619, 620, 621, 622, 623, 624, 625, 626, 627, 628, 629, 630, 631, 632, 633, 634, 635, 636, 637, 638, 639, 640, 641, 642, 643, 644, 645, 646, 647, 648, 649, 650, 651, 652, 653, 654, 655, 656, 657, 658, 659, 660, 661, 662, 663, 664, 665, 666, 667, 668, 669, 670, 671, 672, 673, 674, 675, 676, 677, 678, 679, 680, 681, 682, 683, 684, 685, 686, 687, 688, 689, 690, 691, 692, 693, 694, 695, 696, 697, 698, 699, 700, 701, 702, 703, 704, 705, 706, 707, 708, 709, 710, 711, 712, 713, 714, 715, 716, 717, 718, 719, 720, 721, 722, 723, 724, 725, 726, 727, 728, 729, 730, 731, 732, 733, 734, 735, 736, 737, 738, 739, 740, 741, 742, 743, 744, 745, 746, 747, 748, 749, 750, 751, 752, 753, 754, 755, 756, 757, 758, 759, 760, 761, 762, 763, 764, 765, 766, 767, 768, 769, 770, 771, 772, 773, 774, 775, 776, 777, 778, 779, 780, 781, 782, 783, 784, 785, 786, 787, 788, 789, 790, 791, 792, 793, 794, 795, 796, 797, 798, 799, 800, 801, 802, 803, 804, 805, 806, 807, 808, 809, 810, 811, 812, 813, 814, 815, 816, 817, 818, 819, 820, 82

[illegible]



Zielonka: weekend w sercu Mazowsza, wydanie na zlecenie Urzędu Miasta Zielonka, Europilot, s. 48

Publikacja dotycząca Miasta pod Dębami powstała na zlecenie Urzędu Miasta Zielonka w ramach realizacji projektu „Rowerem przez Zielonkę-rozwoj i promocja gminnej oferty turystycznej”.

Książka składa się z ośmiu rozdziałów. W pierwszym dowiadujemy się, co należy wiedzieć o Zielonce oraz dodatkowo poznajemy kilka przydatnych i podstawowych wiadomości o tej miejscowości i jej okolicach. Drugi rozdział ukazuje zabytkowe obiekty znajdujące się na terenie miasta, opisuje pamiątki wojennej przeszłości i zapoznaje z najnowszymi atrakcjami jak np. Muzeum Historii Filmów Jerzego Hoffmana. W trzecim rozdziale opisano najpiękniejsze parki i tereny zielone, a gmina ma się czym pochwalić, ponieważ w Mieście Pod Dębami lasy pokrywają aż dwie trzecie powierzchni. Czwarty i piąty rozdział opisują atrakcyjne miejsca wypoczynkowe, zbiorniki wodne jak np. Glinianki oraz propozycje dla piechurów. Opisane są wszystkie piesze szlaki turystyczne np. Szlak niebieski: „Zielonkowski szlak Greenways”. Szósty rozdział to propozycja dla rowerzystów wraz z opisem szlaków rowerowych. W Zielonce imprezy odbywają się przez cały rok, siódmy rozdział zawiera kalendarium tychże wydarzeń masowych. Końcowy rozdział to spis bazy noclegowej Zielonki.

Teksty w publikacji: Dominika Borówka, Paweł Dobrzyński, Igor Sulich.

W książce znajdują się dwie mapy miasta oraz wiele kolorowych, ciekawych zdjęć zachęcających do spędzenia weekendu w Zielonce, Mieście Pod Dębami.

Ewa Kuba

Marek Kozłowski, **„Dobra Ręczaje” Historia i Właściciele. Od Średniowiecza Do Dziś**, Kobyłka 2015, fot. kolor 7, ss.108

Marek Kozłowski, historyk amator, ale przede wszystkim pasjonat i poszukiwacz prawdy historycznej, opisał w swojej publikacji dzieje majątku ziemskiego Ręczaje oraz jego poszczególnych właścicieli, na przestrzeni wieków. Ręczaje leżą na ziemi, która należała do historycznego Mazowsza. Pierwsze dokumenty świadczące o istnieniu tego majątku pochodzą z 1377 roku, następne z lat 1427, 1434 i 1476. Majątek był najpierw własnością księcia mazowieckiego Janusza, następnie stał się prywatną wsią szlachecką. Pierwszym znanym przedstawicielem Ręczaj był Andrzej Ręczajski. Po rodzinie Ręczajskich majątek kilka razy zmieniał właścicieli, żeby następnie trafić w posiadanie rodziny Czartoryskich. Zofia Czartoryska poślubiła Stanisława Zamoyskiego, który wraz z jej ręką otrzymał dziedziczone





przez arystokratkę dobra. W 1873 Zamoyscy sprzedali majątek, który został rozparcelowany, w wyniku czego powstały Ręczaje Polskie i Ręczaje Niemieckie. W 1925 roku właścicielami Dóbr Klucz Ręczajski zostali Helena i Stefan Nasfeterowie, zaistnieli tym samym w okolicach Wołomina.

Ostatni właściciele majątku Klucz Ręczajski aktywnie uczestniczyli w życiu rozwijającego się dopiero, „młodego” Wołomina. Pasją Stefana Nasfetera był film. Pierwsze, nowoczesne, kino „Oaza”, Wołomin zawdzięcza właśnie Nasfeterom.

Oboje małżonkowie, Stefan i Helena, pochowani są na warszawskim Cmentarzu Stare Powązki, w grobowcu rodzinnym Reniewickich i Nasfeterów.

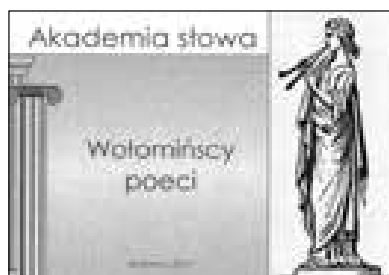
„Zarządzeniem Ministra Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego z dnia 16 stycznia 1978 roku, został utworzony rezerwat przyrody, leśno-torfowiskowy, pod nazwą „Grabicz”, na terenie byłego majątku dziedziców Nasfeterów...”

W książce Marka Kozłowskiego znajdują się czarno białe zdjęcia i ilustracje oraz kolorowe fotografie rezerwatu „Grabicz”

Autor wydał publikację własnymi środkami.

Ewa Kuba

Akademia słowa. Wołomińscy poeci, Miejska Biblioteka Publiczna, Wołomin 2015, ss.16



Z okazji Światowego Dnia Poezji obchodzonego 21 marca, zgodnie z ustaleniem UNESCO, Miejska Biblioteka Publiczna im. Zofii Nałkowskiej w Wołominie wydała folder, zawierający biogramy i ulubione wiersze wołomińskich poetów, którzy wyrazili chęć wzięcia udziału w wieczorze poetyckim i zaprezentowaniu szerokiej publiczności swojej twórczości i talentu. Uczestnicy Akademii Słowa to ludzie związani z ziemią wołomińską, których pasją i miłością jest

poezja. Folder pozwoli poznać osoby i twórczość: Jana Bartnika, Marii Fiedorowicz, Jadwigi Hasiuk, Elżbiety Marii Jurczuk, Wandy Lipińskiej, Krystiana Przybysza, Ireny Rybak, Teresy Sadowskiej, Eweliny Skibniewskiej, Beaty Więckiewicz, Urszuli Zajączkowskiej, Andrzeja Rocha Żakowskiego, Mateusza Żelezika i Poetki, która pozostała anonimowa, ale przemawia do odbiorców poezją. Do każdego biogramu dołączona jest fotografia autora i wiersz.

Ewa Kuba

Przygotował Wydział Organizacji Urzędu Miejskiego w Wołominie

Kronika Wołomina lipiec 2014 – lipiec 2015

2 lipca 2014

Władze gminy Wołomin wystosowały zaproszenie do lokalnych organizacji z prośbą o wydelegowanie ich przedstawiciela do Wołomińskiej Rady Seniorów.

6 lipca 2014

W Ossowie została podpisana umowa między Burmistrzem Wołomina Ryszardem Madziarem, a Biurem Architektonicznym Kaczmarczyk na opracowanie kompletnej dokumentacji projektowo-kosztorysowej budowy Muzeum w Ossowie wraz z uzyskaniem pozwolenia na budowę. Terminem zakończenia umowy był koniec listopada 2014 roku. Po ukończeniu tego etapu będzie można przejść do pozyskiwania funduszy na realizację inwestycji i rozpocząć budowę. Pierwsi turyści ekspozycję mają zwiedzać najpóźniej w 2020 roku.

8 lipca 2014

Podpisano umowę na budowę ulicy Czwartaków - położenie trwałej nawierzchni, dostosowanej do wymogów pieszych (obustronne chodniki) i kierujących pojazdami.

10 lipca 2014

Na skwerze imienia Bohdana Wodiczki, w obecności radnych i mieszkańców gminy, Burmistrz Ryszard Madziar podpisał umowę na modernizację ulicy Moniuszki na odcinku od ulicy Daszyńskiego do wschodniego skraju ulicy.

17 lipca 2014

W Miejskim Domu Kultury odbyło się spotkanie informacyjne dla seniorów chcących włączyć się w życie społeczne i kulturalne Wołomina. *Senior (po) mocny w partycypacji* to cykl spotkań poświęconych zasadom współdecydowania i konsultowania spraw związanych z miastem.

1 sierpnia 2014

W Wołominie odbyły się uroczystości upamiętniające 70 rocznicę wybuch Powstania Warszawskiego. Złożono kwiaty pod tablicą upamiętniającą, pochodzącą z Wołomina Marię Teresę Bartnik, łączniczkę Batalionu Parasol. Wieńce złożył

burmistrz wołomina, oraz przedstawiciele różnych grup aktywnie działających na terenie Wołomina, w tym kibice Legii Warszawa.

8 sierpnia 2014

Burmistrz Wołomina powierzył funkcję Dyrektora Zespołu Szkolno - Przedszkolnego w Leśniakowiznie Pani Małgorzacie Kokocińskiej.

10 sierpnia 2014

Dla uczczenia 100-lecia wołomińskiej samorządności Burmistrz Ryszard Madziar odwiedził cmentarz parafialny w Kobyłce, gdzie na grobie Henryka Konstantego Woyciechowskiego złożył kwiaty. Z okazji stulecia została wydana bezpłatna publikacja poświęcona założycielowi miasta Henrykowi Konstantemu Woyciechowskiemu.

10 sierpnia 2014

Miała miejsce niecodzienna akcja promocyjna. Z pl. Narutowicza w Warszawie wyruszył tramwaj linii 1920. W zabytkowym wagonie można było spotkać rekonstruktorów w mundurach z epoki, a także przewodnika, który opowiadał o Warszawie czasów wojny polsko-bolszewickiej oraz o miejscu historycznego zwycięstwa – Ossowie

14 sierpnia 2014

Rozpoczęły się trzydniowe obchody 94. rocznicy „Cudu nad Wisłą”. Wieczorem, u stóp krzyża pamięci księdza Ignacego Skorupki złożono kwiaty i odbył się Apel Poległych.

15 sierpnia 2014

Uroczystości rozpoczęły się przy krzyżu Ignacego Skorupki. Po oddaniu hołdu bohaterskiemu duchownemu, zebrani udali się na Mszę świętą do kaplicy przy Cmentarzu Poległych w Boju pod Ossowem. Tuż przed liturgią nastąpiło uroczyste odsłonięcie tablicy poświęconej pamięci polskich oficerów walczących w Bitwie Warszawskiej, zamordowanych przez Rosjan w 1940 roku. Następnie odsłonięto nowe popiersia w dolinie dębów gen. Andrzeja Błasika oraz prawosławnego arcybiskupa Mirona Chodakowskiego.

Jak co roku jedną z największych atrakcji ossowskiego festynu było wielkie widowisko plenerowe - rekonstrukcja Bitwy Warszawskiej 1920 roku i występ gwiazdy wieczoru Sylwii Grzeszczak.

16 sierpnia 2014

W Ossowie odbyła się niezwykła uroczystość. Została odsłonięta tablica „W hołdzie amerykańskim lotnikom 7 Eskadry Kościuszkowskiej, bezinteresownym

bohaterom wojny polsko - bolszewickiej 1920 roku”. Do Ossowa na zaproszenie Burmistrza Ryszarda Madziara przybyli między innymi Pani prezydentowa Karolina Kaczorowska, ambasador USA w Polsce Stephen D. Mull, sędzia Bogusław Nizieński oraz wdowa po generale pilocie Andrzeju Błasiku – Ewa Błasik. Obecni byli także piloci – przedstawiciele amerykańskich sił powietrznych stacjonujących w Polsce. Po uroczystości na ossowskich polach do wieczora trwał amerykański piknik.

Od 16 do 19 sierpnia 2014

Burmistrz Ryszard Madziar oraz dyrektor Samorządowej Instytucji Kultury „Ossów, Wrota Bitwy Warszawskiej” Maksym Gołoś, byli z wizytą na Ukrainie. Wołomińska delegacja odwiedziła Łuck, gdzie otwarto wystawę prezentującą historię wojny polsko bolszewickiej i Bój pod Ossowem.

21 sierpnia 2014

Burmistrz Wołomina powierzył funkcję Dyrektora Przedszkola nr 10 im. Misia Uszatka w Wołominie Pani Marii Wypych.

22 sierpnia 2014

Burmistrz Ryszard Madziar podpisał umowę z prezesem Fundacji „Mamy Wołomin”. Dzięki wsparciu gminy już od września rodzice dzieci, nieuczęszczających do żłobków ani przedszkoli, będą mogli skorzystać z opieki dla swoich pociech. Podczas zajęć dzieci będą miały zagwarantowane zajęcia muzyczne, plastyczne i ruchowe. Gmina Wołomin udzieliła wsparcia finansowego w wysokości 10 000 zł.

1 września 2014

75 rocznica wybuchu II Wojny Światowej. Po uroczystej Mszy św. w kościele p.w. Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie mieszkańcy i władze Wołomina udali się na Plac 3 Maja, gdzie złożono wieńce i odczytano apel poległych.

1 września 2014

Nowy rok szkolny dzieci z Leśniakowizny rozpoczęły w długo oczekiwanym, Zespole Szkolno-Przedszkolnym. Nowoczesny obiekt może przyjąć 160 uczniów oraz 75 przedszkolaków. Do dyspozycji placówka oferuje niezwykle funkcjonalną salę gimnastyczną wraz urządzeniami sportowo - rekreacyjnymi oraz wielofunkcyjne boisko ze sztuczną nawierzchnią. Ponadto na terenie szkoły zlokalizowano plac zabaw, ogródek botaniczny oraz infrastrukturę towarzyszącą, między innymi zadaszony parking dla rowerów, zaplecze kuchenne oraz miejsca parkingowe dla samochodów. Koszt inwestycji to 8.500.000 złotych.

Początek roku szkolnego w Wołominie rozpoczął się od wręczenia nagród. Wybitnie uzdolnieni absolwenci wołomińskich szkół podstawowych, gimnazjalnych

i ponadgimnazjalnych otrzymali z rąk burmistrza stypendia. Wartość grantów dla 15 stypendystów wyniosła łącznie 10.000 złotych.

6 września 2014

Na budynku przy skrzyżowaniu ulicy Sienkiewicza i Legionów Burmistrz Ryszard Madziar uroczystie odsłonił tablicę „W hołdzie ofiarom represji stalinowskich”. W tym bowiem budynku mieściła się siedziba Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Byli tam przetrzymywani, przesłuchiwan i katowani mieszkańcy ziemi wołomińskiej, którzy nie pogodzili się z nowym „porządkiem”. Wołomińscy patrioci bez wyroku byli wywożeni do łagrów na terenie ZSRR.

17 września 2014

To dzień zadumy i refleksji. Sybiracy z Wołomińskiego Koła obchodzili 75 rocznicę napaści Związku Radzieckiego na Polskę. Na uroczystą Mszę św. w Kościele Matki Bożej Królowej Polski przybyli przedstawiciele władz samorządowych, dyrektorzy placówek oświatowych, poczty sztandarowe oraz przedstawiciele Związków Kombatanckich. Po Mszy św. zostały złożone kwiaty pod tablicą pomordowanych na Syberii, a następnie ruszył pochód ulicami Wołomina w stronę obelisku Zesłańców Sybiru i osób represjonowanych w latach 1939-56.

17 września 2014

Uroczysta akademii poświęcona 75. rocznicy agresji ZSRR na Polskę została zorganizowana w Zespole Szkół w Czarnej. Uczniowie i nauczyciele, a także zaproszeni goście uczcili pamięć poległych żołnierzy. Przypomniano postać pułkownika Bolesława Konarskiego, zamordowanego w Charkowie w 1940 roku.

21 września 2014

Na cmentarzu parafialnym w miejscowości Poświętne k. Wołomina, gdzie znajduje się mogiła członków załogi samolotu „Karaś”, zostały złożone szczątki kpr. pilota Stanisława Zarzeckiego, odnalezione 7 lipca podczas prac badawczych prowadzonych w miejscowości Nowe Grabie. Samolot został zestrzelony we wrześniu 1939 podczas wykonywania lotu bojowego. To niezwykle odkrycie, na terenie naszej gminy, przypominało tragiczne losy bohaterskich, polskich pilotów podczas II wojny światowej.

27 września 2014

W 75 rocznicę powstania Polskiego Państwa Podziemnego, przedstawiciele Młodzieżowej Rady Miasta złożyli kwiaty pod pomnikiem poświęconym bohaterom Ziemi Wołomińskiej, poległym w latach 1939-1945, pomnikiem poświęconym Żołnierzom Narodowych Sił Zbrojnych oraz pomnikiem w miejscu kaźni NKWD postawionym na cześć żołnierzy Polski Walczącej.

2 października 2014

Odbyło się pierwsze, inauguracyjne spotkanie Wołomińskiej Rady Seniorów. Na czele 18-osobowej rady stanął Zbigniew Paziewski, który jednogłośnie został wybrany przewodniczącym, zastępcą została Tamara Kozłowska ze Związku Nauczycielstwa Polskiego. Seniorzy wyrazili poparcie dla utworzenia oddziału geriatry w wołomińskim szpitalu, którego pomysłodawcą był radny Krzysztof Wytrykus. Pierwszą inicjatywą Rady Seniorów było wydanie Karty Seniora, która obejmie niżki na różne usługi na terenie naszej gminy.

4 października 2014

Zainauguował działalność Wołomiński Uniwersytet Dziecięcy, który powstał z inicjatywy Miejskiego Domu Kultury w Wołominie we współpracy z Wydziałem Polityki Społecznej, Sportu i Edukacji Urzędu Miejskiego. Stu młodych „studentów” w wieku od 6 do 12 lat otrzymało indeksy. Inauguracyjny wykład poprowadził animator z Centrum Nauki Kopernik. Po prelekcji dzieci zostały zaproszone do obejrzenia interaktywnej wystawy pt. „Eksperymentuj”. W ramach Wołomińskiego Uniwersytetu Dziecięcego, raz w miesiącu, odbywać się będą wykłady wspólne dla wszystkich młodych studentów oraz warsztaty tematyczne z podziałem na grupy wiekowe.

23 października 2014

Miejska Biblioteka Publiczna im. Zofii Nałkowskiej w Wołominie wprowadziła nową usługę - wypożyczalnię książek elektronicznych IBUK Libra. Platforma dostępna jest dla wszystkich czytelników biblioteki.

25 października 2014

I Liceum Ogólnokształcące im. W. Nałkowskiego w Wołominie uroczystie obchodziło 70-lecie swego istnienia. Dyrektor szkoły Krzysztof Milczarek otrzymał medal „Zasłużony dla Wołomina”.

29 października 2014

Podczas konferencji w Urzędzie Miasta w Wołominie został zainauguowany projekt „Razem Tworzymy Bezpieczny Wołomin”. Głównym celem projektu jest wieloetapowa, adekwatna do wieku dziecka, działalność edukacyjna w zakresie bezpieczeństwa. Dzieci i młodzież mają się go uczyć nie tylko poprzez konkretne działania prewencyjne, ale również poprzez zabawę. Projekt „Razem Tworzymy Bezpieczny Wołomin” jest realizowany ze środków pozyskanych z Unii Europejskiej. Dzięki nim udało się zakupić specjalistyczny sprzęt multimedialny, miasteczko ruchu drogowego, przenośne znaki, narkotesty oraz alkometry.

4 listopada 2014

Wołomin został laureatem drugiej edycji konkursu ECO-MIASTO 2014 w kategorii gospodarka odpadami. Wyróżnienie zostało przyznane za wprowadzenie kompleksowych rozwiązań w segmencie zrównoważonego rozwoju. Organizatorem projektu ECO-MIASTO jest Ambasada Francji w Polsce, we współpracy z Renault Polska, Narodowym Funduszem Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej oraz firmami Saint-Gobain, Schneider Electric i Krajową Agencją Poszanowania Energii.

7 listopada 2014

Gmina Wołomin podpisała umowę z Powszechną Agencją Informacyjną S.A. na świadczenie usług dostępu do internetu na terenie gminy Wołomin oraz świadczenie serwisu technicznego i wsparcia użytkowników końcowych w związku z realizacją projektu: „Internet szansą rozwoju gminy Wołomin”.

7 listopada 2014

W Miejskim Domu Kultury odbył się wieczór poświęcony promocji jubileuszowego wydania Rocznika Wołomińskiego. To już dziesiąty tom w historii wydawnictwa, lecz pierwszy, nad którym pieczę pełniła Miejska Biblioteka Publiczna im. Zofii Nałkowskiej w Wołominie. Wieczór zakończył się występem Natalii Kaczorowskiej.

11 listopada 2014

Wołomin uroczyście obchodził 96. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Po nabożeństwie w Kościele p.w. Matki Bożej Częstochowskiej nastąpił przemarsz na Plac 3 Maja, gdzie władze samorządowe złożyły wieniec pod pomnikiem Jana Pawła II. Przemarszowi towarzyszył Marszałek Józef Piłsudski, w którego postać wcielił się ks. Grzegorz Idzik.

12 listopada 2014

W Ossowie zostało otwarte Centrum Informacji Turystyczno Historycznej. Powstało ono na bazie dawnego pawilonu ekspozycyjnego. W ramach modernizacji budynku, wewnątrz pawilonu znalazły się toalety, pomieszczenia gospodarcze, strefa recepcyjna i trzy pomieszczenia ekspozycyjne. CITH został wyposażony w multimedialne narzędzia do prezentowania historii wojny polsko-bolszewickiej, Bitwy Warszawskiej i Boju pod Ossowem.

16 listopada 2014

Odbyły się wybory do organów jednostek samorządu terytorialnego.

20 listopada 2014

W Wołominie uruchomiono jedną z najnowocześniejszych na Mazowszu sieć bezprzewodowego internetu LTE. Uroczystość odbyła się na terenie Zakładu Energetyki Ciepłej w Wołominie Sp. z o.o.

24 listopada 2014

W Miejskim Domu Kultury odbyło się uroczyste spotkanie podsumowujące, pierwszy w historii Gminy Wołomin, projekt budżetu obywatelskiego. Na zakończenie spotkania wystąpił znany, wołomiński zespół rockowy Plateau.

30 listopada 2014

W Wołominie odbyła się druga tura wyborów samorządowych 2014. Wygrała ją Elżbieta Radwan, która zdobyła 8,6 tys. głosów. Dotychczasowy Burmistrz Ryszard Madziar zdobył 7,9 tys. głosów.

1 grudnia 2014

Odbyła się pierwsza sesja Rady Miejskiej w Wołominie VII kadencji. Podczas posiedzenia, które prowadził radny senior Andrzej Żelezik, nowi radni złożyli ślubowanie oraz dokonali wyboru przewodniczącego i wiceprzewodniczącego rady. Przewodniczącym Rady Miejskiej w Wołominie w głosowaniu tajnym 14 głosami „za” został wybrany pan Leszek Czarzasty, natomiast jego zastępcą został pan Konrad Fuśnik.

8 i 9 grudnia 2014

W Miejskim Domu Kultury w Wołominie odbywał XIII Powiatowy Przegląd Umiejętności Artystycznych Osób z Niepełnosprawnością „Wierszem i Sercem Malowane”. W wydarzeniu udział wzięły osoby chcące zaprezentować swój talent aktorski lub plastyczny. Uczestnicy przeglądu mieli za zadanie przedstawić spektakl teatralny o tematyce świątecznej lub wykonać pracę plastyczną, której temat brzmiał „Moja najpiękniejsza choinka”. Wszystkie nadesłane prace zostały wyeksponowane w wołomińskim MDK-u

9 grudnia 2014

W obecności przedstawicieli rządu, Urzędu Marszałkowskiego, Starosty Powiatu Wołomińskiego, burmistrzów, wójtów i mieszkańców uroczyste ślubowanie złożyła Elżbieta Radwan – pierwsza kobieta piastująca stanowisko Burmistrza Wołomina.

21 grudnia 2014

Do Wołomina dotarł płomień zapalony w Betlejem. Mieszkańcy, ksiądz dziekan Sylwester Sienkiewicz, Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan oraz harcerze z Trzynastej Wołomińskiej Drużyny spotkali się na uroczystości, na Placu 3 maja.

23 grudnia 2014

W warszawskiej siedzibie Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej Prezes Zarządu Małgorzata Skucha i Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan oraz Paweł Solis Prezes PWiK podpisali umowę dofinansowania, z Funduszu Spójności, projektu budowy i remontu wołomińskiej sieci kanalizacyjnej oraz remontu urządzeń technicznych Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji. To także pieniądze na specjalistyczne wyposażenie oczyszczalni i zakup nowych samochodów do obsługi kanalizacji sanitarnej. Wartość kontraktu – 4 500 000 zł

27 grudnia 2014

W hali Ośrodka Sportu i Rekreacji „Huragan” rozpoczął się XIV Memoriał Jerzego Cudnego, poświęcony pamięci twórcy sukcesów wołomińskiej siatkówki i żołnierza Armii Krajowej. W tegorocznym Memoriale wzięły udział zespoły seniorskie: MUKS „Huragan” Wołomin, UKS Centrum Augustów oraz Lechia Tomaszów Mazowiecki. 29 grudnia w hali Ośrodka rywalizowały zespoły młodzieżowe.

29 grudnia 2014

Burmistrz Wołomina podpisała umowę na dofinansowanie, ze środków unijnych, budowy placu zabaw w Majdanie. Uzyskane przez Wołomin dofinansowanie z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich to 219 tys. zł. Na placu staną stojaki rowerowe, ławki, altanka i sanitariaty, piaskownica, huśtawki oraz liczne urządzenia do zabawy.

6 stycznia 2015

W kościele pod wezwaniem św. Józefa Robotnika odbył się koncert kolędowy zespołu „PECTUS”

10 stycznia 2015

W Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Zofii Nałkowskiej odbył się koncert kolęd w wykonaniu podopiecznych Fundacji „Latająca Akademia Elżbiety Małanicz-Onoszko”. W finansowanych przez Urząd Miejski zajęciach bierze udział dziesięcioro niepełnosprawnych dzieci i młodzieży z Wołomina.

16 stycznia 2015

W Miejskim Domu Kultury odbył się koncert kolęd i pastorałek przygotowany przez sekcję wokalną MDK oraz Prywatną Szkołę Muzyczną I i II stopnia im. W. Lutosławskiego w Wołominie.

25 stycznia 2015

Mieszkańcy Wołomina upamiętnili wydarzenia dotyczące jednego z największych polskich zrywów. Wołomińskie obchody 152 rocznicy wybuchu Powstania

Styczniowego rozpoczęła Msza św. Po zakończeniu nabożeństwa zgromadzeni przeszli pod obelisk poświęcony Bohaterom Powstania Styczniowego. Tam przedstawiciele organizacji kombatanckich, społecznych i politycznych złożyli wiązanki. Władze Wołomina reprezentowali Burmistrz Elżbieta Radwan oraz przewodniczący Rady Miasta Leszek Czarzasty.

**2 lutego 2015**

Na terenie Zespołu Szkół Nr 3 w Wołominie rozpoczęło swą działalność Obserwatorium Astronomiczne. Na uroczystości obecna była burmistrz Wołomina oraz przedstawiciele Zarządu Wołomińskiego Klubu Biznesu, Klubu Rotary Warszawa City, dyrektor Zespołu Szkół Nr 3 w Wołominie, Stowarzyszenia Aktywny Wołomin oraz Klubu Krótkofalowców.

3 lutego 2015

Wołomin odwiedziła delegacja z Finlandii. Celem wizyty była chęć poznania działań w zakresie ochrony środowiska w naszej gminie. Delegacji przewodniczył Santeri Erikson, 2 sekretarz w Ambasadzie Finlandii w Warszawie. Gości podjęła Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan, wraz ze swoimi zastępcami Edytą Zbieć i Sylwestrem Jagodzińskim. W sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego, burmistrz powitała gości, a następnie wszyscy obejrzeli i wysłuchali prezentację naszej gminy w języku angielskim. Spotkanie zostało przygotowane z inicjatywy Biura Radcy Handlowego Ambasady Finlandii (Finpro).

4 lutego 2015

Minęła 96 rocznica nadania Wołominowi praw miejskich. Podczas poprzedzającej ten dzień sesji Rady Miejskiej, na wniosek Burmistrz Elżbiety Radwan, radni podjęli uchwałę ustanawiającą bieżący rok „Rokiem Samorządności Wołomina”. Z tej okazji w ciągu całego roku zorganizowanych zostanie szereg imprez o charakterze patriotycznym i artystycznym.

Założycielem miasta był Henryk Konstanty Woyciechowski, któremu miasto zawdzięcza założenia urbanistyczne. Wołomin to pionier polskiej samorządności. Zyskał prawa miejskie niedługo po odzyskaniu przez Polskę niepodległości.

Od lutego 2015

Szczegóły umów cywilnoprawnych zawieranych przez Urząd Miejski są dostępne dla wszystkich zainteresowanych w Centralnym Rejestrze Umów na stronie Urzędu Miejskiego. - Działania Urzędu powinny być przejrzyste. To wpływa na zwiększenie zaufania mieszkańców i zmianę postrzegania przez nich tej instytucji - wyjaśniała swoją decyzję Elżbieta Radwan, Burmistrz Wołomina.

1 marca 2015

Wprowadzono obniżkę opłat za wodę i ścieki, która pozwoli mieszkańcom zaoszczędzić dodatkowe środki w domowych budżetach. Jest to efekt przyjęcia przez radnych, na ostatniej sesji, nowych taryf zaproponowanych przez Burmistrz Wołomina Elżbietę Radwan.

1 marca 2015

Odbyły się uroczyste obchody Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”. Uczczenie pamięci Niezłomnych rozpoczęło Mszą św. w Kościele p.w. Matki Bożej Królowej Polski w Wołominie po czym nastąpił przemarsz ulicami Wołomina pod pomnik Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych.

2 marca 2015

Rada Miejska wyraziła zgodę na przystąpienie do opracowania i wdrożenia, na terenie Gminy Wołomin, Planu Gospodarki Niskoemisyjnej.

5 marca 2015

Uroczysta Msza św. w intencji Ofiar Katynia – składanie kwiatów pod pomnikiem „Pamięci Ofiar w Katyniu”.

13 marca 2015

Marszałek Województwa Mazowieckiego odwiedził Wołomin. Adam Struzik spotkał się z władzami gminy i powiatu, a także wziął udział w briefingu prasowym. Rozmawiano głównie o inwestycjach, modernizacji infrastruktury komunikacyjnej,

a także o ułatwieniach dla przedsiębiorców tworzących miejsca pracy oraz o Wspólnym Bilecie.

25 marca 2015

Zastępca Marszałka Województwa Mazowieckiego odwiedziła Wołomin. To kolejny przedstawiciel wyższego szczebla władzy, który w ostatnim czasie gościł w naszym mieście. Janina Ewa Orzełowska poinformowała o przyznaniu dofinansowania w wysokości 860 tys. zł z przeznaczeniem na dofinansowanie budowy sali gimnastycznej przy Zespole Szkół w Czarnej.

13 kwietnia 2015

Blisko ćwierć miliona złotych zostało przekazane z budżetu gminy do kasy Ochotniczej Straży Pożarnej w Wołominie i w Starych Grabiach. Dzięki tym środkom zostanie sfinansowany zakup specjalistycznego sprzętu oraz przeprowadzony remont dachu strażnicy.

**14 kwietnia 2015**

Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej.

19 kwietnia 2015

Ponad setka mieszkańców wzięła udział w pikniku promującym akcję „Wygrajmy plac zabaw dla Wołomina”. O tym jak ważny jest gremialny udział mieszkańców naszego miasta w codziennym i systematycznym oddawaniu głosów w konkursie, przekonywała Burmistrz Elżbieta Radwan.

25 kwietnia 2015

Miejski Dom Kultury w Wołominie zorganizował pierwszą edycję Ogólnopolskiego Festiwalu Blackout. W ciągu dwóch dni widzowie obejrzeli jedenaście spektakli, a na zakończenie z koncertem wystąpiła Katarzyna Groniec.

28 kwietnia 2015

W Hali Ośrodka Sportu i Rekreacji w Wołominie został podpisany Akt Inauguracyjny Akademii Siatkarskich Ośrodków Szkolnych. Zajęcia prowadzone będą w oparciu o najnowszą teorię i praktykę, zgodnie z zaleceniami Polskiego Związku Piłki Siatkowej.

**3 maja 2015**

Główne uroczystości rocznicowe odbyły się pod pomnikiem Obrońców Ojczyzny 1920. „Akt prawny, którego rocznicę powstania dziś świętujemy był zwiastunem naprawy państwa i próbą ocalenia suwerenności. Choć poprzez wrogie działania konstytucja szybko została obalona, to samo jej uchwalenie przyniosło naszym przodkom pokrzepienie, wiarę w lepszą przyszłość i powód do narodowej dumy” – powiedziała Burmistrz Elżbieta Radwan. Bezpośrednio po oficjalnych obchodach, w parafii Matki Bożej Królowej Polski przy ul. Kurkowej, odbył się festyn rodzinny.

5 maja 2015

Urząd Miejski rozpoczął przyjmowanie wniosków dotyczących inwentaryzacji przedmiotów zawierających azbest. Na koszt gminy zostanie zorganizowany bezpłatny demontaż, transport oraz unieszkodliwianie wyrobów zawierających niebezpieczne włókna.

6 maja 2015

W Parku Kulturowym w Ossowie odbyła się studyjna wizyta oficerów NATO. Studenci Baltic Defence College, zaproszeni przez Ministerstwo Obrony Narodowej, zapoznali się z historią wojny polsko - bolszewickiej i Bitwy Warszawskiej. - Instytucja, w której się dziś znajdujemy to unikatowe miejsce, w którym z dumą

mówimy o minionych czasach i stawiamy za wzór postawę narodu polskiego – mówiła podczas spotkania z oficerami Elżbieta Radwan, Burmistrz Wołomina.

**12 maja 2015**

Przed budynkiem Urzędu Miejskiego odbyła się uroczystość upamiętniająca osobę Henryka Konstantego Woyciechowskiego, odsłonięcie tablicy poświęconej wybitnemu samorządowcowi i założycielowi Wołomina. W ten sposób władze miasta uczciły także przypadającą w tym roku 25. rocznicę powstania samorządu terytorialnego.

12 maja 2015

Z okazji 80. rocznicy śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego pod pomnikiem Obrońcom Ojczyzny 1920 zostały złożone kwiaty.

12 – 17 maja 2015

Tegoroczne "Dni Wołomina" trwały przez cały tydzień. Rozpoczęły się we wtorek wspomnianą wyżej uroczystością ku czci H.K. Woyciechowskiego. W kolejnych



dniach młodzież brała udział w rywalizacjach sportowych podczas lokalnych zawodów oraz spartakiady lekkoatletycznej dla gimnazjalistów z terenu naszego powiatu.

W środę w Izbie Muzealnej Wodiczków odbył się koncert arii operetkowych i utworów musicalowych „Bo to jest miłość”. Piątkowy wieczór był skierowany do miłośników bluesa, zaś w sobotę na Placu 3 Maja zorganizowany został rodzinny festyn. Gwiazdami wieczoru byli grupa BISQUIT i Kasia Popowska. W niedzielę, po Mszy św. w intencji mieszkańców gminy Wołomin w kościele p.w. Matki Bożej Częstochowskiej, w pasażu Osiedla Niepodległości odbył się piknik sąsiedzki.

19 maja 2015

Wołomin zadeklarował udział w konkursie dotacji dla samorządów pod nazwą „Modelowa rewitalizacja miast”. Celem jest stworzenie programu umożliwiającego zmianę wizerunku miasta i dostęp do środków unijnych w nowym okresie, przewidzianym do realizacji w latach 2014-2020.

20 maja 2015

Dwudziestolecie swojego istnienia świętowało wołomińskie koło Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym. W zorganizowanym z tej okazji pikniku integracyjnym wzięły udział dzieci z niepełnosprawnością intelektualną, ich rodziny, a także opiekunowie i wolontariusze.

20 maja 2015

Miejska Biblioteka Publiczna im. Zofii Nałkowskiej w Wołominie została laureatem II miejsca w konkursie „Mistrz Promocji Czytelnictwa” wspierającym rozwój czytelnictwa i popularyzację wiedzy. Konkurs zorganizowało Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich.

23 maja 2015

Przed Centrum Informacji Turystycznej w Ossowie odbyło się uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej poświęconej gen. Tadeuszowi Jordanowi Rozwadowskiemu.



27 maja 2015

Wołomin świętował 25-lecie samorządu. Na uroczystość przybyło wielu gości z wicepremierem Januszem Piechocińskim i senator Anną Aksamit na czele. Zebrani w sali Miejskiego Domu Kultury wysłuchali utworów Fryderyka Chopina w wykonaniu muzyków ze szkoły muzycznej im. Witolda Lutosławskiego w Wołominie, a także piosenek Wiery Gran w wykonaniu Moniki Chrzastowskiej. Burmistrz Wołomina Elżbieta Radwan złożyła życzenia pracownikom samorządowym, radnym oraz osobom przyczyniającym się do propagowania idei samorządności. Medale „Zasłużony dla Wołomina” odebrali: Helena Maguza, Anna Wojtkowska, Eugeniusz Dębiński, Jerzy Mikulski, ks. Jacek Pawlicki i ks. Sylwester Sienkiewicz. Z okazji Jubileuszu 25 Samorządu Terytorialnego ustanowiono Nagrodę Burmistrza Wołomina „Zasłużony Samorządowiec”. W 2015 roku nagrodę otrzymali: Burmistrzowie Wołomina 25 lecia:

Polikarp Bulik
Jerzy Mikulski
Paweł Solis
Ryszard Madziar

I. Pracownicy:

Nominowani przez Jerzego Mikulskiego

1. Anita Grabowska
2. Bożena Wielgolaska



Nominowani przez Pawła Solisa

3. Teresa Damińska

Nominowani przez Ryszarda Madziara

4. Liliana Zientecka

II. Radni:

Nominowani przez Jerzego Mikulskiego

1. Edward Olszowy

2. Czesław Sitarz

Nominowani przez Pawła Solisa

3. Mieczysław Romejko

Nominowani przez Ryszarda Madziara

4. Katarzyna Lubiak

Nagrody Burmistrza Wołomina:

1. Barbara Staszyn

2. Marzena Kubacz

3. Zbigniew Piróg

4. Paweł Rozbicki

5. Andrzej Wojakowski

Nagroda Specjalna :

Andrzej Żelezik

30 maja 2015

W Miejskim Domu Kultury odbył się XVI Przegląd Artystyczny Przedszkoli „GWIAZDECZKI”.

30 maja 2015

Na terenie Ośrodka Sportu i Rekreacji Huragan trwała XV Spartakiada Osób Niepełnosprawnych.

31 maja 2015

Z okazji Dnia Dziecka na skwerze im. Wodiczki przy ulicy Moniuszki w Wołominie odbył się Rodzinny Piknik Ekologiczny. Mieszkańcy tłumnie wzięli udział w uroczystym otwarciu *Kosmicznej Ekolandii*.

1 czerwca 2015

Ogłoszono wyniki konkursu organizowanego przez znany koncern kosmetyczny. Dzięki licznemu udziałowi mieszkańców Wołomina przy al. Armii Krajowej powstanie nowoczesny i ogólnodostępny dla wszystkich dzieci plac zabaw o wartości ponad

160 tys. złotych. „Zwycięstwo w konkursie ma nie tylko materialny wymiar w postaci placu zabaw, ale przede wszystkim jest symbolem dobrej współpracy pomiędzy mieszkańcami” – powiedziała Burmistrz Elżbieta Radwan.

9 czerwca 2015

W magistracie odbyła się konferencja „Inwestuj w Wołominie”, poświęcona zagadnieniom partnerstwa publiczno-prywatnego. Miała ona na celu przybliżyć tę formę finansowania inwestycji oraz zachęcić przedsiębiorców do wspólnej realizacji tego typu projektów w naszej gminie.

19 czerwca 2015

W Parku Kulturowym w Ossowie wręczono nagrody zwycięzcom pierwszej edycji konkursu „Bitwa Warszawska 1920”. Laureatów swoją obecnością zaszczyliła Zofia Pilecka-Optulowicz, córka Witolda Pileckiego, uczestnika wojny z bolszewizmem, ochotnika do Auschwitz, wielkiego, polskiego patrioty i bohatera narodowego.

25 czerwca 2015

Władze miasta wręczyły stypendia, wyróżnienia i nagrody dla lokalnych sportowców. To wyraz uznania dla reprezentowanego przez nich poziomu i osiągnięć w ubiegłym roku. Stypendia sportowe, o łącznej wartości 10 tys. zł, otrzymali siatkarze - Bartosz Firszt, Michał Trzeciński, Marcin Gałązka, koszykarki - Monika Radomska, Karolina Poboży, Sylwia Bujniak oraz bokser Emil Walkowski. W kategorii Sportowca Roku wyróżnienia otrzymali Emil Walkowski, Karolina Poboży, Monika Radomska, Sylwia Bujniak, Natalia Panufnik, Bartosz Firszt, Marcin Gałązka, Michał Trzeciński, Szymon Kopulski. Tytuł i puchar w kategorii Najlepszy Trener Sportowy Roku Gminy Wołomin 2014 otrzymał Paweł Babicki. Drugi uhonorowany trener to Piotr Dąbrowski. Dodatkowo burmistrz Wołomina postanowiła wyróżnić w trybie pozakonkursowym osoby, które w minionym roku osiągnęły bardzo dobre wyniki w swoich dyscyplinach. Trafiły one do rąk Aleksandry Klimczak, Adama Wroniaka, Pauliny Mróz, Wiktorii Leszek-Karwańskiej i Kamila Lacha.

Anna Wojtkowska

**Teresa Krystyna Dębkowska
(1934–2013)**

Dzień nasycony smutkiem i chmurami, zza których słońce przebijało radosne, listopadowe promienie, wiele osób zebranych....

i ciągle niedowierzanie... jak to?. Chodziła, była pomocna dzieciom i choremu bratu Zdzisławowi, a

nagła, krótka, nieodwracalna choroba... Godziny czuwania najbliższych: córki Dorotki, syna Pawła, siostry Jadwigi, brata Ryszarda i...nikła nadzieja na poprawę zdrowia...zmieniły jej życie we wspomnienie.

W listopadową, piątkową noc Teresa Krystyna Dębkowska odeszła w ostatnią podróż – podróż nad wszystkie podróże...

W swoim ziemskim życiu miała, jak większość z nas chwile szczęścia naznaczone radością z narodzin dzieci, ale też cierpienia z powodu choroby i śmierci męża Stanisława.

Została jedyną żywicielką rodziny, cierpliwą opiekunką, wytrwałą i mądrą nauczycielką dla swoich bliskich... i dzieci powierzonych jej opiece.

Przygodę z oświatą rozpoczęła w 1952 roku w rodzinnym Morzyczynie. Potem pod jej opiekuńcze skrzydła trafiali najmłodsi uczniowie z klas I - IV szkół podstawowych w Zielonce i Wołominie, w którym przepracowała prawie 20 lat. W Szkole Podstawowej nr 5 im. Cypriana Kamila Norwida uczyła biologii i opiekowała się Kołem Ligi Ochrony Przyrody. Będąc na emeryturze pracowała w charakterze nauczycielki – bibliotekarki w Szkole Podstawowej nr 2 i nr 7.

Ówczesna, nieżyjąca już inspektor Wydziału Oświaty i Wychowania w Wołominie – p. Lucyna Klimek określiła jej pracę jako rzetelną, twórczą i wyróżniającą się. Dla nas była od zawsze mile widzianą koleżanką i kronikarką spotkań w Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP oraz słuchaczką Wołomińskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku.

Teresa Krystyna Dębkowska z d. Kosson (ur. 26 VI 1934 w Morzyczynie – zm. 29 XI 2013 r. w Wołominie) kw. P 20–94 (cmentarz parafialny w Wołominie)

Nauczycielka nauczania początkowego, c. Antoniego i Cecylii z Małkińskich, żona Stanisława (1935–1998), matka Doroty i Pawła. Absolwentka Państwowej Szkoły Ogólnokształcącej w Sadownem (1952), Liceum Pedagogicznego im. Stanisława Konarskiego w Siedlcach (1954), Studium Nauczycielskiego



w Warszawie, kierunek – biologia (1966 r.), Studium Przedmiotowo-Metodycznego, kierunek – nauczanie początkowe (1980 r.), Instytutu Kształcenia Nauczycieli celem Uzyskania Kwalifikacji Równoważnych Wyższym Studiów Zawodowym w zakresie nauczania początkowego. Nauczycielka w Szkole Podstawowej w Morzyczynie (1952–1960), w Szkole Podstawowej nr 2 w Zielonce (1960–1970), nauczycielka i opiekunka Koła Ligi Ochrony Przyrody w Szkole Podstawowej im. Cypriana Kamila Norwida w Wołominie (1970–1987) oraz w Szkole Podstawowej nr 2 w Wołominie (1987–1988), bibliotekarka w Szkole Podstawowej nr 7 w Wołominie (1988–1989). Odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi (1975 r.).

Anna Wojtkowska

Janina Wozińska (1957–2014)

Majowy dzień budzący się śpiewem ptaków, zapachem
bzów, ostatni dzień z Janą – tu i teraz...

a wokół Niej morze pięknych kwiatów przystrojonych
na tę chwilę ostatniego odejścia...

Najpierw znałam Elę, jej najukochańszą siostrę.
Niedawno, bo w 2010 r. poznałam osobiście Janeczkę.

Początkiem były skrawki pamięci o naszej wołomińskiej
Jedynce z czasów dzieciństwa i młodości oraz
szczególna pamięć o naszej nauczycielce – legendzie
wołomińskiej oświaty. Jej tekst na moje zamówienie
był przyczynkiem wielu naszych spotkań, rozmów
telefonicznych, spacerów z kijkami po lesie, wymiany
poglądów, zdań i 391 listów e-mailowych zachowanych do dzisiaj. W jednym
z pierwszych przeczytałam m.in. „...acha, na «Dawnym Wołominie» znalazłam
kolejny Pani artykuł «Pamięć o innych» i... «wyłapałam» dwie «literówki». Nie,
nie, proszę nie myśleć, że szukam «dziury w całym», ale skoro zauważyłam...”.
W następnym: „Wybaczyć proszę tę spontaniczną reakcję, ale to chyba
«skrzywienie» zawodowe, więc proszę nie mieć tego za złe – przepraszam! Ale
mimo wszystko te literówki bym poprawiła:)))! Dobra, sorry, już nic nie mówię!
Na swoją «obronę» mogę powiedzieć, że jest to dowód na to, iż teksty czytam
wnikliwie:!)”. W jednym z ostatnich napisała: „Najostatniejsza poprawka! (fajne
sformułowanie!). Przecinek jeden w porannej korekcie był w niewłaściwym miejscu.
Już więcej nie zaglądam, niech się dzieje wola Nieba...”. I jeszcze jeden list: „Anuś,
Ty mi nie tłumacz, że to liczba mnoga, bo w pierwowzorze była pojedyncza:))). Ale
niech Ci będzie, chociaż mnie to gnębi, bo się chyba przywiązałam do tej dwóji, a nie
dwój... Petersburg - cudo! Muszę kiedyś tam pojechać albo polecieć!”. Przez wiele
lat belferskiego fachu pisała, czytała, poprawiała, oceniała. I Ona – nauczycielka,
miłośniczka pięknych krajobrazów Polski i pięknej polszczyzny ODESZŁA,
zabierając ze sobą swoje talenty, a pozostawiając wspomnienia. Przytaczając
słowa ks. Jana Twardowskiego, pytam:



„Więc tak długo trzeba było rozsądku się uczyć,
na pytania logicznie odpowiadać,
nie mówić bez sensu i od rzeczy,

żeby nagle zobaczyć, że nadzieja może być obok rozpaczy, niewiara obok wiary”.

Jej najukochańsza nauczycielka, dziś mająca 93 lata, pani Krystyna Kwapiszewska, ze łzami w oczach napisała krótki pożegnalny list: „Jakże nieznany jest los człowieka, jakże znikome są jego starania o kształtowanie własnej przyszłości i osiągnięć. Wystarczy jedna chwila i marzenia idą w niwecz. Czy może być większa niesprawiedliwość i tragedia gdy matka staje nad trumną dziecka, a nauczycielka żegna swoich uczniów? To oni powinni pochylać się nad grobem swych ukochanych matek i wychowawców. Los jest jednak niezbadany, a często okrutny. Żegnam Cię droga moja uczennico Janeczko, dziękuję Ci za Twój radosny entuzjazm i piękny dar wspaniałej współpracy ze wszystkimi, których spotkałaś na swej drodze. Dziękuję za piękne wspomnienia o naszej szkole, naszych kolegach, naszych osiągnięciach. Niech dobry Bóg nagrodzi Cię sowicie za Twe piękne, ale zbyt krótkie życie na tym świecie. Pamięć o Tobie będzie głębokim hołdem złożonym w majestacie odejścia. Żegnaj moja ukochana uczennico Janeczko”.

Gdyby miłość mogła uzdrowić, a wylane łzy mogły wskrzesić, gdyby nasz szacunek i uznanie w tym pomogły, gdyby wynaleziono lek dla ciała, Jana, Janka, Janeczka byłaby z nami...

Janina Wozińska (ur. 14 VI 1957 r. w Wołominie – zm. 15 V 2014 r. w Otwocku) kw. P 33–26 (cmentarz parafialny w Wołominie)

Nauczycielka języka polskiego, c. Kazimierza i Haliny z d. Heraszczenko, siostra Elżbiety – nauczycielki. Absolwentka Szkoły Podstawowej nr 1 w Wołominie (1972 r.), Liceum Ekonomicznego im. Stanisława Staszica w Wołominie (1976 r.) – technik ekonomista specjalność ekonomika i organizacja przedsiębiorstw. W latach 1972–1976 drużynowa w ZHP, członek PCK, członek Samorządu Uczniowskiego, uczestniczyła w działalności Koła Dramatycznego i Koła Młodzieżowych Organizatorów Sportu. Absolwentka Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego (1983 r.). Wychowawca w świetlicy (1980–1981) następnie nauczycielka języka polskiego w Szkole Podstawowej nr 1 im. Bolesława Prusa przy ulicy Stanisława Staszica w Zielonce (1981–2014). Autorka wstępu do książki Anny Wojtkowskiej „Życie ciekawe ale niełatwe. Krystyna Kwapiszewska i jej rodzina” (Wołomin, 2013 r.) oraz artykułów „Wspomnienie o nauczycielu cz. 1”, „Wspomnienie o nauczycielu cz. 2” (www.wolomin.tylko.to „Dawny Wołomin”). Laureatka I konkursu na felieton pt. „Moja Wiera”, zorganizowanego przez Miejski Dom Kultury w ramach obchodów Dni Wołomina, w VI 2013 r.. Nagradzana przez Inspektora Oświaty i Wychowania w Zielonce, Burmistrza Miasta Zielonka i Dyrektora Szkoły. Wyróżniona w Konkursie

„Ochrona Dziedzictwa Kulturowego” jako opiekunka Koła Historyczno-Literackiego przy Zespole Szkół nr 1 w Zielonce.

Anna Wojtkowska

Henryk Jerzy Patejuk (1929–2014)

„Przychodzi taki dzień,
kiedy słońce świeci inaczej,
łzy są słone od żalu i smutku.
Przychodzi taki dzień,
Kiedy odchodzi ktoś tak bardzo nam bliski...” – zawsze
za wcześniej i w najmniej odpowiednim momencie.

To był wrześniowy dzień 2014 roku, dzień pożegnania Pana Henryka Jerzego Patejuka. Dzień spotkania przy trumnie, ze świadomością, że dobry człowiek nigdy nie umiera do końca – „Non Omnis Moriar” „Nie wszystek umrę” powiedział przed wiekami rzymski poeta Horacy. Dlaczego...bo zostaje po człowieku to dobro, które uczynił podczas swojego życia, pracy, kontaktów z bliskimi i ludźmi potrzebującymi pomocy. Panie Henryku dziękuję Ci za Twoje dobro tu na ziemi, Twoje zabieganie i Twoje starania.

Pana Henryka poznałam w latach 60. tych jako uczennica Szkoły Podstawowej nr 1 w Wołominie. Był wtedy 28-letnim mężczyzną, nauczycielem z siedmioletnim stażem pracy, zaangażowanym w przekazywanie wiedzy z zakresu historii. Wcześniej pracował jako nauczyciel i kierownik szkół w województwie podlaskim. W następnych latach w Wołominie pełnił funkcje zastępcy inspektora, potem inspektora szkolnego, gminnego dyrektora szkół, a także pedagoga. Swą służbę pełnił też w Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie. Wiele wyróżnień i odznaczeń, które otrzymał wskazują na to, że był to typ człowieka – społecznika zaangażowanego między innymi w prace odbudowy Warszawy, Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, Związku Nauczycielstwa Polskiego, Ligi Ochrony Przyrody, Ligi Obrony Kraju, Związku Harcerstwa Polskiego – posiadał stopień podharcmistra.

Będąc na emeryturze z powodzeniem wykorzystywał swoje geodezyjne umiejętności zdobyte we wczesnych latach młodości, pomagając synowi Leszkowi w prowadzeniu jego biura.

Henryk Jerzy Patejuk (ur. 9 VII 1929 r. w Przegalinach Dużych (Podlasie) – zm. 5 IX 2014 r. w Warszawie) kw. P 35–47 (cmentarz parafialny w Wołominie)



Nauczyciel, s. Aleksandra i Anieli z Harasimiaków, mąż Danuty – nauczycielki, ojciec Renaty i Leszka. Absolwent Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie. Od 1950 r. nauczyciel i kierownik szkół na Podlasiu. Nauczyciel w Szkole Podstawowej nr 1 w Wołominie (1957–1960). W wołomińskim Wydziale Oświaty zastępca Inspektora Szkolnego (1960–1965), Inspektor Szkolny (1965–1967), sekretarz Prezydium Powiatowej Rady Narodowej (1967–1972), Gminny Dyrektor Szkół (1973 r.), dyrektor Szkoły Podstawowej nr 5 (1973 – 1974), pedagog w Powiatowej Poradni Wychowawczo-Zawodowej (1974–1975), nauczyciel w Zespole Szkół Zawodowych w Zielonce (1975–1976) i zastępca dyrektora d/s ekonomiczno– administracyjnych (1976 r.). Odznaczony m.in. Złotą Odznaką ZNP (1967 r.), Brązowym Krzyżem Zasługi (1969 r.), Brązowym Medalem Za Zasługi dla Obronności Kraju (1971 r.), Srebrnym Medalem Za Zasługi dla Pożarnictwa (1973 r.), Medalem Komisji Edukacji Narodowej (1979 r.), Złotym Krzyżem Zasługi (1980 r.).

Jarosław Stryjek

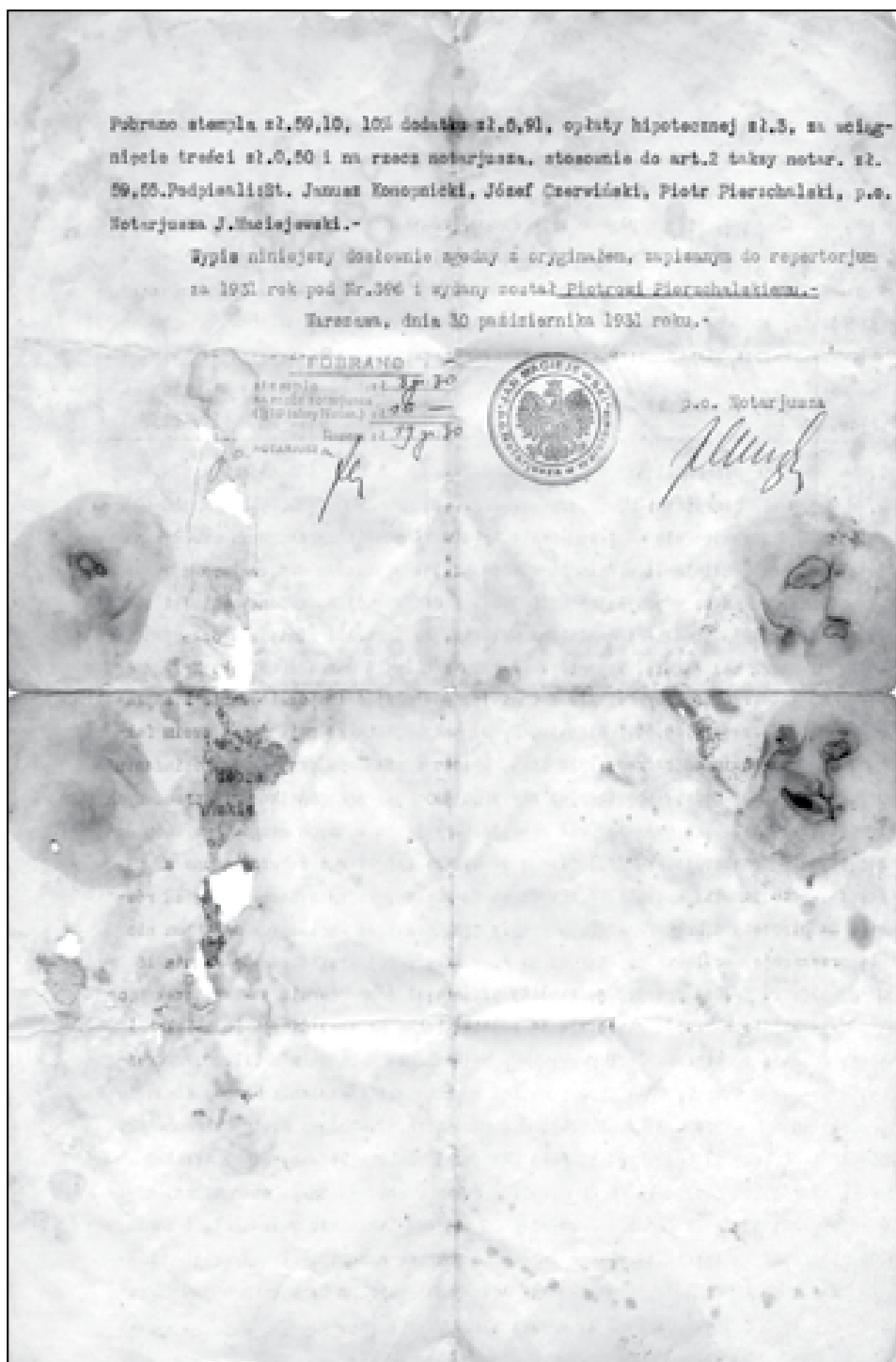
Maria Konopnicka w regionie wołomińskim

W region wołomiński, na przełomie XIX i XX wieku, przybywali znani artyści i literaci. Wśród nich, jak wspomina mieszkanka Wołomina Elżbieta Pierzchalska, także poetka Maria Konopnicka.

Maria Konopnicka przyjeżdżała do właścicieli majątku Wąsosz, położonego nieopodal Czernika, obecnie teren ten należy do wsi Księżyki, gmina Strachówka. Przebywała tam latem, korzystając z gościnności – pisała wiersze i spotykała się z miejscowymi dziećmi. Wśród nich był mały Piotruś Pieszczański (późniejszy teść p. Elżbiety), który często odwiedzał dwór Wąsosz. W jego pamięci pozostały ciepłe wspomnienia związane z osobą poetki, która czytała mu wiersze. Z fascynacji tym regionem miał zostać napisany przez poetkę wiersz pt. *Czernik*.

Po I wojnie światowej dobra Wąsosz kupił syn poetki Jan Konopnicki, a w 1931 r. odkupił je, między innymi, Piotr Pierzchalski.

W gminie Strachówka żywa jest pamięć o poetce. Jest tu ulica jej imienia, była inicjatywa nadania szkole podstawowej z Rozalina imienia Marii Konopnickiej. Na jednym z zebrań poświęconych Konopnickiej w Rozalinie była obecna Elżbieta Pierzchalska, która w piękny i przekonujący sposób zaprezentowała zebranym związki poetki z Wąsoszem i okolicami Strachówki.



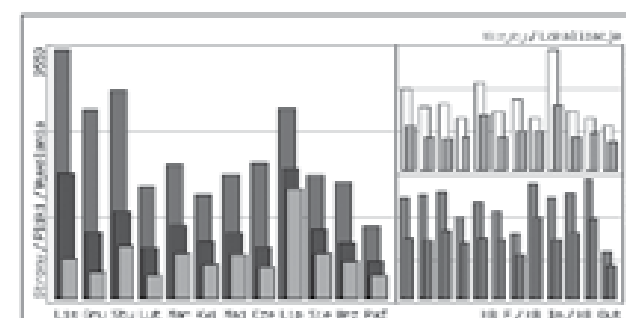
Informacja o „Roczniku Wołomińskim” dostępnym w internecie

Dziękujemy Naszym czytelnikom za korzystanie z internetowego wydania „Rocznika Wołomińskiego”, tom X z 2014 r. Uzyskane, przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Wołominie, dane statystyczne z wejść na stronę „Rocznika” jednoznacznie wskazują, że periodyk jest czytany, a co za tym idzie potrzebny mieszkańcom Wołomina.

Dla nas, piszących w „Roczniku”, daliście Państwo wyraźny sygnał, że potrzebujecie wydawnictwa, w którym rzetelnie porusza się dzieje Wołomina i okolic oraz losy wołomińskich rodzin.

Tym samym wypełniamy cel, jaki postawili sobie twórcy „Rocznika”, aby dokumentować dzieje miasta i regionu w sposób prawdziwy i przydatny do stworzenia monografii miasta, na 100. lecie jego powstania.

Jarosław Stryjek



Miesiąc	Średnio dziennie			Ogółem w miesiącu				
	Piki	Strony	Wzrost	Pełny	CR	Wzrosty	Strony	Piki
2015. Podziemiark	76	47	26	303	918867	579	890	100
2015. Wrocław	70	46	18	403	2009353	554	1385	212
2015. Gierków	85	57	21	345	2021685	654	1789	240
2015. Lipiec	162	135	42	704	1013060	1314	4109	500
2015. Czerwiec	65	40	18	406	2294675	546	1220	197
2015. Maj	81	55	24	419	1239040	765	1733	252
2015. Kwiecień	73	43	21	352	1684703	637	1790	230
2015. Marzec	90	57	31	600	1668132	983	1773	281
2015. Luty	69	38	29	357	1577553	543	863	196
2015. Styczeń	100	66	23	340	2024767	734	2326	300
2014. Grudzień	83	50	23	362	1994080	688	1908	267
2014. Listopad	161	90	29	478	1920458	873	1920	488
				Suma	21668023	8766	19600	355

Spis treści:

Przedmowa - Elżbieta Radwan, burmistrz Wołomina	3
--	---

Wstęp - Jarosław Stryjek	5
---------------------------------------	---

I. ARTYKUŁY, STUDIA, ROZPRAWY

Czesław Sitarz - <i>25 lat Odrodzonego Samorządu Terytorialnego</i>	7
---	---

Zbigniew Markert - <i>Ostatnie Święto Pułkowe 36. Pułku Piechoty Legii Akademickiej</i>	25
---	----

Janusz Bublewski - <i>Wołominek</i>	41
---	----

Marek Kozłowski - <i>Klucz Ręczajski i jego ostatni właściciele Nasfeterowie</i>	51
--	----

Marek Rogusz - <i>Tragedia „Karasia” z tygrysiej eskadry – Post Scriptum</i>	67
--	----

Maria Zima - <i>Węgrzy na ziemi wołomińskiej latem 1944 roku</i>	73
--	----

Ryszard Musiałowicz - <i>Powojenne początki kształcenia pracowników hut szkła w Polsce oraz wykaz kadry pedagogicznej w szkolnictwie przemysłu szklarskiego, zatrudnionej w Technikum Przemysłu Szklarskiego w Wołominie do 1970 roku</i>	89
---	----

Irena Rybak - <i>Jubileusz Klubu Seniora „Słoneczna”</i>	101
--	-----

Dorota Skibicka - <i>Spółdzielnia Budownictwa Mieszkaniowego w Wołominie. Zmiany i modernizacja. Część III</i>	109
--	-----

Danuta Michalik - <i>Izba Muzealna w Wołominie poświęcona rodzinie Wodiczków</i>	115
--	-----

II. ŹRÓDŁA, MATERIAŁY, WSPOMNIENIA

Jarosław Stryjek - <i>Akt erygowania parafii sulejowskiej przez króla Jana III Sobieskiego</i>	129
--	-----

Małgorzata Siedlecka Rybczyńska - <i>Wakacje w Wołominie</i>	133
--	-----

Piotr Roguski - <i>Technikum Szklarskie (1960-1965). Wspomnienia ucznia</i>	137
---	-----

Krzysztof Bereda - <i>Byłem drukarzem drugiego obiegu</i>	149
---	-----

Marta Makowska - <i>Wspomnienie z Igrzysk Paraolimpijskich 2012 w Londynie - szermierka na wózkach</i>	159
--	-----

Wanda Lipińska - <i>Odnawialne źródła kultury - to „Wiatraki Kultury” - moje z nimi dwudziestolecie</i>	165
---	-----

Leon Palesa - <i>Twórca, dzieło i eksponat. Nowe czasy – nowe inicjatywy</i>	177
--	-----

Zofia Anna Misiak - <i>Wrześniowy wieczór</i>	187
---	-----

Jerzy Grochocki - <i>Czym dla mnie była Galeria „Korożja i Kolor” w Wołominie i czym jest do dziś</i>	189
---	-----

Zdzisława Ludwiniak - <i>Stowarzyszenie Wiatraki Kultury</i>	193
--	-----

Jacek Rossakiewicz - <i>Plenery malarskie na Czubajowiznie</i>	195
--	-----

Anna Wojtkowska - <i>Szkolne kalendarium budynku przy ulicy Wileńskiej 32 w Wołominie cd. lata 1979–1980</i>	197
--	-----

III. WOŁOMIŃSKIE BIOGRAFIE

Jacek Emil Szczepański - <i>Wołomińskie losy Józefa Berenta</i>	207
---	-----

Andrzej W. Kaczorowski - <i>Ucieczka z getta w Wołominie</i>	211
--	-----

IV. Z DOMOWEGO ALBUMU

Jarosław Stryjek - *Józef Aluchna - kolejarz z Lipinek* 219

V. NOTY WYDAWNICZE

Zielonka: weekend w sercu Mazowsza - Ewa Kuba 231

Marek Kozłowski, „Dobra Ręczaje” *Historia i Właściciele.*

Od średniowiecza do dziś - Ewa Kuba 231

Akademia słowa. Wołomińscy poeci - Ewa Kuba 232

VI. KRONIKA

Kronika Wołomina, lipiec 2014 – lipiec 2015..... 233

VII. ZMARLI

Anna Wojtkowska - *Teresa Krystyna Dębkowska (1934–2013)*..... 251

Anna Wojtkowska - *Janina Wosińska (1957–2014)* 253

Anna Wojtkowska - *Henryk Jerzy Patejuk (1929–2014)* 255

VIII. LISTY DO REDAKCJI

Jarosław Stryjek - *Maria Konopnicka w regionie wołomińskim*..... 257

IX. VARIA

Jarosław Stryjek - *Informacja o „Roczniku Wołomińskim”
dostępnym w internecie*..... 261



Uroczyste Ślubowanie Burmistrz Elżbiety Radwan, 9 grudnia 2014 r.



Odsłonięcie tablicy poświęconej założycielowi Wołomina Henrykowi Konstantemu Woyciechowskiemu, 12 maja 2015 r.



25-lecie Samorządu. Medale Zasłużony dla Wołomina otrzymali Helena Maguza, Anna Wojtkowska, Eugeniusz Dębiński, Jerzy Mikulski, ks. Jacek Pawlicki i ks. Sylwester Sienkiewicz, 27 maja 2015 r.



Rekonstrukcja wojny secesyjnej w Ossowie. Rekonstruktorzy z grup Lafayette Rifle Cadets oraz 58th New York Volunteer Regiment



Fundacja Mamy Wołomin, Burmistrz Elżbieta Radwan i z-ca Burmistrza Edyta Zbieć



Jubileusz 150 lecia Szkoły w Ossowie, 2 czerwca 2015 r.



Uroczystość wręczenia stypendiów sportowych, 24 czerwca 2015 r.